

**Barton Beverly**

**Cichy zabójca**

## **Prolog**

Catherine Cantrell kochała męża. Nie zawsze tak było, na początku nie kochała Marka. Ale dzień za dniem, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem rosło w niej głębokie przywiązanie. Stał się nie tylko jej mężem, lecz również najlepszym przyjacielem. Miała nadzieję, że jest warta takiego towarzysza. Bóg jeden wie, że robiła wszystko, co w jej mocy, być dać mu to, czego oczekiwał od żony.

Zegar w piekarniku zadzwonił, przypominając, że szarlotka, którą przygotowała na kolację, już się upiekła. Kiedy wkładała kuchenne rękawice, do kuchni wpadł Mark. Uśmiechnęła się do niego, on odwzajemnił uśmiech. Otworzyła piekarnik, wyjęła gorące ciasto i położyła je, by ostygło na granitowym blacie.

- Coś tu ładnie pachnie - powiedział, wkładając kubek po kawie do zmywarki.

- Szarlotka na kolację - odparła.

Kiedy z aprobatą kiwnął głową, nagle zapragnęła jego dotyku. Chciała, by pocałował ją w policzek, poklepał po pupie albo objął ramieniem. Wystarczyłby jakikolwiek czuły gest. Ale Mark nie należał do szczególnie czułych mężczyzn. Powinna była już dawno się do tego przyzwyczaić. Nie są przecież nowożeńcami ani szaleńczo zakochaną w sobie parą. Ale ich małżeństwo było stabilne, oparte na wzajemnym szacunku i podziwie. To znacznie więcej, niż może o sobie powiedzieć większość ludzi.

- Jak ci idzie z przygotowaniem kazania na następną niedzielę? - zapytała.

- Kiepsko. Jakoś nie potrafię się dzisiaj skupić na pracy.

W poniedziałki Mark pracował w domu, a nie w swoim biurze przy kościele. Catherine także pozostała dziś w domu, ponieważ w niedziele i poniedziałki sklep z antykami, który prowadziła wraz ze swoją przyjaciółką Lorie Hammonds był zamknięty.

- Wczoraj siedziałeś do późna z Jeffriesami. Słyszałam, że wróciłeś dopiero po północy. - Catherine zdjęła rękawice, włożyła je do szuflady i wyłączyła piekarnik. - Byłeś taki niespokojny, wątpię, czy spałeś choć kilka godzin. Może powinieneś się trochę przespać po południu.

- Nie mogłem przestać myśleć o tej rodzinie - przyznał Mark. - Debbie i Vernowi trudno pogodzić się ze śmiercią jedyne dziecko. To prawdziwa próba ich wiary.

- Strata dziecka to najgorsze, co może spotkać człowieka. Gdyby cokolwiek stało się Sethowi, nie wiem, co bym zrobiła.

- Gdyby, uchowaj Boże, coś takiego przytrafiło się nam, gdybyśmy stracili nasze jedyne dziecko, zrobilibyśmy to, co chciałbym, by zrobili Debbie i Vern: zaufalibyśmy Panu.

Catherine westchnęła cicho. Zona pastora nie powinna nigdy kwestionować boskich planów. Jednak w głębi serca wiedziała, że gdyby straciła Seta, umarłaby. Syn był dla niej wszystkim.

Kiedy Mark spojrzał na nią, najwyraźniej oczekując, że się z nim zgodzi, odwróciła wzrok. Nie miała wątpliwości, że Mark kocha Seta, ale wiedziała też, że nigdy nie byłby w stanie kochać go tak mocno jak ona.

- Catherine...

Uratował ją dzwonek do drzwi. Gdyby nie rozległ się właśnie w tej chwili, musiałyby okłamać męża albo powiedzieć mu prawdę, a on skarciłby ją za brak wiary.

- Ja otworzę - powiedziała. - A ty pójdz do gabinetu i się zdrzemnij.

- Może później. Pójdę otworzyć, zobaczę, czy nie przyniesiono już mojego prezentu urodzinowego.

Catherine uśmiechnęła się lekko.

- Zamówiliśmy te kije do golfa dwa dni temu. Pewnie przyślą je dopiero w przyszłym tygodniu.

6

- Człowiek może mieć chyba nadzieję, prawda?

Roześmiała się i pokręciła głową, a Mark, pogwizdując pod nosem, szybko wyszedł z kuchni. W jego życiu były cztery wielkie miłości: Bóg, rodzina, parafianie i golf.

Catherine wątpiła, czy niecierpliwie oczekiwany prezent na czterdzieste urodziny Marka mógł zostać przysłany tak szybko. Najprawdopodobniej za drzwiami nie stał kurier, ale jej matka, która zadzwoniła krótko po lunchu, pytając, czy może wstąpić do nich po zrobieniu cotygodniowych zakupów.

Wytarła ręce w ściereczkę, odłożyła ją i zdjęła fartuszek. Przy gotowaniu zawsze brudziła wszystko dookoła i nauczyła się, że musi zadbać o swoje ubranie.

Kiedy otworzyła drzwi kuchni i wyszła na korytarz, usłyszała jakieś głosy. Mark z kimś rozmawiał, ale nie była pewna, czy gość jest mężczyzną, czy kobietą.

Nagle całym domem wstrząsnął okropny, pełny bólu krzyk. Zatrzymała się gwałtownie. Boże! Kto tak strasznie krzyczy?

Wbiegła do holu, żeby wraz z Markiem pomóc tej biednej, cierpiącej istocie. Drzwi frontowe były szeroko otwarte. Za nimi, na ganku, ujrzała miotającego się rozpaczliwie Marka, całego w ogniu. Na ułamek sekundy ten potworny widok zupełnie ją sparaliżował. Jej mąż płonął! Catherine krzyknęła, zmusiła odrętwiałe nogi do ruchu i wybiegła na ganek. Zawołała do Marka, by rzucił się na ziemię i próbował zdusić płomienie. Kiedy leżał na ganku, wyjąc z bólu, chwyciła wycieraczkę i zaczęła nią uderzać w dogasający ogień. Potem upadła na kolana, patrząc na zwęglone ciało.

O Boże, Boże!

Mark już nie krzyczał. Teraz leżał cicho, bez ruchu. Ale nadal oddychał.

- Trzymaj się, Mark! Trzymaj się!

Zerwała się, pobiegła do salonu, chwyciła słuchawkę telefonu i wykreśliła 911. Udało jej się na tyle zebrać siły, by podać adres i powiedzieć, że jej mąż został ciężko poparzony na całym ciele.

Odłożyła słuchawkę, wróciła na ganek i usiadła przy Marku. Nadal oddychał. Nadal żył. Nie śmiała go jednak dotknąć. Nie

4

było ani skrawka skóry, którego nie strawiłby ogień. Twarz miał tak poparzoną, że nie sposób było ją rozpoznać. Ciało wyglądało jak stopiony воск.

Miłosierny Boże, pomóż Markowi. To taki dobry człowiek. Proś mnie, o co chcesz, oddam wszystko - ale jego zachowaj.

## **Rozdział 1**

Jackson Perdue zatrzymał samochód przed starym domem, w którym kiedyś mieszkał. Ostatnio był tu pięć lat temu, na pogrzebie matki. Został wtedy w Dunmore trzy dni - o trzy dni za długo. Oboje, on i Maleah, zatrzymali się w Hometown Inn. Ojczym zaproponował im wprawdzie, by nocowali u niego, ale Jack wiedział, że przyjął ich odmowę z ulgą. Wyjeżdżając z miasta, był pewny, że już nigdy tu nie wróci. Nigdy nie mów nigdy.

Świat się zmienia. Nic nie zostaje takie samo. Teraz Nolan Reeves także już nie żył. Stary drań umarł w swoim przydomowym warsztacie osiem miesięcy temu. Zawał serca.

Zabawne, Jack zawsze myślał, że ten sukinsyn nie ma serca.

Ani on, ani Maleah nie przyjechali na pogrzeb. Jack nie wiedział, kto bardziej nienawidził ojczyma - on czy jego siostra.

Maleah przyjechała z Knoxville pół roku temu, skontaktowała się z agencją handlu nieruchomościami i wystawiła dom matki na sprzedaż. Zaczęła się jednak recesja, na rynku nieruchomości panował zastój i na razie nie było nikogo zainteresowanego kupnem dwupiętrowego wiktoriańskiego domu, który od czterech pokoleń należał do rodziny Jacka.

Wyłączył silnik, wyjął kluczyk ze stacyjki i otworzył drzwiczki. Wsiadł, wsunął kluczyki do kieszeni i rozprostował zeszywniałe plecy. Potem obszedł samochód, stanął na chodniku i spojrzał na dom swojego dzieciństwa, wracając myślami do czasów, kiedy mieszkała tu szczęśliwa rodzina, kiedy jego świat był radosny,

pełen miłości. Tak było, zanim zginął jego ojciec. Tak było, zanim matka wyszła za Nolana Reevesa. Ruszył przed siebie i wszedł na wybrukowany czerwoną cegłą podjazd, prowadzący do frontowego ganku. Zatrzymał się jednak w połowie drogi, by popatrzeć w okna na pierwszym piętrze po lewej stronie budynku. Był tam kiedyś jego pokój. Wątpliwe jednak, czy zostało tam coś z jego rzeczy. Kiedy przyjechał na pogrzeb mamy, wszedł tylko do holu. Przez pierwsze dwanaście lat jego życia ten dom był dla niego prawdziwym rajem. Przez kolejne sześć lat był piekłem. Czy naprawdę mógłby tu jeszcze kiedyś zamieszkać? Nawet gdyby udało mu się pozbyć wszystkiego, co zostało tu po ojczymie, nie byłby przecież w stanie wymazać wspomnień. Nie cierpiał tego zimnego popielatego koloru, na który pomalowano dom na życzenie Nolana. Mama płakała ukradkiem, kiedy pod szarością i bielą znikwały piękne zielone, kremowe i różowe ściany i framugi. To były kolory stylu, w jakim ten dom zbudowano i od pokoleń nikt tego nie zmieniał. Jeśli rzeczywiście tu zamieszka, pierwszą rzeczą, jaką zrobi, będzie wynajęcie malarzy, którzy przywrócą wiktoriańskiemu domostwu jego pierwotny blask. Zacznie od zmiany kolorów - zrobi to dla matki.

- Ja nigdy już nie wrócę do Dunmore, a gdybym jednak musiała to zrobić, na pewno nie zamieszkałabym w tym domu - powiedziała mu Maleah. - Jeśli chcesz, możesz go sobie wziąć. Ale to właśnie było pytanie za milion dolarów - czy go chciał?

Może. Nie musiał przecież decydować natychmiast. Pomieszka w nim przez kilka tygodni i zobaczy, jak się sprawy mają. Może też wynająć pokój w motelu, ale to nie była przyjemna perspektywa. Poza tym, gdyby nie ułożyło mu się w nowej pracy, łatwiej będzie ruszyć dalej, jeśli nie wynajmie tutaj mieszkania.

Nie bardzo wiedział, co ze sobą począć, kiedy zadzwonił Mike i zaproponował mu tę pracę. Gdyby nie to, zacząłby się pewnie zastanawiać nad powrotem do Alabamy. W ubiegłym roku został z honorami zwolniony z wojska. Wcześniej spędził cztery miesiące w szpitalu, gdzie leczył rany odniesione w wyniku eksplozji bomby, która omal go nie zabiła. Chirurgom udało się zrekonstru-

ować lewą część jego twarzy i szyi oraz lewe ramię. Bez wątpienia odwalili kawał dobrej roboty. Tylko ci, którzy znali go przed wypadkiem, mogliby się domyślić, że został poskładany z powrotem kawałek po kawałku.

- Jeśli tylko chcesz, robota jest twoja - powiedział Mike. - Płaca nie jest nadzwyczajna, ale koszty życia w Dunmore też nie są wysokie.

- Pomyślę o tym.

- Wracaj do domu. Weź tę pracę. Jeśli po jakimś czasie stwierdzisz, że to nie dla ciebie, zawsze będziesz mógł odejść.

W końcu Mike przekonał go, że warto spróbować. Stary kumpel niewątpliwie pociągnął za kilka sznurków, by załatwić mu tę posadę. Jack miał dobrą kondycję, ale nie był już tak sprawny jak kiedyś. Żywił pewne obawy, czy sprawdzi się na stanowisku zastępcy szeryfa tylko dlatego, że był doskonałym żołnierzem. Potrzebował jednak jakiejś pracy, czegoś, co pozwoli mu zachować zdrowie psychiczne.

Wszedł na ganek, spojrział na drzwi i na chwilę się zatrzymał. Potem wziął głęboki oddech i wyjął z kieszeni klucze. Otworzył drzwi i wszedł do środka. Już w holu poczuł lekki zapach stęchli-zny. Dom, zamknięty przez wiele miesięcy, wymagał porządnego przewietrzenia. Jutro z samego rana otworzy wszystkie okna. Była wiosna, najlepsza pora na wielkie porządki.

Nie był w stanie ruszyć się z miejsca, jakby ktoś przymurował mu stopy do podłogi tuż za progiem. Rozejrzał się dookoła - popatrzył w prawo, w lewo, w górę i w dół - i zacisnął zęby. Ciągłe wyczuwał tu obecność Nolana, czuł nawet lekki zapach tytoniu z fajki, którą ojczym kiedyś palił. Może to jednak był błąd. Może mylił się, sądząc, że będzie w stanie tu mieszkać. Jeszcze nie jest za późno, by się odwrócić, wyjść z tego domu i wynająć na noc pokój w hotelu.

Do diabła, nie! Nie pozwoli, by Nolan go stąd wygnał, tak jak wtedy, gdy Jack miał osiemnaście lat. Nolan nie żyje. On zaś ma trzydzieści siedem lat, jest odznaczonym bohaterem wojennym, a ten dom

należy do niego i do Maleah, tak jak kiedyś należał do ich matki. Oczyszczyć swój rodzinny dom z wszelkich pozostałości

8



po Nolationie Reevesie. A zacznie od starej wozowni, w której ojczym trzymał swoje narzędzie kar. Catherine Cantrell poprosiła swoją najlepszą przyjaciółkę Lo-rie Hammonds, by podjechała pod jej dawny dom, który stał tuż za granicami miasta. Mieszkała w nim z Markiem przez sześć lat, aż do jego śmierci półtora roku temu.

- Na pewno chcesz to zrobić? - spytała Lorie.

- Na pewno. Wcześniej czy później będę musiała się z tym zmierzyć.

- Ale czy to musi być dzisiaj?

Cathy westchnęła. Tak, to musi być dzisiaj. Terapeuta w Haven Home nauczył ją wielu rzeczy - również tego, że przykre sprawy nie znikają, jeśli załatwienie ich odkładamy na później. Im wcześniej stawimy im czoło, tym prędzej przestaną być podobne do potwora skrytego w ciemnej szafie, który tylko czeka, by zaatakować nas z nienacka.

Lorie wysiadła ze swojego forda, obeszła samochód i stanęła obok Cathy, która patrzyła na ganek. To tu Mark został obłany benzyną i podpalony. To tu czekała wraz z nim, modląc się bez ustanku, na przyjazd karetki. To tu skończyło się jej spokojne, bezpieczne życie. Osiemnaście miesięcy, trzy tygodnie i pięć dni temu.

Czuła, jak całe jej ciało sztywnieje w napięciu i zaczyna drżeć. Znowu widziała Marka w owym strasznym dniu - poparzonego, ze zwęgloną skórą, w agonii. Znowu słyszała jego rozdzierający krzyk i martwą ciszę, która potem zapadła.

Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

Lorie objęła przyjaciółkę i uściśnięła ją lekko, chcąc jej dodać otuchy.

- No, chodźmy stąd.

Cathy otworzyła oczy i pokręciła głową.

- Nie, jeszcze nie.

- Nie rób tego, Cathy. Już dość.

- Domyślam się, że żona nowego pastora zmieniła wystrój wnętrza - powiedziała Cathy. - Żadna kobieta nie chce mieszkać w domu urządzonego przez kogoś innego.

12

- Nowy pastor jest wdowcem i mieszka tu z nastoletnią córką. Nie ma żony.
- Wszystko jedno, to już nie jest mój dom. Nie ma tu już moich rzeczy. Dom, który stworzyłam z Markiem, już nie istnieje.
- Twoje meble i inne rzeczy są w magazynie - przypomniała jej Lorie. - Kiedy kupisz nowy dom, będziesz mogła...

Cathy odwróciła się szybko i spojrzała w twarz swojej najlepszej przyjaciółki.

- Dziękuję, że pozwoliłaś mi się zatrzymać u ciebie do czasu, aż coś sobie znajdę.

Lorie i Cathy przyjaźniły się od wczesnego dzieciństwa, a kiedy dorastały, mieszkały zaledwie kilka przecznic od siebie.

- Twoja matka chciałaby, żebyś zamieszkała u niej, wiesz o tym.

- To, czego chce moja matka, nie jest dla mnie tak ważne jak to, czego sama chcę.

Lorie gwizdnęła przeciągle.

- Nie wiem, co oni ci zrobili w tym Haven Home, ale bardzo mi się to podoba. Dawna Cathy nigdy nie powiedziałaaby czegoś takiego.

- Dawnej Cathy już nie ma. Umarła w dniu, kiedy zginął Mark. - Cathy spojrzała przyjaciółce prosto w oczy. - Komuś innemu nie mogłabym o tym powiedzieć, bo pewnie zostałabym źle zrozumiana...

Chyba jednak trzeba było czegoś tak tragicznego jak śmierć Marka, żebym w końcu zebrała się na odwagę i zaczęła żyć własnym życiem.

Cathy spojrzała jeszcze raz na ganek i na starannie utrzymany trawnik.

- Teraz mogę już odjechać.

Poszła za Lorie do samochodu. Stawiła czoło jednemu z wielu demonów, przed którymi uciekła rok temu, kiedy zarejestrowała się w Haven Home, jednym z centrów pomocy psychologicznej pod Birmingham. Po sześciu miesiącach zakończyła terapię, nadal jednak pracowała na pół etatu w kafejce przy centrum. Matka i rodzice Marka odwiedzili ją tam kilka razy, przywożąc ze sobą

Setha. Syn tęsknił za nią bardzo, ale Catherine wiedziała, że chwilowo powinien pozostać u dziadków. Śmierć Marka omal całkiem jej nie zniszczyła. Tylko dzięki doktorowi Miltonowi powróciła do zdrowia. Rozpoczynając intensywną terapię, obwiniła się o śmierć męża, uważała, że jego rodzice także winią ją za to, że nie potrafiła go ocalić. Terapeuta jednak pracował z nią tak długo, aż zdołała zrozumieć, że poczucie winy, które ją dręczy, nie wynika z faktu, iż nie potrafiła uratować Marka. Zdawała sobie sprawę z tego, że było to niemożliwe. Zrobiła przecież wszystko, co było w jej mocy. Czowała się winna -i do tego najtrudniej było jej się przyznać - bo nigdy Marka nie kochała. Nie kochała go, kiedy za niego wychodziła, choć usiłowała przekonać samą siebie, że jest inaczej. Była do niego przywiązana, szanowała go i podziwiała, ale nigdy nie czuła do niego głębokiej, namiętej miłości, jaką kobieta może obdarzyć mężczyznę.

- Chcesz wstąpić do J.B. i Mony, żeby zobaczyć się z Sethem? - spytała Lorie.

- Nie, jeszcze nie. Jutro mam zjeść z nimi i z matką lunch. Zaczekam do tego czasu.

- J.B. i Mona mogą nie zechcieć oddać ci Setha bez walki - powiedziała Lorie, wkładając kluczyk do stacyjki. - Pozwoliłam sobie wynająć Elliotta Floyda, żeby cię reprezentował, na wypadek gdyby rodzice Marka postanowili nie oddać ci Setha.

Cathy szeroko otworzyła oczy i szybko odwróciła głowę, żeby spojrzeć na przyjaciółkę.

- Nie sądzę, żeby prawnik był mi potrzebny. Ale dziękuję. Seth jest moim dzieckiem. Doceniam wszystko, co J.B. i Mona zrobili dla niego po śmierci Marka, ale nie sądzisz chyba, że będą próbowali mi go odebrać.

Lorie wzruszyła ramionami.

- Nigdy nie wiadomo, czego można się spodziewać po innych ludziach. Gdyby z jakiegoś powodu uważali, że nie jesteś w stanie...

- Jestem w stanie - przerwała jej Cathy. - Myślę, że teraz jestem lepiej przygotowana do roli matki niż kiedykolwiek dotąd, a w przeszłości także byłam cholernie dobrą matką.

Lorie spojrzała na nią z ciekawością.

- Zdajesz sobie sprawę z faktu, że właśnie powiedziałaś „cholernie” i nawet nie drgnęła ci przy tym powieka?

Cathy uśmiechnęła się lekko.

- Jesteś zaskoczona?

- Wstrząśnięta - zaśmiała się Lorie. - Znasz jeszcze jakieś zakazane słowa?

- Całe mnóstwo. I wcześniej czy później wszystkie je ode mnie usłyszysz.

- Chętnie poznałabym tego twojego doktora Milтона - mruknęła Lorie. - Chciałabym uściskać mu dłoń i podziękować za to, że wypuścił Catherine Nelson Cantrell z tego świętoszkowatego więzienia, w którym tkwiła, próbując zadowolić męża, matkę i teściów.

- Czasy, kiedy starałam się zadowolić wszystkich dookoła, należą do przeszłości. Wróciłam do domu, żeby zacząć nowe życie, nie po to, by odbudować stare. Jestem to winna sobie i Sethowi. Muszę być silna, niezależna i przeżyć resztę swoich dni najpełniej, jak potrafię. I to właśnie mam zamiar zrobić. Nicole Powell bała się powrotu do Griffin's Rest. Wraz ze swoją przyjaciółką, Maleah Perdue, spędziła tydzień w górskiej chacie w Gatlinburg, w Smoky Mountains. Pojechały tam zupełnie same. Kilka razy poszły do restauracji i na zakupy, poza tym jednak spędzały czas w chacie, robiąc niewiele albo zupełnie nic. Oglądały stare filmy na DVD, zażywały gorących kąpieli, chodziły na spacer po okolicznych szlakach i pochłaniały mnóstwo niezdrowego jedzenia z lokalnego sklepu spożywczego. Maleah miała za sobą trudny rok. Jej starszy brat, Jack, został ciężko ranny w akcji na Bliskim Wschodzie. Spędziła przy jego łóżku wiele tygodni, modląc się o to, by powrócił do zdrowia. Przeszedł kilka operacji plastycznych twarzy i szyi, dzięki którym udało się odbudować to, co najbardziej ucierpiało w wyniku eksplozji.

W górach Nic i Maleah dużo rozmawiały o sprawach, z których nie mogłyby się zwierzyć nikomu innemu. W ciągu dwóch ostatnich lat - odkąd wyszła za Griffina Powella i została współwłaścicielką

prywatnej agencji ochrony - Nic poznała wszystkich pracujących tam agentów. Było wśród nich kilka kobiet, ale Nic zaprzyjaźniła się tylko z dwiema, z Maleah i Barbarą Jean Hughes.

- Zdecydowałaś już, co zrobisz? Porozmawiasz z Griffinem i powiesz mu, co czujesz? - spytała Maleah, kiedy Nic zatrzymała samochód przed wielką żelazną bramą wiodącą do Griffin's Rest. Po obu jej stronach, na kamiennych cokołach, stały figury gryfów odlane z brązu.

Nic opuściła szybę i wypowiedziała swoje imię. Niedawno zainstalowany w agencji system bezpieczeństwa natychmiast rozpoznał jej głos i brama zaczęła się otwierać.

Kiedy wjechały za bramę, która zaraz się za nimi zamknęła, Nic spojrzała na Maleah.

- Mogę z nim porozmawiać i spróbować mu to wyjaśnić, ale on i tak nie zrozumie.

- Może zrozumie. Nie dowiesz się tego, jeśli nie...

- Wiem. Wierz mi. Nie zrozumie. Nie mogę go prosić, żeby wybrał między mną a Yvette.

Mogła, ale bała się prosić męża, by dokonał wyboru, bo w głębi duszy nie była pewna, czy wybrałby ją.

- Nie chodzi o to, żeby wybierał między wami - odparła Maleah. - Chodzi o to, żeby zrozumiał, jak się czujesz.

- Jestem zazdrosna, ale Griff nie rozumie dlaczego, bo Yvette jest jego przyjaciółką, bo jest dla niego jak siostra, bo zawdzięcza jej życie. On jej nie kocha. Kocha mnie, ale...

- Ale ostatnio masz wrażenie, że stawia ją na pierwszym miejscu. A to ty jesteś jego żoną. Masz prawo uważać, że to miejsce należy do ciebie. Nic westchnęła ciężko.

- Griff tak się zaangażował w to, co robi Yvette, w ten cały jej projekt, tę szkołę, laboratorium, sanktuarium, czy co to, do diabła, jest, że przerzucił prowadzenie swojej agencji na mnie.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego nie chcesz skorzystać z mojej rady i także zaangażować się w projekt Yvette. Choćby po to, żeby przekonać się, co tam się dzieje. Poza tym wtedy mogłabyś spędzać z Griffem więcej czasu.

- Gdybym nalegała, pewnie poprosiłby Yvette, żeby mnie w to włączyła, ale ona jest taka tajemnicza. Ile razy jest u nas na kolacji, a ja wspomnę coś o tym projekcie, nabiera wody w usta.

- Posłuchaj, to nie moja sprawa, po prostu jesteśmy przyjaciółkami i zwierzyłaś mi się ze swoich problemów - powiedziała Maleah - ale jesteś żoną Griffa i współwłaścicielką tej agencji. Masz prawo wiedzieć, co właściwie Yvette Meng zamierza robić w tym ośrodku, który Griff wybudował dla niej w pobliżu waszego domu.

- Nie chcę wyjść na zazdrosną żonę, choć chyba taka właśnie jestem. Jeśli jednak wkrótce nie wyrzucę z siebie tego wszystkiego, chyba wybuchnę, a to nie będzie dobre ani dla mnie, ani dla naszego małżeństwa.

- Więc porozmawiaj z Griffem. Zrób to dziś wieczorem.

Nic kiwnęła głową. Maleah miała oczywiście rację. Wszystko to narastało w niej stopniowo, poczynając od dnia, w którym Griff powiedział jej, że ma zamiar wybudować w Griffin's Rest ośrodek dla doktor Yvette Meng. Ośrodek, w którym niektórzy z jej szczególnie uzdolnionych studentów znajdują bezpieczne schronienie przed światem zewnętrznym.

Kiedy Yvette przyjechała pół roku temu, by zobaczyć, jak postępuje budowa, niepokój Nicole gwałtownie wzrósł nie bez powodu. Była wprawdzie pewna miłości męża, ale nie potrafiła pozbyć się podejrzeń, że ani on, ani Yvette nie mówili szczerze o tym, co łączyło ich w przeszłości.

Zaufała Griffowi tak, jak nikomu innemu w całym swoim życiu. Kochała go tak bardzo, że aż ją to chwilami przerażało. A teraz jej miłość miała przejść ciężką próbę.

On nie zasługuje na to, by żyć. Był jak inni - udawał, że jest dobry, ale w głębi serca był pełen zła.

Muszę go ukarać. Tego właśnie ode mnie oczekujesz, Boże, prawda?

Tak, tak, słyszę Cię. Przyjmuję, że moim celem w życiu jest sprowadzić ogień zemsty na tych, którzy udają, że wykonują Twoją pracę, a zamiast tego sprzymierzyli się z diabłem. Na kłamców.

## **2 - Cichy Zabójca**

Błudnierców. Cudzołóżników. I najgorszych z grzeszników, tych, którzy sprzeniewierzają się Twojemu świętemu słowu.

Nie zawsze tak było, ale teraz już rozumiem. Nie mogę czekać, aż sami się ujawnią. Muszę ich szukać. Szukać ich starannie.

Daj mi siły. Pokaż mi drogę. Jestem, teraz i zawsze, twoją wierną służebnicą.

Co?

Tak, Panie, widzę go. I wiem, kim naprawdę jest. Ten pastor skrzywdził dziesiątki małych chłopców i ciągle uchodzi mu to na sucho. Ktoś musi go powstrzymać. Ktoś musi go ukarać.

## **Rozdział 2**

Jack spał najwyżej dwie godziny. Nadal dręczyły go upiorne sny o ostatniej akcji, a odkąd wrócił do Dunmore, do głosu doszły też stare koszmary z dzieciństwa, mieszając się z wojennymi wizjami. Teraz, jeśli przespał cztery godziny bez przerwy i nie zbudził się zlany zimnym potem, uważał, że miał dobrą noc.

Sypiał w swoim dawnym pokoju, na tym samym starym szerokim łóżku z materacem, który miał niemal tyle lat, co on sam. Jeśli zdecyduje się zostać, będzie musiał kupić sobie nowy materac.

Wczoraj nie wszedł do żadnego z pokoi na piętrze, ale skoro ma zamiar przewietrzyć dom, będzie musiał zajrzeć do wszystkich, łącznie z sypialnią matki, którą dzieliła z Nolanem.

Odrzucił na bok zakurzony koc i prześcieradło, wstał z łóżka, rozprostował ramiona i ruszył w stronę łazienki na korytarzu. Odkręcił kran i spojrzął w pokryte kurzem lustro nad umywalką. Prawie nie rozpoznał własnego odbicia. Nie był już nastolatkiem, który uciekł z Dunmore przed tyranizującym wszystkich ojczymem, ani gniewnym młodym mężczyzną, który wrócił tu pięć lat temu na pogrzeb matki. Choć chirurdzy sprawili się znakomicie, lewa strona jego twarzy już nigdy nie będzie taka sama jak kiedyś. On sam także nie będzie już taki, jak dawniej. Był jeszcze dość młody



- właśnie skończył trzydzieści siedem lat. Mimo rozległych obrażeń lekarzom udało się poskładać go na nowo do kupy, był więc zdrowy i silny. Choć jego kariera wojskowa dobiegła końca, miał nową pracę i szansę, by zacząć wszystko od początku, od nowa zbudować swoje życie.

Trzeba pogrzebać stare, idzie nowe. Zaczynając od dziś.

Ubrał się szybko w spłowiełe džinsy i szary podkoszulek. Wszedł na piętro. Otworzył wszystkie okna, które nie były sklezione farbą, a potem wrócił na dół i zaczął chodzić od pokoju do pokoju, rozsuwając zasłony i podnosząc okna, by wpuścić świeże wiosenne powietrze. Kiedy dotarł do sypialni matki, zatrzymał się, zebrał siły i otworzył drzwi. Poza kilkoma masywnymi meblami z drewna orzechowego nie rozpoznawał tu niczego. Pokój był zimny i wrogi, jak ojczym. Białawe ściany, brudne teraz i spłowiełe, podłoga z desek, których od lat nikt nie froterował. Ciężkie brokatowe zasłony nie wpuszczały do wnętrza ani odrobiny światła z rzędu okien, narzuta z tego samego materiału leżała na antycznym łóżku, w którym przyszła na świat matka jego matki.

Kiedy na chwilę zamknął oczy, wróciły wspomnienia z dzieciństwa. On i Maleah, wbiegający do sypialni rodziców, wskakujący do ich łóżka. Piękna, jasnowłosa matka, otwierająca szeroko ramiona, by ich objąć. Potężny, silny ojciec, z uśmiechem mierzwiący włosy syna, całujący w czoło córkę. Jack przeszedł przez pokój i zaczął zrywać zasłony, wraz z kar-niszami, z okien. Wkrótce wszystkie leżały na podłodze, tworząc brudną, zakurzoną stertę. Sypialnię zalało jasne poranne słońce. Udało mu się otworzyć dwa z czterech okien. Spoglądając na swoje dzieło, postanowił, że to będzie pierwszy pokój, który wysprząta i na nowo urządzi.

Potem zszedł do kuchni, w której od dobrych dwudziestu lat nic się nie zmieniło. Po drodze do Dunmore wstąpił do sklepu i zrobił zakupy, które powinny wystarczyć mu na kilka dni. Leżały teraz na kuchennym blacie, gdzie zostawił je poprzedniego wieczoru.

Przeszukał szafki i znalazł ekspres do kawy. Umył go dokładnie i zaparzył kawę. Kiedy była gotowa, napełnił filiżankę i ruszył do drzwi na tyłach domu.

Zmierzył się z jednym demonem - sypialnią matki. Ile razy przechodził pod jej drzwiami, zza których słychać było stłumiony płacz?

Teraz może więc równie dobrze zmierzyć się z kolejnym demonem, tym, który stale pojawiał się w jego sennych koszmarach. Zatrzymał się na środku ogrodu i spojrzął na starą wozownię, mocno już nadszarpięty zębem czasu, odrapany budynek. Dziwne, że jakiś silniejszy podmuch wiatru nie zwałił dotąd tej rudery. Ojciec przechowywał tam swoją łódź - motorówkę, którą często wyprawiali się na wycieczki po pobliskiej rzece. Nolan Reeves sprzedał łódź niecałe pół roku po swoim ślubie z wdową po Billu Perdue. Jack i Maleah patrzyli z okna kuchni, jak nowy właściciel odjeżdża spod domu, ciągnąc ją na swojej przyczepie. Trzynastoletni Jack obejmował zapłakaną siostrę, sam z trudem powstrzymując się od łez. Sprzedaż łodzi była najmniejszym z występków Nolana, stanowiła preludium do znacznie gorszych rzeczy, które dopiero miały nadejść. Jack wziął głęboki oddech, wciągając słodki zapach kwiatów pnących się po ogrodzeniu. Ojczym zwykle przycinał pnącza przy samej ziemi, twierdząc, że tylko przyciągają insekty i nie mają żadnej wartości. Teraz Jack spojrzął na bujnie krzewiącą się roślinność i sięgającą kostek trawę. Nolan utrzymywał w ogrodzie obsesyjny porządek. Kwiaty były zabronione, mimo że matka bardzo je lubiła. Nigdy nie zapomniał wyrazu jej twarzy, kiedy Nolan wycinał jej ukochane krzewy różane, a potem wykopywał korzenie i wrzucał je do ogniska. Jack dopił kawę, postawił filiżankę na ziemi i ruszył w stronę wozowni. Otworzył drewnianą bramę, która prowadziła na żwirowy podjazd. Im bardziej zbliżał się do drzwi wozowni, tym szybciej biło mu serce. Ostatnim razem, kiedy ojczym go zbił, był w ostatniej klasie szkoły średniej i miał szesnaście lat. Stał i przyjmował karę, którą Nolan Reeves wymierzał mu z prawdziwą przyjemnością. Uderzał pasem po plecach, pośladkach, nogach. Wtedy nie była to kara za przewiny Jacka, ale za coś, czego w mniemaniu Nolana dopuściła się Maleah. Trzy lata wcześniej, tuż po tym, jak zobaczył krwawe pręgi na nogach swojej ośmioletniej siostry, Jack dobił targu z diabłem - od tego dnia przyjmował na siebie karę nie tylko za własne „występki”, ale także za wszelkie przewiny

Maleah. Nolan wydawał się zadowolony z układu, najwyraźniej czerpał chorą przyjemność z regularnego bicia Jacka.

Kiedy Jack chwycił gałkę drzwi, jego dłoń drżała - drżała tak silnie, jakby miał padaczkę. Sukinsyn! Stare demony nie poddają się łatwo. Był doświadczonym żołnierzem, najlepszym z najlepszych, a jednak zachowywał się jak przerażone dziecko.

Upiór nie żyje. Pamiętasz? A nawet gdyby nadal żył, nie ma już powodu, żeby się go bać.

Zacisnął palce na gałce, przekręcił ją i otworzył drzwi. Nolan zawsze zamykał je na klucz. Ani on, ani Maleah nie wspomnieli ani słowem o starej wozowni, kiedy omawiali kwestię zamieszkania w tym domu.

Zostawił za sobą otwarte drzwi i wszedł do ciemnego, stęchłego wnętrza piekła z lat swojego dzieciństwa. Dojrzał w mroku warsztat stolarski, rzędy skrzynek z narzędziami, piłę, kosiarkę do trawników i inne niezbędne w ogrodzie przedmioty. Popatrzył na zapyloną podłogę, brudne okna i pokryte pajęczynami ściany. Potem przeniósł wzrok na wysoki drewniany strop. Znieruchomiał i przez chwilę patrzył na ponury rząd skórzanych pasów, wiszących na przeciwległej ścianie. Policzył je. Sześć. Kiedyś zdążył poznać bolesne uderzenia każdego z nich.

- Wiesz, nie musisz tego robić. - Lorie Hammonds naląła sobie drugi kubek kawy, dodała do niej cukier i śmietankę, po czym postawiła fioletowy kubek na blacie, oddzielającym kuchnię od pokoju.

Cathy spojrzała na przyjaciółkę, która w jedwabnej koszuli nocnej wspięła się na metalowy stołek barowy i upiła łyk kawy. Lorie miała trzydzieści pięć lat, była o rok starszą od Cathy elegancką, światową kobietą. Odznaczała się zmysłową urodą, która sprawiała, że mężczyźni ciągnęli do niej jak pszczoły do miodu. Długie kasztanowe włosy, przetykane jaśniejszymi pasemkami, opadały na jej nagie ramiona. Patrzyła na Cathy w zamyśleniu dużymi, brązowymi jak czekolada oczami.

- Zadzwoń do matki i powiedz, żeby przyszła tu z Sethem dziś po południu - zaproponowała. - Fakt, że J.B. i Mona domagają

się, żebyś pojawiła się u nich, nie znaczy, iż musisz się na to zgodzić.

Cathy westchnęła.

- Chcieli, żebym przyszła z matką dzisiaj rano do kościoła. Dziwne, że jeszcze do mnie nie zadzwoniła. - Cathy rzuciła okiem na zegar na ścianie. - Msza skończyła się pewnie jakiś kwadrans temu.

- Jeśli nie zdecydowałaś się pójść do kościoła, skąd wiesz, że jesteś gotowa na rodzinny obiad?

- Chcę zobaczyć Seta. Muszę z nim porozmawiać. Zgadając się na ten obiad, pokażę im wszystkim, że jestem skłonna do ugody. Nie chcę odcinać się od J.B. i Mony.

Z jej matką sprawa miała się zupełnie inaczej. Kiedyś Cathy stawiała na głowie, by ją zadowolić. Ale po roku terapii zrozumiała, że Elaine Nelson nie sposób zadowolić. Podobnie jak teściów. Musiała jednak przynajmniej spróbować, ponieważ byli prawnymi opiekunami syna, a ona chciała jak najszybciej to zmienić. Ze względu na dobro Seta i pamięć o Marku chciała utrzymywać z Cantrellami dobre stosunki. - Mogę dać ci radę? - spytała Lorie.

- Coś mi mówi, że dostanę ją, czy tego chcę, czy nie.

- Powiedz im od razu, że masz zamiar wynająć dom i chcesz, by Seth zamieszkał z tobą.

- A jeśli Seth nie zechce opuścić dziadków? Mieszkał z nimi przez cały rok i...

- Jesteś jego matką. On cię kocha. Na pewno zechce z tobą zamieszkać.

- Jestem matką, która przeszła załamanie nerwowe na jego oczach. Ilekroć przyjeżdżał do mnie do Haven Home, widziałam, jak bał się, że w każdej chwili mogę wpaść w szal.

- Im więcej czasu będziesz z nim spędzać, tym prędzej się przekonasz, że jesteś tą samą wspaniałą matką, która go wychowała. - Lorie upiła kolejny łyk kawy.

- Właśnie o to chodzi - odparła Cathy. - Nie jestem tą samą osobą. Zmieniłam się.

- Tak, wiem, ale nadal jesteś jego matką. Nadal go kochasz. On nadal jest najważniejszą osobą w twoim życiu. - Lorie uśmiech-

nęła się i ujęła kubek w dłonie. - Poza tym zmieniałaś się, owszem, ale na lepsze.

Cathy kiwnęła głową. To naprawdę były dobre zmiany. Nie miała co do tego wątpliwości. Była teraz silniejsza, bardziej niezależna, miała więcej pewności siebie. I zaczynała nowe życie z silnym postanowieniem, by już nigdy, w żadnych okolicznościach nie pozwolić, żeby ktoś ją zdominował, odebrał jej to, do czego doszła z takim trudem. Potulna, skupiona na zadowalaniu innych kobieta, która tłumiała własne potrzeby i pragnienia, odeszła na zawsze.

- Masz rację. - Cathy dotknęła sznura pereł na szyi i wygładziła plisowaną spódnicę. - Jak wyglądam? Lorie zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów.

- Musimy wybrać się na zakupy i uzupełnić twoją garderobę. Boże, Cathy, ta sukienka jest okropna. Wyglądasz w niej jak gospodyni domowa.

Cathy uśmiechnęła się lekko.

- Mark lubił tę sukienkę. Jest bardzo stosowna dla żony pastora. J.B. i Monie na pewno się spodoba. Lorie pokręciła głową.

- Sądziłam, że zadowalanie innych nie jest już twoim priorytetem.

- Nie jest, ale dzisiaj nie zamierzam robić niczego, co mogłoby źle usposobić do mnie teściów. Chcę, żeby oddali mi Seta bez walki. Jeśli mogę to osiągnąć, spełniając ich oczekiwania, przynajmniej przez jakiś czas, to jestem skłonna pójść na kompromis.

- Gdyby jednak nie mieli zamiaru wyjść ci naprzeciw, przypomnij im, że twoja przyjaciółka, Lorie, ma numer do Elliotta Floy-da. Wszyscy w północnej Alabamie wiedzą, że to świetny prawnik, który od piętnastu lat nie przegrał żadnej sprawy.

Mona i J.B. Cantrellowie mieszkali ciągle w tym samym domu, do którego wprowadzili się jako nowożeńcy. Dom ten należał wcześniej do rodziców J.B., z którymi mieszkali aż do śmierci ojca J.B. osiemnaście lat temu. Jego żona przeniosła się wtedy do domu spokojnej starości. Starsza pani Cantrell zmarła cztery lata temu, w wieku osiemdziesięciu dziewięciu lat. Nie znosiła Cathy od

chwili, kiedy zobaczyła ją po raz pierwszy, i nawet nie próbowała tego ukryć. J.B. zawsze zachowywał się wobec niej serdecznie, ale Cathy podejrzewała, że w głębi duszy podzielał opinię matki, która uważała, że Mark mógł poszukać sobie bardziej odpowiedniej żony. Mona natomiast zachowywała się bardzo przyjaźnie i zaakceptowała Cathy od chwili, kiedy Mark ogłosił ich zaręczyny.

- Zawsze chciałam mieć córkę - powiedziała Mona, całując Cathy w policzek.

Od tego dnia Cathy uważała teściową za wzór do naśladowania, w nadziei że zadowoli w ten sposób Marka, a jego ojciec i babka w końcu ją zaakceptują. Przez wiele lat bardzo się starała - była pomocna, zgodna, uprzejma. Teraz, patrząc wstecz, nie mogła oprzeć się myśli, że zmieniła się w posługaczkę. Zaparkowała samochód Lorie na podjeździe, wyłączyła silnik i jeszcze przez kilka minut siedziała za kierownicą, zbierając siły.

Jest w stanie to zrobić! Musi to zrobić!

Wzięła się w garść i spojrzała na bungalow z lat czterdziestych. Oryginalne drewniane ściany zostały w latach sześćdziesiątych zasłonięte czerwoną cegłą. Czarne okiennice i dach nadawały budynkowi tradycyjny wygląd, podobnie jak wysokie ogrodzenie z białych sztachet. Mona była zapaloną ogrodniczką, więc ogród pysznił się azaliami i innymi wiosennymi kwiatami.

Cathy wysiadła z samochodu, rozprostowała plecy i pewnym krokiem weszła na frontowy ganek. Kiedy sięgała ręką w stronę dzwonka, drzwi nagle się otworzyły i na progu stanęła matka. Szybko wyszła na zewnątrz i zamknęła za sobą drzwi.

- Dlaczego nie byłaś dzisiaj w kościele? - spytała, patrząc na córkę surowo zielonkawymi oczami.

- Witaj, mamó. Mnie też miło cię zobaczyć.

Elaine Nelson była drobną brunetką. Po czterdziestce zaczęła siwieć, ale nie farbowała włosów.

Zadbana i atrakcyjna, zawsze wyglądała bardzo elegancko.

- Nie pozwalaj sobie na sarkazm, Catherine Amelio. Mam na względzie tylko twoje dobro, jak zawsze zresztą. - Elaine zmarszczyła brwi, przy czym zmarszczki wokół jej oczu i ust pogłębiły się nieco. - Ludzie pytali o ciebie. Wszyscy sądzili, że przyjdiesz.

23

Jeśli chcesz wrócić do swojego dawnego życia, musisz udowodnić wszystkim, że nie jesteś nieobliczalną wariatką, choć spędziłaś rok w tym strasznym miejscu - ostatnie zdanie Elaine wypowiedziała cichym, pełnym zakłopotania szeptem.

Cathy wiedziała, że matka wstydzi się faktu, iż jej córka była w ośrodku psychiatrycznym. Potwornie wstydziła się, że ludzie z Dunmore wiedzą, iż wdowa po Marku Cantrellu przeszła załamanie nerwowe. Zachowywanie pozorów było dla Elaine Nelson sprawą pierwszorzędnej wagi. Mottem do całego jej życia mogłyby być słowa: „Co ludzie powiedzą?”

- Może pójdę do kościoła w następną niedzielę. - Cathy spojrzała na matkę ze współczującym uśmiechem na twarzy. Postanowiła, że więcej nie pozwoli się tyranizować. - A to, czy pójdę, czy nie, będzie tylko wyłącznie moją decyzją.

Sięgnęła do klamki, chcąc wejść do środka. Elaine chwyciła ją za ramię, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, drzwi się otworzyły i wyjrzał przez nie Seth.

- Wszystko w porządku? - spytał, patrząc na matkę niebieskimi oczami.

- Oczywiście - skłamała Cathy. - Właśnie przywitałyśmy się z babcią.

Seth wyraźnie się odprężył. Uśmiechnął się i szerzej otworzył drzwi. Cathy weszła do środka, zatrzymała się i z wahaniem podniosła rękę, by pogłodzić syna po twarzy. A on pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Cieszę się, że jesteś już zdrowa - powiedział. Cathy miała jednak wrażenie, że słyszy niewypowiedziane pytanie: „Czy naprawdę jesteś już zdrowa, mamo?” - Babcia i dziadek myśleli, że będziesz dzisiaj w kościele. Czekałem na ciebie.

Cathy bardzo chciała objąć go i mocno przytulić. Był już wysokiego wzrostu i musiał się codziennie golić, ale kochała go jak dawniej.

- Nie byłam jeszcze gotowa spotkać się ze wszystkimi w kościele. Może w następną niedzielę.

- Mogłabyś przyjść na mszę wieczorną w środę - zasugerował Seth. - Wtedy w kościele jest mniej ludzi.

25



Jaki mądry był ten jej szesnastoletni syn!

- Masz rację.

Dopiero kiedy Seth ujął jej dłoń, poczuła, jak bardzo jest zdenerwowana. Najwyraźniej Seth zauważył, że drżała, i chciał dodać jej otuchy. Zaprowadził ją do salonu, gdzie J.B. i Mona stali po dwóch stronach kominka. Po ich minach poznała, że czuli się podczas tego pierwszego spotkania równie niepewnie, jak ona. Jasnowłosa pulchna Mona byłaby całkiem niebrzydką kobietą, gdyby choć trochę umalowała twarz, włożyła coś, co nie zostało uszyte z poliestru i nie czesała się zawsze w ten ciasny koczek na karku. Jej mąż natomiast był przystojnym siwowłosym mężczyzną, zawsze bardzo elegancko ubranym. Przy swojej zszarzałej, niepozornej żonie wyglądał jak paw.

Elaine także weszła do pokoju i stanęła obok Cathy.

- Cathy zasnęła dzisiaj - powiedziała. - Podróż z Birmingham...

- Nie zasnęłam - sprostowała Cathy. - Przykro mi, jeśli was rozczarowałam, nie przychodząc rano do kościoła, ale prawda jest taka, że po prostu nie jestem jeszcze gotowa, by spotkać się z kimkolwiek poza Lorie i wami.

Mona spojrzała błagalnie na męża. J.B. odchrząknął.

- Cóż, za tydzień znowu będzie niedziela.

- Oczywiście. - Mona podeszła szybko do Cathy i uściskała ją serdecznie. Potem wypuściła ją z objęć i otarła łzy z oczu. - Dobrze znowu widzieć cię w domu, tu, gdzie jest twoje miejsce. Brakowało nam ciebie, nam wszystkim, ale najbardziej Sethowi.

Cathy odetchnęła z ulgą. Może jednak Lorie się myliła. Może wszystko się dobrze ułoży. Może teściowie rozumieją, że Seth powinien mieszkać z matką.

Nienawidzę go. Ten hipokryta udaje, że służy Bogu, jest pastorem. Ojciec Brian to przystojny, czarujący pedofil. Na tych niedzielnych spotkaniach po mszy widać, jak bardzo interesuje się dziećmi, zwłaszcza chłopcami. To potwór, który molestuje małe dzieci. Muszę powstrzymać to zło.

Wydaje mu się, że nikt niczego nie podejrzewa. Żadne z dzieci nie powiedziało nikomu, co on robi, więc sądzi, że jest bezpieczny. Nie jest. Ja jestem narzędziem boskiej zemsty. Bóg uczynił mnie sędzią, ławą przysięgłych i katem w jednej osobie. Moim powołaniem jest szukać zła i wykorzeniać je bezwzględnie, nawet jeśli ukrywa się ono pod sutanną księdza, koloratką pastora, habitem zakonnika. Nikt nie wie, dlaczego Mark Cantrell i Charles Randolph musieli zostać ukarani. Mark Cantrell. Taki dobry, świętobliwy. Nikt nie znał jego sekretnego grzechu. Na moich oczach dotykał tej kobiety, pieścił ją. Kobietę, która nie była jego żoną. Wiedział, że został przyłapany na gorącym uczynku - próbował nawet coś wyjaśnić, mówił, że tylko pocieszał ją, bo już trzeci raz poroniła. Kłamał. A Charles Randolph ukradł należące do Kościoła pieniądze, jednak zamiast wylądować w więzieniu, mógł po prostu zrezygnować z funkcji i oddać pieniądze. Czy ludzie nie widzą, że zasłużył na boski gniew?

Mark Cantrell był kłamcą. Cudzołożnikiem. Grzesznikiem. Charles Randolph był kłamcą i złodziejem. Grzesznikiem. A ojciec Brian jest wcielonym złem, potworem przebranym za dobrego, troskliwego pastora.

Ty będziesz następny. Przyjdę po ciebie. Już wkrótce.

„Ukarzę Ja świat za zło jego i niegodziwców za ich grzechy” -głosi Księga Izajasza\*.

Gniew Boga dosięgnie cię, ojczyźnie Brianie. Spłoniesz w piekielnym ogniu.

### **Rozdział 3**

Podczas posiłku nie rozmawiano na żadne poważniejsze tematy. Mona robiła co mogła, by wprowadzić pogodny nastrój. Jednak

**\* Wszystkie cytaty z Biblii z: Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, wyd. Pallottinum, Poznań-Warszawa 1983.**

J.B. i Elaine zupełnie nie wspierali jej w tych wysiłkach. Seth odpowiedział na kilka pytań, które zadała mu Cathy, ale był bystrym chłopcem i szybko zrozumiał, że im mniej zostanie powiedziane, tym lepiej. Ani Cathy, ani jej teściowie nie byli w tym dniu zbyt rozmowni.

Kiedy Cathy zaproponowała, że pomoże zebrać naczynia ze stołu i posprzątać kuchnię, Mona uśmiechnęła się tylko.

- Nie kłopotz się tym, moja droga. Elaine mi pomoże. Wiem, że chcesz spędzić trochę czasu z Sethem - powiedziała, spoglądając błagalnie na męża.

Cathy ogarnęły nagle złe przeczucia. Zaczęła się zastanawiać, czy Mona nie chciała jej w ten sposób delikatnie dać do zrozumienia: „Możesz go tu odwiedzać, ale J.B. nie pozwoli ci go nam odebrać”.

- Dziękuję - odparła spokojnym głosem, który nie zdradzał dręczącego ją niepokoju. - Seth, może pójdziemy na spacer? Jest takie piękne popołudnie.

Seth, który właśnie wychodził z pokoju, zatrzymał się w pół kroku, odwrócił i spojrzał na dziadka, najwyraźniej czekając na jego pozwolenie. „Do diabła, jestem twoją matką! - miała ochotę zawołać Cathy. - Nie musisz go pytać, czy możesz pójść ze mną na spacer”.

J.B. kiwnął głową.

- Tylko nie wróć za późno. Pamiętaj, że musisz jeszcze przećwiczyć tę pieśń przed wieczornym nabożeństwem.

- Pamiętam, dziadku - odparł Seth. - Nie odejdziemy daleko.

Cathy natychmiast poczuła, że napięcie w pokoju opadło, jakby do tej chwili wszyscy wstrzymywali oddech, czekając na decyzję J.B. Teść nie był złym człowiekiem, ale zbyt dosłownie traktował biblijne przesłanie, zgodnie z którym mężczyzna musi rządzić swoim domem, żoną i dziećmi. Jego słowo było prawem.

Mark został wychowany w domu, w którym żona we wszystkim podlegała mężowi. Choć sam miał bardziej nowoczesne poglądy, chwilami Cathy dostrzegła w nim podobieństwo do J.B. Po matce

odziedziczył zgodny, łagodny charakter, jeśli jednak sprawy układały się po jego myśli, wszystkim ułatwiało to bardzo życie.

28

Kiedy tylko wyszli na ulicę, Cathy zapytała:

- O co chodziło z tą pieśnią?

- Nie pamiętasz, mamó? Raz w miesiącu, w niedzielę wieczorem, chłopcy ze szkoły po kolei przewodzą chórowi.

- No tak, oczywiście. Gdybym wiedziała, że bierzesz w tym dzisiaj udział, zarezerwowałabym sobie czas.

Seth wzruszył ramionami.

- Nie ma sprawy. Poza tym za miesiąc też będzie taka niedziela.

- Wtedy na pewno przyjdę do kościoła.

- Świetnie.

Ruszyli powoli w stronę centrum miasta, które znajdowało się cztery przecznice dalej. Sąsiedzi siedzący na gankach domów spoglądali na nich ze zdumieniem, jakby nie mogąc uwierzyć, że szalona wdowa spaceruje po ulicach ze swoim synem. Kilka osób pomachało do nich. Seth odpowiedział na ich pozdrowienia.

Minęli jedną przecznicę, potem drugą, nie odzywając się do siebie. Cathy zaczęła w końcu ciężyc ta krępująca cisza. Czuła się tak, jakby szła obok obcego człowieka.

- Już wkrótce kończy się rok szkolny, prawda? - zagadnęła.

- Za dziesięć dni - odparł. - W przyszły czwartek i piątek mam egzaminy.

- Nie mogę uwierzyć, że mój mały chłopczyk pójdzie na jesieni do szkoły średniej. Wydaje mi się, że zaledwie kilka lat temu chodziłeś do przedszkola.

- Babcia Mona też cały czas mi to powtarza.  
- Twoja babcia to wspaniała kobieta - powiedziała Cathy z przekonaniem. Kochała Monę, która w ciągu ubiegłych szesnastu lat pod wieloma względami stała jej się bliższa niż własna matka. - Jestem jej bardzo wdzięczna, że zajmowała się tobą, kiedy mnie nie było.  
Seth milczał. Szedł obok niej równym krokiem, patrząc prosto przed siebie.  
Przeszli przez skrzyżowanie Mulbery z Fifth, nie napotykając po drodze ani jednego samochodu.  
Niedzielne popołudnia w Dun-more były zwykle ciche i spokojne. Po kościele ludzie wracali do

domów albo szli do restauracji. O tej porze wszyscy zdążyli już dojść tam, gdzie się akurat wybierali.

- Jakie masz plany na lato? - zapytała. - Może będziesz grał w piłkę albo...

Seth zatrzymał się gwałtownie.

- Mamo, gram w bejsbol i w piłkę nożną. O tym też zapomniałaś? - Patrzył na nią niespokojnie zmrużonymi oczami.

- Nie, oczywiście, że nie zapomniałam. Tylko... Tak bardzo chciałam z tobą porozmawiać. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Jestem już zdrowa, kochanie. Nie martw się. Doszłam do siebie. Nic mi nie jest. Zmarszczył brwi.

Widziała, że rozpaczliwie chciał jej uwierzyć. Jednak Seth był tam tego dnia, kiedy wybiegła do holu, na przemian histerycznie śmiejąc się i płacząc, a potem zamknęła się w sypialni i nie chciała z niej wyjść. Stał pod drzwiami, uderzając w nie pięściami, błagając, by wpuściła go do środka. Słyszał te straszne dźwięki, śmiech, szloch i krzyki, których nie potrafiła opanować. Wiedziała, że straciła nad sobą kontrolę, ale nic nie była w stanie na to poradzić.

Pamiętała jak przez mgłę, że później matka zaczęła pukać do drzwi. Wołała ją po imieniu, domagając się, by przestała wariować i wyszła.

- Catherine, twój syn jest przerażony. - Nie odpowiadała, ale matka ciągle wołała ją po imieniu. - Cathy! Cathy, słyszysz mnie? Cathy!

Nigdy nie zapomni, co powiedziała matce, zanim upadła na łóżko w ataku nieopanowanego, histerycznego śmiechu.

- Cathy tu nie ma. Cathy umarła.

To było rok temu. Był to rok terapii. Rok zdrowienia. Rok uczenia się, jak zaakceptować siebie taką, jaką jest; jak zaakceptować swoje prawdziwe uczucia. Doszła w końcu do siebie i stała się inną kobietą. A co najważniejsze, wybaczyła sobie, że nie jest doskonała. Słowa, które wypowiedziała tamtego dnia, okazały się prorocze. Dawna Cathy umarła.

Chwyciła Seta za ramię.

- Teraz będę na każdym twoim meczu. Obiecuję.

31

- Jasne. W porządku.

Dostrzegła błysk nadziei w jego pięknych oczach.

Rozczarowała go, zawiodła. Nie pozwoli, by to się jeszcze kiedyś powtórzyło. Ale on o tym nie wiedział. Musi mu udowodnić, że jest już całkiem zdrowa i że zawsze będzie mógł na nią liczyć.

Rozluźniła uścisk.

- Zatrzymałam się u Lorie, ale to tylko tymczasowe rozwiązanie. Mam zamiar wkrótce znaleźć dla nas dom. W przyszłym tygodniu zacznę szukać.

- Mamo... Ja... Ja nie mogę z tobą zamieszkać. - Wbił oczy w chodnik, unikając jej wzroku.

- Oczywiście, że możesz i zamieszkasz. Jestem twoją matką. Powinieneś mieszkać ze mną.

Nie naciskaj. Nie żądaj. Pytaj.

- Chcę, żebyś mieszkał ze mną. Czy ty też tego chcesz?

- Dziadek mówi, że nie jesteś gotowa, by wziąć na siebie taką odpowiedzialność i że może nigdy nie będziesz. On uważa, że powinienem mieszkać z nim i babcią do czasu, aż skończę szkołę.

- Ciągle ze spuszczoną głową podniósł na nią oczy. - Możesz do mnie przychodzić, kiedy zechcesz, a kiedy już się urządzisz, ja też będę mógł cię odwiedzać.

Nie chcę cię odwiedzać. Chcę, żebyś ze mną mieszkał.

- Tego chce J.B. A czego chcesz ty, Seth?

Bardzo dobrze, Cathy. Pozwól mu podjąć decyzję. Pozwól mu wybrać między tobą a dziadkiem.

- Mamo, nie chcę cię zranić...

- Jeśli na razie chcesz zostać u J.B. i Mony, możesz to zrobić.

- Zgodziła się na to, by został z dziadkami jeszcze przez kilka tygodni, ale była to jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobiła. - Znajdę dla nas dom... Wrócę do pracy w sklepie razem z Lorie. Będę cię odwiedzała, a ty będziesz odwiedzał mnie. Wszystko powoli się ułoży. Jak ci się to podoba?

- Dobrze, mamó. - Uśmiechnął się z wahaniem. - Dziękuję za...

- Do centrum została jeszcze tylko jedna przecznica - powiedziała. - Może wstąpimy do cukierni na lody?

31



- Tak, świetny pomysł.

Małymi kroczkami. Powoli. W taki sposób odzyskała zdrowie. I w ten sam sposób odzyska zaufanie syna.

Wracając do domu z niedzielnego spotkania ekumenicznego, które odbyło się w kościele St. Mary's w Huntsville, Lorie zadawała sobie pytanie, dlaczego w ogóle brała udział w czymś, co miało związek z religią. Wychowywana przez fanatycznych rodziców w surowym obrządku baptystów, jako nastolatka całkowicie odrzuciła religię. Wydawało jej się wówczas, że wszystko, co radosne i przyjemne, jest uważane za grzech. A Lorie wcześniej dowiedziała się wiele na temat grzechu, i była to bolesna lekcja. Za swój młodzieńczy bunt zapłaciła wysoką cenę. Straciła rodziców. Nie byli w stanie wybaczyć jej tego, co ojciec nazywał śmiertelnymi grzechami. Utraciła niewinność i szacunek dla samej siebie, a niewiele brakowało, straciłaby też życie. I straciła jedynego mężczyznę, jakiego naprawdę kochała.

Religia była dla niej pustym słowem. To religię obwiniała za swój bunt i stopniową degradację. Ale przyjaźń z wielebną Patsy Floyd nauczyła ją, że religia to nie tylko fanatyzm, którego należy się bać i unikać za wszelką cenę. Patsy była jedną z niewielu kobiet wśród pastorów metodystów w Alabamie. Uczyła miłości, zrozumienia i przebaczenia. Spotkania ekumeniczne, w których brali udział młodzi ludzie różnych wyznań, były jej pomysłem. Mogli się tam lepiej poznać i zrozumieć. I choć Lorie nadal nie chodziła do kościoła na nabożeństwa, zgodziła się pomagać Patsy w comiesięcznych spotkaniach, które odbywały się w różnych kościołach północnej Alabamy.

Gdyby udało jej się powstrzymać choć jednego dzieciaka od popełnienia błędów, które stały się jej udziałem... Na początku działała zupełnie bezinteresownie. Musiała jednak przyznać, że w ciągu ubiegłych sześciu miesięcy znacznie się to zmieniło. Na tych spotkaniach miała bowiem okazję poznać dzieci Mike'a Birketta - ośmioletnią Hannah i jej dwa lata starszego brata MJ. Lorie miała bardzo mieszane uczucia, wiedziała, że gdyby siedemnaście lat wcześniej nie porzuciła Dunmore

dla światła Hollywood, Hannah i M.J. prawdopodobnie byliby jej dziećmi, jej i Mike'a. Popełniła w życiu wiele błędów, ale odejście od Mike'a było tym, którego najbardziej żałowała. Jack rzucił ostatnie pudło z narzędziami na stertę śmieci i wrócił do wozowni, którą zdążył już opróżnić ze wszystkiego. Wyjął z kieszeni nóż i wreszcie odciął wiszące u pułapu skórzane pasy. Trzymając je w ręce, starał się nie dopuszczać do siebie ponurych wspomnień. Przeszedł przez ogród na tyłach domu i cisnął je w ogień. Muszą zostać zniszczone, żeby nikt już nie mógł ich użyć. Wszystko, co kiedyś należało do Nolana Reevesa, czekało teraz na ciężarówkę, która miała zabrać śmieci, albo płonęło w wielkiej metalowej beczce, w której ojczym palił zeschnięte liście i papiery. Jack zastanawiał się, czy nie rozebrać starej wozowni, gdyby jednak to zrobił, zniszczyłby nie tylko złe, ale i dobre wspomnienia. W przyszłym tygodniu wezwie stolarza, który oszacuje koszt wyremontowania budynku. Przywrócenie wiktoriańskiemu domowi, wozowni i ogrodowi dawnej świetności będzie wymagało czasu i pieniędzy, ale Jack miał wystarczająco dużo jednego i drugiego. Nie musiał oszczędzać. Dziwne, już po jednej nocy przekonał się, że chce zostać w Dunmore, w rodzinnym domu, i zacząć budować tu od nowa swoje życie. Był tak pogrążony w rozmyślaniach, że choć słyszał szum silnika, zauważył samochód dopiero wtedy, kiedy zatrzymał się on na podjeździe. Usłyszał chrzęst żwiru. Mężczyzna, który wysiadł z samochodu, podszedł bliżej. Jack odwrócił się do niego.

- Masz zezwolenie na palenie ogniska? - spytał Mike Birkett z szerokim uśmiechem na opalonej twarzy. - Nie. A potrzebuję go? - Jack wytarł dłonie o nogawki brudnych dżinsów.

- Tym razem ci daruję - odparł Mike. - Ale następnym razem lepiej się o nie postaraj. Mój zastępca nie powinien łamać prawa.

Jack kiwnął głową.

- Jasne, w porządku. - Spojrzał na przyjaciela, który miał na sobie szare spodnie i białą koszulę z grafitowym kołnierzykiem. - Byłeś w kościele?

### **34 - Cichy Zabójca**

- Tak, rano. Po kościele zabrałem dzieciaki na lunch do City Restaurant, a później zawiozłem je na spotkanie ekumeniczne z wielebną Floyd.

Jack zachichotał.

- Nieźle się urządziłeś, co? Nieskazitelnny obywatel. Głowa rodziny. Szeryf hrabstwa, w niedzielę do kościoła, dwójka dzieci.

- Nie narzekam. Miałem cholerne szczęście i wiem o tym, tylko... - Mike umilkł i w zamyśleniu spojrzał na płonące w beczce śmieci. Był jednym z niewielu ludzi, którzy wiedzieli, że Nolan bił Jacka tymi pasami. - Dziwię się, że nie podpaliłeś całego tego kramu. - Odwrócił się w stronę wozowni.

- Myślałem o tym. - Jack położył dłoń na ramieniu Mike'a. -Przykro mi z powodu twojej żony.

Powinienem być przyjechać na pogrzeb.

Mike wzruszył ramionami.

- Zadzwoń.

- Tak, pięć miesięcy później.

- Nie przejmuj się.

- Kiepski był ze mnie przyjaciel, co?

- Wystarczająco dobry.

Jack wziął głęboki oddech. Mike odchrząknął.

- Chciałbym coś z tobą omówić - powiedział Mike. - Dlatego przyjechałem nieproszony.

- Ty nie potrzebujesz zaproszenia.

- Masz może w domu jakieś piwo?

- Prawdę mówiąc, mam. - Jack wskazał kciukiem ganek na tyłach domu. - Wejdiesz do środka czy wolisz posiedzieć tutaj? - Spojrzał na zardzewiałe metalowe krzesła ogrodowe, które stały na ganku.

- Posiedźmy tu, korzystając z pogody, póki jeszcze można. Wiesz, jak tu będzie za miesiąc. Gorąco jak w piekle i duszno jak w saunie.

- Siadaj, zaraz do ciebie dołączę.

Jack wrócił z dwiema puszkami piwa, które wyjął z lodówki. Postanowił zapamiętać, że trzeba kupić więcej piwa. Podał Mike'owi jedną puszkę, a potem usiadł na spłowiałym zielonym

34

krześle i otworzył drugą. Przez chwilę siedzieli obok siebie, popijając zimne piwo i patrząc na duży ogród, stertę śmieci i dym snujący się znad metalowej beczki.

- Więc o czym chciałeś ze mną pogadać?

Mike łyknął ze swojej puszką, a potem opuścił ją między kolana.

- Jestem szeryfem małego wiejskiego hrabstwa. Mamy dość ograniczone środki.

- Czy teraz mi powiesz, że jednak nie stać cię na kolejnego zastępcę?

- Stać mnie na ciebie, ale z trudem - przyznał Mike. - Zdaję sobie sprawę, że masz teraz pewne ograniczenia natury fizycznej, ale nie sądzę, żebyś z tego powodu nie miał być dobrym zastępcą -

Mike urwał, wyraźnie szukając właściwych słów. - Pomyślałem sobie, że byłoby najlepiej, gdybyśmy zaczęli wdrażać cię do pracy stopniowo.

- To znaczy? - Jackowi niezbyt podobało się to, co słyszał.

- Nie mamy w tej chwili nikogo, kto mógłby się zająć nierozwiązanymi sprawami. A mamy kilka przypadków morderstw, których sprawców nigdy nie ujęto. Rodziny ofiar chciałyby, żeby się tym zająć. Pomyślałem sobie, że to mógłby być dla ciebie dobry początek.

- Stare nierozwiązane sprawy?

- Tak. Co o tym sądzisz?

- Pewnie wymyśliłeś to zajęcie specjalnie dla mnie, żebym miał co robić.

Mike dopił piwo i zgniótł puszkę w dłoniach.

- Cholera, nie chciałem, żeby tak to wyglądało. Naprawdę potrzebuję jeszcze jednego zastępcy. Za kilka miesięcy Ernie Poole przechodzi na emeryturę i potrzebny mi jest ktoś, kto zajmie jego miejsce. Chciałbym, żebyś do tego czasu zajął się tymi starymi sprawami, żeby obywatele hrabstwa dali mi trochę spokoju.

Brzmiało to szczerze i prawdopodobnie. Jack zaczął wierzyć, że znalezienie mu nowej pracy nie było tylko aktem miłosierdzia ze strony dawnego szkolnego kumpla.

- Ile jest tych spraw? - spytał.

37

- Kilka.
- Kilka to znaczy ile? Trzy, sześć, dziesięć?
- Dwie - odparł Mike.
- Dwie?

Mike kiwnął głową.

- Jutro rano znajdziesz dokumentację tych spraw na swoim biurku. Poczytaj sobie, a potem rozejrzyj się trochę, może znajdziesz coś, co rzuci nowe światło na którąś z tych spraw.
- Jak stare są te sprawy?
- Jedna sprzed pięciu lat. George Clayton, stary ciulacz, miał prawie osiemdziesiąt lat. Ktoś go obrabował i pobił na śmierć. Było kilku podejrzanych, ale żadnego mocnego dowodu. Sądziliśmy, że zrobił to jego siostrzeniec, jednak chłopak ma żelazne alibi.
- Ten siostrzeniec nadal mieszka gdzieś w okolicy?
- W Alabamie - odparł Mike. - Został skazany za pobicie i odsiaduje wyrok w poprawczaku w Limestone.
- A ta druga sprawa?
- To morderstwo sprzed osiemnastu miesięcy. Prowadziliśmy dochodzenie, ale nie znaleźliśmy ani jednego podejrzanego. Do podobnego morderstwa doszło rok temu w Athens. Porównałem dane z tamtejszym szefem policji. Uznaliśmy, że to mógł być ten sam sprawca, ale żaden z nas nie miał podejrzanych.
- Podasz mi jakieś szczegóły czy...
- Obie ofiary były pastorami. Nasz z Kościoła Chrystusowego, a ten z Athens był pastorem luterańskim. Obaj zostali oblani benzyną i podpaleni.
- Cholera - syknął Jack przez zaciśnięte zęby. - Tylko te dwa morderstwa? I od tego czasu nic?
- Zgadza się.
- Jest jeszcze jakiś inny związek między ofiarami, poza tym że obaj byli duchownymi?

- Nie udało nam się ustalić żadnych powiązań między nimi. O ile wiemy, ojciec Randolph i brat Cantrell nie znali się, nigdy się nie spotkali, nie byli spokrewnieni i nie mieli wspólnych znajomych.

- Brat Cantrell? Mark Cantrell?

36

- Tak, Mark Cantrell.

- Ten, za którego wyszła Cathy Nelson?

- Ten sam.

- Cathy jest wdową?

- Tak.

Jack spojrzał na Mike'a.

- Kiedy tylko dostanę te papiery, przeczytam wszystko i zastanowię się, od czego zacząć.

- Jeśli myślisz o tym, żeby skontaktować się z Cathy...

- A jest jakiś powód, dla którego powinienem to zrobić?

- Nie ma - odrzekł Mike. - Jej zeznania znajdziesz w dokumentach. Nigdy nie była podejrzana.

Słyszała głos zabójcy, ale z daleka i nie potrafiła powiedzieć, czy należał do mężczyzny, czy do kobiety. Nie ma sensu jej niepokoić, chyba że ponownie otworzymy tę sprawę.

- Zgoda.

Mike spojrzał uważnie na Jacka.

- Mogę dać ci pewną radę?

- Odnosnie do Cathy?

- Tak.

- Słucham.

- Trzymaj się od niej z daleka. Jeśli potrzebujesz kobiety, poszukaj sobie innej.

- Mam trzymać się od niej z daleka, bo ty już się nią zainteresowałeś? - spytał Jack.

- Nie. Z Cathy łączy mnie tylko przyjaźń. Nie ma nic więcej. Nigdy nie było i nie będzie. Ale to dobra kobieta, która przeżyła piekło i udało jej się stamtąd wrócić. Nie chcę, żeby została jeszcze bardziej skrzywdzona.

- No tak, facet taki jak ja na pewno by ją skrzywdził - mruknął Jack. - Nie martw się. Nie interesują mnie „dobre” kobiety. Wolę inny gatunek.

40



## Rozdział 4

Jak ci poszedł egzamin z algebry?

Felicity Harper zatrzasnęła szybko swoją szafkę i pobiegła za Sethem. Choć była od niego prawie o rok starsza, oboje uczyli się w ostatniej klasie gimnazjum, ponieważ urodzili się w tym samym roku kalendarzowym.

Zauważył ją, wychodząc z klasy pana Bange'a. Nie odwrócił się, ale i tak wiedział, że szła za nim. Od kilku miesięcy dosłownie nie dawała mu spokoju. W końcu się do tego przyzwyczaił. Dla Felicity każdy pretekst był dobry, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Gdyby trochę przyspieszył, może udałoby mu się jej zwać. Zanim przebiłaby się przez tłum uczniów, który wyległ właśnie na korytarz, zdążyłby wyjąć swoje rzeczy z szafki i dać nogę bocznymi drzwiami.

Nie to, żeby jej nie lubił. Uważał ją za trochę stukniętą, ale w pewnym sensie pochlebiało mu, że się nim interesowała. Po prostu nie była w jego typie. Poza tym była też kuzynką najlepszej przyjaciółki jego mamy, starał się więc być dla niej miły.

Seth wzruszył ramionami.

- Wydaje mi się, że dobrze.

- Założę się, że dostaniesz szóstkę. Jesteś taki inteligentny. Sposób, w jaki na niego patrzyła, sprawiał, że robiło mu się

gorąco. Do diabła, sama jej obecność sprawiała, że dostawał dreszczy. Felicity nosiła fioletowe szkła kontaktowe, wokół oczu malowała tuszem czarne obwódki, a powieki pokrywała liliowym cieniem.

Od czasu kiedy w ósmej klasie zafascynowała ją subkultura Gotów, prawie zawsze ubierała się na czarno. Na szyi miała wytatuowany sztylet, który budził w nim odrazę, podobnie jak mały zionący ogniem smok na nadgarstku. Z całą pewnością nie wyglądała na córkę pastora. Patrząc na nią, nikt by nie odgadł, że jej rodzice i starsza siostra to zupełnie normalni ludzie.

- Nie masz dzisiaj żadnych innych egzaminów, prawda? - spytała.

Seth zarzucił plecak na ramię.

- Nie. Skończyłem już zajęcia.

38

- Podwieźć cię do domu?

- Mama po ciebie przyjeżdża? - spytał Seth.

- Nieee... - zaprzeczyła Felicity, przeciągając to słowo ze zniecierpliwieniem. - Nie pamiętasz? W ubiegłym miesiącu Charity dostała nowy samochód na swoje osiemnaste urodziny. Nie będzie miała nic przeciw temu, żebyś z nami pojechał.

Do domu dziadków miał ze szkoły dobre osiem przecznic i niemal codziennie musiał odbyć ten długi spacer. Babcia Mona odwoziła go rano na lekcje, mimo że dziadek tego nie aprobował. Była to z jej strony wyjątkowa niesubordynacja. Dziadek wyraźnie zabronił jej jednak odbierać go ze szkoły po zajęciach. Uważał, że przez takie traktowanie Seth wyrośnie na mięczaka.

Kiedyś usłyszał przypadkiem, jak dziadek mówił do babci:

- Ty i Elaine za bardzo chłopaka psujecie. Nigdy nie wyrośnie na mężczyznę, jeśli tak będziecie się z nim cackać.

Gdyby był to kolejny ciepły, majowy dzień, Seth wybrałby spacer, a nie przejażdżkę z Felicity i jej siostrą Charity. Jednak od godziny padał ulewny deszcz i chłopak nie miał ochoty zmoknąć.

- Jasne, dzięki - odparł. - Jeśli uważasz, że Charity nie będzie miała nic przeciw temu.

Twarz Felicity rozjaśniła się nagle jak choinka w Boże Narodzenie, jakby jego zgoda na wspólny powrót do domu była odpowiedzią na jej modlitwy. Wiedział, że jej się podoba. Wyraźnie czuła do niego miętę już od roku, choć nigdy nie zrobił nic, by ją zachęcić. Nie chciał zranić jej uczuć, wiedział jednak, że wcześniej czy później będzie musiał to zrobić.

- Chodź. - Felicity chwyciła go za rękę. - Musimy się pospieszyć. Charity ma czekać przed głównym wejściem, a nie może tam za długo stać.

Kiedy tylko wyszli na zewnątrz, Felicity otworzyła duży czarny parasol i pociągnęła Seta w stronę starego modelu chevroleta. Był to solidny, niezawodny samochód, jaki w ogóle nie zainteresowałyby większości nastolatków.

- Wsiadaj - powiedziała, otwierając drzwiczki.

Kiedy tylko wsiedli, auto natychmiast ruszyło sprzed wejścia do szkoły. Seth zapiął pas bezpieczeństwa i spojrzał na dziewczynę

43

siedzącą obok Charity. Mimo że nie wiedział jej twarzy, serce zabiło mu mocniej. Na twarz wypłynął rumieniec. Poczul ruch w spodniach.

Cholera! Opanuj się, człowieku!

Podczas gdy próbował skupić się na reakcjach swojego ciała, piękna Missy Hovater odwróciła się i uśmiechnęła.

- Cześć, Seth.

Boże, ona zna jego imię!

Nie bądź idiotą, oczywiście, że ona zna twoje imię. Jej ojciec dostał parafię po twoim tacie. Jest pastorem w kościele, do którego chodzisz z dziadkami. A z nią chodzisz do szkoły niedzielnej.

- Cześć, Missy - powiedział, ale jego głos zabrzmiał jak piskliwy skrzek.

Missy zaśmiała się, przez co dołeczki w jej policzkach jeszcze się pogłębiły, a oczy rozblęły.

Felicity szturchnęła go łokciem pod żebro.

- Co się stało z twoim głosem? Udajesz ropuchę? Cholera!

Nie powinienem nawet w myślach używać takich słów. Nie wolno przeklinać, nawet po cichu. I nie powinienem myśleć o takich rzeczach. To grzech. Muszę pozostać czysty. Muszę zwalczyć pokusę. O Boże, pomóż mi. Seth nie wiedział, co było gorsze - niepokój związany z popełnieniem tylu grzechów naraz, czy rumieniec, który bez wątpienia wypłynął mu teraz na twarz. Mieć szesnaście lat to piekło - no, prawie szesnaście - i nikt poza innym nastolatkiem nie zrozumiałby, jak Seth czuł się w tej chwili. Dziadkowie na pewno by nie zrozumieli.

- Tak - wydusił w końcu, już normalnym głosem. - Przygotowuję się do roli w sztuce *Księżę żab*.

Kiedy wszystkie, nawet cicha, spokojna Charity, wybuchnęły śmiechem, Seth trochę się rozluźnił.

Czuł na sobie wzrok Felicity, ale sam nie był w stanie oderwać oczu od Missy. Była chyba najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widział. Miała idealnie regularne rysy twarzy i grzeszne, naprawdę grzeszne ciało. Musiał w końcu przyznać, że pierwszą

rzeczą, na jaką zwrócił uwagę, kiedy ją zobaczył - prócz ślicznej twarzy i wspaniałych jasnych włosów - były jej duże piersi. Owszem, był synem pastora i wnukiem członka rady kościelnej, ale był też młodym mężczyzną i jeśli fascynowały go kobiece piersi, nic na to nie potrafił poradzić. Felicity oparła się o niego lekko, a jej długie czarne włosy mu- . snęły jego ramię. Bardzo chciała zwrócić na siebie jego uwagę. Kiedy w końcu odwrócił głowę w jej stronę, zauważył, że prawie na nim leżała.

- Może pojedziesz z nami do domu? - zaproponowała Felicity. - Mama przygotowuje dla nas lunch, a potem moglibyśmy się razem pouczyć do egzaminu z historii.

- Nie wiem... - Trzeba wymyślić jakąś wymówkę, nie może po prostu powiedzieć, że babcia czeka na niego w domu. - Obiecałem Tylerowi, że spotkam się z nim później.

- Więc zadzwoń do niego i powiedz, żeby też przyszedł. Mama nie będzie miała nic przeciwko temu. Bardzo lubi, jak mamy towarzystwo, prawda, Charity?

Charity nie odpowiedziała, więc Felicity pchnęła oparcie jej fotela.

- Jasne, że mama nie będzie miała nic przeciw temu.

- Ja też spędzę popołudnie z Charity - odezwała się Missy. - Nie lubię przeszkadzać ojcu, kiedy pracuje nad kazaniem.

- Ja... oczywiście... dziękuję, bardzo chciałbym zjeść z wami wszystkimi lunch. - Kłamca. Nie chcesz jeść lunchu ze wszystkimi, tylko z Missy. - Ale będę musiał zadzwonić do babci, żeby się nie martwiła. Wiecie, jakie są babcie. Udało mu się wyjąć z kieszeni telefon i nie upuścić go przy tym na podłogę. Boże, żeby tylko odebrała babcia, a nie dziadek. Babcia nie będzie miała mu za złe, że nie wraca ze szkoły prosto do domu. Seth rozumiał, że dziadek traktował go surowo dla jego własnego dobra, tak jak traktowałyby go ojciec, gdyby żył. Czasem jednak żałował, że dziadek nie pamięta już, jak to jest mieć szesnaście lat. Cathy spojrzała na adres w notatniku: 121 West Fourth Street. To na pewno pomyłka. Był to adres dawnego domu rodziny Perdue.

Mona powiedziała kiedyś, że ten dom stoi pusty, od sześciu miesięcy wystawiony na sprzedaż. Może ktoś go w końcu kupił, chce zmienić wystrój wewnątrz i potrzebuje porady? Projektowanie wewnątrz było dodatkową działalnością, jaką prowadziły w ramach firmy Skarby Przeszłości. Antyki i Wnętrza.

- Coś nie tak? - spytała Ruth Anne Harper. - Masz dziwny wyraz twarzy.

Cathy uśmiechnęła się z przymusem. Lubiła Ruth Anne, która wyszła za kuzyna Lorie, tutejszego pastora Kościoła baptystów. Ruth Anne pracowała na pół etatu, pomagając Lorie w sklepie, kiedy Cathy była w Haven Home.

- Nie, wszystko w porządku. Tylko zaskoczył mnie ten adres. Nie wiedziałam, że ktoś w końcu kupił dom rodziny Perdue. - Cathy spojrzała na Ruth Anne. - Jesteś pewna, że dobrze zapisałaś adres?

- Tak, jestem pewna.

- I Lorie powiedziała, że mam się tam spotkać z klientem o wpół do piątej?

- Tak. - Teraz Ruth Anne była wyraźnie zaskoczona. - Zadzwoń z aukcji w Fayetteville, a ja jej powiem, że dzwonił pewien pan i pytał, czy nie mogłybyśmy mu pomóc urządzić dom. To stary wiktoriański dom, który wymaga remontu i nowego wystroju, a on się na tym nie zna.

- Podał ci może swoje nazwisko? Wspominał, czy będzie z żoną, czy...

- Nie mówił nic o żonie. I nie pamiętam, żeby podał mi nazwisko. Może sądził, że wiem, kim jest. Tutaj plotki szybko się rozchodzą.

- Rozumiem. Powiedziałaś Lorie, który to dom? Podałaś adres, kiedy z nią rozmawiałaś?

- Chyba nie. Powtórzyłam tylko to, co mówił ten mężczyzna, a ona powiedziała, żebyś się spotkała z nim o czwartej trzydzięci.

- Ach tak...

- Jest jakiś problem? Cathy pokręciła głową.

- Nie, nie ma żadnego problemu. - Rzuciła okiem na zegarek. - Lepiej już pójde, bo dochodzi czwarta dwadzieścia. Mogłabyś dzisiaj zamknąć sklep? Nie musiałabym już tu wracać. Chciałabym po spotkaniu pojechać prosto do domu, bo Seth przychodzi wieczorem na kolację.

- To taki miły chłopak. Dobrze wychowany, grzeczny - powiedziała Ruth Anne. - Był u nas na lunchu. Przyjechał po szkole z moimi dziewczętami i ich koleżanką Missy. Wydaje mi się, że moja młodsza córka trochę się w nim podkochuje. Sądzę, że miałby na nią dobry wpływ. Felicity przechodzi właśnie okres młodzieńczego buntu.

- To bardzo dobrze.

Cathy dopiero wtedy zdała sobie sprawę z tego, że wypowiedziała te słowa na głos, kiedy dostrzegła zaskoczenie na twarzy Ruth Anne. Najwyraźniej nie wiedziała ona, jak potraktować tę uwagę.

- Jestem pewna, że nie musisz się martwić o żadną z córek. Ty i John Earl stanowicie dla nich taki dobry przykład. Uważam tylko, że dobrze jest dać nastolatkom nieco swobody i nie oczekiwać, że zawsze będą robić to, czego chcieliby rodzice.

- Prawdę mówiąc, jestem tego samego zdania. Trochę przerażają nas te tatuaże, czarne włosy, koszmarny makijaż, ale mamy nadzieję, że fakt, iż pozwalamy Felicity wyrażać swoją indywidualność, pomoże jej wyrosnąć na myślącego, niezależnego człowieka; na młodą kobietę, z której oboje będziemy dumni.

- Bardzo rozsądnie. To szczęście dla dziewczynek, że mają taką mądrą matkę. - Cathy wyjęła kluczyki z torebki, zarzuciła ją na ramię i ruszyła do wyjścia. - Do jutra.

Ruth pomachała do niej ręką. Cathy zatrzymała się pod daszkiem nad drzwiami i spojrzała w ciemne, pochmurne niebo. Po porannym deszczu wszędzie było pełno kałuż. Drobną mżawka, która teraz siąpiła, była niemal niedostrzegalna, ale idąc do samochodu, Cathy czuła na twarzy osiadającą wilgoć. Za jej zgodą teściowie sprzedali należącego do Marka lexusa, a pieniądze wpłacili do banku, z przeznaczeniem na studia Setha. Dziesięcioletni džip Cathy stał w garażu Elaine.

- Zrobiłam przegląd, kiedy dowiedziałam się, że wracasz -powiedziała matka. - Nie wiedziałam, czy będziesz prowadziła, ale przecież nie wyszłabyś z tamtego miejsca, gdybyś nie była już całkiem zdrowa, prawda?

Cathy zignorowała uwagę na temat swojego zdrowia psychicznego.

- Dziękuję, mamó - odrzekła tylko, wzięła kluczyki i wyszła. Będąc w Haven Home, zrozumiała, że Elaine Nelson nigdy się nie zmieni. Nie mogła zmienić matki, ale mogła zmienić sposób, w jaki na nią reagowała. Cathy usiadła za kierownicą, włączyła silnik. Podczas tych ośmiu dni, odkąd wróciła do Dunmore, udało jej się odeprzeć kilka ataków. Sprzeciwianie się matce okazało się łatwiejsze, niż przypuszczała. Trudniej było stawiać czoło teściom i zaakceptować fakt, iż będzie musiała odzyskać zaufanie syna, zanim podejmie jakiegokolwiek kroki, by odebrać go Cantrellom. A ilekroć jakaś klientka napomknęła coś o roku jej nieobecności, o tym, jak strasznie musiało być w „tamtym miejscu”, Cathy tylko się uśmiechała i mówiła, że wspaniale jest wrócić do domu, do pracy.

Spodziewała się wielu wyzwania, ale pomoc przy urządzaniu domu rodziny Perdue nie należało do nich. Poradzisz sobie. To tylko dom. Państwo Reevesowie już nie żyją. Maleah mieszka gdzieś koło Knoxville. A Jack...

Zacisnęła palce na kierownicy tak mocno, że aż zbieleły jej kostki.

- Jackson Perdue. - Wypowiedziała to na głos, a ziemia wcale się nie rozstała, by ją pochłonać. - Jack - powtórzyła cicho.

Nie była zaskoczona faktem, że Jack i Maleah postanowili sprzedać dom swojej matki. Wiedziała, jak bardzo oboje nienawidzili ojczyma i jak szybko opuścili dom, kiedy tylko osiągnęli pełnoletność. Pięć lat temu przyjechali oboje na pogrzeb matki. Widziała ich wtedy przelotnie, kiedy siedziała na mszy w ostatniej ławce. Nie rozmawiała z nimi jednak i nie poszła na cmentarz ani na stypę.

Wrzuciła wsteczny bieg i zjechała na ulicę. Podczas krótkiej drogi z Main Street na West Fourth zastanawiała się, kim są ci, którzy kupili ten stary dom. Czy to młode małżeństwo, a może



ludzie w średnim wieku lub starsi? Miejscowi? A może pochodzą z innego miasta czy nawet stanu? Zaparkowała na żwirowym podjeździe i zauważyła, że drzwi starej wozowni są otwarte na oścież. Wnętrze mocno podniszczonego budynku zostało ogołoczone ze wszystkiego. Najwyraźniej nowi właściciele zaczęli już przygotowania do remontu. Wysiadła z dżipa i rozejrzała się za ich samochodem, ale żadnego nie dostrzegła. Czyżby potencjalni klienci zapomnieli o spotkaniu? Jeśli jeszcze nie przyjechali, może poczekać, byle nie za długo. Seth miał przyjść wieczorem na kolację do Lorie. Nikt, nawet najbogatszy klient, nie był ważniejszy od niego.

Ruszyła przed siebie ścieżką, czując, jak obcasy jej butów zapadają się w błoto. Spoglądała na dwupiętrowy dom. Był jak jeden z tych kilkunastu pięknych wiktoriańskich budynków, które zdobiły centrum Dunmore. Wyglądał jednak niechlujnie, ponuro. Szara farba łuszczyła się na ścianach, białe okiennice były brudne, połamane, szeroki ganek stał pusty. Sięgnęła do dzwonka. Nikt nie otworzył drzwi.

Zadzwoiła jeszcze raz.

Cisza.

Najwyraźniej nikogo nie było w domu. Nie wiedziała, czy powinna zostać, czy po prostu odjechać. Ale zanim zdążyła podjąć decyzję, przed domem zatrzymał się samochód szeryfa. Odwróciła się i patrzyła na wysiadającego z niego wysokiego, mocno zbudowanego mężczyznę w mundurze. Kiedy zbliżył się, serce nagle podeszło Cathy do gardła. Czowała, jak jej puls przyspiesza gwałtownie. Szedł w jej stronę niespiesznym, swobodnym krokiem. Jego krótko ostrzyżone włosy pociemniały nieco, przybrały głęboki piaskowy odcień. Wszedł na ganek, zdjął okulary przeciwsłoneczne i patrzył na nią zmrużonymi oczami.

Ten sam, a jednak inny. Starszy, silniejszy, poznaczony bliznami. Chłopcęca gładkość jego twarzy ustąpiła miejsca męskiej szorstkości.

- Witaj, Jack.

Stał tam, oniemiały, i patrzył na Cathy Nelson. Nie, nie na Cathy Nelson - na Cathy Cantrell, wdowę po Marku Cantrellu. Przypuszczał, że wcześniej czy później się na nią natknie; Dunmore było niewielkim miasteczkiem. Ale nie spodziewał się, że zareaguje na to spotkanie w taki sposób - jakby ktoś uderzył go pięścią między oczy. Jako nastolatka Cathy była dziewczyną ładną na swój sposób, nieśmiałą. Ale stojąca teraz przed nim kobieta o zielonkawych oczach i ustach otwartych ze zdumienia była po prostu piękna. Brązowe włosy, opadające swobodnie na ramiona, były wilgotne, lśniące od deszczu. Jej ciało dojrzało. Piersi wydawały się większe niż kiedyś, była też szczuplejsza. Nie chuda, tylko smukła. - Witaj, Cathy. Obrzuciła go szybkim spojrzeniem, wyraźnie zaskoczona mundurem policjanta. - Nie... nie spodziewałam się, że cię tu zobaczę. Myślałam, że ty i Maleah sprzedaliście ten dom. - Wydawało mi się, że podałem nazwisko podczas rozmowy telefonicznej. Ale może tego nie zrobiłem. Pewnie nie wiesz, że zostałem zastępcą Mike'a Birketta. Wróciłem do Dunmore.

- Na stałe? Kiwnął głową.

- Może. To zależy.

- Zależy? Od czego?

- Od tego, jak poradzę sobie w nowej pracy.

- Więc odszedłeś z wojska?

- Tak.

Cathy spojrzała w stronę drzwi wejściowych.

- I masz zamiar wyremontować ten dom?

- Taki jest plan. - Zbliżył się do niej, ale ona cofnęła się gwałtownie, jakby się go przestraszyła.

Dziwne. - Może wejdiesz do środka i rozejrzysz się trochę? Zaparzę kawę, chyba że wolałabyś napić się piwa. Nie, o ile pamiętam, nie pijesz piwa. - Wyjął klucze z kieszeni i podszedł do drzwi. - Nie byłem pewny, kto przyjdzie. Myślałem, że może Lorie.

- Lorie jest na aukcji w Fayetteville. Jack otworzył drzwi.

- Wejdz, proszę.

Zauważył jej wahanie i uśmiechnął się szeroko, chcąc dodać jej otuchy. Najwyraźniej tamta młoda, nieśmiała dziewczyna, którą kiedyś znał, nadal brała czasem górę w dorosłej Cathy.

- Napijesz się kawy? - spytał. - Możemy pójść do kuchni i porozmawiać. Wyjaśnię ci, co chciałbym zmienić w tym domu, a ty powiesz mi, co o tym myślisz.

- Dobrze. - Weszła do holu i zatrzymała się, a potem ruszyła za nim do kuchni. - Jeśli wolisz, żeby Lorie się tym zajęła, nie ma żadnych przeszkód. Przez cały rok nie pracowałam, więc muszę się na nowo w to wciągnąć.

Była zdenerwowana.

Dlatego, że znalazła się tu z nim sam na sam, czy dlatego, że niedawno wyszła z centrum pomocy psychologicznej i nie potrafiła się przystosować do normalnego życia?

- Poradzisz sobie - stwierdził. - Jeśli tylko będziesz chciała się tym zająć. Na razie nie wynająłem nawet ekipy budowlanej. Potrzebuję pomocy kogoś, kto zna się na stylach w architekturze, antykach i innych takich rzeczach. Ja nie mam o tym pojęcia. Chciałbym, żeby ten dom wyglądał tak jak w czasach mojego dzieciństwa, ale miał nowoczesne łazienki, nowoczesną kuchnię....

- Kuchnia i łazienki mogą być nowoczesne, a jednocześnie utrzymane w stylu nawiązującym do epoki, w której powstał ten dom. Wanny na lwich łapach. Zlewozmywak z porcelany. Szafki inspirowane stylem wiktoriańskich mebli kuchennych. - Cathy uśmiechnęła się entuzjastycznie. - Ten dom może łatwo stać się prawdziwą perełką. - Spojrzała na niego nieśmiało. - Ale przywrócenie mu pierwotnego blasku będzie bardzo kosztowne.

Jack się uśmiechnął.

- Zastanawiasz się, czy przy pensji zastępcy szeryfa będzie mnie na to stać.

- Nie chciałam wcale...

- Udało mi się dobrze zainwestować pieniądze - powiedział. - Prawie dwadzieścia lat służyłem w wojsku, a nie mam żony ani dzieci, więc sporo zaoszczędziłem. No i zarobiłem trochę na różnych inwestycjach.

47

- Przepraszam. To naprawdę nie moja sprawa.
- Zaparzę kawę. A potem, jeśli chcesz, pokażę ci dom. Nigdy nie byłeś w środku, prawda?
- Nie... Nie byłam - skłamała. Kiedyś już tu była.

Jack szybko przygotował ekspres, a później oprowadził ją po domu, pokazując wszystkie pokoje. Kiedy dzwonił do sklepu, miał cichą nadzieję, że telefon odbierze Cathy. Mike radził mu trzymać się od niej z daleka. W ciągu ubiegłego tygodnia, przeglądając dokumenty związane ze śledztwem w sprawie zabójstwa Marka Cantrella, zadał Mike'owi wiele pytań i sporo się dowiedział o piekle, przez jakie przeszła Cathy. Naprawdę nie chciał przysporzyć jej kolejnych problemów. Ale interesowała go. Cathy. Jego Cathy. Jedyna kobieta, jaka kiedykolwiek złamała mu serce.

## **Rozdział 5**

Ojciec Brian odłożył słuchawkę telefonu i od razu zaczął się zastanawiać, czy nie popełnił błędu, tak szybko zgadzając się spełnić tę prośbę. Ale jak mógłby odmówić? Głos w słuchawce brzmiał tak rozpaczliwie. Jego obowiązkiem było pomagać ludziom, a on czuł głęboką więź ze wszystkimi, którym działa się krzywda, zwłaszcza z dziećmi i z nastolatkami. Sam wiele przeszedł jako młody chłopiec. Jego rodzice, uzależnieni od narkotyków, ciągle naćpa-ni, znęcali się nad nim fizycznie i psychicznie, wiedział więc, jak bezradny może się czuć młody człowiek w takiej sytuacji i jak beznadziejne może wydawać mu się życie. W wieku trzynastu lat uciekł z domu i żył na ulicy, gdzie poznał ludzi do szpiku kości przeżartych złem. Życie uratował mu życzliwy, pełen współczucia ksiądz z Louisville - dosłownie i w przenośni.

Ojciec James nie tylko nauczył go czynić dobro w imieniu naszego Pana i Zbawcy, ale pokazał mu też, jak można dokonać tego w codziennym życiu. Dzięki temu staremu księdzu Brian zdał

sobie sprawę, że służba innym, zwłaszcza młodym ludziom, jest jego prawdziwym powołaniem.

- Proszę, musi mi ojciec pomóc - mówił przerażony, histeryczny głos w słuchawce. - Nie mogę do ojca przyjść. Ojciec musi się ze mną spotkać. To jedyny sposób. Inaczej odbiorę sobie życie. Przysięgam. Głos rozsądku mówił mu, że nie powinien zgodzić się na spotkanie z tą tajemniczą osobą wieczorem w parku w Dunmore, jednak serce nie chciało go słuchać. Czuł, że musi zrobić wszystko, co w jego mocy, by ocalić tę nieszczęśliwą istotę. Najlepiej byłoby powiedzieć o tym ojcu Francisowi, Brian wiedział jednak, że pastor na pewno odradziłby mu to spotkanie, może nawet zabroniłby mu na nie pójść. Ojciec Francis nie był nieczułym człowiekiem, ale należał do duchownych, którzy trzymają się zasad i nigdy ich nie łamią.

Podczas tej krótkiej rozmowy telefonicznej Brian zrobił wszystko, by przekonać tę kobietę - a może byli to nastoletnia dziewczyna lub chłopiec - żeby przyszła do kościoła. Jednakże, choć gwarantował jej pełną dyskrecję i ochronę, odmówiła. Głos w słuchawce był lekko ochrypły, jakby jego rozmówca celowo starał się go zmienić, wydawało mu się jednak, że była to kobieta.

- Nikt nie może się o tym dowiedzieć - powiedziała. - Gdyby on to kiedyś odkrył... - urwała i wybuchnęła płaczem.

- Wszystko będzie dobrze. Obiecuję, że spotkamy się dziś wieczorem o jedenastej. Zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Ojciec Brian nie miał pojęcia, kim mógł być tajemniczy „on”, ale z pewnością budził w tej kobiecie zwierzęcy strach. Ojciec? Jakiś krewny? Chłopak? Kimkolwiek był, musiał ją naprawdę przerażać, skoro myślała o samobójstwie. On sam także doznał kiedyś uczucia takiej całkowitej beznadziei. Tej nocy, kiedy ojciec James znalazł go na ulicy pobitego, zakrwawionego, miał ochotę odebrać sobie życie. Ojciec Brian ukląkł, złożył ręce i zaczął się modlić. W swojej modlitwie dziękował za spotkanie z ojcem Jamesem, który zmarł dziesięć lat temu. Modlił się za osobę, która do niego zadzwoniła i błagała o pomoc. Bez względu na to, co działo się w jej życiu i jak

## **54 - Cichy Zabójca**

straszna była jej sytuacja, musi znaleźć sposób, by jej pomóc, nie nadużywając jednocześnie jej zaufania. Wiedział jednak, że jeśli jest to przypadek pobicia lub molestowania, będzie musiał przekonać ją, by zgłosiła to na policję.

Erin McKinley nałożyła na wargi błyszczący, uróżnowała policzki i wyszła z toalety, która znajdowała się naprzeciw gabinetu wielebnego Harpera, na parterze budynku Kościoła pierwszych baptystów. Było już po szóstej, półtorej godziny po zakończeniu ośmiogodzinnego dnia pracy, ale - jak zawsze - Erin postanowiła zapukać do drzwi Johna Earla i pożegnać się z nim przed wyjściem do domu. Ilekroć to robiła, miała nadzieję, że on wreszcie ją zauważy i dostrzeże w niej kobietę. Dotychczas traktował ją jak jeszcze jeden mebel w swoim biurze. Była jego sekretarką od czterech lat, a zakochała się w nim niemal od pierwszego wejrzenia. Po prostu nic nie mogła na to poradzić. Kto nie zakochałby się w Johnie Earlu? Był zabójczo przystojny - miał ciemne, lekko siwiejące na skroniach włosy, wyraziste szare oczy i atletyczną budowę ciała - a w dodatku był też naprawdę dobrym człowiekiem. Każdym dniem swojego życia dawał świadectwo swojej wiary. Był życzliwy, łagodny, cierpliwy. A Erin czciła ziemię, po której stąpał. Tak, wiedziała, że to grzech pożądać żonatego mężczyzny, marzyć o tym, by wziął ją do łóżka i robił z nią, co by tylko chciał. Ale nie potrafiła przestać go kochać, tak jak nie potrafiła zmusić słońca, by nie wschodziło.

Wyprostowała plecy, wypięła piersi, przeszła przez hol i zapukała do drzwi Johna Earla. Pchnęła je i zaraz cofnęła się zaskoczona. Wielebny nie był sam. Trzymał w ramionach swoją żonę.

Ruth Anne Harper przekrzywiła lekko głowę i uśmiechnęła się do Erin.

- Wejdz. Przyjechałam właśnie po Johna Earla, bo umówiliśmy się dzisiaj na randkę. Idziemy do kina i na kolację. Wielebny pocałował żonę w policzek.

Erin zeszywniała, ale zdołała przywołać na twarz wymuszony uśmiech. Ruth Anne nie budziła w niej właściwie nienawiści. Była w sumie dość miła i zdawała się szczerze kochać Johna Earla, choć nie tak, jak ona go kocha.

Erin zazdrościła Ruth Anne - i w gorszych chwilach, kiedy ogarniała ją rozpacz, fantazjowała nawet o tym, by ją zabić. Oczywiście, że nigdy tego nie zrobi. Ale jak mogłaby rywalizować z kobietą taką jak Ruth Anne, zawsze nieskazitelną, przyjazną, uśmiechniętą? Tak elegancko ubraną i uczesaną?

Wspaniała żona, dobra matka, prawdziwa dama. Wysoka, szczupła i szykowna jak Jackie Kennedy albo Grace Kelly. Jakby z mlekiem matki wyssała wielkoświatowe obycie.

Erin zaczęła się zastanawiać, nie po raz pierwszy zresztą, jaka też ta doskonała pod każdym względem Ruth Anne była w łóżku. Czy tak dobra, jak we wszystkim innym? A może była zimna jak Królowa Śniegu? W końcu ta kobieta musi mieć jakieś wady. A jeśli istotnie była kiepska w łóżku, oznaczało to, że John Earl mógłby dostać od Erin coś, czego nie miał w domu. Bo Erin, poza tym że była świetną sekretarką, była też świetną kochanką.

- Miło panią widzieć, pani Harper - powiedziała Erin. - Chciałam się tylko pożegnać z wielebnym Harperem. - Spojrzała na niego, starając się ukryć trawiącą ją tęsknotę.

- Do widzenia, Erin. Do jutra - odparł John Earl, nie odrywając wzroku od żony. - Dziewczynki mają na dzisiaj jakieś plany czy zostaną u twojej matki? - zapytał Ruth Anne.

Zamykając za sobą drzwi gabinetu, Erin usłyszała jeszcze:

- Felicity umówiła się z koleżankami, a Charity idzie do czytelnicy.

- Charity spędza za dużo czasu w czytelnicy - odparł John Earl. - Powinna się czasem trochę zabawić.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nasza osiemnastoletnia córka potrzebuje chłopaka?

John Earl zachichotał.

- To największy koszmar każdego ojca: dzień, w którym jego mała córeczka zaczyna chodzić na randki. Ale tak, już czas, żeby Charity zaczęła się spotykać z jakimś chłopcem. Najlepiej z takim, który chodzi do naszego kościoła i znamy jego rodziców.

Erin cicho zamknęła drzwi i ruszyła przed siebie, z twarzą zalaną łzami. John Earl jest człowiekiem oddanym żonie i rodzinie. Jeśli nie udało jej się uwieść go przez cztery lata, to powinna



porzucić już wszelką nadzieję. A skoro nie może mieć Johna Earla, jej życie po prostu nie ma żadnego sensu.

- Wiedziałaś, że Jackson Perdue wrócił do Dunmore, i nie raczyłaś mi o tym powiedzieć! - Cathy stała na środku kuchni, z rękami opartymi na biodrach i patrzyła gniewnie na swoją przyjaciółkę.

- Nie wspomniałam o tym, bo pomyślałam, że potrzebujesz trochę czasu, żeby oswoić się z Dunmore po powrocie, przeprowadzić do nowego domu i... - Lorie uniosła ręce ze zniecierpliwieniem. - Chciałam cię chronić. W końcu masz na głowie dość spraw i bez Jacka Perdue, który akurat teraz postanowił znowu pojawić się w mieście. - Lorie chwyciła Cathy za ręce. - Kiedy Ruth Anne powiedziała mi, że jakiś człowiek chce, żeby zająć się urządzaniem jego domu, nie miałam pojęcia, że to Jack.

- Wierzę ci. - Cathy ścisnęła dłonie Lorie, a potem odwróciła się do kuchenki, na której stało kilka garnków z wrzącą, parującą zawartością. Przygotowywała właśnie ulubione danie Seta: pieczeń z zielonym groszkiem, puree ziemniaczanym i faszerowanymi jajkami, a na deser ciasto karmelowe. Tego ranka przygotowała ciasto i włożyła je do lodówki, a potem natarła mięso marynatą. Zaledwie kilka minut temu, tuż przed powrotem Lorie z Fayetteville, przybrała ciasto bitą śmietaną i wiśniami w likierze.

Lorie stanęła za przyjaciółką i położyła dłoń na jej ramieniu.

- Jak to było, znowu go zobaczyć?

Cathy podniosła pokrywkę garnka, w którym gotował się groszek, pomieszała go, zmniejszyła płomień gazu i znowu przykryła garnek.

- Sama nie wiem. Na początku byłam trochę zdenerwowana. Zaskoczona.

- Och, kochanie, tak mi przykro. Gdyby przyszło mi do głowy, że może się stać coś takiego, na pewno bym ci powiedziała, że wrócił do miasta. Cathy zajrzała do rondla z pokrojonymi w plastry ziemniakami, po czym odwróciła się do przyjaciółki.

- Ma zamiar tu zostać. Wprowadził się do domu swojej matki. Chce go wyremontować i zaproponował mi, żebym zajęła się wystrojem wnętrza. - Cathy zaśmiała się nerwowo. - Nigdy bym nie pomyślała, że pewnego dnia ja i Jack... - Zdała sobie sprawę z tego, że jest bliska łez, umilkła więc i wzięła głęboki oddech. - Zmienił się. Nie chodzi tylko o to, że jest starszy i był ranny na wojnie. Kiedyś wydawał się ciągle taki gniewny, spięty, a teraz... Nie wiem... Nie ma już w nim tego gniewu.

Uspokoił się.

- Mówił ci, że przyjął stanowisko zastępcy Mike'a? - spytała Lorie.

Cathy kiwnęła głową.

- Był w mundurze i przyjechał samochodem szeryfa.

- Nadal jest tak zabójczo przystojny?

- Tak.

- Obudził jakieś dawne uczucia?

- Trochę.

- No, no, niewiarygodne. Jesteś taka szczerą, zarówno wobec siebie, jak i wobec mnie.

- Przestałam się okłamywać. - Cathy włożyła kuchenne rękawice, otworzyła piekarnik i zajrzała do środka. - Nie ma nic złego w tym, że Jack nadal mi się podoba. Zapewne działa tak na większość kobiet. Zawsze miał duże powodzenie. Poza tym jest sam, i ja też.

- Amen, siostró. - Lorie poklepała ją po ramieniu.

- Powiedział, że Mike przydzielił mu dwie nierozwiązane sprawy, a jedną z nich jest zabójstwo Marka.

- Co?

- Mówił o tym zupełnie otwarcie. - Cathy spojrzała Lorie prosto w oczy. - Powiedział, że współczuje mi z powodu tego, co spotkało mojego męża, i dodał, że ma zająć się niewyjaśnionymi zabójstwami, w tym sprawą Marka.

- Ale po co? Jaki powód może mieć Mike, żeby ponownie otwierać tę sprawę?

- Nie otwiera jej - odparła Cathy. - Jack ma przejrzeć akta i porównać je z tym, co jest w dokumentach policji z Athens, gdzie w tym samym roku co Mark zamordowany został Charles Randolph, luterański pastor.

53

Lorie objęła Cathy.

- Och, kochanie, nie powinnaś być w to zamieszana. Nie powinnaś wracać do tych strasznych wspomnień. I na pewno nie powinnaś pracować z Jackiem Perdue. Wezmę się do tego sama i w ten sposób nie będziesz musiała... - Nie, nie ma takiej potrzeby. Mogę pracować z Jackiem. W czasie terapii musiałam zaakceptować niejedną trudną prawdę. Zrozumiałam, że nie mogę zmienić przeszłości. Nie jestem w stanie wskrzesić Marka, tak jak nie byłam w stanie go uratować. Poza tym nie mogę zaprzeczyć, że Jack Perdue nadal mnie pociąga i pewnie już zawsze tak będzie.

- Och, Cathy... kochanie...

- Nie ma problemu, naprawdę. Nie mam żadnych złudzeń co do Jacka. Ale on się zmienił, podobnie jak ja. Nie oczekuję żadnego happy endu, ani z Jackiem, ani z żadnym innym mężczyzną. Cokolwiek się między nami wydarzy, poradzę sobie z tym.

- Na pewno?

- Tak.

- A Seth?

Cathy przełknęła ślinę.

- Co Seth?

- Jak by twoim zdaniem zareagował, gdyby się dowiedział, że mężczyzna, którego kochałaś, zanim wysłałaś za jego ojca, znowu pojawił się w twoim życiu? - Nie ma powodu, żeby Seth miał tak dokładnie poznać moją przeszłość. - Och, kochanie, okłamujesz się, jeśli sądzisz, że prawdę da się ukryć. Jeśli zwiążesz się z Jackiem, wszystkie twoje tajemnice wyjdą na jaw. Jęknął i zadygotał z rozkoszy. Leżała pod nim milcząca i nieruchoma, przepelniona nienawiścią, życząc mu śmierci. Jego ciężkie ciało przygniatało ją do łóżka - jej łóżka z baldachimem i haftowaną białą pościelą. Pocałował ją czule i wyszeptał te same słowa, które mówił zawsze, kiedy już skończył:

- Kocham cię, skarbie.

Podniósł się i wstał. Szybko przewróciła się na bok, zwinęła w kłębek i naciągnęła prześcieradło na nagie ciało. Nie patrzyła na niego, kiedy wychodził z pokoju, ale słyszała trzask zamykanych drzwi. Teraz pójdzie do łazienki, zdejmie prezerwatywę i weźmie prysznic. A potem uda się do gabinetu i spędzi resztę wieczoru, udając sługę Bożego.

Piersi miała poznaczone siniakami, a całe jej ciało pulsowało wstydem i gniewem. Miała ochotę się rozpłakać, ale teraz już tego nie robiła. Łzy nie przynosiły ulgi. To było jak koszmarne sen, który nie ma końca. Jediną ucieczką byłoby samobójstwo. Jednak brakowało jej odwagi, by to zrobić. Na razie. Wstała z łóżka, wzięła prysznic, by zmyć z ciała jego zapach, ubrała się szybko i wymknęła na zewnątrz przez okno sypialni. Zostawiła je uchylone, by móc wrócić do pokoju tą samą drogą.

Dochodziła ósma trzydzieści, a ponieważ niebo było zasnuwane chmurami, zmierzch zapadał wcześniej niż zwykle. Wieczorem niebo nieco się przejaśniło i między chmurami widać było księżyc. Mogła zostać poza domem, jak długo chciała, robić wszystko, na co miała ochotę, pojechać dokądkolwiek - byle tylko ktoś jej nie rozpoznał i nie doniósł o tym jej ojcu. On już dzisiaj do niej nie zajrzy. Kiedy już ją zgwałcił, więcej do niej nie przychodził. Aż do następnego razu. Za dnia ich życie było obłudnie normalne. Każdego ranka i wieczora jedli wspólnie posiłki. Pytał ją o zadania domowe, o nauczycieli i kolegów. Zachowywał się jak każdy inny ojciec. Chodził na wywiadówki, czarował nauczycieli i przyjaciół. Potrafił omamić cały świat. Wszyscy uważali go za idealnego ojca. Nikt nie podejrzewał, co działo się w ich domu nocą, kilka razy w tygodniu, w jej zacisznej sypialni.

- To jest nasza tajemnica - powiedział jej po pierwszym gwałcie, kiedy miała trzynaście lat. - Nikt nie może o tym wiedzieć. Nikt by tego nie zrozumiał.

Miał rację. Nikt by nie zrozumiał. Ona też nie rozumiała.

- Mamo, to świetnie, że wynajęłaś własny dom. - Seth skończył jeść ciasto karmelowe i odsunął krzesło od kuchennego stołu.

- Nie jest taki duży jak nasz dawny dom - powiedziała Cathy - znajduje się zaledwie trzy przecznice od domu twoich dziadków, przy Madison Avenue, i dla nas dwojga całkowicie wystarczy. Będiesz miał duży pokój i swoją własną łazienkę.

Seth spoważniał nagle, kiedy tylko wspomniała o wspólnym mieszkaniu.

- Mamo, ja...

- Nie musisz wprowadzić się tam razem ze mną w przyszłym tygodniu, kiedy odbiorę meble z magazynu, ale wcześniej czy później powinieneś do mnie wrócić.

- Wiem, czego chcesz, mammo, ale dziadek się na to nie zgadza i nie sędzę, żeby zmienił zdanie. Wiesz, jaki potrafi być uparty.

- Wiem. Wolałabym, żeby zaaprobował mój plan. Jednak z jego aprobatą czy bez niej powinieneś zamieszkać ze mną. Jesteś moim synem, nie jego. Twoje miejsce jest przy mnie.

Seth wydawał się taki zagubiony, że pożałowała tych stanowczych słów. Wiedziała, że nigdy nie będzie próbowała zmusić Setha, by zrobił coś, czego nie chciał, ale przypuszczała, że jego niechęć do zamieszkania z nią wynikała przede wszystkim z obawy, że nie spodoba się to dziadkowi.

- Dziadek i babcia są moimi prawnymi opiekunami - przypomniał jej Seth. - Kiedy poszłaś do Haven Home, zgodziłaś się, że tak będzie dla mnie najlepiej.

- Wtedy tak było. Ale teraz sytuacja się zmieniła. Wróciłam do zdrowia. Jestem silna, odpowiedzialna i zrównowazona.

Seth patrzył na nią niepewnie niebieskimi oczami. Tak niebieskimi jak oczy jego ojca.

- Miałam załamanie nerwowe. Zdecydowałam się zwrócić o pomoc do profesjonalistów. Zrobiłam to również z myślą o tobie. Straciłeś ojca i wiedziałam, że mnie potrzebujesz. A mogłam stać się odpowiednią dla ciebie matką, tylko całkowicie wracając do zdrowia.

- Wiem, ale nie zmienia to faktu, że... dostałaś szału, a potem spędziłaś cały rok w tym ośrodku.

Niektórzy uważają, że ciągle jesteś... Mamo, nie uważam wcale, że jesteś wariatką, ale dziadek....

- Rozumiem. - Cathy opanowała gniew. O tak, doskonale rozumiała. J.B. postanowił zachować prawo do opieki nad Sethem i zrobi wszystko, by jak najbardziej oddalić go od niej. Dawna Cathy nie walczyłaby z tym; przekonałaby samą siebie, że J.B. wie, co jest dla nich wszystkich najlepsze. Jednak Cathy w nowej, ulepszonej wersji, pokaże teściowi, co to znaczy walka. - Chcę jednak, żebyś przyszedł do mnie w ten weekend i zobaczył dom. Zaproś też dziadków.

Twarz Seta natychmiast się rozjaśniła.

- Tak, oczywiście. Będzie wspaniale. Wiem, że dziadek pozwoli mi czasem u ciebie zanoć. Cathy z trudem przywołała na twarz uśmiech. Uśmiechała się tak jeszcze przez kolejną godzinę wizyty Seta.

J.B. przyjechał po wnuka o godzinie dziewiątej trzydzięci, ale nawet nie podszedł do drzwi. Po prostu nacisnął klakson i czekał w samochodzie. Seth pocałował Cathy w policzek i uściśnął ją mocno.

- Było super - powiedział. - Do zobaczenia w weekend.

Stała w drzwiach i patrzyła, jak odjeżdżał z dziadkiem samochodem. Kiedy J.B. odwrócił się do niej i kiwnął głową, podniosła rękę i pomachała do niego z uśmiechem.

Skoro tylko tylne światła lincolna znikły za rogiem, Larie podeszła do przyjaciółki.

- J.B. zachowuje się w sprawie Seta jak ostatni drań - oceniła.

- Owszem.

- Co masz zamiar z tym zrobić?

- Mam zamiar jutro rano zadzwonić do Elliotta Floyda. Chyba najwyższy czas, żebym wynajęła prawnika. Kiedy ojciec Brian zatrzymał swoją hondę civic, zauważył, że jego samochód jest jedyny na niewielkim parkingu przy wejściu do parku. W ciągu ubiegłych lat przejeżdżał kilka razy przez Dunmore, ale nigdy nie był w Spring Creek Park. Wejście było jasno oświetlone, a na całym terenie stało wiele zapalonych latarni. Zamknął samochód, żeby się uspokoić, odetchnął głęboko i natychmiast poczuł

zapach wilgotnej ziemi. Przymknął powieki i przez chwilę rozkoszował się świeżym zapachem zroszonej deszczem zieleni.

Potem westchnął, otworzył oczy i spojrzał na podświetloną tarczę swojego zegarka. Dziesiąta pięćdziesiąt siedem.

Powinna niedługo przyjść - jeśli w ogóle się pojawi.

Boże, przyprowadź ją do mnie, abym mógł jej pomóc. Kończył się maj, dni były coraz cieplejsze, ale w nocy temperatura spadała znacznie. Wiał chłodny wiatr i ojciec Brian był zadowolony z tego, że włożył marynarkę. Kamienny łuk nad wejściem do parku wydawał się bardzo stary. Bez wątplenia ten park służył już kilku pokoleniom. Parki często powstawały przy naturalnych zbiornikach wodnych, założył więc, że Spring Creek Park znajduje się w pobliżu potoku Spring Creek. Brukowana dróżka skończyła się nagle, rozgałęziając się w trzy ścieżki, prowadzące w trzech różnych kierunkach.

Zatrzymał się i rozejrzał dookoła, żeby zorientować się w terenie. Nagle ogarnęły go obawy. Stojąc zupełnie nieruchomo, słuchał cichego szelestu wiatru w liściach drzew, szumu wody i odgłosów ukrytych wśród zieleni owadów. Nagle park omiotły światła samochodu przejeżdżającego obok wejścia. Ojciec Brian drgnął przestraszony. Powiedział sobie, że nie ma powodu do paniki. Jeśli jednak samochód należał do policji? Jeśli policjanci zaczną dopytywać, co on tu robi, zupełnie sam, w ciemnym parku? Dlaczego nie przyszło mu do głowy, że ktoś może wziąć go za jednego z tych zboczeńców, którzy dopuszczają się różnych dziwnych rzeczy w miejscach publicznych? W koronie pobliskiego drzewa rozległ się głośny szelest, po chwili spośród gałęzi wyleciały dwa ptaki i wzbiły się w bezgwiezdne niebo. Przez chwilę widział ich ciemne sylwetki na tle księżyca. Przestraszył się i teraz serce waliło mu jak młotem, a ręce zaczęły drżeć. Czuł się coraz bardziej nieswojo. Pomyślał, że w ogóle nie powinien był tu przyjeżdżać. Ponownie spojrzał na zegarek. Pięć po jedenastej. Zaczeka jeszcze dziesięć minut. Rozsądek podpowiadał mu, żeby od razu wrócić do samochodu, ale w końcu zwyciężyło współczucie dla kobiety, która zadzwoniła do niego i błagała o pomoc. Jakaś bied-



na, zablakana dusza gotowa odebrać sobie życie, jeśli nie zostanie tu i nie poda jej pomocnej dłoni.

- Ojciec Brian - rozległ się nagle ten sam głos, który słyszał wcześniej w słuchawce telefonu.

- Tak, jestem tu. - Rozejrzał się wokół, ale nikogo nie dostrzegł. - Gdzie jesteś?

Cisza.

Czy wydawało mu się, że ktoś wołał go po imieniu? Może był to tylko wiatr?

- Pokaż się. Jestem ojciec Brian. Przyszedłem, żeby ci pomóc, moje dziecko.

- Ojciec Brian - powtórzył cichy głos. Tym razem zorientował się, skąd dochodził.

Ruszył ścieżką w stronę rosarium z dwiema betonowymi ławkami.

- Nie bój się. - Podniósł ręce w geście, który miał wyrażać troskę i chęć niesienia pomocy. -

Cokolwiek dzieje się w twoim życiu, Bóg może ci pomóc. Dla Jezusa Chrystusa, naszego Pana i Zbawcy, nie ma rzeczy niemożliwych.

Nagle zza nieoświetlonych krzewów wynurzyła się jakaś postać i podeszła do niego tak szybko, że nie zdążył zareagować. Zaraz potem chlusnęła na niego jakąś chłodną, wydzielającą przykry zapach ciecżą.

Co się tu dzieje?

Ojciec Brian spojrział w twarz śmierci. Zorientował się, że dał się schwytać w misternie zaplanowaną pułapkę, ale było już za późno. Zobaczył maleńki pomarańczowy płomyk zapalniczki. Ułamek sekundy później kobieta cisnęła zapalniczkę w jego stronę i całe jego ciało objęły płomienie.

Odsunęła się od ognia i stała tam, słuchając krzyków księdza. Patrzyła na niego w milczeniu, uśmiechając się do siebie. Już nigdy nie zdoła skrzywdzić żadnego dziecka.

„Zemsta należy do mnie, rzekł Pan”.

Ona była tylko narzędziem kary w jego ręku. Pan wybrał ją, by oczyścić świat z ludzi takich jak ojciec Brian.

Powoli, w milczeniu, bezszelestnie odwróciła się i odeszła. Płoń w piekle za swoje grzechy, ojciec Brianie! Płoń w niekończących się męczarniach.

## **Rozdział 6**

Tasha Phillips zatrzymała jedną z dwóch należących do Kościoła misjonarzy baptystów furgonetek z przedszkolakami, a jej mąż, De-wan, zaparkował obok drugą. Za nimi na parking wjechały dwa inne samochody, z takim samym cennym ładunkiem. Co roku w ostatni wtorek przed świąteczną mszą na zakończenie roku, w której maluchy brały czynny udział, pastor i jego żona urządzali piknik w Spring Creek Park. Jako dyrektorka szkoły niedzielnej i autorka kilku programów dziennej opieki nad dziećmi, Tasha była bardzo dumna ze swoich osiągnięć - choć nie mogły się one równać z tym, czego potrafił dokonać Dewan. Odkąd przybyli do Dunmore, a było to prawie dziesięć lat temu, miejscowy kościół rozkwitł pod charyzmatycznym przewodnictwem jej męża. Mała niegdyś kongregacja liczyła teraz ponad dwustu członków, co było liczbą naprawdę okazałą, biorąc pod uwagę, że w Dunmore mieszkało niecałe osiem tysięcy ludzi, z czego zaledwie dziesięć procent stanowili Afroamerykanie. Matki i ojcowie z koszykami pełnymi naczyń i samochodowymi lodówkami wysiadali z samochodów, nauczyciele wyprowadzili dzieci na parking i zaczęli je liczyć.

Kiedy cała grupa zebrała się już przed wejściem do parku, Dewan podniósł ręce i poprosił o chwilę ciszy. Wszyscy - mężczyźni, kobiety i dzieci - natychmiast umilkli. Tylko szelest wiosennego wiatru w gałęziach drzew i szum płynącego nieopodal strumyka towarzyszyły słowom modlitwy.

- Wszechmocny Boże, stwórczo wszechmocny, pełen zrozumienia i miłosierdzia, stoimy tu przed Tobą, by prosić o błogosławieństwo dla naszych ukochanych dzieci i podziękować Ci za ten piękny dzień.

Tasha pochyliła głowę i zamknęła oczy, słuchając silnego, zdecydowanego głosu Dewana, który mówił wprost do Boga. Była nim zafascynowana tak samo jak dwanaście lat temu, kiedy wspólni znajomi poznali ich ze sobą. Dla niej była to miłość od pierwszego wejrzenia. Nigdy nie spotkała nikogo takiego jak on. Dewan Phillips nie miał wątpliwości co do swojego powołania. Mógł zostać, kim tylko by zechciał, a jednak wybrał służbę Bogu i ludziom. A kiedy zaproponowano mu objęcie dużej parafii w Birmingham, wybrał mały, ubogi kościół w niewielkim Dunmore w stanie Alabama. Modlitwa dobiegła końca, donośne „amen” oznaczało, że dzieci znowu mogą się śmiać i dokazywać, co też natychmiast uczyniły.

Kiedy weszli do parku, Tasha wzięła męża pod rękę i uśmiechnęła się do niego. Dewan był od niej prawie o głowę wyższy. Pochylił się, pocałował ją w czoło i delikatnie położył dużą dłoń na jej lekko wystającym brzuchu. Po dziesięciu latach małżeństwa, dziesięciu latach modlitw, wreszcie spodziewali się potomka. Chłopiec miał przyjść na świat za trzy miesiące. Postanowili nadać mu imiona po swoich ojczach - Sidney i Demetrius, nie mogli się jednak zgodzić co do tego, jak będą go nazywać. Ona wołała Sida, po swoim tacie, a Dewan Demetriusa - po swoim. Tasha podejrzewała, że mąż w końcu ją przekona. Jak zawsze.

- Idź - powiedział. - Muszę jeszcze przynieść z samochodu składane krzeselka.

Tasha wraz z innymi kobietami poszła w stronę rosarium. Było tam więcej cienia, bo w pobliżu rosło kilka potężnych dębów. Nauczyciele zabrali dzieci na plac zabaw, a rodzice zajęli się przygotowaniem do pikniku. Mariah Johnson wyciągnęła z koszyka obrus w biało-czerwoną kratkę. Tasha pomogła jej rozłożyć go na najbliższym stoliku.

- Dzień jest tak piękny - odezwała się Mariah - jakby Bóg uśmiechał się do nas z góry.

Rozmawiając wesoło, wyciągnęły kolejny obrus z koszyka. Kiedy jednak zaczęły rozkładać go na drugim stoliku, poprzez szum głosów i śmiech dzieci na placu zabaw przebił się okropny, pełen

przerażenia krzyk. Tasha znieruchomiła, zaciskając palce na obrusie. Dwóch ojców, Eli Richardson i Galvin Johnson, pobiegło w stronę Monettii Simmons, która stała nieruchomo jak skamieniała, szeroko otwartymi oczami wpatrując się w coś leżącego między betonowymi stolikami w drugim końcu rosarium. Mężczyźni także zatrzymali się jak sparaliżowani, kiedy zobaczyli, dlaczego zaczęła krzyczeć.

Dewan podbiegł do Tashy.

- Co się stało? Słyszałem jakieś krzyki.

Eli objął Monettię, a Galvin szybko podszedł do Dewana.

- Trzeba wezwać policję. Tam leży martwy człowiek. Wygląda, jakby spłonął żywcem.

- Boże! - jęknęła Tasha. Dewan chwycił ją za ramię.

- Zabierz kobiety i dzieci z powrotem do kościoła. Zadzwoń na policję i zaczekam z mężczyznami, aż przyjadą.

Jack patrzył na zdjęcia zwęglonego ciała Marka Cantrella. Zdjęcia z autopsji. Kto mógłby oblać człowieka benzyną i podpalić? Ktoś zupełnie pozbawiony uczuć, niezdolny do współczucia czy empatii.

On sam miał na swoim ciele wiele blizn po ranach, których doznał w wyniku eksplozji, blizn, których żaden chirurg nie był w stanie usunąć. Ale był na wojnie, walczył. Mark Cantrell mieszkał w małym, spokojnym miasteczku w stanie Alabama, był pastorem, służył Bogu, uczył miłości, współczucia i przebaczenia. Jego śmierć była okrutna i niewytłumaczalna.

Jak musiała czuć się Cathy, patrząc na stojącego w płomieniach męża, wiedząc, że w żaden sposób nie może mu pomóc?

Jack odłożył na bok akta Cantrella i zaczął czytać policyjne raporty dotyczące śmierci Charlesa Randolpha z Athens. Sześć miesięcy po zabójstwie Marka Cantrella czterdziestodziewięcioletni pastor luterański także został obłany benzyną i podpalony. Jego żona usłyszała krzyki i wybiegła do

ogródka za domem. Zastała go płonącego przy kontenerze, do którego właśnie poszedł wyrzucić śmieci. Po przewiezieniu do szpitala Randolph żył jeszcze dwa-

69

naście godzin. W stanie, w jakim się znajdował, niczego nie był w stanie policji powiedzieć. Ani jego żona, ani nikt z sąsiadów nie widzieli i nie słyszeli niczego podejrzanego.

Jack odsunął raporty, odchylił się na oparcie obrotowego fotela i założył ręce za głowę.

Poza tym że obaj mężczyźni byli duchownymi, nic ich nie łączyło, nic, co mogłoby wskazać na motywy czy osobę mordercy.

Te akta zawierały tylko część historii, oficjalną część, tę, która powinna go interesować.

- Niecały tydzień po zabójstwie Randolpha Cathy Cantrell przeszła załamanie nerwowe - powiedział mu Mike. - Spędziła kilka dni w szpitalu w Dunmore, a potem matka zawiozła ją do Birmingham, do centrum pomocy psychologicznej Haven Home.

Jack wiedział sporo o zespole stresu pourazowego. Kiedy dochodził do siebie po eksplozji, sam przeszedł terapię psychiatryczną. Ale jeszcze teraz czasami dręczyły go wspomnienia i koszmarne sny. Przerazała go myśl, że Cathy przeżywa coś podobnego.

Od ich wczorajszego spotkania nie mógł przestać o niej myśleć. Cokolwiek było kiedyś między nimi, skończyło się dawno temu. Kiedy miał dwadzieścia lat, sądził, że ją kocha, i miał nadzieję, że ona odwzajemnia jego uczucie. Jednak wkrótce został wysłany na Bliski Wschód, gdzie spędził pół roku w irackim obozie jenieckim, z którego w końcu uciekł.

A Cathy wyszła za innego.

Ze wspomnień wyrwało go głośnie pukanie do drzwi. Na progu stanął Mike.

- Właśnie odebrałem telefon z komisariatu w Wade Ballard. Grupa wiernych z Kościoła baptystów wybrała się dziś rano na piknik do Spring Creek. Znaleźli tam zwęglone zwłoki. Wygląda na to, że ten człowiek został podpalony.

Jack zerwał się z fotela.

- Wiadomo już, kim jest ofiara?
- Na parkingu stał samochód, który mógł do niej należeć. Podobno był tam już, kiedy przyjechali. Sprawdził numer rejestracyjny. To samochód Briana Myersa, księdza katolickiego z Huntsville.

- Sukinsyn! - mruknął Jack przez zaciśnięte zęby. - Ofiara numer trzy.
- Tak, to możliwe. Dowiemy się więcej, kiedy chłopcy skończą swoją robotę i poznamy wyniki autopsji.

Jack ruszył szybko za Mikiem. Wyszli z budynku i skierowali się do furgonetki szeryfa.

- Między pierwszym a drugim morderstwem minęło pół roku. Dlaczego ktoś miałby czekać cały kolejny rok, żeby znowu uderzyć? - Jack wiedział, że zbyt szybko wyciąga wnioski, ale intuicja podpowiadała mu, że ten, kto zabił księdza z Huntsville, zamordowała również Marka Cantrella i Charlesa Randolpha.

Ktoś zabija duchownych. Jaki jednak może mieć motyw? I dlaczego wybrał tak okrutny sposób pozbawienia swych ofiar życia?

Lorie zapakowała zestaw podstawek pod talerze i serwetek, które pani Webber kupiła dla córki swojej siostry z okazji ślubu. Zrobiła to wyjątkowo starannie, wybierając najdroższy papier i wstążkę. Margaret Webber była jedną z ich najlepszych klientek i należała do śmietanki towarzyskiej Dunmore. Jeśli ktoś taki jak ona mógł zaakceptować Lorie, choćby jako skromną sprzedawczynię, może pewnego dnia inni ludzie w jej rodzinnym miasteczku także ją zaakceptują. Może nawet Mike Birkett.

Opatrzyła prezent złotą nalepką z logo sklepu, włożyła go do największej torby z uchwytyami i wręczyła pani Webber.

- Gotowe - powiedziała. - I proszę życzyć siostrzenicy wszystkiego najlepszego.
- Dziękuję, moja droga.
- Miłego dnia.
- Nawzajem.

Kiedy za panią Webber zamknęły się drzwi, zadzwoniła leżąc na szklanym blacie komórka. Lorie zerknęła na ekranik. Spojrzała raz, drugi. Cóż za dziwny zbieg okoliczności. Michael Birkett. Serce podeszło jej do gardła. Po co, na Boga, Mike miałby do niej dzwonić?

Drżącą ręką podniosła telefon.

- Halo.

64

- Lorie? Odchrząknęła.

- Tak, Lorie Hammonds.

- Mówi Mike Birkett. Jest tam może Cathy?

- Tak, jest tutaj, ale poszła do magazynu, bo robimy inwentaryzację. Chcesz z nią rozmawiać? - Dlaczego, do diabła, nie zadzwonił do sklepu? Dlaczego na jej komórkę? Skąd znał jej prywatny numer? Jest szeryfem, przypomniała sobie. Ma dostęp do wszystkich numerów.

- Nie, nie chcę z nią rozmawiać. Zadzwoniłem do ciebie, bo nie chciałem ryzykować, że odbierze telefon. Nielatwo mi to powiedzieć... - Mike urwał, jakby szukał właściwych słów.

- Czy coś stało się Sethowi?

- Nie, nie chodzi o Seta - zapewnił ją Mike.

- Boże, cokolwiek to jest, powiedz mi wreszcie.

- Mamy kolejne morderstwo. Pastor, jego żona i kilku innych wiernych z miejscowego Kościoła baptystów pojechali dziś rano na piknik do Spring Creek i natknęli się tam na zwłoki. - Mike umilkł. - Ofiara spłonęła żywcem. Andy Gamble mówi, że prawdopodobnie została wcześniej oblana benzyną. I jeszcze jedno: jesteśmy prawie pewni, że był to ksiądz katolicki z Huntsville.

Lorie nagle zaschło w ustach.

- Cholera! Jak ja mam jej to powiedzieć? Wiesz, jak zareagowała, kiedy w ubiegłym roku zginął ten pastor z Athens.

- Nie musisz jej nic mówić. Ja to zrobię. Ale ludzie na mieście już gadają, więc pomyślałem, że uprzedzę cię, zanim ktoś wejdzie do sklepu i powie coś na ten temat.

- O Boże!

- Weź się w garść - powiedział Mike. - Będę u was z Jackiem za jakieś dwadzieścia minut.



- Z Jackiem? A po co?

- Jack jest jednym z moich zastępców. Ma się zająć nierozwiązanymi sprawami mojego wydziału, w tym także zabójstwem Marka Cantrella. W związku z tym wymienia informacje z detektywami z Athens, którzy zajmują się sprawą Randolpha. Teraz, po trzecim morderstwie, najprawdopodobniej skontaktujemy się

**73 - Cichy Zabójca**

65

ze stanowym Biurem Śledczym i stworzymy grupę dochodzeniową. Jack będzie współpracował z innymi agencjami, które wezmą udział w tym śledztwie.

- Dla Cathy wiadomość o kolejnej sprawie podobnej do zabójstwa Marka będzie dużym ciosem.

Lepiej, żeby nie musiała dodatkowo stawiać czoła Jackowi Perdue.

- Nie przesadzasz trochę? Ile trwał romans Cathy i Jacka? Dwa tygodnie? I to wszystko wydarzyło się prawie dwadzieścia lat temu.

- Nie, to nie było dwadzieścia lat temu. Romans Cathy i Jacka skończył się mniej więcej w tym czasie, co nasz, zaraz po moim wyjeździe do Los Angeles.

Cisza. Mike nie odezwał się ani słowem.

Po co, na Boga, wyciągnęła teraz tę starą historię? To nie była odpowiednia chwila. Prawdopodobnie żadna chwila nie będzie odpowiednia.

- Przepraszam - powiedziała Lorie. - Nie rozmawialiśmy o nas, prawda? Zresztą nie ma żadnych „nas” i już nigdy nie będzie.

- Postaraj się, żeby Cathy nie dowiedziała się o zabójstwie, dopóki z nią nie porozmawiam. - Mike zupełnie zignorował wzmiankę o ich dawnym romansie. - A ja... Hm, przyjadę sam.

- Dziękuję. Zamknę zaraz sklep, a kiedy przyjedziesz, wejdź tylnymi drzwiami.

- Dobrze - odparł i natychmiast się rozłączył. Mike miał rację, nie zwracając uwagi na jej wybuch. Nie miała nadziei, żeby kiedykolwiek wybaczył jej to, co zrobiła. Nawet gdyby była skłonna zadowolić się tylko przyjaźnią, on najwyraźniej nie był tym zainteresowany. Nie chciał mieć z nią nic wspólnego, nieraz jasno dawał jej to do zrozumienia, odkąd wróciła do Dun-more - z podkulonym ogonem i zszarganą reputacją. Musi przestać się nad sobą użalać. Zająć się Cathy, pomóc jej, żeby nie załamała się, kiedy usłyszy tę straszną wiadomość. Lorie wyjęła łańcuch z szuflady pod ladą, podeszła do drzwi, zamknęła je i odwróciła wywieszkę. Potem poszła do magazynu. Cathy stała na drabinie.

- Pomóc ci? - spytała Lorie.

Cathy spojrzała na nią z góry.

- A kto zajmie się naszymi klientami?

- Pani Webber właśnie wyszła, nikogo nie ma. Wiesz, że we wtorki przychodzi niewiele osób. Poza tym już prawie południe, więc pomyślałam, że mogłybyśmy zrobić sobie przerwę na lunch.

Cathy zeszła z drabiny.

- Jeśli we wtorki ruch zwykle jest mniejszy, to może powinniśmy pomyśleć o tym, jak przyciągnąć w tym dniu klientów. Mogłybyśmy organizować wyprzedaże niektórych rzeczy albo podawać przekąski...

- Doskonały pomysł. Omówimy go przy lunchu. - Lorie wzięła przyjaciółkę pod rękę. - Chodź. Wyjmij z lodówki kanapki z tuńczykiem, które zrobiłaś rano, zaparz kawę, a ja pobiegnę po te cudownie tuczące ciasteczka maślane.

Cathy spojrzała na nią podejrzliwie.

- Wszystko w porządku? Dziwnie się zachowujesz.

- Nic mi nie jest. Jak zjem, wszystko wróci do normy.

Lorie wolałaby być szczerą wobec Cathy, ale nie była w stanie powiedzieć jej o tym nowym zabójstwie. Może Cathy jest już dość silna, by to znieść, ale jeśli nie? Jeśli znowu się załamie?

Lepiej, żeby to Mike jej o tym powiedział.

Mike zatrzymał samochód w wąskiej uliczce na tyłach sklepu z antykami, wyłączył silnik i przez chwilę siedział tam, usiłując zebrać myśli. Nie przypuszczał, że znowu wydarzy się coś takiego. Znał Cathy od dziecka. Dorastał z nią, chodził do tego samego kościoła, mieszkał w tej samej dzielnicy. I odkąd pamiętał, do szaleństwa kochał się w jej najlepszej przyjaciółce. Od szkoły podstawowej aż do college'u nie liczył się dla niego nikt poza Lorie Hammonds. Często spotykali się w czwórkę - on, Lorie, Cathy i ten z jego kolegów, którego akurat udało mu się namówić. Nie to, żeby Cathy nie miała powodzenia, była jednak typem mola książkowego i chłopcy wiedzieli, że nie mają u niej szans.

A potem Cathy wpadła w oko Jackowi Perdue. Przyjechał właśnie do domu na przepustkę i odwiedził Mike'a i jego rodzinę. Od chwili, kiedy Jack zaprosił Cathy na pierwszą randkę, cała

76

czwórka stała się nierozłączna. Było tak przez dwa tygodnie, aż do końca urlopu Jacka. Mike nie wiedział, co się między nimi wydarzyło, dlaczego się rozstali. Jednak niecałe trzy miesiące później Cathy wyszła za Marka Cantrella, który wkrótce objął parafię w innym stanie. W tym samym roku Lorie wygrała konkurs talentów i wyjechała do Hollywood, żeby zostać gwiazdą.

Mike uderzył pięścią w kierownicę.

Długo nie potrafił przestać kochać Lorie. W końcu jednak spotkał uroczą dziewczynę o imieniu Molly. Spędzili razem sześć wspaniałych lat i mieli dwoje udanych dzieci. A potem ją stracił. Kiedy Lorie w końcu wróciła do Dunmore, był zbyt zajęty opieką nad swoimi małymi dziećmi i umierającą żoną, by o tym myśleć.

Przenikliwy dźwięk klaksonu w bocznej uliczce wyrwał Mike<sup>^</sup> z zamyślenia i przypomniał mu, gdzie jest i po co tu przyjechał.

Przestań to odwlekać. Idź i zrób to, co masz do zrobienia.

Wysiadł z samochodu, podszedł do tylnych drzwi sklepu i zapukał. Jacka wysłał na miejsce zbrodni - był to jedyny sposób, by powstrzymać go przed przyjazdem do Cathy.

- Musisz tam pojechać - powiedział mu. - Potrzebuję kogoś, kto zapewni w tej sprawie stały kontakt między policją a biurem szeryfa. Jeśli chcesz pomóc Cathy, rób, co do ciebie należy i staraj się znaleźć zabójcę.

Jack nie oponował.

- Jasne - powiedział. - Nie ma powodu, żebym jechał z tobą. Mike, choć niechętnie, musiał przyznać, że Lorie miała rację -

w tej chwili Cathy powinna unikać dodatkowego stresu. Chciał wierzyć, że między Jackiem i Cathy nic już nie ma - bo w przeciwnym wypadku musiałby stawić czoło własnym uczuciom do Lorie. Nikt nie otworzył, zapukał więc jeszcze raz, mocniej i głośniej.

- Już idę! - zawołała Lorie. Mike wziął głęboki oddech.

Lorie stanęła w drzwiach i spojrzała na niego brązowymi oczami, które przez wiele lat widział w snach.

- Jest w kuchni. Namówiłam ją, żeby coś zjadła, bo pomyślałam, że kiedy już usłyszy, co się stało, straci apetyt.

78

Lorie odsunęła się nieco, żeby go wpuścić.

- Powiedziałaś jej coś? - zapytał. Pokręciła głową.

- Nie, ale zachowywałam się tak nerwowo, że chyba zaczęła coś podejrzewać. Kilka razy pytała mnie, czy wszystko w porządku.

- Jak ona się czuje? Tak w ogóle? Będzie w stanie znieść tę wiadomość?

- Odkąd wróciła do domu, jest w doskonałej formie. Śmieje się, żartuje, potrafi się postawić teściom. To ciągle ta sama, kochana Cathy, ale jeszcze lepsza, silniejsza, bardziej pewna siebie.

- Więc myślisz, że da sobie z tym radę?

- Boże, mam nadzieję.

- Wydawało mi się, że powiedziałaś...

- Ta wiadomość obudzi wspomnienia tego dnia, kiedy zginął Mark. Nie wiem, jak ona to zniesie.

Myślę, że sobie poradzi, ale... Cholera, takie okropne rzeczy nie powinny przytrafiać się takim dobrym ludziom jak Cathy.

- Okropne rzeczy zdarzają się dobrym ludziom cały czas. Molly była jedną z najlepszych osób, jakie znał, a przez ostatni

rok swojego życia tak bardzo cierpiała. Cathy wyszła z kuchni.

- To ty, Mike?

- Tak, to ja.

Minął Lorie i podszedł do niej. Lorie stanęła tuż za nim. Cathy przez chwilę przenosiła wzrok z jednej twarzy na drugą.

- Co się stało? Chyba nie chodzi o Seta?
- Z Sethem wszystko w porządku - odparli chórem.
- Więc o co chodzi?
- Może usiądziemy - zaproponował Mike. Cathy pokręciła głową.
- Nie. Cokolwiek to jest, powiedz mi od razu. Mike wziął głęboki oddech.
- W Dunmore doszło do zabójstwa. Andy, Andy Gamble, który jest teraz koronerem, uważa, że ten człowiek został zamordowany ubiegłej nocy.

Cathy patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i lekko rozchylonymi ustami. Lorie chwyciła ją za rękę.

- Jak został zabity? - spytała Cathy. Mark skrzywił się lekko.

- Wygląda na to, że ktoś go podpalił.

Cathy zachwiała się nagle. Lorie zacisnęła palce na jej rękę.

- Chciałem to powiedzieć, zanim usłyszysz o tym na mieście. Oficjalnie nie wiemy jeszcze, kto to jest, ale mamy podstawy, by sądzić, że ofiara to ojciec Brian Myers, ksiądz katolicki z Huntsville.

- Kolejny duchowny. To ten człowiek, który zabił Marka i wielebnego Randolpha, prawda?

- Nie jesteśmy pewni, ale uważamy, że to możliwe.

## **Rozdział 7**

Jack stał z boku, rozmawiając z szefem miejscowej policji, Bal-lardem, i patrzył, jak dwaj mężczyźni z ekipy koronera wnoszą z parku ciało w czarnym plastikowym worku. Jack chodził do szkoły ze szczupłym, rudowłosym Andym Gamble'em. Kiedy zaczynał edukację, Andy był już w ostatniej klasie. Potężny, łysiejący Wade Ballard był od Jacka dziesięć lat starszy, ale wszyscy w Dunmore wiedzieli, że w szkole był gwiazdą bejsbolu, a później przez pięć lat grał w drużynie Braves - aż do wypadku samochodowego, w którym doznał poważnej kontuzji ręki.

Miejsce, w którym dokonano morderstwa, zostało otoczone policyjną taśmą, a na teren parku miały wstęp wyłącznie pracujące przy tej sprawie służby.

- Chłopcy z agencji ABI już tu jadą - powiedział Wade. - Zgadza się z Mikiem, możliwe, że mamy tu przypadek seryjnego zabójcy. To trzeci duchowny zamordowany w ten sam sposób w ciągu osiemnastu miesięcy.

- Formalnie to twoja sprawa, bo park znajduje się na terenie miasta - odparł Jack. - Jednak z uwagi na fakt, że ta sprawa może



się łączyć z zabójstwem Marka Cantrella, chcielibyśmy zaproponować współpracę.

- Przyda mi się każda pomoc. Zadzwoń też do O'Della w Athens, gdzie w ubiegłym roku zamordowano tego pastora... - Wade skrzywił się nagle i zawołał: - Skąd, do diabła, wziął się tu ten pies? Zabierzcie go stąd. Chcę, żeby to miejsce było tak czyste jak to tylko możliwe dla chłopców ze stanowej.

Dwaj mundurowi przegonili zabłąkanego psa, a Wade wymruczał coś pod nosem i westchnął ciężko, przy czym jego wielki brzuch uniósł się i znowu opadł. Wade odwrócił się do Jacka.

- Wielebny Phillips przysięgał, że nikt z jego grupy nie zbliżał się do zwłok, ale Bóg jeden wie, jak bardzo mogli, choć niechcący, zapaskudzić to miejsce.

- Najważniejsze jest, poza znalezieniem naocznego świadka, co wydaje mi się bardzo mało prawdopodobne, żebyśmy odpowiedzieli sobie na kilka pytań. Czy ofiara zmarła w wyniku poparzeń? Czy została wcześniej obłana benzyną? Czy istnieją jakieś podstawy, by przypuszczać, że ta zbrodnia ma związek z zabójstwem Marka Cantrella i Charlesa Randolpha?

- Słusznie. - Wade kiwnął głową i spojrzał Jackowi prosto w oczy. - Powiedz mi jedno: kto byłby w stanie zrobić coś takiego?

- Cóż, nie jestem ekspertem, ale zaryzykowałbym twierdzenie, że to ktoś, kto nienawidzi duchownych.

Wade prychnął.

- Dobra, ale po co zaraz ich palić? Nie wystarczyłoby zastrzelić?

- Wydaje mi się, że to zagadka dla profesjonalnego profilerka -mruknął Jack.

- Nie mam nikogo takiego na swojej liście płac i nie wiem, czy agencja zatrudnia kogoś w tym rodzaju.

- Znam kogoś, kto mógłby pociągnąć za kilka sznurków i załatwić nam byłego profilerka z FBI.

Brazowe oczy Wade'a rozbliły. Zanim jednak Jack zdążył powiedzieć na ten temat coś więcej, zauważyli, że w ich stronę, powolnym, równym krokiem idzie koroner. Najwyraźniej się nie spieszył.

- Rany, co za widok... Ciało w takim stanie... - powiedział Andy, przystając obok. - Może się przyśnić. Jack bardzo dobrze wiedział, że widok takich okropności może zapaść głęboko w pamięć i dręczyć człowieka latami. Nawet najbardziej doświadczeni żołnierze nigdy nie są na to całkowicie odporni.

- Znalazłeś coś, czym mógłbyś się z nami podzielić? - spytał Wade.

Andy wzruszył ramionami. - Powiedziałbym, że nasza ofiara została oblana benzyną, ale pewność co do tego uzyskamy dopiero po badaniach laboratoryjnych. Dopilnowałem, by wszystkie fragmenty odzieży, które nie spłonęły, zostały zabezpieczone w torebkach piekarnikowych.

- Torebkach piekarnikowych? - zdziwił się Jack.

- Tak. To takie małe torebki ze specjalnego tworzywa sztucznego, w których przechowuje się substancje lotne - wyjaśnił Andy.

Wade potarł wielką dłońią swój potężny kark.

- Możesz z całą pewnością stwierdzić, że ofiara nie została najpierw zabita, a później dopiero podpalona?

- Oficjalnie niczego nie mogę jeszcze być pewny, ale z rutynowego badania, którego tu dokonałem, wynika, że ten człowiek zmarł w wyniku poparzeń. Obrażenia noszą ślady stanu zapalnego tam, gdzie czerwone ciałka krwi próbowały naprawić zniszczenia.

- Kiedy możemy się spodziewać identyfikacji zwłok? - spytał Wade.

- Wszystko zależy od tego, kiedy otrzymamy dane na temat użębienia ojca Briana - odparł Andy. - To najszybszy sposób identyfikacji, zakładając, że samochód, który znajdował się na parkingu, rzeczywiście należał do niego. - Mamy co do tego dziewięćdziesiąt procent pewności - powiedział Jack. - Ojciec Brian zaginął. Od wczorajszego wieczoru nikt go nie widział.

- Jack twierdzi, że może skontaktować nas z profesjonalnym profilerem, który porówna te trzy morderstwa. - Wade uśmiechnął się i poklepał Jacka po ramieniu. - Oczywiście miasta nie stać na duże honorarium.

- Może w ogóle nie trzeba będzie za to płacić. - Jack spojrzął na Andy'ego. - Pamiętasz moją siostrę Maleah? Pracuje teraz dla Powell Agency, która zatrudnia profilerów.

- Jasne, pamiętam Maleah - odparł Andy. - Myślisz, że jeśli pogada z szefem, moglibyśmy zaangażować tego faceta?

- Może.

- Określenie, jakiego rodzaju osobą jest sprawca, bardzo by nam pomogło. Zakładając, że istotnie wszystkie te trzy morderstwa popełnił jeden człowiek - stwierdził Wade.

- Ktokolwiek to jest, musi być poważnie szurnięty. - Andy spojrzął w stronę miejsca zbrodni w pobliżu rosarium. Maleah z trudem nadała za Nic, kiedy biegły razem bitą drogą wokół jeziora. Problemy między Nic i Griffem nadal nie zostały rozwiązane. Maleah podejrzewała to od chwili, kiedy Nic zadzwoniła do niej poprzedniego wieczoru i poprosiła, by przyjechała do Griffin's Rest, nie jako współpracowniczka, lecz przyjaciółka. - Znajdziesz się na liście płac - zapewniła ją. - Jeśli nie będę mogła pogadać z kimś poza Barbarą Jean, zrobię coś głupiego. - Barbara Jean poruszała się na wózku inwalidzkim i była dziewczyną Sandersa, najlepszego przyjaciela, prawej ręki Griffa. Pracowała w Griffin's Rest na pełnym etacie. Odkąd Nic wyszła za Griffa, obie kobiety bardzo się zaprzyjaźniły. - Barbara Jean radzi mi, żebym była cierpliwa i wyrozumiała wobec Griffa i starała się zaakceptować sytuację z Yvette. Ale ja nie potrafię się na to zdobyć. Jeszcze trochę, a wybuchnę.

- Przyjadę z samego rana - obiecała Maleah.

Wyjechała z Knoxville o piątej rano i przyjechała w samą porę, by zdążyć zjeść śniadanie z Nic i Griffem. Natychmiast zauważyła, że sytuacja między szefem i jego żoną uległa pogorszeniu. Rozmawiali z nią oboje, między sobą jednak nie zamienili ani słowa. A kiedy Griff wyjeżdżał w podróż służbową, pocałował Nic w policzek. Z pewnością był to znak, że w małżeńskim raju zaczęły się kłopoty. Po południu, już po raz drugi tego dnia, znów biegły przed siebie jak szalone. Maleah nie miała dotąd okazji powiedzieć

przyjaciółce, że cała ta fizyczna aktywność nie jest antidotum na jej problemy.

- Rany, wyhamuj trochę! - zawołała Maleah, gdy Nic znacznie ją wyprzedziła.

Nic zatrzymała się i odwróciła do Maleah. Na jej twarzy perlił się pot, biały podkoszulek i szare spodenki także miała wilgotne od potu.

- O co chodzi? - Odetchnęła głęboko. - Złapał cię skurcz?

- Nie, to nie skurcz - jęknęła w odpowiedzi Maleah, ciężko dysząc. Pochyliła się, z trudem łapiąc powietrze. - Usiądźmy i porozmawiajmy. Jestem wykończona.

- Rozmawialiśmy już, ale niewiele to dało. Ciągłe jestem wkurzona jak wszyscy diabli.

Maleah wyprostowała się, podeszła do Nic i ją objęła.

- Chodź, usiądziemy nad jeziorem. Jeśli nie chcesz rozmawiać, nie będziemy, ale muszę usiąść, bo jestem naprawdę zmęczona. Nie byłabym teraz w stanie przebiec nawet dziesięciu metrów.

- W porządku. - Nic uśmiechnęła się słabo. - Przepraszam, że kazałam ci brać udział w takim maratonie. Ale ja muszę się zmęczyć, bo w przeciwnym razie spakuję swoje rzeczy i stąd ucieknę.

- A czy to by rozwiązało twój problem?

- Nie wiem. Pewnie nie.

Nic poszła za Maleah na brzeg jeziora. Usiadły na trawie. Nic podciągnęła kolana i objęła je rękoma.

Maleah zdjęła adidas i grube bawełniane skarpetki, po czym zanurzyła stopy w chłodnej wodzie.

- Rozmawiamy czy milczymy?

- A jest jeszcze o czym rozmawiać? Powiedziałam ci już wszystko. Wkurzałam się, krzyczałam i znowu jestem w punkcie wyjścia. - Nic zaśmiała się głucho. - Czuję się tak, jakbym kręciła się w kółko i nie była w stanie się z tego wyrwać.

- Rozmawiałś z Griffem? Powiedziałś mu, co się z tobą dzieje?

- Próbowałam kilka razy w ubiegłym tygodniu powiedzieć " mu, jak się czuję, ale on za każdym razem zaciąga mnie do łóżka. Widocznie uważa, że to najlepsze rozwiązanie.

Maleah uśmiechnęła się pod nosem.

- Nie śmieję się - mruknęła Nic. - To wcale nie jest zabawne.

- Przepraszam. Pomyślałam sobie, ile kobiet marzy tylko o tym, żeby Griffin Powell zaciągnął je do łóżka.

Nic ukryła twarz w dłoniach. Maleah poklepała ją po plecach.

- Przepraszam. Nie powinnam żartować z twoich problemów. Doskonale cię rozumiem. Ja też nie byłabym zadowolona, gdybym musiała się dzielić mężczyzną z inną kobietą. Gdyby w moim życiu był jakiś mężczyzna. A nie ma i nie chcę, żeby był.

- Wiem, że Griff mnie kocha. Problem polega na tym, że nie czuję się pewnie, ponieważ Griff nie chce powiedzieć mi całej prawdy o swojej przeszłości. A ta przeszłość łączy się z Yvette i Sandersem.

- Skoro nie potrafisz dogadać się z Griffem, spróbuj porozmawiać z Yvette - zaproponowała Maleah. Nic odwróciła się gwałtownie i spojrzała gniewnie na przyjaciółkę.

- A co niby miałabym jej powiedzieć? Zapytać, dlaczego ten projekt, w którym Griff jej pomaga, otoczony jest taką tajemnicą? Dlaczego ani ona, ani Griff nie są ze mną zupełnie szczerzy w kwestii tego, co ich kiedyś łączyło? - Zapytaj o jedno i drugie. Bądź z nią szczerą, a wtedy może ona będzie szczerą wobec ciebie. Powiedz jej, że zaangażowanie Griffa w to sanktuarium dla jej wybitnie uzdolnionych studentów wywołuje napięcie w waszym małżeństwie. Z tego, co mówiłaś o Yvette, i z tego, co sama widziałam, odnoszę wrażenie, że ona nigdy nie chciała w żaden sposób poróżnić cię z mężem. - Wiem, że masz rację, ale wcale nie jestem pewna, czy będzie chciała mi cokolwiek powiedzieć, nawet jeśli ją zapytam - mruknęła Nic. - Nie będziesz tego wiedziała na pewno, jeśli nie zapytasz. - Racja. A teraz jest bardzo odpowiedni moment, bo Griff wyjechał na kilka dni do Szwajcarii, gdzie załatwia jakieś sprawy finansowe. W każdym razie tak mi to przedstawił.

Maleah pomyślała, że to musi być straszne uczucie, nie móc całkowicie zaufać swojemu mężczyźnie. Znała Griffa jako swojego

szefa i jako męża przyjaciółki. Pracując dla niego, zdążyła się zorientować, że był skomplikowanym człowiekiem. Ale pod tym względem on i jego żona dobrali się znakomicie. Nic także była bardzo złożoną osobowością.

Podczas gdy zastanawiała się, o co jeszcze Nic mogłaby zapytać Yvette Meng, zadzwoniła jej komórka, wygrywając melodię z jednego ze starych telewizyjnych seriali.

Odpięła telefon od gumki szortów i spojrzała na ekranik.

- Jack, mogę do ciebie oddzwonić później?

- Jasne. Kiedy? - zapytał. Nic złapała Maleah za ramię.

- Porozmawiaj z bratem. A ja pobiegnę do domu. Wezmę prysznic, przebiorę się i spotkam z Yvette.

- Dobrze. - Maleah rzuciła przyjaciółce krzepiący uśmiech. - Jeśli później będziesz chciała pogadać, po prostu zapukaj do mojego pokoju.

- Jasne. - Nic zerwała się i ruszyła truchtem w stronę domu. Maleah wróciła do przerwanej rozmowy.

- Dobra, możesz mówić. Co słyszać? W pracy wszystko gra? Jak ci idzie remont domu?

- W pracy wszystko w porządku - odparł Jack. - Jeśli chodzi o dom... w przyszłym tygodniu przyjdą ludzie z kilku firm budowlanych oszacować koszty renowacji.

- Więc... zadzwoniłeś w jakiejś konkretnej sprawie?

- Chciałem spytać, czy mogłabyś mi wyświadczyć przysługę.

- Mów, o co chodzi. - Maleah uwielbiała swojego starszego brata. Zawsze tak było i zawsze tak będzie. W jej oczach Jack był bez skazy. W dzieciństwie chronił ją przed ojczymem, sadystycznym draniem. Nigdy nie zdoła mu się odwdziżyć. - Możliwe, że mamy seryjnego zabójcę w północnej Alabamie. W ciągu ubiegłych osiemnastu miesięcy doszło do trzech niemal identycznych zabójstw. Przydałby nam się ktoś, kto byłby w stanie opracować profil psychologiczny sprawcy. Mogłabyś nam w tym jakoś pomóc? Maleah jęknęła w duchu. Owszem, mogłaby pomóc i zrobi to. Ale na samą myśl o tym, że będzie musiała poprosić o przysługę

Dereka Lawrence'a, robiło jej się słabo. Odkąd się poznali, działał jej na nerwy. Był zbyt przystojny i zbyt wyrafinowany jak na jej gust. Poza tym facet najwyraźniej wiedział wszystko. Owszem, był wybitnie inteligentny. Z tego, co mówiła Nic, wynikało, że pochodził z dawnej elity finansowej, co tłumaczyło jego pełną wyższości postawę, choć krążyły plotki, że jego rodzina straciła znaczną część swojej wielkiej fortuny. Uszczupliło ją kilka chybionych inwestycji i niekorzystnych kontraktów rozwodowych jego ojca i wuja.

- Skontaktuję się z Derekiem Lawrence'em dzisiaj wieczorem - powiedziała. - Jest drogi, ale ma etat w Powell Agency, a agencja świadczy swoje usługi bezpłatnie. Wystarczy, że poproszę Nic, żeby go wam przydzieliła. Jestem pewna, że to zrobi.

- Dzięki, siostrzyczko. Doceniam to.

- Domyślam się, że ma to jakiś związek z jedną z twoich nierozwiązanych spraw?

- Tak.

- Z którą?

- Chodzi o tego pastora, który został oblany benzyną i podpalony.

- Och!

- Co takiego?

- Nic - mruknęła Maleah. - Wiem, że ten pastor był mężem Cathy Nelson i...

- Cathy nie ma z tym nic wspólnego.

- Daj spokój. Pamiętam to lato, kiedy przyjechałeś do domu na przepustkę i zatrzymałeś się u Mike'a i jego rodziny. Miałam wtedy piętnaście lat, ale byłam dość duża, żeby się zorientować, co się dzieje między tobą i Cathy. - Maleah urwała, zastanawiając się, co jeszcze powiedzieć. - Pamiętam też, jak zareagowałaś później, kiedy się dowiedziałaś, że wyszła za Marka Cantrella.

- To wszystko już tylko przeszłość - odparł Jack.

- Ona jest teraz wdową.

- Owszem, jest wdową. - Mark umilkł, a po chwili zmienił temat. - Daj mi znać, czy udało ci się załatwić tego profilera. Jeśli tak, prześlę mu faksem wszystkie informacje, jakie zdołaliśmy zebrać.

88



- Zadzwoń, jak tylko będę wiedziała coś konkretnego.
- Dzięki. Naprawdę doceniam, że to robisz.
- Nie ma problemu.
- Na razie.
- Uważaj na siebie, dobrze?
- Jasne.
- Na razie.

Maleah przypięła telefon do gumki u spodenek, ale nie od razu wstała. Rozmowa z Derekiem może zaczekać. Wróci do domu, weźmie prysznic i zje obiad. Jednak odkładanie tego, co nieuniknione, nie było w jej stylu. Jej motto brzmiało: zrób to i miej to za sobą.

Włożyła skarpetki, a potem zasznurowała buty. Wstała, przeciągnęła się i spojrzała na jezioro.

Uwielbiała Griffin's Rest, uwielbiała te niezmierzone lasy, bite drogi wijące się między drzewami, jezioro i samotność.

Wyjęła telefon, wcisnęła klawisz szybkiego wybierania numeru Dereka i czekała. Ale po chwili zamiast jego aroganckiego głosu odezwała się poczta głosowa. Maleah odetchnęła z ulgą i zostawiła wiadomość. Wyjaśniła krótko, czego potrzebuje i podała numer Jacka. Jeśli jej się poszczęści, nie będzie musiała w ogóle z nim rozmawiać.

Po wizycie Mike'a Lorie zamknęła sklep na resztę dnia i wraz z Cathy wróciła do domu. Godzinę później przyszła matka Cathy. Podczas gdy Cathy starała się jej wytłumaczyć, że czuje się doskonale, do drzwi zadzwonili Mona i J.B.

Wszyscy, może z wyjątkiem Lorie, zachowywali się tak, jakby oczekiwali, że Cathy zaraz się rozklei. Cathy szybko to wyczuła i uznała, że musi powiedzieć coś, co ich uspokoi. W końcu trudno się dziwić, że spodziewają się najgorszego. Rok wcześniej w podobnej sytuacji zupełnie straciła panowanie nad sobą.

Kiedy Lorie poszła do kuchni przygotować dla gości mrożoną herbatę, Cathy głośno odchrząknęła. Wszystko spojrzeli w jej stronę.

- Wiem, że martwicie się o mnie i dlatego przyszliście tu dzisiaj. - Wzięła głęboki oddech. - Doceniam to, ale z powodu tego,

90

co się stało, nie przejdę kolejnego załamania nerwowego. Naprawdę. Ani dzisiaj, ani jutro, ani nigdy.

- Wiem, że tak ci się wydaje, ale to taki straszny wstrząs - powiedziała Elaine. - Nie tylko dla ciebie, ale dla nas wszystkich. Kiedy pomyślę, że ten człowiek, który zamordował Marka, znowu kogoś zabił... - Elaine, z oczami pełnymi łez, zakryła usta dłonią i pochyliła głowę.

Mona ujęła dłonie Cathy w swoje.

- Przyszliśmy tutaj, ponieważ cię kochamy. Troszczymy się o ciebie. Jeśli jest coś, co moglibyśmy dla ciebie zrobić... Powinniśmy być z tobą tamtym razem. Gdybyśmy tylko wiedzieli, w jakim byłaś stanie...

Cathy uściskała teściową, a potem odsunęła się od niej i powiedziała:

- Nic nie moglibyście zrobić. To załamanie było nieuniknione. Ale teraz czuję się już doskonale.

Jestem znacznie silniejsza niż dawniej i poradzę sobie ze wszystkim, cokolwiek się stanie.

- To dobrze, że tak uważasz - odezwał się J.B. podejrzenie łagodnym tonem. - Naturalnie jeśli jest coś, co moglibyśmy zrobić, na pewno to zrobimy. Jednak biorąc pod uwagę okoliczności, uważam, że Seth nie powinien cię teraz odwiedzać... Do czasu, aż się upewnimy, że rzeczywiście zupełnie doszłaś do siebie.

Do diabła z nim! Jeśli sądzi, że wykorzysta to jako pretekst, by utrudnić jej kontakty z synem, grubo się myli. To ona sama, nikt inny, zdecyduje, co jest najlepsze dla Seta.

Cathy odsunęła Monę, podeszła do J.B. i spojrzała na niego gniewnie.

- Musisz zrozumieć, że J.B. robi tylko to, co uważa za najlepsze dla Seta i dla ciebie - powiedziała błagalnie Mona, najwyraźniej przestraszona perspektywą konfliktu między swoim mężem

i synową.

- Ale ona to rozumie. - Elaine przenosiła wzrok z Cathy na J.B. i z powrotem. - Prawda, kochanie? J.B. robi to, co najlepsze dla Setha. Ty też chcesz dla Setha jak najlepiej, podobnie jak my wszyscy. - Cathy nie odpowiedziała, więc Elaine dodała: - Proszę,

79

powiedz J.B. i Monie, że zgadzasz się z ich decyzją... Że dobro Se-tha jest dla ciebie najważniejsze.

Cathy nawet powieka nie drgnęła. Patrzyła prosto w oczy swojego teścia.

- Oczywiście, dobro Setha jest najważniejsze. - Mona i Elaine odetchnęły z ulgą. - Ale jako jego matka sądzę, że to ja powinnam podejmować decyzje, które go dotyczą, nie ty, J.B.

W pokoju zapadła martwa, pulsująca napięciem cisza.

- Nie jesteś w stanie podejmować decyzji dotyczących mojego wnuka. - Głos J.B. brzmiał teraz lodowato. - Nie minęły nawet dwa tygodnie, odkąd wyszłaś z tego zakładu.

Cathy wyprostowała się i podniosła głowę. Kiedyś nie potrafiłaby się postawić teściowi, ale te czasy już minęły. Mylił się co do niej. Udowodni mu to - i wszystkim innym, którzy mieli jakiegokolwiek wątpliwości co do jej zdrowia psychicznego.

- Nie będę się z tobą kłóciła - odparła. - Nie teraz. Myślę jednak, że powinieneś wiedzieć...

- Herbaty? - Lorie weszła do pokoju z tacą pełną wysokich szklanek.

W tej samej chwili rozległ się dzwonek do drzwi. Lorie podała tacę Cathy i szepnęła:

- Nie daj się wyprowadzić z równowagi. Nie czas teraz na kłótnię ze starym.

Potem szybko poszła do holu i otworzyła drzwi.

Wszyscy odwrócili się, by zobaczyć, kto jeszcze złożył wizytę w tym domu. Gdy Lorie wprowadziła gościa do salonu, J.B. podszedł do niego, wyciągając rękę.

- Cieszę się, że przyszedłeś, bracie Hovater. - Uścisnęli sobie dłonie, a Mona serdecznie objęła nowo przybyłego. Elaine także ciepło go powitała. Lorie zbliżyła się do Cathy i mruknęła półgłosem:

- Wygląda na to, że twój teść wezwał posiłki.

Cathy poznała Donniego Hovatera, pastora, który zastąpił jej męża, w ubiegłą niedzielę, po porannej mszy. Od matki dowiedziała się, że objął parafię prawie dziesięć miesięcy temu, jest wdowcem i ma kilkunastoletnią córkę, która chodzi do szkoły

z Sethem. Elaine dodała też, że samotne panie z Dunmore uważają go za łakomy kasek. Cathy przyjrzała się młodemu, przystojnemu pastorowi. Był mniej więcej w wieku Marka, może nawet kilka lat młodszy, i trochę go przypominał. Szczupły, szeroki w ramionach, wyglądał bardzo elegancko w jasnych spodniach i granatowej koszuli z krótkimi rękawami. Podszedł do niej, by się przywitać, ale Cathy w pierwszym odruchu cofnęła się trochę. Nie wpadaj w paranoję. Nie zakładaj z góry, że wszyscy oni zmówili się przeciw tobie, bo tak nie jest. Ci ludzie troszczą się o ciebie, nawet J.B.

- Mam nadzieję, że wybaczysz mi to wtargnięcie - powiedział.
- Twój teść uznał, że może będę w stanie pomóc. Cathy uściśnęła dłoń pastora.
- A w jaki sposób, zdaniem J.B., mógłby mi brat pomóc? - zapytała.

Wydawał się zaskoczony pytaniem, ale po chwili wahania uśmiechnął się lekko.

- To morderstwo, do którego doszło w naszym parku, wstrząsnęło nie tylko Moną i J.B, ale zapewne także tobą, moja droga, budząc wiele przykrych wspomnień. Przyszedłem tu jako pastor i przyjaciel rodziny, by zaoferować wsparcie i radę, jakich być może potrzebujecie.

Cathy spojrzała mu prosto w oczy, usiłując zorientować się, na ile był z nią szczery. Nie miała powodu mu nie ufać. Zapewne miał jak najlepsze intencje, ale niepokoił ją fakt, że był w tak zażyłych stosunkach z J.B. Może nie miała racji... W końcu J.B. także był zaangażowany w sprawy kościelne, więc to całkiem naturalne, że zaprzyjaźnił się z nowym pastorem.

- To bardzo miło ze strony brata - powiedziała Cathy. - Doceniam troskę was wszystkich. Jestem pewna, że mój teść opowiedział bratu, jak zareagowałam, kiedy rok temu inny duchowny został zamordowany w taki sam sposób jak mój mąż - urwała, odetchnęła głęboko i ciągnęła dalej, zanim pastor zdążył się odezwać: - Zapewniam jednak, że tym razem daleka jestem od załamania nerwowego.

### **93 - Cichy Zabójca**

- Przepraszam, jeśli sprawiłem wrażenie, że przyszedłem tu z powodu wątpliwości co do twojego zdrowia psychicznego - odparł brat Hovater, patrząc na nią współczująco. - Jestem tu tylko po to, by zaoferować pomoc, na wypadek gdybyś jej potrzebowała.

- Dziękuję. Ale w tej chwili potrzebuję tylko spokoju, by uporać się ze wspomnieniami. Bardzo by mi też pomogło, gdyby moja matka i teściowie wreszcie zrozumieli, że nie jestem wariatką. -Cathy odwróciła się i wybiegła z pokoju, w pełni świadoma faktu, że jej zachowanie z pewnością zostanie uznane za dowód szaleństwa.

Przeszła szybko przez kuchnię i tylnymi drzwiami wyszła do ogródka, który oddzielał dom Lorie od jej najbliższych sąsiadów. Stała pod rozłożystą wierzbą płaczącą, objęła pień rękoma i zamknęła oczy.

Przesadziła, wiedziała o tym. Zrobiła dokładnie to, przed czym ostrzegła ją Lorie. Straciła panowanie nad sobą. Co powiedziałby doktor Milton? Cathy uśmiechnęła się w duchu.

Pozwól sobie od czasu do czasu na to, by być zwykłym człowiekiem i popełniać błędy. Może dobrze ci zrobi, jeśli niekiedy dasz upust frustracji. Nie tłum wszystkich emocji.

- Catherine! - Elaine zeszła z ganku na tyłach domu i ruszyła w stronę Cathy z wyrazem niezadowolenia na twarzy.

O Boże, tego jej jeszcze brakowało! Zostanie skarcona za złe zachowanie.

Podniosła głowę, wysunęła do przodu podbródek i wyprostowała plecy, przygotowując się do walki. Odkąd pamięta, większość rozmów z matką przypominała walkę, walkę, w której matka zawsze zwyciężała.

Elaine podeszła do córki i spojrzała na nią z wściekłością.

- No, jeśli chciałaś pokazać wszystkim, że jesteś kompletnie nieźrównoważona, to osiągnęłaś swój cel. Zachowałaś się wprost skandalicznie w stosunku do brata Hovatera. Jak mogłaś okazać J.B. taki brak szacunku? Inaczej cię wychowałam, a w każdym razie tak mi się wydawało. Nie potrafię wyrazić tego, jak mnie roz-

czarowałaś. Powinnaś natychmiast wrócić tam i wszystkich przeprosić.

- Nie - odparła Cathy.

- Co to ma znaczyć? - spytała Elaine, patrząc na nią z niedowierzaniem.

- Żałuję, że potraktowałam niegrzecznie brata Hovatera, i pewnie go za to przeproszę, ale nie dzisiaj. Może jutro, po spotkaniu w kościele. A jeśli chodzi o J.B., już nigdy więcej za nic go nie przeproszę. Prędzej mi kaktus wyrośnie na dłoni.

Elaine otworzyła usta ze zdumienia.

- I jeszcze jedno. Guzik mnie obchodzi, czy cię rozczarowałam, czy nie. Twoje zdanie nie ma już dla mnie żadnego znaczenia - rzuciła Cathy i ruszyła przed siebie, zostawiając osłupiałą Elaine w ogrodzie.

Boże, czuła się wspaniale!

## Rozdział 8

Cathy odpyskowała matce, a więc popełniła grzech, za który niewątpliwie zostanie strącona w piekielny ogień. Ale miała to w nosie. Dokonała czegoś, co kiedyś wydawało jej się niemożliwe - postawiła się matce i przeżyła. Nie tylko przeżyła, ale także odcięła się od matki, której wymagań nigdy nie była w stanie spełnić.

Szła powoli chodnikiem, rozkoszując się wspomnieniem tej chwili zwycięstwa, nie zwracając uwagi na mijające ją samochody.

- Uciekłaś z domu?! - zawołał jakiś męski głos. Zatrzymała się, odwróciła i nagle zabrakło jej tchu w piersi.

Jack Perdue zatrzymał swój samochód przy krawężniku i opuścił szybę w oknie od strony pasażera.

- Możliwe - powiedziała. - Masz jakiś pomysł, dokąd mogłabym się udać?

Jack otworzył drzwiczki i powiedział:



- Tak. Ucieknijmy razem.

- Dobra. - Bez chwili wahania wsiadła do samochodu.

Ich twarze znalazły się nagle bardzo blisko siebie, jej ramię dotykało jego piersi. Patrzyli na siebie przez chwilę i była to najdłuższa chwila w życiu Cathy. A potem on przesunął się z powrotem za kierownicę, a ona zatrzęsnęła drzwiczki.

- Dokąd pojedziemy? - spytała. Jack uśmiechnął się szeroko.

- Co byś powiedziała na wcześniejszą kolację?

- Gdzie?

- Czy Catfish Shack nadal działa?

- O ile wiem, tak. Nie byłam tam od lat.

To znaczy od czasu, kiedy Jack ją tam zabrał.

Catfish Shack była pamiętającą lepsze dni restauracją nad brzegiem rzeki. Właściciel podawał najlepsze ryby w całym hrabstwie. Muzyka grała tam głośno, piwo lało się strumieniami, zaś jedzenie pachniało i smakowało wyśmienicie. A co najważniejsze, Cathy przypuszczała, że nie natknie się tam na żadnego ze swoich znajomych z kościoła. Atmosfera tego lokalu była trochę zbyt swobodna na ich gust. Grzeszna.

Cathy była tam tylko raz, wiele lat temu, na randce z Jackiem. Miała siedemnaście lat i była zakochana po uszy.

Jack spojrzał w stronę domu Lorie.

- Nie powiesz nikomu, dokąd się wybierasz? Pokręciła głową.

- Więc naprawdę uciekłaś?

- Na jakiś czas.

- Chcesz o tym porozmawiać? - spytał.

- Nie, chyba nie. Wolę nie myśleć o tym, co się dzisiaj wydarzyło. Ani o tym, co się stało rok temu. I półtora roku temu. Chciałabym o wszystkim zapomnieć, choć na chwilę.

- Zobaczymy, może potrafię ci w tym pomóc.

John Earl ujął dłonie żony i przytrzymał je w swoich. Trudno było mu przekazać jej wiadomość, która rozchodziła się już po mieście lotem błyskawicy. Musiał jej powiedzieć. Miejscowe wła-

84

dze uważały, że w okolicy grasuje seryjny zabójca, którego celem są osoby duchowne. Jeśli okaże się, że człowiek, którego zwłoki odkryto tego dnia w parku, to rzeczywiście ojciec Brian, będzie on trzecią ofiarą.

- O co chodzi? - spytała Ruth Anne. - Widzę po twojej minie, że to nie będzie dobra wiadomość.

John Earl kochał swoją żonę z wielu powodów, a jednym z nich była z pewnością jej siła i wytrzymałość. Razem oparli się już niejednej życiowej burzy. Ruth Anne naprawdę była doskonałą towarzyszką. Nie wyobrażał sobie życia bez niej i wiedział, że ona czuje w stosunku do niego to samo. Byli partnerami, przyjaciółmi i kochankami.

- W Spring Creek Park znaleziono dziś rano zwłoki - powiedział. - Policja uważa, że to morderstwo.

- Och, to straszne. Czy to ktoś, kogo znamy? Pokręcił głową.

- Nie.

Spojrzała na niego uważnie.

- Chodzi o coś jeszcze, prawda?

John Earl zacisnął palce na jej dłoniach.

- Ofiara nie została jeszcze zidentyfikowana, ale najprawdopodobniej jest to katolicki ksiądz z Huntsville.

Ruth Anne gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Ten człowiek spłonął żywcem. Policja podejrzewa, że został podpalony.

Ruth Anne serce podeszło do gardła.

- Możliwe, że ktoś poluje w okolicy na duchownych - dodał John Earl.

Przełknęła ślinę.

- Najpierw Mark Cantrell, potem pastor z Athens, a teraz ten...
  - Nie chcę, żebyś się o mnie bała. Wiem, jaka byłaś niespokojna, kiedy zginął Mark, a potem ten drugi pastor. Wiem, że obudziło to bolesne wspomnienia z przeszłości twojej i twojej matki.
  - Powinniśmy się zastanowić, czy nie przenieść się do innego stanu. - Ruth Anne odsunęła się od męża. - Może już czas, żebyś
- 99

znowu zajął się działalnością misyjną. Moglibyśmy zostawić dziewczynki tutaj, z mamą, a sami spędzilibyśmy pół roku czy rok w jakimś...

- Nie możemy tak po prostu spakować się i wyjechać - przypomniał jej. - Musiałbym najpierw wystąpić o przeniesienie, a potem czekać nawet kilka miesięcy, zanim wszystko zostałoby załatwione. Poza tym zarówno Charity, jak i Felicity są teraz w wieku, kiedy potrzebują naszej obecności bardziej niż kiedykolwiek. A twoja matka ma kłopoty ze zdrowiem. Nie poradziłaby sobie z dwiema nastolatkami.

Ruth Anne zaczęła nerwowo wyłamywać palce.

- Wiem. Wiem. Tylko że... - Objęła męża i przytuliła się do niego mocno. - Nie jestem w stanie znieść myśli, że mogłabym cię stracić.

Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał na nią, a potem pocałował ją w czoło.

- Nie stracisz mnie.

Spojrzał w jej błagalnie wzniesione ku niemu oczy, pocałował ją w usta z namiętnością, która wiązała ich ze sobą równie silnie, jak przysięga małżeńska. Ruth Anne przylgnęła do niego z taką siłą, że czuł ją przy sobie każdą cząstką swojego ciała. Rozumiał ją. Walczyła nie tylko ze strachem o niego, ale także ze wspomnieniami tej dawno minionej nocy, kiedy spłonął dom jej rodziców. Tej nocy, kiedy zginął jej ojciec. Później okazało się, że przyczyną pożaru było podpalenie.

- Musisz powiedzieć o tym swojej matce. - John Earl wysunął się z jej objęć. - A ja porozmawiam z dziewczynkami i spróbuję je uspokoić. Spojrzeli sobie w oczy. Każde z nich wiedziało, o czym myśli drugie. W małżeństwie, tak pełnym miłości i przywiązania, słowa czasem nie są potrzebne. Patrzył za nią, kiedy wychodziła z gabinetu, który sama dla niego urządziła. Był szczęściarzem, mając tak oddaną żonę. Wiele lat temu, na początku ich małżeństwa, nie był pewny jej miłości, nigdy jednak nie wątpił, że była całkowicie mu oddana. W miarę upływu czasu nauczył się wierzyć w jej miłość i teraz był pewny, że żona kocha go tak, jak on ją kochał.

- Pomóż mi, Panie, powiedzieć to, co moje córki powinny usłyszeć. Robiłem wszystko, co w mojej mocy, by chronić je przed złem tego świata. Potrzebuję Twego przewodnictwa, by prowadzić je dalej ścieżką prawości.

- Tato! - zawołała przez otwarte drzwi Charity.

Przywołał na twarz pogodny, krzepiący uśmiech i gestem zaprosił ją do środka. Podeszła do niego, a zaraz za nią do gabinetu weszła jej młodsza siostra. Dziewczęta różniły się między sobą zarówno pod względem wyglądu, jak i osobowości. Choć Charity była równie ładna jak jej matka - ciemnowłosa i ciemnooka - unikała modnych strojów i makijażu. Po Ruth Anne odziedziczyła łagodność i była pracowitym, sumiennym dzieckiem, starając się zawsze zadowolić rodziców. Felicity miała jaśniejsze włosy, szare oczy i szerokie usta. Nie dorównywała siostrze urodą, ale była znacznie żywsza i niezależna. Farbowała włosy na czarno, nosiła fioletowe soczewki kontaktowe i miała kilka tatuaży, na zrobienie których niechętnie jej w końcu pozwolił. Pokazywała je z dumą, z jaką żołnierze noszą orderzy za odwagę. Była typem buntownika.

John Earl wskazał im miejsce na kanapie.

- Usiądźcie, proszę. Muszę z wami porozmawiać.

- Cokolwiek się stało, ja tego nie zrobiłam - powiedziała Felicity.

Uśmiechnął się w duchu. Ile razy jako nastolatek mówił tak do swoich rodziców? Biorąc pod uwagę to, jak trudnym był dzieckiem, miał nadzieję, że Felicity także wyrośnie na człowieka.

Ruth Anne zapukała do drzwi sypialni swojej matki.

- Tak?

- Mogę wejść?

- Oczywiście.

Pchnęła drzwi i weszła do pokoju. Matka siedziała przy oknie i patrzyła na ogród. Fye Long nie miała jeszcze sześćdziesięciu lat, ale wyglądała na znacznie więcej, jakby postarzała się przedwcześnie pod

wpływem życiowych trudów. Jako dziecko Ruth Anne uważała matkę za najpiękniejszą istotę na świecie. Wówczas Fye była wysoką smukłą kobietą o lśniących ciemnych włosach

102

i wielkich wyrazistych oczach. Teraz jej włosy posiwiały, a brązowe oczy były puste i martwe.

Fye odwróciła się od okna i spojrzała na Ruth Anne.

- Czy kolacja będzie dzisiaj wcześniej?

- Nie, mam, kolacja będzie o wpół do siódmej, jak zwykle. Żałowała, że nie może podejść do matki, usiąść u jej stóp

i przytulić się do niej, Ale Fye nigdy nie potrafiła okazywać uczuć, czego jej córka bardzo potrzebowała. Ostatni raz matka dotknęła ją tamtej nocy, kiedy wyciągnęła ją z płonącego domu. Tej nocy, kiedy ojciec Ruth Anne, wielbny Charles Long, spłonął w swoim łóżku.

- John Earl rozmawia z dziewczynkami. Pomyślałam, że w tym czasie ja powiem ci, co się stało.

- Boże, o co chodzi?! - Fye podniosła się z siedzenia przy oknie.

- Dziś rano znaleziono zwłoki kolejnego duchownego. Policja uważa, że to katolicki ksiądz z Huntsville i że został celowo podpalony.

- Jezu Chryste!

- Jeśli w północnej Alabamie ktoś morduje duchownych, to żaden ksiądz czy pastor nie może czuć się bezpieczny. John Earl jest w niebezpieczeństwie. - Ruth Anne podeszła niepewnie do Fye. - Bardzo się boję, że coś mogłoby mu się stać.

- Nie wierzysz, że Bóg ma Johna Earla w swojej opiece?

- To nie jest kwestia wiary. - Ruth Anne stanęła przed matką, chcąc uzyskać odpowiedź na pytanie, którego nie miała odwagi zadać. - Mam.... Proszę...

Fye podniosła głowę i spojrzała w pytające oczy córki, ale jej twarz pozostała bez wyrazu.

- Bardzo lubię i cenię Johna Earla. To dobry człowiek, dobry mąż i ojciec. Nie wyobrażam sobie, że ktoś mógłby skrzywdzić takiego człowieka. Ruth Anne westchnęła.

- I ja tak uważam. Dziękuję. Fye skrzyżowała ręce na piersi i odwróciła się do okna.

- Zawołam cię, kiedy kolacja będzie gotowa.

Ruth Anne wychodziła już z pokoju, kiedy matka nagle powiedziała:

- Naprawdę uważasz, że jestem takim potworem?

Ruth Anne nie odpowiedziała. Zamknęła za sobą drzwi i z oczami pełnymi łez poszła do kuchni.

Yvette Meng była jedną z najpiękniejszych i najbardziej egzotycznych kobiet, jakie Nic kiedykolwiek widziała. Poruszała się tak lekko i wdzięcznie, jakby płynęła nad podłogą. Wszystko, od migdałowych oczu do pełnych, zmysłowych warg, wskazywało na jej euroazjatyckie pochodzenie. Niezwykłą urodę i inteligencję odziedziczyła po ojcu Chińczyku i matce Francuzce.

- Wejdz. - Yvette zaprosiła ją do środka pełnym gracji gestem smukłej ręki.

- Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną spotkać.

Yvette uśmiechnęła się, a Nic przyszło do głowy, że domyśla się przyczyn tej nagłej wizyty. Może jednak spotkanie z przyjaciółką męża było błędem? Za późno, by się wycofać. Musiała podjąć ryzyko.

- Moje mieszkanie nie jest jeszcze wykończone, ale biuro już tak - powiedziała Yvette miękkim, melodyjnym głosem. - Pójdziemy tam, żeby nikt nam nie przeszkadzał. Rozmawiając z tobą przez telefon, wyczułam, że musimy coś omówić.

Nic ruszyła za nią przez wielki, wyłożony marmurem hol. Potem skręciły w korytarz z jasnozielonymi ścianami i ciemnymi deskami podłogowymi. Wszędzie było tak niezwykle cicho, że można by usłyszeć spadającą na ziemię szpilkę. Gdzie więc są ci studenci doktor Yvette Meng?

- Gdzie są wszyscy? - zapytała.

Yvette zatrzymała się przed oszklonymi drzwiami, spojrzała przez ramię i się uśmiechnęła.

- To skrzydło to moja samotnia. Studenci mieszkają po drugiej stronie budynku.

Yvette pchnęła podwójne szklane drzwi i weszła do dużego pokoju z kominkiem i wielkim oknem, zajmującym całą szerokość jednej ściany. Wystrój biura odzwierciedlał azjatyckie pochodzenie



jego właścicielki. Przy oknie stały czarne lakierowane biurko i krzesło, bez wątpienia bezcenne antyki, a po obu stronach kominka dwie czarne lakierowane komody.

Yvette podeszła do okna, zatrzymała się i spojrzała na jezioro połyskujące za ośrodkiem, który wybudował dla niej Griffin. Nic, po chwili wahania, zbliżyła się i stanęła obok niej.

- Chciałam zaprosić cię tu wcześniej - powiedziała Yvette - ale byłam bardzo zajęta doglądaniem budowy. Musiałam też zakwaterować wszystkich moich studentów.

- Mówisz o tym miejscu jako o swojej samotni... rzeczywiście tak je traktujesz?

Yvette odwróciła się do Nic.

- Tak, to moja samotnia, ale przede wszystkim jest to sanktuarium dla moich studentów. Nazywam ich studentami tylko z braku lepszego określenia. To ludzie obdarzeni niezwykle zdolnościami, którzy z tego właśnie powodu czują się wyobcowani. Dar, który posiadają, czyni z nich wyrzutków. Ja także przez wiele lat byłam wyrzutkiem.

- Więc wszyscy, którzy tu mieszkają, mają jakieś paranormalne zdolności?

- Tak, choć w różnym stopniu. Większość jest dość przeciętnie uzdolniona, ale dwie osoby znacznie mnie przewyższają. - Ilu ich tu mieszka?

- Siedmioro. Trzech mężczyzn i cztery kobiety. - Yvette patrzyła na Nic z uwagą. - Widzę, że Griffin dotrzymał słowa i nawet tobie nie udzielał żadnych informacji na temat moich studentów.

- A więc prosiłaś go, by utrzymywał mnie w niewiedzy.... - Och, Nicole, wybacz. - W oczach Yvette pojawił się błysk zrozumienia. - Powinnam była pozwolić mu powiedzieć ci o tym. Widzę, że jesteś bardzo zdenerwowana... - Mój mąż nie powinien potrzebować twojego zezwolenia, żeby powiedzieć mi, co się dzieje w Griffin's Rest. Griff i ja jesteśmy małżeństwem, a dla mnie znaczy to, że nie mamy przed sobą tajemnic. Mówimy sobie o wszystkim. Jednak od czasu, kiedy rok temu przysłałaś tu swoją pierwszą studentkę, Meredith Sinclair, a Griff zaczął budowę tego ośrodka czy sanktuarium, jak to nazy-

wasz, stał się bardzo skryty. Tak się zaangażował w ten twój projekt, że zaczął zaniedbywać mnie i nasze małżeństwo.

Yvett wyciągnęła do niej rękę we współczującym geście, ale Nic cofnęła się szybko, unikając jej dotyku. Nie chciała, by Yvette wyczuła jej najskrytsze myśli i uczucia.

- Naprawdę nie miałam o tym pojęcia - odrzekła Yvette. - Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć tylko, że budowa tego ośrodka to spełnienie marzeń całego mojego życia. Jeśli doprowadziło to do jakichś rozdzźwięków między tobą a Griffem, szczerze cię za to przepraszam.

Nic stała wyprostowana jak struna, drżąc z napięcia na całym ciele.

- Ja nie będę przepraszać ciebie ani Griffa za to, jak się czuję. Nie miałas prawa żądać, by miał przede mną tajemnice. A on nie miał prawa się zgodzić.

- Czy Griffin wie, co czujesz?

- Próbowałam z nim rozmawiać, niejeden raz, ale on zachowuje się tak, jakbym sobie to wszystko ubzduriała.

- Czujesz się tak od wielu miesięcy, ale nie przyszłaś do mnie. Dlaczego?

Dobre pytanie. Dlaczego nie przyszła do niej wcześniej i nie zapytała, co się tu dzieje i dlaczego Griff stał się taki tajemniczy?

- Chyba bałam się tego, co mogę usłyszeć.

- Jeśli miałaś jakieś obiekcje co do budowy tego ośrodka przez Griffina, dlaczego nie powiedziałaś mu, kiedy po raz pierwszy o tym wspomniał? - Miałam wyjść na zazdrosną żonę? - Nic zaśmiała się sarkastycznie. - Wiem, że Griffin wszystko zawdzięcza tobie. Tobie i Sandersowi. Nawet życie.

Wiem, że cała jego fortuna prawnie należała się tobie. Więc jeśli czegoś od niego chcesz, nie może ci odmówić, prawda? - Griffin powinien był mi powiedzieć, że nie chcesz, żebym tu mieszkała.

Zakładałam, że skoro Sanders mieszka z wami w jednym domu, nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli ja zamieszkać kilometr dalej. - Sanders nie jest piękną kobietą. Griff go nie kocha.

- Mnie też nie kocha i nigdy nie kochał - powiedziała Yvette z niezachwianą pewnością. - Kocha ciebie, i to bardzo.

Cholera, nie waż się rozplakać.

- Chciałabym ci wierzyć. Próbowałam uwierzyć, że to, co mówisz, jest prawdą, ale... Kiedy mężczyzna jest wobec jakiejś kobiety bardziej lojalny niż wobec własnej żony, zawsze powstaje pytanie, dlaczego.

- To bez wątpienia moja wina. Wybacz mi, Nicole. Nie obwiniaj Griffina. Ze względu na to, co wydarzyło się w przeszłości, ze względu na koszmar, jaki przeszłam wraz z Griffinem i Sandersem, łączy nas więź, której nikt inny nie jest w stanie tak naprawdę zrozumieć. Ale więź ta w żaden sposób nie zagraża twojemu małżeństwu.

- Mylisz się. Wszystko, co Griff utrzymuje przede mną w tajemnicy, zagraża naszemu małżeństwu.

- Kiedy Griffin wróci do domu, musisz z nim porozmawiać, powiedzieć mu, co czujesz. Ale musisz też być przygotowana na to, czym zdecyduje się z tobą podzielić.

- Czy przyzna, że byliście kiedyś kochankami?

- Nie. Nigdy nie byliśmy kochankami. Przysięgam.

Boże, tak bardzo chciała w to uwierzyć. Jeśli jednak mroczną tajemnicą Griffa nie był jego miłosny związek z Yvette, to co nią było?

- Pokazać ci sanktuarium? - spytała Yvette, wychodząc na korytarz. - Jeśli przyjdiesz jutro rano, oprowadzę cię po całym ośrodku i przedstawię moim studentom.

- Tak, bardzo chętnie. O której?

- Odpowiada ci dziesiąta?

- Tak.

- Od tej chwili nie będzie więcej tajemnic dotyczących tego miejsca. Obie musimy nauczyć się ufać sobie nawzajem. Powinnam była od razu opowiedzieć ci wszystko o swoich planach. Jako żona Griffina masz prawo je znać.

- Cieszę się, że mnie rozumiesz.
- Sądziłam, że się przyjaźnimy, ale teraz widzę, że nie zdobyłam twojego zaufania i przyjaźni. Będę się starała to naprawić.

108

- Dobranoc. Do zobaczenia rano. Yvette kiwnęła głową.

Nic ruszyła szybko do wyjścia, nie czekając, aż Yvette odprowadzi ją do drzwi. Uzyskała to, po co tu przyszła, przynajmniej częściowo. A za kilka dni, kiedy Griff wróci do domu, zażąda od niego całej prawdy. Musi dowiedzieć się więcej o jego przeszłości. Musi poznać jego najgłębsze, najmroczniejsze tajemnice.

Kiedy tylko złożyli zamówienie - postanowili zjeść smażonego zębacza, krewetki, frytki, sałatkę i popić to wszystko dzbankiem piwa - Cathy, spięta od chwili, kiedy Mike Birkett pojawił się w sklepie tego popołudnia, w końcu trochę się odprężyła. Spojrzała ponad stolikiem na mężczyznę, który porwał ją z chodnika i uprowadził. Przez krótką chwilę znowu czuła się jak siedemnastolatka, siedemnastolatka, która właśnie robi coś strasznie grzesznego.

- Uśmiechasz się - powiedział Jack.

- Tak?

- Powinnaś częściej uciekać z domu. Dobrze ci to robi.

- Moja matka powiedziała by na pewno, że zachowałam się nieodpowiedzialnie, i podejrzewam, że w tym przypadku miałaby trochę racji. Nikt nie wie, gdzie jestem. Wszyscy pewnie zamartwiają się o mnie i zastanawiają, czy nie skoczyłam przypadkiem z mostu do rzeki.

Jack odpiął telefon komórkowy od paska i podał go jej.

- Zadzwoń i powiedz, że wszystko w porządku.

Cathy spojrzała na mały telefon leżący w jego wielkiej dłoni. Po chwili wahania wzięła go i wystukała numer Lorie, która odebrała już po drugim sygnale. Najwyraźniej wyświetlił się jej numer Jacka, bo natychmiast powiedziała:

- Czy Cathy jest z tobą? Boże, powiedz, że tak!
- Lorie, to ja, Cathy. Tak, jestem z Jackiem.
- Dzięki Bogu. Odchodziłam już od zmysłów ze zdenerwowania. W końcu pozbyłam się twojej matki, twoich teściów i tego ich klechy, bo kiedy zadzwonił telefon, jakaś pomyłka, skłamałam, że to ty i że wszystko w porządku. A potem zaczęłam cię szukać.

Jedna z moich sąsiadek widziała, jak wsiadałaś do samochodu jakiegoś przystojnego mężczyzny, więc zaczęłam już myśleć... Do diabła, Cathy! Nie mam ci za złe, że zwałaś z tego cyrku, ale czy musiałaś to zrobić z Jackiem Perdue?

- Nie musiałam, ale miałam na to ochotę.

- Och, rozumiem. A gdzie jesteście? Strasznie tam głośno.

- Jesteśmy w Catfish Shack. Właśnie zamówiliśmy kolację.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - powiedziała Lorie. - Nie zrób czegoś głupiego tylko dlatego, że jesteś zdenerwowana.

- Nie martw się. I nie czekaj na mnie.

- Nie wzięłaś swojej torebki - przypomniała jej Lorie. - To znaczy, że nie masz klucza... Ale i tak bym zaczekała.

- Do zobaczenia. - Cathy zakończyła rozmowę i podała Jackowi telefon.

- Lorie chyba się o ciebie martwiła - domyślił się Jack.

- To moja przyjaciółka.

- Zawsze lubiłem Lorie, jeszcze kiedy spotykała się z Mikiem. - Jack pokiwał głową. - Wielka szkoda, że się rozstali. Wtedy byłem pewny, że się pobiorą i będą mieli gromadę dzieci.

- Życie rzadko układa się zgodnie z naszymi przewidywaniami. Czasami los okrutnie z nas żartuje.

- Wiele przeszłaś, prawda, kochanie?

Cathy spojrzała w jego orzechowe oczy. Patrzyli na siebie przez chwilę. Potem Jack wyciągnął ręce ponad stolikiem, ujął jej dłonie i delikatnie je uściśnął.

- Nie rozmawiajmy dziś o przeszłości ani o niczym nieprzyjemnym, dobrze? - Nie była w stanie myśleć o Marku ani o tym, w jaki sposób zginął. O tym, że przez całe ich małżeńskie życie go oszukiwała. Z pewnością nie miała też ochoty rozmawiać z Jackiem o roku, który spędziła w Haven Home.

- Jasne. Dziś będziemy udawali, że jest Bóg na niebie i pokój na świecie. - Pociągnął ją za rękę. -  
Chodź, Kiciu, zatańczymy.

„Kiciu”.

Serce zabiło jej mocniej. Nikt inny nigdy jej tak nie nazywał. To Jack wymyślił dla niej to zdrobnienie, dawno temu, tamtej jesieni, kiedy zostali kochankami.

111

Wstała i poszła za nim na parkiet. Bez chwili wahania wtuliła się w jego ramiona. Zaczęli tańczyć. Potem Jack przyciągnął ją bliżej, a ona oparła głowę na jego ramieniu.

## Rozdział 9

Gdzie prawo ludzkie zawodzi, wkracza prawo boskie. Nikt nie ujdzie przed gniewem Wszechmocnego. Grzesznicy muszą zostać ukarani. Prawo boskie domaga się pokuty. To, co uczyniłam, uczyniłam w imię Jezusa Chrystusa, naszego Pana i Zbawcy. To on obarczył mnie świętym obowiązkiem powstrzymania tych, którzy go obrażają. Wilków, którzy kryją się w owczych skórach i czyhają na słabszych.

„Ukarzę świat za zło jego i niegodziwców za ich grzechy”, napisane jest w Księdze Izajasza. Słyszę cię, Panie. Wiem, że są inni, którzy muszą zostać ukarani. Znajdę ich i zniszczę.

Siedząc samotnie w swoim pokoju, patrzę przez okno na gwiazdy i zastanawiam się, czy niebo rzeczywiście jest tam, daleko, za księżycem i gwiazdami. A może niebo to inny wymiar, a nie część wszechświata, jak nam, ludziom, się wydaje?

Chciałabym już być w niebie, chciałabym chodzić ulicami brukowanymi złotem, siedzieć u stóp Boga i słuchać śpiewu aniołów. To, kim jestem tu, na ziemi, nie będzie miało znaczenia. Tam mój ból zostanie złagodzony, grzechy wybaczone.

Nie wolno mi płakać. Łzy są bezcelowe. Muszę walczyć w słusznej sprawie, jeśli chcę otrzymać wieczną nagrodę.

Wysłałam w ogień piekielny trzech występnych mężczyzn. Wiem, że szatan już wpisał ich imiona do księgi wiecznego potępienia.

Mark Cantrell - cudzołożnik. Charles Randolph - złodziej. Brian Myers - pedofil.

Nie ustane, póki nie uczynię wszystkiego, co w mojej mocy, by uwolnić świat od tego zła. Moje uczynki ucieszą Boga. Nie będę



już dzieckiem poczętym w grzechu, zrodzonym w hańbie. Nie będę już żywym dowodem ludzkiego zła. Zasiądę u boku Pana.

Pokaż mi drogę, Panie. Weź mnie za rękę i zaprowadź do innych, których muszę ukarać.

Jack uznał, że jest głupcem - bo tylko głupiec igrałby z ogniem. A Cathy Cantrell była jak ogień, gorąca i niebezpieczna. Podobnie jak wiele lat temu, nie miała pojęcia, że tak na niego działa. Na niego i na innych mężczyzn. Była w niej jakaś niezwykła kobieca słodycz, której nie sposób się oprzeć.

Miał w życiu wiele kobiet, ale tylko o jednej nie potrafił zapomnieć. Może dlatego, że był jej pierwszym kochankiem. A może dlatego, że naprawdę szczerze ją kochał. Kiedy się dowiedział, że wyszła za innego, ogarnęła go wściekłość. Nie pielęgnował jednak w sobie tego gniewu i goryczy. Zdażył się już przekonać, że lepiej nie osądzać innych. Uznał, że Cathy miała powód, by wyjść za kogoś innego, by porzucić nadzieję i nie czekać na jego powrót. Wiedział, że powód ten mógł być bardzo prosty. Może po prostu przestała go kochać i zakochała się w Marku Cantrellu.

Patrzył teraz, jak Cathy je z apetytem, jakby umierała z głodu. Wypiła też kilka szklanek piwa i wyraźnie poprawił się jej humor. Kilka razy, kiedy oblizywała palce, nachodziły go nieprzystojne myśli. - Masz ochotę na deser?! - zapytał głośno, starając się przekrzyczeć śmiech, gwar rozmów i muzykę ze starej szafy grającej.

Cathy zaśmiała się, odchyliła na oparcie krzesła i pogłaskała po brzuchu.

- Nie wiem, czy jeszcze coś zmieszczę. Strasznie się najadłam. Jack spojrzał na prawie pusty dzbanek na stole.

- Mogę zamówić jeszcze trochę piwa. Jęknęła.

- Mam już dość. Prawdę mówiąc, wypiałam dzisiaj więcej piwa niż w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

- Więc może kawa? - Bardzo chciał znaleźć jakiś sposób, żeby zatrzymać ją tu dłużej. Jedzenie, piwo, rozmowa - zrobiliby wszystko, żeby nie chciała jeszcze wracać do domu.

- Może bezkofeinowa, później. - Odsunęła krzesło i wstała. - Teraz mam ochotę zatańczyć. -  
Wyciągnęła do niego rękę.

Zatańczyć z Cathy? Znowu? Przytuleni, policzek przy policzku.

- Na pewno? - spytał. Uśmiechnęła się.

- Chyba nie boisz się ze mną zatańczyć?

Obszedł stolik, ujął jej dłoń i pociągnął ją za sobą na pełen ludzi parkiet. Wtuliła się w jego ramiona tak naturalnie, jakby robiła to już tysiące razy.

Przyciągnął ją do siebie. Była miękka i ciepła. Położyła mu głowę na ramieniu, a on przycisnął policzek do jej jedwabistych włosów.

Gdyby była inną kobietą, poderwaną przypadkiem w Catfish Shack, zaciągnąłby ją natychmiast do najbliższego łóżka. Ale to była Cathy i jeśli się nie mylił, nadal nie należała do kobiet, które chodzą do łóżka dla rozrywki. Gdyby on był innym mężczyzną, może wykorzystałby sytuację. Tak bardzo chciała dobrze się bawić. Doskonale ją rozumiał. Nieraz to przechodził. Za wszelką cenę starała się zapanować nad emocjami. Wróciła do równowagi, ale niełatwo było jej osiągnąć ten stan, a potem go utrzymać.

- Jeśli chcesz porozmawiać, to podobno umiem słuchać - powiedział, muskając ustami jej ucho.

Wzdrygnęła się odruchowo. Jack zacisnął zęby. Jej reakcja nie miała zapewne nic wspólnego z jego osobą. Zapewne od śmierci męża nie uprawiała z nikim seksu.

- Kto ci powiedział, że umiesz słuchać? - Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. - Jedna z twoich licznych kobiet?

Jack zachichotał.

- Prawdę mówiąc, jedyną kobietą, która mi to powiedziała, była moja siostra, Maleah.

- A co u niej słyhać? - spytała Cathy z uśmiechem. - Słyszałam, że teraz mieszka w Knoxville.

Wyszła za męża? Ma dzieci?

- Maleah jest nadal sama. Sądzę, że po koszmarze, jakim było drugie małżeństwo matki, obojgu nam nie spieszy się do ołtarza.

- Nie każde małżeństwo tak wygląda. Twój rodzice byli ze sobą szczęśliwi.

**115 - Cichy Zabójca**

97

- A ty? Byłaś szczęśliwa z Markiem? Uśmiech znikł z jej twarzy. Odwróciła wzrok.

- Mark był dobrym człowiekiem, dobrym mężem i dobrym ojcem.

No tak, mógł się tego domyślić. W końcu facet był księdzem. Na pewno był przyzwoitym człowiekiem. Nie powiedziała jednak, że jej małżeństwo było udane, że była szczęśliwa.

- Jeśli nie możesz o tym rozmawiać...

- Mogę. Teraz już mogę. Ale nie chcę dzisiaj rozmawiać o przeszłości. Przez cały rok rozmawiałam o tym z moim terapeutą w Haven Home w Birmingham. I powiedziałam już chyba wszystko.

Jedna piosenka się skończyła i zaczęła następna. *Love in the First Degree* grupy Alabama. Była szybsza niż poprzednia, on jednak nadal poruszał się w tym samym powolnym rytmie.

- Przerabiałem to i mam koszulkę z napisem „Absolwent Oddziału Psychiatrii”. - Położył dłoń na jej plecach i przycisnął ją do siebie. Kiedy spojrzeli na siebie, miał wrażenie, że w jej oczach widzi swój własny ból, poczucie winy, samotność. I determinację, by za wszelką cenę zachować przytomność umysłu. Cathy musiała wyczuwać, że są pokrewnymi duszami.

- Pewnie słyszałeś, co się stało w ubiegłym roku, kiedy zamordowano wielebnego Randolpha - powiedziała.

Jack kiwnął głową.

- Tym razem się nie załamalam. I już się nie załamie. Nigdy. Muszę być silna dla mojego syna. - Spuściła wzrok.

Jack delikatnie dotknął jej podbródka i spojrzał jej w twarz.

- Opowiedz mi o swoim synu. Jak ma na imię?

- Seth. Nazwaliśmy go tak po młodszym bracie Marka, który zmarł kilka dni po tym, jak się urodził.

- Dobry pomysł.

- Tak, Markowi i jego rodzicom sprawiło to przyjemność. Mark był dla mnie bardzo dobry. Chciałam, żeby był ze mną szczęśliwy.

A czy ty byłaś z nim szczęśliwa, Cathy?

- Seth jest waszym jedynym dzieckiem? - spytał Jack.
- Tak. I kocham go bardziej niż kogokolwiek na świecie.

98

- Dobrze, kiedy dziecko wie, jak bardzo jest kochane. Twój syn ma szczęście, że właśnie ty jesteś jego matką.

- To ja mam szczęście. Seth jest wspaniałym chłopcem. Jest dobry i mądry. Świetnie się uczy i nigdy nie sprawiał nam żadnych kłopotów. I jest bardzo przystojny, choć jako jego matka pewnie nie jestem zbyt wiarygodna.

Kiedy zaczęła mówić o synu, jej twarz nagle się rozjaśniła. Podobało mu się to. Wyraz jej oczu, rumieniec, który zabarwił jej policzki - cała jej twarz promieniała miłością.

- Pewnie przypomina ci jego ojca.

Wyczuł, że nagle zeszywniała, i zaczął się zastanawiać, dlaczego. Cholera, po co w ogóle wspomniał o Marku Cantrellu, kiedy Cathy opowiadała mu o synu i wydawała się taka szczęśliwa?

- Prawdę mówiąc, Seth jest raczej podobny do mnie - stwierdziła. - Również z wyglądu.

- W takim razie na pewno masz rację, mówiąc, że jest przystojny.

Uśmiechnęła się, słysząc ten komplement.

Z szafy grającej popłynął kolejny stary szlagier. *Young Love* Sonny'ego Jamesa.

Jack był ciekaw, czy Cathy pamięta, że słyszeli tę piosenkę wiele lat temu, kiedy przyjechali tu razem i tańczyli. Wtedy po raz pierwszy ją pocałował, tuż przed końcem tej piosenki. Tak dawno temu. Byli wtedy innymi ludźmi.

Cathy wysunęła się z jego objęć.

- Na mnie chyba już czas. Nie chcę, żeby Lorie musiała na mnie za długo czekać.

Chwycił ją za rękę. Zatrzymała się, odwróciła i spojrzała na niego.

- Tak, pamiętam - powiedziała.

Przyciągnął ją do siebie, objął i zbliżył twarz do jej twarzy. Boże, ile by dał, by jeszcze raz przeżyć tamten pierwszy pocałunek, poczuć się znowu tak, jak tamtej nocy, być pewnym, że ona czuje to samo.

- Nie, proszę - szepnęła.

- Cathy?

118

- Jeszcze nie. Nie dzisiaj. Nie jestem gotowa. Nie umiem jeszcze poradzić sobie z tym, jak się przy tobie czuję.

Odsunął się i wypuścił ją z objęć.

- Masz rację. Właściwie jesteśmy sobie obcy. Musimy się na nowo poznać, prawda?

- Poznamy się. Będę pracowała przy renowacji twojego domu. Będziemy się często spotykali.

- Pewnie tak. Ale... gdybym zaprosił cię na randkę? Co byś powiedziała?

- Powiedziałabym, że nie chcę się do niczego spieszyć, ani z tobą, ani z nikim innym. Dopiero niedawno stałam się niezależną kobietą i muszę na nowo wszystko sobie poukładać. Moje życie to teraz zupełnie niezbadany teren.

- Więc wygląda na to, że jedziemy na tym samym wózku - powiedział Jack. - Właśnie zakończyłem swoją karierę w wojsku, wróciłem do Dunmore i podjąłem nową pracę. Powoli przyzwyczajam się do mojego nowego życia.

- Odwiesz mnie teraz do domu?

- Jasne.

- Jack?

- Tak?

- Dziękuję ci za ten wieczór. Właśnie to było mi potrzebne.

- Cała przyjemność po mojej stronie, Kiciu. Cieszę się, że mogłem się na coś przydać.

Uścisnęła jego dłoń i uśmiechnęła się do niego. Jack poczuł się tak, jakby miał dwa metry wzrostu i dwadzieścia lat.

Czuła jego gorący oddech na szyi, a potem na piersiach. Leżała pod nim, sztywna ze strachu i odrazy. Jego usta odnalazły jej sutek pod materiałem piżamy i przylgnęły do niego chciwie.

Boże, spraw, żeby przestał. Nie pozwól, żeby znowu mnie skrzywdził. Wolę umrzeć niż znosić to, co on mi robi.

Wsunął rękę pod spodnie jej piżamy.

Zesztywniała i ścisnęła uda, żeby nie mógł się między nie dostać.

- Nie chcę sprawiać ci bólu - powiedział złowrogim szeptem. - Jeśli mnie do tego zmusisz, sama będziesz sobie winna.

100

To nie moja wina. Nie moja. Ja tego nie chcę. Nienawidzę cię. Nienawidzę tego, co mi robisz.

Wepchnął rękę między jej nogi.

Łzy uwięzły jej w gardle, łzy, którym nie pozwoli popłynąć. Bez względu na to, co jej zrobi, nie będzie płakała. Nigdy więcej.

Wcisnął w nią palce. Zagryzła wargi, żeby nie krzyczeć. Ale w duchu krzyczała, krzyczała, krzyczała.

John Earl pochylił się nad łóżkiem i chwycił rozdygotaną żonę za ramię.

- Obudź się, Ruth Anne. Obudź się, kochanie. - Potrząsnął nią lekko.

Otworzyła powieki, zamrugła i spojrzała na niego oczami pełnymi przerażenia.

- Wszystko w porządku - powiedział, siadając na brzegu łóżka. - Miałaś zły sen.

Roztrzęsiona kiwnęła głową i przysunęła się do niego. Ujął jej drżące dłonie i pocałował.

- Jesteś bezpieczna. - Tak bardzo chciał, by z jej pięknych ciemnych oczu znikł ten zwierzęcy strach.

Jej oczy miały ten wyraz po koszmarach nocnych, które ją czasami nawiedzały. Teraz zdarzało się to rzadko; ostatni raz ponad rok temu.

Odsunęła się nieco, opadła z powrotem na łóżko i spojrzała na niego. Wydawała się spokojniejsza.

- Zbudziłam cię? Jeśli tak, to przepraszam. - Spojrzała na męża i zauważyła, że miał na sobie spodnie od pizamy.

- Nie spałem - odparł. - Siedziałam tam i czytałem. - Wskazał fotel przy oknie. - Nagle usłyszałem jęki.

- Krzyczałam. Błagałam Boga o pomoc.

- Już dobrze. - John Earl przyciągnął ją do siebie i pogłaskał po plecach. - Nie myśl o tym. To tylko sen.



Ruth Anne zaczęła cicho płakać. Starał się ją uspokoić dotykiem i pełnymi miłości słowami, prosząc Boga, by pomógł mu ukoić jej ból.

W ciągu pierwszych miesięcy po ślubie koszmary dręczyły ją niemal każdej nocy, potem pojawiały się coraz rzadziej i w końcu

121

uznali, że odeszły na dobre. Aż zginął Mark Cantrell. Spłonął żywcem, tak jak ojciec Ruth Anne, tamtej nocy, wiele lat temu, kiedy ktoś podpalił ich dom.

Ruth Anne podniosła zapłakaną twarz i spojrzała mu w oczy.

- Czasami żałuję, że nie wiem na pewno, kto wywołał tamten pożar... Ale z drugiej strony, kiedy pomyślę, kto to mógł być...

- Nie. Na pewno nie.

- Właśnie o to chodzi, że nie wiem. A jeśli wiem, tylko nie chcę w to uwierzyć?

- Ustaliliśmy już dawno, że ani ty, ani twoja matka nie wiecie, kto spowodował pożar, w którym zginął twój ojciec. Nie dręcz się już tym. To nie ma sensu.

- Ale jeśli... Jeśli.... - Ruth Anne otarła łzy z twarzy i chwyciła męża za ramiona. - A jeśli człowiek, który podpalił nasz dom i zabił mojego ojca, zamordował także Marka Cantrella, tego luterań-skiego pastora i księdza?

- Naprawdę wierzysz, że to możliwe? Czy dlatego jesteś ostatnio taka nerwowa i znowu dręczą cię koszmary?

- Powiedz, że się mylę. - Ruth Anne zacisnęła palce na ramionach Johna Earla. - Powiedz, że nie mam się czego bać.

Uwolnił się z jej uścisku, a potem ujął jej dłonie i powiedział:

- Nie masz się czego bać. Jestem bezpieczny. Ty także jesteś bezpieczna. Twój ojciec zginął prawie dwadzieścia lat temu, a jego śmierć nie ma nic wspólnego z tym, co się stało z Markiem i tymi dwoma innymi duchownymi.

- Nie musisz mnie odprowadzać do ganku - odezwała się Cathy, kiedy Jack otworzył przed nią drzwiczki samochodu, ale ujęła jego dłoń.

Gdyby dwa tygodnie temu ktoś jej powiedział, że zje kolację z Jackiem Perdue w Catfish Shack, nie uwierzyłaby, że to w ogóle możliwe. A jednak nie tylko zjadła z nim kolację, ale też śmiała się z nim i

tańczyła. A on pomógł jej odsunąć wspomnienia, które zagrażały jej z takim trudem odzyskanej równowadze. Wspomnienia tego dnia, kiedy zginął Mark.

102

Jack spełnił obietnicę. Dał jej to, czego najbardziej potrzebowała - sprawił, że przestała myśleć o tym, co się stało tego dnia. A także rok i półtora roku temu. Rozpaczliwie chciała o tym zapomnieć, choćby na krótką chwilę.

Ruszyli, ręka w rękę, w stronę domu Lorie. W pewnej chwili Jack nagle zatrzymał się, spojrzał w niebo i powiedział:

- Jaka piękna noc.

Cathy także spojrzała w rozgwieżdżone niebo i przypomniała sobie inną noc, sprzed wielu lat, kiedy rozłożyli koc na trawniku w parku i patrzyli w równie piękne niebo. Czy on także wspominał tamtą noc?

Jack objął ją, ale nie przyciągnął jej do siebie.

- Chciałbym cię pocałować, ale ustaliłaś już zasady gry. Może jednak pozwolisz pocałować się w policzek?

- Uciekłeś ze mną i przez cały wieczór byłeś moim rycerzem w lśniącej zbroi, więc myślę, że zasłużyłeś na pocałunek w policzek. - Podniosła dłoń i dotknęła jego twarzy.

Jack zeszywniał nagle i chwycił ją za rękę.

- O co chodzi? - zapytała.

Przycisnął jej dłoń do swojego policzka, a potem pociągnął ją w dół szyi i wsunął pod kołnierzyk koszuli.

- Czujesz? Lekarzom udało się naprawić mi twarz, ale ramię i część klatki piersiowej nie wyglądają już tak dobrze.

- Byłeś ciężko ranny, prawda? Czy dlatego odszedłeś z wojska?

- Nie jestem już człowiekiem, którym kiedyś byłem. Chcę, żebyś o tym wiedziała. Mam blizny na ciele, a zdaniem psychiatry, także na duszy.
  - Ja także mam blizny - odparła. - Są niewidoczne, bo noszę je na sercu i duszy, więc naprawdę rozumiem, o czym mówisz.
  - Jesteśmy parą rannych wojowników, prawda, kochanie? - powiedział i podniósł jej otwartą dłoń do ust. A potem delikatnie pocałował jej wnętrze.
- Cathy wstrzymała oddech.
- Ja... ja nie jestem wojownikiem.

- Jesteś. - Puścił jej rękę. - Stoczyłaś wojnę we własnym umyśle. Walczyłaś ze swoimi demonami i wygrałaś.

- Prawie - rzekła. - Czasami ciągle jeszcze muszę z nimi walczyć. Tak jak dzisiaj. Pomogłeś mi bardziej, niż przypuszczasz. Dziękuję.

Wzruszył ramionami.

- Sporo wiem o takich demonach. Mam kilka własnych. Więc jeśli jeszcze kiedyś będę mógł ci pomóc...

Cathy wspięła się na palce i pocałowała Jacka w usta. Zrobiła to instynktownie. Ale kiedy odwzajemnił pocałunek, odsunęła się szybko.

- Myślę, że czas się pożegnać - powiedziała.

Żadne z nich nie powiedziało już ani słowa. Ruszyli dalej kamienistą ścieżką i weszli na ganek. Kiedy byli przy samych drzwiach, z huśtawki na ganku podniosła się jakaś ciemna postać.

- Gdzie byłaś? - spytał Seth, wyłaniając się z cienia. - I kto to jest?

## Rozdział 10

Seth?! - wykrzyknęła Cathy. - Co ty tu robisz?

- Martwiłem się o ciebie - odparł, mierzając Jacka wzrokiem od stóp do głów.

Jack wyciągnął rękę.

- Jestem Jackson Perdue. Niedawno zostałem zastępcą szeryfa Birketta.

A więc to jest syn Cathy. Miała rację - był do niej bardzo podobny. Miał takie same lśniące brązowe włosy, pełne usta, owalną twarz. Był przystojnym chłopcem, wysokim i smukłym.

Seth spojrział na wyciągniętą rękę Jacka. Wymienili mocny, męski uścisk dłoni.

- Jestem Seth Cantrell, jej syn. - Szybkim ruchem głowy wskazał Cathy, a potem odwrócił się do niej.

- Wszystko w porządku?

Czy coś się stało? - Spojrzał na Jacka. - Dlaczego moja mama jest z panem? Ma jakieś kłopoty czy...

- Seth! - upomniała go Cathy, zaskoczona.

Jack powstrzymał uśmiech. Uznał, że opiekuńcza postawa chłopca zasługuje na szacunek. Seth wyraźnie bardzo kochał swoją matkę.

- Wszystko w porządku, chłopcze. Twoja mama nie ma żadnych kłopotów - wyjaśnił. - Jesteśmy po prostu starymi przyjaciółmi. Zналиśmy się, kiedy twoja mama była nastolatką. Dzisiaj zaprosiłem ją na kolację.

- Na kolację? - Seth odwrócił się do Cathy. - Dziadek mówił, że nic ci nie będzie, ale i tak się martwiłem. Zadzwoiłem do Lorie, która powiedziała mi, że jesteś z przyjacielem. Nie miałem jednak pojęcia, że poszłaś na randkę. Po tym, co się dzisiaj stało.

- To nie była randka - odparła Cathy. - W każdym razie niezupełnie.

- Pocałowałaś go - powiedział Seth. - Widziałem.

- Nie byliśmy na randce. Spotkaliśmy się, żeby odnowić dawną znajomość - wtrącił się Jack. - Twoja mama była zdenerwowana i chciała oderwać się trochę od przykrych myśli. Pocałowała mnie, żeby mi podziękować. To wszystko.

Cathy położyła dłoń na ramieniu syna.

- Czy dziadek i babcia wiedzą, gdzie jesteś?

- Nie, mamó. Wymknąłem się z domu, kiedy poszli spać. - Spuścił głowę. - Wiem, że dziadek byłby bardzo niezadowolony, ale musiałem sprawdzić, czy nic ci się nie stało.

- Chodź, wejdziemy do domu i porozmawiamy - poprosiła Cathy, po czym spojrzała na Jacka. - Jeszcze raz bardzo ci dziękuję za dzisiejszy wieczór.

- Całą przyjemność po mojej stronie. Dzwoni, kiedy chcesz. Cathy potrzebowała czasu dla swojego syna, a on świeżego powietrza, żeby ochłonać. Kiedy Jack pożegnał się i wrócił do samochodu, Cathy nacisnęła dzwonek. Lorie, w satynowej piżamie, otworzyła drzwi

i przez chwilę przenosiła wzrok z Cathy na Seta i z powrotem. Potem odsunęła się nieco i wpuściła ich do środka.

- Powiesz mi, co się tu dzieje? - Wyrzała na zewnątrz i popatrzyła w stronę Jacka, który właśnie doszedł do samochodu. Podniósł rękę i pomachał do niej, a potem otworzył drzwiczki i usiadł za kierownicą. Kiedy weszli do domu, Cathy zamknęła drzwi i odwróciła się do Lorie.

- Jack odwiózł mnie do domu. Okazało się, że Seth czekał na ganku.

- Rozumiem. A więc Jack i Seth już się poznali.

- Chyba to właśnie powiedziałam, prawda?

- Kim jest dla ciebie ten facet? - spytał Seth. - Mówił, że jesteście starymi przyjaciółmi, ale ja nigdy o nim nie słyszałem. Dlaczego poszłaś z nim na kolację?

Lorie szeroko otworzyła oczy.

- Chyba zostawię was samych i położę się do łóżka. Cathy, gdybyś chciała później porozmawiać, pewnie nie będę jeszcze spała.

Cathy kiwnęła głową, a kiedy Lorie wyszła, spojrzała na Seta.

- Może usiądziemy?

- Odpowiedz na moje pytanie, dobrze? - Seth zaczął nerwowo krążyć po pokoju. - Myślałem, że dzisiaj, kiedy znaleziono w parku zwłoki tego księdza, będziesz załamana. Myślałem, że przypomni ci się dzień, w którym zginął tata, że będziesz o nim myślała i w ogóle... A ty poszłaś na randkę z facetem, którego znałaś jako nastolatka. Nie rozumiem. - Więc jesteś rozczarowany, bo się nie załamalam? To chcesz powiedzieć? Seth spojrzał na nią gniewnie. - Nie, oczywiście, że nie. Tylko nie rozumiem, dlaczego akurat dzisiaj postanowiłaś iść na randkę. Po raz pierwszy od śmierci taty. Wydaje mi się, że to brak szacunku dla niego. Cathy westchnęła ciężko. Seth przejął już sposób myślenia swojego dziadka. Jeszcze jeden powód, by jak najszybciej znowu została jego prawnym opiekunem.

Podeszła do syna, który stał na środku pokoju, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

- Jak już mówiłam, to spotkanie nie było randką. W każdym razie nie w takim sensie, jak myślisz. Było dokładnie tak, jak powiedział ci Jack. Potrzebowałam czegoś, czegokolwiek... co pozwoliłoby mi się oderwać od rozmyślań o Marku, o dniu, w którym zginął, o tym, jak później omal nie postradałam zmysłów i o tym, co się ze mną stało, kiedy zamordowany został wielebny Randolph. Jack i ja przyjaźniliśmy się dawno temu. Ale on potem wyjechał z Dunmore i nie widziałam się z nim przez siedemnaście lat. Teraz wrócił i zamierza wyremontować swój rodzinny dom. Zwrócił się do mnie i Lorie z prośbą o pomoc przy urządzeniu wnętrza, więc w przyszłości będziemy się spotykali dość często.

- Ale tylko jako przyjaciele? - spytał Seth.

Dobre pytanie. Czy rzeczywiście będzie w stanie tylko przyjaźnić się z Jackiem?

- Teraz nic nas więcej nie łączy, jesteśmy przyjaciółmi, którzy po latach odnowili znajomość.

- Umówisz się z nim znowu na randkę?

- Nie wiem. Może. Jeśli mnie zaprosi.

- Wiesz, że ja wcale nie muszę go lubić. A poza tym w ogóle nie podoba mi się, że mogłabyś chodzić na randki, z nim czy z kimkolwiek innym.

- To prawda, nie musisz go lubić. - Cathy położyła dłoń na ramieniu syna. - Nie znasz jednak Jacka, więc na razie nie wiesz, czy go polubisz, czy nie. Kiedy już go poznasz....

Seth odsunął się gwałtownie. - Może nie będę miał ochoty go poznać. Czy w ogóle ma dla ciebie znaczenie to, jak się czuję? Co myślę? - Tak, to ma dla mnie ogromne znaczenie. Sądziłam jednak, że nauczyłam cię nie osądzać nikogo pochopnie. Jeśli zacznę się spotykać z Jackiem czy z kimkolwiek innym, będzie to moja decyzja. Nie twoja, nie mojej matki, a już z całą pewnością nie twojego dziadka. - A gdybym ci powiedział, że jeśli zaczniesz się spotykać z tym facetem, nigdy już z tobą nie zamieszkać?



- A chcesz mi to powiedzieć? Myślisz, że masz prawo mi grozić, żeby zmusić mnie do zrobienia czegoś, na czym ci zależy?

Co by zrobiła, gdyby rzeczywiście musiała wybrać między spełnieniem pragnień swojego syna a swoich własnych?

- Nie, oczywiście, że nie. Tylko... - Seth opadł na kanapę i opuścił ręce między kolana. - Chciałbym, żeby było tak jak kiedyś. Zanim zginął tata. Chciałbym, żeby z nami był.

Cathy usiadła obok niego i go objęła.

- Wiem. Gdybym mogła ci go dać, zrobiłabym to na pewno. - Odsunęła z jego czoła kosmyk włosów. Seth odwrócił się i przytulił do niej tak samo jak wtedy, kiedy był małym chłopcem. Płakał cicho, a ona siedziała w milczeniu i przyciskała go mocno do piersi.

Bruce Kelly patrzył, jak kobieta, która od czterdziestu lat była jego żoną, przygotowuje się do snu. W powtarzanych codziennie czynnościach jest coś kojącego. Poranna kawa przy pobieżnie przeglądanej gazecie. Lunch o wpół do pierwszej. Niedzielne obiady z dziećmi i wnukami. Wieczorny rytuał Sandie. Zawsze najpierw wkładała koszulę nocną i szlafrok, potem zmywała makijaż, zaczynając od czoła, a na końcu myła twarz wodą. Później siadała przy małej toalecie w rogu sypialni i szczotkowała włosy, kiedyś ciemnoblond, teraz przetykane gęsto siwizną, ale ciągle długie i jedwabiste. Bardzo lubił czuć je pod palcami.

Podszedł bliżej i stanął za nią. Przekrzywiła głowę, spojrzała na niego i uśmiechnęła się lekko. Ten piękny uśmiech był pierwszą rzeczą, na jaką zwrócił uwagę, kiedy poznali się czterdzieści lat temu. Oboje studiowali wtedy na uniwersytecie stanowym w Alabamie. Dziś Sandie miała dobry dzień. Na szczęście ciągle więcej zdarzało się dobrych dni niż złych. Bruce wiedział jednak, że sytuacja zmieni się na gorsze. To tylko kwestia czasu. Trzy lata temu u Sandie zdiagnozowano chorobę Alzheimera, która powoli, lecz nieubłaganie zmieniała jej osobowość. Niedawno ich dzieci - Kim, Kira i Kevin - zaczęły napomykać o wynajęciu kogoś, kto pomógłby mu zajmować się żoną.

- Nie chcesz chyba czekać, aż któregoś dnia mama gdzieś pójdzie, zabłądzi i będziesz musiał wezwać policję - powiedział Kevin. Był najmłodszy z trójki rodzeństwa; właśnie skończył studia prawnicze.

- Kira i ja poszukamy ci kogoś do pomocy - dodała Kim, najstarsza z całej trójki. Miała trzy urocze córeczki i uczyła opóźnione umysłowo dzieci i dorosłych.

- Nawet jeśli przejdiesz w przyszłym roku na emeryturę, tak jak planowałeś, nie będziesz w stanie zajmować się mamą dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu - stwierdziła Kira, biorąc go za rękę. Miała urodę i czułe serce swojej matki. Była aktorką. Postanowiła, że nie wyjdzie za mąż. - Martwimy się o ciebie, tato, tak samo jak o mamę.

Dotychczas nie zgadzał się na wynajęcie opiekunki, bo czuł, że kiedy zamieszka z nimi jakaś obca osoba, ich wygodne, bezpieczne życie zmieni się na zawsze.

Jednak prawda była taka, że już się zmieniło. W dni, kiedy musiał być w swoim przykościelnym biurze albo miał sprawy, których nie potrafili załatwić za niego inni duchowni, Bruce mógł liczyć tylko na swoje parafianki. Przychodziły chętnie i zajmowały się Sandie podczas jego nieobecności. Bruce nie lubił obarczać innych takimi rzeczami, choć jego zgromadzenie wspierało go w tym ciężkim okresie. Bruce pochylił się i pocałował Sandie w czoło. Westchnęła, a potem wstała z krzesła przy toalecie i podeszła do łóżka. Położyła się, a on przykrył ją kołdrą i sięgnął, by zgasić nocną lampkę. Sandie nagle chwyciła go za rękę.

- Kocham cię - powiedziała.

- Ja też cię kocham, najdroższa - odparł ze łzami w oczach.

Nie tak miała wyglądać złota jesień ich życia. Planowali zawsze, że na emeryturze będą podróżować. Objadą pociągami cały stan. Pojadą na Alaskę. Zwiedzą wszystkie europejskie stolice.

- Chcę jeszcze trochę poczytać - rzekł. - Będę w swoim gabinecie, gdybyś czegoś potrzebowała.

Uśmiechnęła się, a potem zamknęła oczy i przewróciła się na bok. Wyłączył światło i zostawił ją samą.

W gabinecie podszedł do biurka i podniósł słuchawkę telefonu. Wystukał numer Kim i czekał.

- Tata?

Usłyszał w jej głosie nutę paniki.

- Wszystko w porządku, kochanie. Chciałem... chciałem tylko poprosić cię, żebyś zaczęła już szukać jakiejś towarzyszki dla mamy.

- Miała dzisiaj zły dzień?

- Nie, dzisiaj było dobrze.

- Och, tato....

- Znajdź kogoś miłego i opiekuńczego, kogoś, kogo mama polubi.

- Już kogoś takiego znalazłam - odparła Kim. - Czekałam tylko na sygnał z twojej strony.

- A kto to taki?

- Mirabelle Rutledge. Jedna z moich uczennic.

- Chcesz, żeby twoją matką opiekowała się osoba opóźniona w rozwoju?

- Mirabelle jest tylko trochę powolna, tato. Poza tym wiesz, jak nie lubię określenia „opóźniona”.

- Przepraszam, to było bardzo niepoprawne politycznie. Za moich czasów można było opóźnioną osobę nazwać opóźnioną i nikogo to nie obrażało.

- Wiem, ale czasy się zmieniły. A słowa mogą krzywdzić. I krzywdzą.

- Powiedz mi jedno: jak ona ma zajmować się twoją matką, skoro nie jest w stanie zająć się samą sobą?

- Ależ jest w stanie - zapewniła go Kim. - Potrafi gotować i sprzątać, a także czytać i pisać. Poza tym jest młoda, silna i... i bardzo potrzebuje domu. Potrzebuje ciebie i mamy tak samo, jak wy potrzebujecie jej. Bruce westchnął.

- W taki razie przyprowadź Mirabelle na obiad do nas w niedzielę. Zobaczymy, czy przypadną sobie z mamą do gustu.

- Dziękuję, tatku. Dziękuję. To będzie dobre dla obu stron. Sam zobaczysz.

Felicity była bardzo niezadowolona z tego, że musiała dzielić pokój ze starszą siostrą. Charity była taką pedantką. Lubiła pastelowe kolory, kokardki i koronki, nie podobało jej się natomiast wszystko to, co lubiła Felicity, zwłaszcza stroje i muzyka. Charity zawsze była tak nieznośnie grzeczna.

Ukochana córeczka mamusi i tatusia. Gdyby nie mieszkała z nimi babcia, Felicity miałyby swój własny pokój. Ale babcia mieszkała z nimi, odkąd Felicity sięgała pamięcią. Nie mogła powiedzieć, że nie kocha babci. Kochała ją, mimo że nie aprobowała ona niczego, co robiła jej wnuczka, od farbowania włosów na czarno, przez noszenie fioletowych szkieł kontaktowych, po tatuaże.

- Nie masz zamiaru dzisiaj spać? - spytała Charity.

Leżała na łóżku zwinięta w kłębek i spoglądała na siostrę spod zmarszczonych brwi.

Felicity, ciągle w czarnych dżinsach i fioletowym podkoszulku, wyjęła z uszu słuchawki iPoda.

- Nie mogę zasnąć. Martwię się.

- Czym się martwisz? Tym, że Sethowi Cantrellowi bardziej od ciebie podoba się Missy?

- To ohydne, co powiedziałaś. Poza tym Seth może robić, na co ma ochotę. Nie jest moją własnością. -

Felicity spojrzała gniewnie na siostrę. - A jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, martwię się o tatę.

- Dlaczego się o niego martwisz?

- Z powodu tego, co się dzisiaj stało. Wiesz, że w parku znaleziono zwłoki tego księdza. Spłonął żywcem, tak jak ojciec Setha.

- A co to ma wspólnego z naszym tatą?

- Ktoś zamordował trzech pastorów... no, dwóch pastorów i księdza. Tata jest pastorem. A jeśli morderca postanowi teraz zabić jego?

- Nikt nie zabije taty. To dobry człowiek. Nie ma powodu, dla którego ktoś mógłby chcieć go zamordować.

- Wszyscy uważali też, że ojciec Setha był dobrym człowiekiem. - Felicity oparła poduszkę o wezłowie łóżka i usiadła. - I na pewno wszyscy uważają, że ci dwaj inni też byli dobrymi ludźmi.

- Może nie byli tak dobrzy, za jakich ich uważano - odparła Charity. - Z ludźmi nigdy nic nie wiadomo.
- Myślisz, że ktoś ich zamordował, bo sądził, że zrobili coś złego?
- Skąd mam wiedzieć? - jęknęła Charity. - Powiedziałam to, żebyś się w końcu zamknęła i poszła spać. Jutro muszę wstać o szóstej. Zaczynam swoją wakacyjną pracę.
- To miałyby jakiś sens, gdyby wszyscy oni zrobili coś okropnego. Coś, za co, zdaniem mordercy, należało ich ukarać.
- Och, zamknij się wreszcie i idź spać. Pleciesz bzdury. Felicity pokazała siostrze język. Charity pokręciła głową, a potem zgasiła nocną lampkę i zamknęła oczy. Czasami Felicity zastanawiała się, jak to możliwe, że ona i Charity są siostrami. Tak bardzo się różniły. Kiedy wspomniała o tym ojcu, tylko się uśmiechnął i powiedział, że Charity wdała się w matkę, a ona w niego.
- „W młodości byłem buntownikiem”, powiedział, ale jej trudno było w to uwierzyć. Z drugiej strony jednak, kiedy o tym myślała, czuła się trochę lepiej sama ze sobą. Żałowała, że nie jest ładniejsza i bardziej inteligentna. Żałowała też, że Seth Cantrell traktuje ją tylko jak przyjaciółkę. Charity miała rację - zazdrościła Missy. Gdyby miała taką moc jak bohaterki fantastycznych książek i filmów, które oglądała, zrobiłaby coś, by Missy znikła, a Seth kochał ją i tylko ją. Położyła iPod'a i słuchawki na nocnym stoliku i zgasiła lampkę, a potem położyła się na łóżku. Zamknęła oczy i zaczęła się zastanawiać, co zrobić, by Missy nie odebrała jej Seta. Mike Birkett, tylko w szarych, mocno podniszczonych spodniach dresowych, bosy, otworzył drzwi i spojrzał na Jacka.
- Wiesz, która godzina?
- Wiem, że już późno, ale muszę pogadać. Mike odsunął się, żeby go wpuścić.
- Wejdz, ale zachowuj się cicho. M.J. i Hannah już śpią.
- Przepraszam, że nachodzę cię o tak późnej porze.

- Czy to ma coś wspólnego z tym ostatnim morderstwem?
  - Właściwie nie - odparł Jack, idąc za Mikiem do kuchni. - Nie bezpośrednio.
  - Siadaj. - Mike wskazał mu krzesło. - Właśnie miałem podgrzać sobie mleko, ale jeśli chcesz, możesz dostać kawę albo piwo.
  - Nie, dziękuję. - Jack odsunął krzesło od stołu i usiadł. Mike odwrócił krzesło oparciem do przodu i usiadł na nim okrakiem.
  - Słucham.
- Jack poruszył się niespokojnie.
- Zabrałem dzisiaj Cathy na kolację. Pojechaliśmy do Catfish Shack.
- Mike nie odpowiedział. Siedział w milczeniu i patrzył na Jacka.
- No, powiedz coś.
  - A co chcesz usłyszeć?
  - Ochrzań mnie. Powiedz mi jeszcze raz, żebym trzymał się od Cathy z daleka. Przypomnij mi, że nie jestem dla niej odpowiedni. Że mam dość własnych problemów i nie powinienem brać sobie na głowę jej spraw.
  - Co właściwie zrobiłeś? Pojechałeś do Lorie i zaprosiłeś Cathy na kolację?
  - Nie. Spotkaliśmy się przypadkiem.
  - Naprawdę? Gdzie się spotkaliście?
  - Wracalem do domu i postanowiłem przejechać koło domu Lorie. Sam nie wiem, dlaczego. Nie miałem zamiaru do niej wstępować. Myślałem o Cathy i zastanawiałam się, jak przyjęła wiadomość o tym zamordowanym księdzu, którego znaleźli rano w parku. Nagle zobaczyłem Cathy. Szła chodnikiem, niedaleko od domu Lorie.
  - Zatrzymałeś się, zaprosiłeś ją na randkę, a ona się zgodziła. - Mike pokręcił głową. - Nigdy nie potrafiła ci się oprzeć, prawda?

- Musiała oderwać się od tego wszystkiego, chciała gdzieś uciec, żeby nie myśleć o tym, co stało się z jej mężem, ani o tym, że może był pierwszą ofiarą jakiegoś szaleńca, który zabija duchownych.

**135 - Cichy Zabójca**

113

Mike kiwnął głową.

- Rozumiem. Postanowiłeś odegrać rolę jej rycerza. Jack odsunął krzesło i wstał.

- Do diabła, Mike, nie chcę jej skrzywdzić. Przysięgam na Boga, że nie chcę. Ale nie wiem, czy zdołam trzymać się od niej z daleka. Ma mi pomóc przy renowacji domu, więc będziemy się często spotykać. Jeśli coś się między nami pojawi... Wiem, że mam mnóstwo własnych problemów i pewnie nie byłbym odpowiednim towarzyszem dla żadnej kobiety. Choć jednak może się to wydawać szalone, czasami myślę, że Cathy i ja pasowalibyśmy do siebie.

- Coś jak „wiódł ślepy kulawego”.

- Ufam ci, Mike. Wiem, że powiesz mi, co naprawdę myślisz. Mike spojrzał na Jacka uważnie.

- Nie możesz cofnąć czasu. Nigdy już nie będziecie tymi samymi ludźmi, co kiedyś. Wierz mi, coś o tym wiem. Zwykle jest tak, że jeśli człowiek nie wykorzysta swojej szansy, drugiej już nie dostanie. Zawsze byłeś twardzielem, a jednak kiedy się dowiedziałeś, że wyszła za Cantrella, zabolalo cię to jak cholera. I nie mów mi, że tak nie było.

- Dobrze, nie powiem.

- Myślę, że podejmujesz duże ryzyko. I chcesz, żeby Cathy także je podjęła. Nie zapominaj, że ona ma syna. Wkraczasz nie tylko w jej życie, ale także w życie Seta.

- Czy to dlatego ty nie dałeś drugiej szansy Lorie? Ze względu na dzieci?

Mike zmarszczył brwi.

- Nie rozmawiamy o Lorie. A jeśli chodzi o ciebie i Cathy... Oboje jesteście dorośli. Nie chciałbym tylko, żeby któreś z was znowu zostało zranione.

Kiedy umyła się, wyszorowała zęby i włożyła piżamę, wyszła z łazienki i stanęła twarzą w twarz z Lorie.

- Sądziłam, że już się położyłaś - powiedziała Cathy.

- Nie. Pomyślałam sobie, że może będziesz chciała porozmawiać.



- O Jacku?

Lorie uśmiechnęła się z przymusem.

- Tak po prostu wyszło - powiedziała Cathy. - Żadne z nas tego nie planowało. Akurat przejeżdżał samochodem i zauważył mnie na chodniku. Zatrzymał się. Zaczęliśmy rozmawiać. Powiedziałam mu, że chcę gdzieś uciec, a on zaprosił mnie na kolację.

- A ty przyjęłaś zaproszenie.

- Uhm. Jeśli mam być szczerą, bardzo dobrze się z nim czułam. Miło było pojechać gdzieś, gdzie grała głośna muzyka i ludzie się śmiali. Miło było zjeść pyszną kolację, tańczyć i zapomnieć o całej reszcie.

- Ale żeby akurat z Jacksonem Perdue...

- A dlaczego nie?

- Boże, czy naprawdę muszę ci przypominać, jak skończył się kiedyś wasz romans?

- Nie jestem już naiwną siedemnastolatką.

- Och, kochanie, ciągle jeszcze jesteś w nim zakochana, prawda?

Cathy już miała zaprzeczyć, ale słowa zamarły na jej ustach.

- Nie wiem - powiedziała. - Może trochę. Podobno nigdy nie zapomina się pierwszej miłości.

- Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, ile byś ryzykowała, znowu się z nim wiążąc. J.B. i Mona raczej by tego nie zaakceptowali. I aż boję się myśleć, jak zareagowałyby na to twoja matka.

- Matka nie rządzi już moim życiem, podobnie jak teściowie. Odtąd mam zamiar samodzielnie podejmować decyzje. Jeśli będę miała ochotę spotykać się z Jackiem, będę się z nim spotykała.

- Cóż, jestem ostatnią osobą, która mogłaby ci odradzać odgrzewanie starego romansu - stwierdziła Lorie. - Bóg jeden wie, że o niczym tak nie marzę, jak o tym, by Mike dał mi jeszcze jedną szansę. Ale reakcja twojej matki i teściów to nie jest w twoim przypadku jedyny problem. - Mówisz o Setcie. - Owszem. Sądząc z tego, jak zareagował dzisiaj, nie będzie zadowolony, bez względu na to z kim zaczniesz się spotykać. A jeśli jakimś cudem pozna i polubi Jacka... Jak sobie z tym poradzisz?

- Lorie położyła Cathy dłonie na ramionach. - Wiesz, Jack nie jest idiotą. Wcześniej czy później domyśli się.

## **Rozdział I 1**

Jack złożył poranne gazety - „Dunmore Daily”, „Huntsville Timesa” i „Decatur Daily” - i wrzucił je do kosza na śmieci. Cztery dni temu, kiedy w parku odnaleziono zwęglone zwłoki ojca Bria-na, znany dziennikarz „Huntsville Timesa”, Grant Sharpe, nazwał mordercę Cichym Zabójcą. Lokalna i ogólnokrajowa prasa natychmiast to podchwyciła i teraz nawet ludzie z departamentu szeryfa używali tego określenia. Dziewięćdziesiąt sześć godzin po koszmarnym zabójstwie księdza nie mieli ani jednego podejrzanego - o czym gazety przypominały im wielkimi literami nagłówków. Sharpe twierdził w swoim artykule, że zetknięto się tu z przypadkiem seryjnego zabójcy, z czym najwyraźniej miejscowe władze nie są w stanie sobie poradzić. Nazwał policję bandą wiejskich buraków, którzy nie potrafią nawet trafić palcem do własnego nosa.

Nie podano jeszcze wyników autopsji, nikt jednak nie spodziewał się, by przyniosły one cokolwiek poza tym, co znajdowało się we wstępnym raporcie. Brian Myers został obłany benzyną i podpalony. Możliwe, że jego zgonu nie spowodowały oparzenia trzeciego stopnia, pokrywające całe jego ciało. W każdym razie nie od razu. Prawdopodobnie w wyniku wstrząsu i braku natychmiastowej pomocy medycznej w organizmie księdza zatrzymane zostały funkcje życiowe. Jednak nawet gdyby odnaleziono go znacznie szybciej i przewieziono do szpitala, nie miałby wielkich szans. Mark Cantrell i Charles Randolph nie przeżyli.

Jack zebrał rozłożone na biurku zdjęcia z miejsca zbrodni i otworzył segregator, żeby włożyć je do środka. Nagle jednak usłyszał, że ktoś wypowiada jego imię, położył więc wszystko na swoim szarym, metalowym biurku. Rozejrzał się dookoła - jego stanowisko znajdowało się po lewej stronie biura, przy oknie

i zobaczył, że jeden z policjantów rozmawia z jakimś obcym mężczyzną, wskazując jego biurko. Wysoki, szczupły mężczyzna, w marynarce i spodniach o sportowym fasonie, ale uszytych z materiału doskonałej jakości, uśmiechnął się, podziękował mu i podszedł do Jacka. Jack zmierzył go wzrokiem. Trochę przed czterdziestką, jakiś metr dziewięćdziesiąt wzrostu, nieco za długie, czarne, falujące włosy, inteligentne ciemne oczy. Swobodny, pewny siebie uśmiech.

- Jackson Perdue? - zapytał.

- Tak, to ja.

- Jestem Derek Lawrence.

Były profiler FBI wyciągnął rękę. Jack uściskał ją krótko.

- Nie sądziłem, że pojawi się tu pan osobiście. Liczyłem raczej na telefon albo e-mail.

- Początkowo tak właśnie chciałem uczynić, kiedy Maleah poprosiła mnie o pomoc w tej sprawie.

Kiedy jednak otrzymałem więcej informacji i przyjrzałem się sprawie, uświadomiłem sobie, że nigdy dotąd nie miałem do czynienia z sytuacją tego rodzaju. Ten zabójca mnie zafascynował.

Jack spojrzał Derekowi prosto w oczy.

- Doprawdy? A dlaczego?

- On... czy też ona... wybiera bardzo specyficzne ofiary. Duchownych. I zabija je w sposób, który jest nie tylko wyjątkowo okrutny, ale też zdaje się rodzajem przesłania. Zabójca chce, by świat je zrozumiał.

Jack kiwnął głową.

- Proszę usiąść. Chciałabym usłyszeć coś więcej na temat tej teorii. - Wskazał kciukiem w stronę ekspresu do kawy. - Napije się pan kawy?

- Nie, dziękuję.

Jack przysunął dodatkowe krzesło do biurka. Usiedli.

- Jakie więc jest przesłanie zabójcy?

- Zapewne już się pan sam tego domyślił. Zabójca mówi... woła: „Nienawidzę was! Chcę was ukarać, chcę, byście płonęli za wasze grzechy, za to, co mi zrobiliście!”

Jack odchrząknął.

117

- A więc mamy do czynienia z osobą, która została skrzywdzona przez jakiegoś duchownego i teraz go zabija, ciągle od nowa?

- W dużym skrócie tak to wygląda.

- Doszliśmy już do tego, że zabójca nienawidzi duchownych, ale nie wiem na razie, jak może nam to pomóc go schwytać.

- Nie może - odparł Derek. - Przejrzałem dane z bazy FBI i znalazłem tam kilka podobnych zabójstw, wszystkie one jednak różnią się dość zasadniczo od waszych trzech przypadków. Podpalanie ludzi nie jest niczym nowym. W przeszłości zdarzały się też zabójstwa księży. Musimy więc skoncentrować się na tym, co odróżnia te trzy morderstwa od innych i co je ze sobą łączy.

- Pan jest ekspertem. A więc może pan mi to powie.

- Ten człowiek nie należy ani do kategorii zabójców zorganizowanych, ani do niezorganizowanych, ale to także nie jest czymś niezwykłym. Przewinca nie zawsze spełnia kryteria przynależności do jakiegokolwiek kategorii czy typu osobowości.

- Proszę mówić do mnie prostym językiem. Jestem tu nowy. Wcześniej byłem wojskowym, więc mam bardzo niewielkie doświadczenie. Pracuję w departamencie szeryfa zaledwie od kilku tygodni.

Derek spojrzał na Jacka z ukosa.

- Jestem zaskoczony, że szeryf wybrał właśnie pana do pracy nad tą sprawą.

- Szeryf przydzielił mnie do pracy nad starymi, nierozwiązanymi sprawami. Chciał, jak przypuszczam, wciągnąć mnie w temat. Zabójstwo Cantrella było jedną z takich spraw.

- Jednak to dziwne, że nie wybrał na swojego zastępcę kogoś bardziej doświadczonego. Da pan sobie z tym radę? Jack wzruszył ramionami. - Może. Nauczę się wszystkiego w trakcie pracy. No i udało mi się ściągnąć tu eksperta, czyż nie? Derek się zaśmiał.

- O tak, to prawda. Podejrzewam, że w ten sposób zdobył pan sobie kilka punktów u szefa.

Jack uśmiechnął się szeroko.

- Proszę mi więc powiedzieć, panie ekspercie, dlaczego tak trudno zaklasyfikować naszego zabójcę.
- Chętnie. To bardzo proste. Zabójca zaplanował te morderstwa, wybrał grupę, a następnie konkretne ofiary. To charakterystyczne dla zabójców zorganizowanych. Z drugiej strony jednak, prawdopodobnie znał ofiary osobiście albo przynajmniej wiedział, kim są. Zostawił swoje ofiary na widoku, na miejscu zbrodni, a ponieważ używał benzyny i zapalniczek, nie mógł ukryć narzędzi zbrodni. To z kolei jest charakterystyczne dla zabójców niezorganizowanych.
- Więc to ktoś o rozdwojonej osobowości?
- Nazywamy to raczej „osobowością mieszaną”, która prawdę mówiąc, zdarza się dość często.
- A więc nie jest pan w stanie określić profilu tego zabójcy?
- Nie, nie o to chodzi. - Derek się uśmiechnął. - Może jednak napiję się kawy.
- Białą? Z cukrem?
- Czarną.

Jack wstał, podszedł do ekspresu i nalał czarnego, mocnego naparu do dwóch kubków ze styropianu. Potem wrócił do biurka, podał jeden kubek Derekowi i usiadł.

Derek upił kilka łyków i powiedział:

- Dlaczego zakładamy, że ta sama osoba zabiła dwóch pastorów i księdza?
- Wszystkie trzy ofiary były duchownymi. Wszystkie trzy mieszkały w promieniu osiemdziesięciu kilometrów. Wszystkie trzy zostały oblane benzyną i podpalone za pomocą zapalniczki, w której można utrzymać płomień, używając specjalnej blokady. I wszystkie trzy morderstwa wydarzyły się w ciągu osiemnastu miesięcy. - Niemożliwe, by podobieństwa te były dziełem przypadku. Proszę się więc nad tym zastanowić. Co jeszcze łączy ofiary?
- Wszystkie były rasy białej, między trzydziestym a pięćdziesiątym rokiem życia. Chrześcijanie.
- Charles Randolph był oskarżony przez swoje zgromadzenie o kradzież. Czy dwaj pozostali duchowni także popełnili jakieś przestępstwa?

- Nie. Gdyby było inaczej, informacja o tym znalazłaby się w aktach, które do pana wysłałem.
- Hm... Kradzież to grzech, prawda? A jeśli dwaj pozostali nie popełnili przestępstw, ale dopuścili się grzechów?
- A niby jak mielibyśmy odkryć grzechy popełnione przez tych duchownych, jeśli je istotnie popełnili?
- Rozmawiając z ludźmi, którzy ich znali.

Jack postukał palcem w brązowy segregator leżący na biurku.

- Już to zrobiliśmy. Rodziny i znajomi ofiar zostali dokładnie przesłuchani. Mark Cantrell według wszystkich, którzy go znali, był człowiekiem świętym. Wygląda na to, że jego jedyną słabością był golf. Ojca Briana także można uznać za chodzący ideał.
- Nikt nie jest idealny. - Derek upił kolejny łyk kawy. - Każdy na jakieś słabości, bardzo niewielu ludzi to święci. Może zabójca wiedział coś, o czym nie wiedzą inni, a może przypisał ofiarom grzechy kogoś innego. Zabójca prawdopodobnie ciągle zabija, karząc za grzechy tę samą osobę.
- Jak może nam to pomóc go zidentyfikować?

Derek podniósł kubek i upił kilka łyków stygnącej kawy.

- Z informacji, które posiadamy, wynika, że zabójca jest prawdopodobnie młodym białym mężczyzną o „mieszanej osobowości”, który karze swoje ofiary za grzechy kogoś, kto go w jakiś sposób skrzywdził. Jest też mobilny. Jego ofiary, choć pochodziły z tej samej okolicy, mieszkały w różnych miastach, co oznacza, że albo jeździ własnym samochodem, albo ma dostęp do jakiegoś środka transportu.
- To rzeczywiście zawęży krąg podejrzanych - mruknął Jack sarkastycznie. Dopił kawę, zmiął kubek i wrzucił do kosza, na stertę gazet. - Tworzenie profili psychologicznych nie jest nauką ścisłą. Polega raczej na dopasowywaniu różnych elementów układanki i snuciu domysłów. Wiem, że nie zabrmi to dobrze, ale im więcej morderstw popełni sprawca, tym większej liczby wskazówek nam dostarczy. A to przekłada się na bardziej precyzyjny profil. Jack prychnął.

- Chyba zbyt wiele się po panu spodziewałem.
  - Przykro mi, że nie jestem w stanie przyszpilić waszego zabójcy i podać go wam na srebrnej tacy. Jednak jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, chciałbym jeszcze raz przejrzeć akta i może też porozmawiać z paroma osobami.
  - Z kim chciałby pan porozmawiać?
  - Z ludźmi, którzy znali ofiary. Z ich rodzinami i przyjaciółmi.
  - To niemożliwe.
  - Dlaczego?
  - Nie sądzi pan, że rodziny ofiar przeszły już dość i bez dodatkowych przesłuchań?
  - A jeśli pomogłoby to schwycić sprawcę? Jack spojrzał Derekowi prosto w oczy.
  - Czy może mi pan obiecać, że to coś da?
  - Nie, oczywiście, że nie, ale...
  - Proszę zapytać szeryfa Birketta - powiedział Jack, niemal pewny, że Mike się na to nie zgodzi.
  - Dziękuję, tak zrobię. - Derek wrzucił pusty kubek do kosza na śmieci, spojrzał na gazety i odwrócił się do Jacka. - Napiszę oficjalny raport i dostarczę go panu przed wyjazdem.
- Elliott Floyd wyszedł na środek swojego eleganckiego gabinetu, by powitać Cathy. Ponad jej ramieniem spojrzał znacząco na sekretarkę, która zamknęła drzwi, a potem wyciągnął rękę.
- Proszę spocząć, pani Cantrell. Wymienili uścisk dłoni, po czym adwokat poprowadził Cathy w stronę jednego z dwóch obitych skórą foteli, stojących naprzeciwko wielkiego mahoniowego biurka. Kiedy usiadł, Cathy dyskretnie zmierzyła go wzrokiem, od lekko przerzedzonych ciemnych włosów, po włoskie skórzane półbuty. Elliott Floyd dobiegał pięćdziesiątki i ubierał się jak przystało na wziętego prawnika. Garnitur tak dobrze leżał na jego wysportowanej sylwetce, że z pewnością został uszyty na miarę. - Poleciała mi pana moja przyjaciółka, Lorie Hammonds - powiedziała Cathy, kładąc dłonie na kolanach. - Tak, Lorie przyjaźni się z moją żoną.



- Miałam nadzieję, że nie będę musiała szukać pomocy prawnej, ale zdałam sobie sprawę, że nie mam wyboru. Lorie zaś uważa, że jest pan najlepszym prawnikiem w Dunmore, a może nawet w całym stanie.

Elliott uśmiechnął się, a na jego okrągłych jak jabłka policzkach pojawiły się dwa dołeczki.

- Rozumiem. Proszę mi zatem powiedzieć, dlaczego potrzebuje pani moich usług.

- Rok temu miałam załamanie nerwowe. Zostałam przyjęta do ośrodka Haven Home w Birmingham, gdzie przeszłam intensywną terapię psychiatryczną. Pół roku temu wyszłam z ośrodka i byłam pacjentką dochodzącą, a miesiąc temu zostałam uznana za osobą zupełnie zdrową. Mam piętnastoletniego syna, który przez cały ubiegły rok mieszkał z moimi teściami. Są jego prawnymi opiekunami. - Pochyliła się do przodu i złożyła ręce jak do modlitwy. - Chcę odzyskać prawo do opieki nad synem.

- Rozumiem, że pani teściowie się temu sprzeciwiają.

- Tak.

- A czego chce pani syn?

- Seth jest rozdarty wewnątrz, chce zadowolić swojego dziadka, ale jednocześnie nie chce zranić mnie.

- Czy pani teściowie nie są odpowiednimi opiekunami dla pani syna?

- J.B. i Mona to dobrzy ludzie. Są ogólnie szanowani i lubiani przez lokalną społeczność. J.B. jest starszym w radzie kościelnej.

- Domyślałam się, że rozmawiała pani o tym z teściami i próbowała dojść z nimi do porozumienia...

- Teść jasno dał mi do zrozumienia, że uważa mnie za osobę niezrównoważoną psychicznie i że w związku z tym nie ma zamiaru pozwolić Sethowi zamieszkać ze mną. Ani teraz, ani nigdy.

- Czy pani psychiatra potwierdzi, że jest pani osobą emocjonalnie stabilną?

- Tak. - Czy jest pani w stanie utrzymać syna? - Tak.

- Czy w pani życiu osobistym jest coś, z czego można by wnosić, że nie będzie pani w stanie należycie opiekować się synem?

- Poza tym, że całe miasto wie o moim pobycie w Haven Home? Elliott kiwnął głową.

- Nic takiego nie przychodzi mi na myśl.

- Jest pani wdową. Zgadza się? Pani mąż był miejscowym pastorem, zamordowanym przez osobę określaną w prasie mianem Cichego Zabójcy.

Cathy wzięła głęboki oddech i powiedziała:

- Zgadza się.

- Seth jest pani jedynym dzieckiem?

- Tak.

- Myśli pani, że zgodzi się ze mną porozmawiać? Chciałbym usłyszeć, co ma do powiedzenia w tej sprawie, czego chce i co myśli o pozostaniu pod opieką dziadków.

- I co myśli o mnie?

- Tak, to też.

- Czy to znaczy, że weźmie pan tę sprawę?

- Jeśli dojdzie do sprawy, będę panią reprezentował, pani Cantrell.

Cathy wstała.

- Dziękuję. Porozmawiam z Sethem i jeśli się zgodzi z panem porozmawiać, zadzwonię do pańskiej sekretarki i umówię go na spotkanie.

Elliott podniósł się i odprowadził Cathy do wyjścia.

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by rozwiązać tę sprawę bez udziału sądu - powiedział.

Cathy uśmiechnęła się z przymusem.

Stała potem przez chwilę, patrząc na odnowiony wiejski dom, w którym mieściła się kancelaria. W ciągu ostatniej dekady odrestaurowano wiele starych budynków w Dunmore. Niektóre miały tylko wymienione dachówki i świeżo pomalowane fasady, inne przeszły bardziej gruntowne remonty.

Cathy spojrzała na zegarek. Była umówiona na lunch z Jackiem i właścicielem firmy remontowej, Clayem Yarbrough, którego nie znała.

147

Lorie zaproponowała, że weźmie to zlecenie na siebie, ostrzegając przyjaciółkę przed ryzykiem, z jakim wiązałoby się odnowienie znajomości z Jacksonem Perdue. Jednak Cathy przez całe życie unikała ryzyka, robiła wszystko, czego od niej oczekiwano, i spełniała cudze życzenia. Nigdy więcej.

- Nie cofniesz czasu - powiedziała Lorie. - Jeśli nawet znowu zaczniesz spotykać się z Jackiem, to już nie będzie to samo.

Nie, nie będzie tak samo. Wcale się tego nie spodziewała. Właściwie sama nie wiedziała, czego się spodziewać. Ale czy zdecyduje się kontaktować z Jackiem wyłącznie na płaszczyźnie zawodowej, czy zostać znowu jego kochanką, będzie to zależało tylko od niej.

Kiedy brat Hovater zaproponował mu pracę u siebie, Seth nie zastanawiał się ani chwili. Miał po temu trzy bardzo ważne powody: po pierwsze, dziadek był zadowolony, że pastor zaproponował to właśnie jemu, po drugie, dzięki temu mógł zarobić trochę pieniędzy na samochód, a po trzecie i najważniejsze, dawało mu to okazję do przebywania w towarzystwie Missy.

Czuł się trochę dziwnie, pracując w domu, w którym dawniej mieszkał. Kiedy kosił trawniki i przycinał żywopłoty, co robił kiedyś z ojcem, miał wrażenie, że za chwilę z domu wyjdzie mama i przyniesie mu coś zimnego do picia. Ale teraz to już nie był jego dom. Teraz już tu nie mieszkał.

Czasami dawne życie wydawało mu się snem, jakby należało do kogoś innego.

- Hej! - zawołała Felicity, podchodząc do niego od tyłu. -Może zrobisz sobie przerwę? Właśnie przygotowałyśmy z Missy lunch. Zrobiłyśmy tyle kanapek, że starczy dla wszystkich.

Seth wyłączył kosiarkę, oparł ją o ogrodzenie i wyjął chusteczkę do nosa z kieszeni starych, znoszonych szortów. Otarł pot z czoła i odwrócił się do Felicity.

- Jej taty nie ma w domu, jeśli to cię niepokoi. Pojechał do Decatur na spotkanie ewangelizacyjne.

Seth spojrzął ponad jej ramieniem na Missy. Opalona na brąz, w krótkich spodenkach koloru khaki i czerwonej bluzce bez rękawów, stawiała właśnie tacę z kanapkami i mrożoną herbata

na ogrodowym stoliku. Ich oczy spotkały się na moment. Missy uśmiechnęła się, a potem pomachała do niego i wskazała stolik.

- Ona ci się podoba, prawda? - spytała Felicity. Nie odpowiedział, więc trąciła go w ramię.

- Dlaczego to robisz? - zapytał w końcu.

- Missy ma prawie osiemnaście lat, a ty tylko piętnaście. Na pewno nie będzie chciała się spotykać z chłopakiem, który jest od niej młodszy.

- Niedługo skończę szesnaście lat - odparł Seth. - W sierpniu.

- Nie masz nawet samochodu - przypomniała mu Felicity. - Poza tym twoi dziadkowie na pewno nie pozwolą ci umawiać się na randki.

- Dlaczego myślisz, że...

- Na ilu randkach byłeś do tej pory, nie licząc tego, że raz poszedłeś z Shannon Moore na imprezę?

- Zacznę chodzić na randki, kiedy skończę szesnaście lat i wtedy będę miał też samochód. Między innymi dlatego pracuję w czasie tych wakacji.

Przez furtkę prowadzącą do ogrodu na tyłach domu weszła Charity, zatrzymała się i przez chwilę patrzyła na Seta i Felicity.

- Na co się tak gapisz? - warknęła Felicity do siostry.

- Przepraszam... Nie spodziewałam się... nie spodziewałam się spotkać tu dzisiaj Seta - odparła Charity.

- Hej! - zawołała Missy i pomachała do nich ręką. - Chodźcie, zjemy coś.

Kilka minut później wszyscy czworo siedzieli na patiu, jedząc kanapki z szynką, pikle i chipsy, popijając słodką mrożoną herbatę.

- Dzięki, że zaprosiłaś nas na lunch - powiedziała Charity. - Mama pracuje dziś cały dzień w tym sklepie z antykami, a strasznie nie miałam ochoty jeść lunchu z babcią. Pewnie nie powinnam tak mówić, ale...

- Ale babcia jest zdziwaczalą staruszką, która cały czas powtarza nam, że powinniśmy się strzec zła tego świata, a zwłaszcza złych mężczyzn - zaśmiała się Felicity.

150

Seth, który nie spuszczał oczu z Missy, zauważył, że przez jej twarz przemknął jakiś cień. Trwało to tylko ułamek sekundy. Spojrzał na Felicity i porównał obie dziewczyny. Missy pod każdym względem wydawała mu się ładniejsza. Prawie się nie malowała i ubierała w sposób, który jego dziadek określiłby jako elegancki i stosowny dla damy. Oczywiście, była córką pastora i z pewnością została nauczona skromności. Z drugiej strony jednak, Felicity także była córką pastora, ale z jakiegoś powodu rodzice zdawali się na wszystko jej pozwalać. Gdyby przestała nakładać na twarz ten gruby makijaż, zdjęła te koszmarne fioletowe soczewki kontaktowe i porzuciła te czarne żałobne stroje, byłaby naprawdę ładną dziewczyną.

- Jak minął pierwszy poranek w Bright Side?,- zapytała Missy, spoglądając na Charity. - Nie czujesz się dziwnie przy tych upośledzonych ludziach?

- Pracuję w biurze pani Maxwell. To bardzo miła osoba. Odbieram telefony i wprowadzam dane do komputera. Nie będę się często stykała z tymi ludźmi. Dzisiaj było fajnie, poza tym że... -urwała gwałtownie.

- Poza tym że co? - spytała Felicity, przelękając ostatni kęs drugiej kanapki z bekonem.

- Nic. Nie powinnam w ogóle o tym mówić. - Charity upiła łyk mrożonej herbaty.

- Teraz już musisz nam powiedzieć - stwierdziła Felicity. -Cokolwiek to jest, potrafimy dochować tajemnicy, prawda? - Spojrzała na Missy i Seta, a potem znowu przeniosła wzrok na siostrę. - No dalej, puść trochę farby.

- Naprawdę nie powinnam, ale... cóż... ojciec pani Maxwell... - Charity odchrząknęła. - Pani Maxwell powiedziała, żebym nazywała ją Kim.

- Boże, przejdź już do rzeczy. - Felicity ze zniecierpliwieniem wzruszyła ramionami.

- No więc ojciec Kim przyszedł do niej dzisiaj rano i przypadkiem usłyszałam, o czym rozmawiali. Mówili dość głośno. Jej ojciec jest prezbiteriańskim pastorem w Decatur i ma chorą żonę. Z tego, co słyszałam, wynika, że nie chcę się nią sam zajmować,

więc Kim poleciła mu jedną ze swoich uczennic, która ma zamieszkać w domu pastora i opiekować się jego żoną. Felicity jęknęła.

- To wszystko? Co za nudziarstwo! Myślałam, że poznałaś jakąś niezwykłą, skandaliczną tajemnicę.

- A czy to nie skandal, że mąż nie chce opiekować się swoją chorą żoną? - spytała Missy. - Gdyby ją naprawdę kochał...

- Tak jak twój tata kochał i opiekował się twoją mamą, kiedy chorowała - powiedziała Charity.

Missy nie odpowiedziała. Felicity chwyciła torebkę z czipsami i wysypała je na swój talerz.

- A więc pani Maxwell i jej ojciec kłócili się?

- Tak mi się wydaje. - Charity pokręciła głową. - Słyszałam tylko fragmenty tej rozmowy, ale chyba kłócili się o to, jak najlepiej zająć się matką Kim. Domyślam się, że wielebny Kelly chciałby ją umieścić gdzieś, gdzie nie musiałby się nią opiekować.

Felicity ziewnęła ostentacyjnie, zasłaniając usta dłonią.

- Nudziarstwo. Pogadajmy o czymś ciekawszym.

Charity zmarszczyła brwi i spojrzała na siostrę z dezaprobatą. Żeby rozładować napięcie, Missy zapytała:

- Idziecie jutro wieczorem na ekumeniczne czuwanie młodzieżowe, które organizuje wielebny Floyd? Prawie wszyscy z naszej szkoły tam się wybierają.

- Czuwanie ekumeniczne. - Felicity się skrzywiła. - Missy, jesteś tak samo nudna jak Charity. Obie powinnyście się nad sobą zastanowić.

- Ja pójdę - odezwał się Seth. - Pójdę na to czuwanie. Dziadek nie lubi, kiedy chodzę do innych kościołów, ale ponieważ czuwanie odbywa się w centrum kultury i nie będzie tam żadnego nabożeństwa, pozwolił mi iść. Missy uśmiechnęła się do niego i nagle wszystko wokół zniknęło. Byli jedynymi ludźmi na całym świecie. - Ja też się tam wybieram. Chcesz pojechać ze mną? Tata pozwolił mi wziąć samochód. - Jeśli wy idziecie, to ja też! - zawołała Felicity. - Zabierzecie mnie, dobrze?



Seth miał ochotę przypomnieć Felicity, że nie została zaproszona, ale był na to zbyt dobrze wychowany. Poza tym, zanim jeszcze zdążył sobie uświadomić, że stracił właśnie okazję, by spędzić trochę czasu sam na sam ze swoją wybranką, Missy powiedziała:

- Oczywiście. Wszyscy możecie ze mną jechać. Będzie fajnie! Wiecie, że te czuwania trwają zawsze do ósmej rano w sobotę?

- O, fajnie! - Felicity spojrzała na Seta. - Może uda nam się stamtąd wymknąć i trochę zabawić?

## Rozdział 12

Jack zamknął swój służbowy telefon i w tej samej chwili zadzwoniła jego komórka. Spojrzał na ekranik i się uśmiechnął.

- Tak, pojawił się. Trochę przemądrzały facet - powiedział. - Ma dużą wiedzę i przedstawił kilka interesujących teorii, ale niestety nie powiedział nic, co pozwoliłoby nam zidentyfikować mordercę.

- Nie spodobał ci się - zaśmiała się Maleah.

- Nie przypisuj mi swoich własnych uczuć. To ty go nie lubisz. Ja uważam, że Derek Lawrence jest inteligentny, elokwentny i ma dużą intuicję.

- Nie spodobał ci się - powtórzyła Maleah.

- Powstrzymam się od osądu do czasu, kiedy go lepiej poznam.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że pan Lawrence postanowił zostać w Dunmore jeszcze przez jakiś czas. Nasz Cichy Zabójca go zafascynował. Maleah jęknęła.

- Przykro mi, ale sam prosiłeś o jego pomoc. Sądziłam, że tylko prześle ci swój raport. Jeśli teraz nadejście komuś na odcisk i zaczniesz wkurzać wszystkich dookoła, pamiętaj, że ja byłam tylko pośrednikiem. Na twoją prośbę.

- Obiecuję, że nie zabiję posłańca - zapewnił ją Jack.

- Jesteś w pracy czy...
- Właśnie wybieram się na lunch. Mam spotkanie z właścicielem firmy remontowej, facetem o nazwisku Yarbrough. Mike mi go polecił. Dobudował u Mike'a taras i werandę.
- Yarbrough. Nie znam tego nazwiska. On chyba nie pochodzi z Dunmore?
- Nie, pochodzi z Athens.
- Ciągłe nie mogę uwierzyć, że zdecydowałaś się wyremontować dom i w nim zamieszkać. Jeszcze rok temu dałabym głowę, że nie spędzisz tam ani jednej nocy.
- W ciągu tego roku wiele się zmieniło.
- Czy Cathy Nelson... Cathy Cantrell nadal...
- Tak, będziemy ze sobą współpracowali. Prawdę mówiąc, mamy się spotkać na tym lunchu.
- Czy nie będzie to wścibstwo z mojej strony, jeśli zapytam...
- Owszem, będzie.
- Cóż, i tak zapytam. W końcu jestem twoją siostrą, co daje mi pewne prawa.
- To działa w obie strony, nie zapominaj o tym.
- Rzeczywiście.
- Odpowiem na twoje pytania dotyczące Cathy, jeśli ty mi powiesz, dlaczego tak bardzo nie lubisz Dereka Lawrence'a.
- Sądziłam, że kiedy go poznasz, sam to zrozumiesz. To zadufany w sobie pyszałek.
- Hm...
- Co to znaczy?
- To znaczy, że jeśli cię w jakiś sposób skrzywdził, twój starszy brat będzie musiał porachować mu kości. - Jack z trudem stłumił śmiech.
- Och Boże, myślisz, że... To śmieszne... My nigdy... To znaczy ja nigdy... Wierz mi, ani ja nie jestem w jego typie, ani on...
- No dobrze, siostrzyczko, więc kto byłby w twoim typie?

- Miły, kulturalny chłopak z sąsiedztwa. Taki, który ma dobrą pracę, ale nie jest zbyt bogaty. Inteligentny, ale żaden geniusz. Ktoś, kto szanowałby moje zdanie tak, jak ja szanowałabym jego.
- Innymi słowy, całkowite przeciwieństwo Dereka Lawrence'a.

### **155 - Cichy Zabójca**

129

Maleah jęknęła.

- Moja kolej. Masz zamiar zaprosić Cathy na prawdziwą randkę?

- Może. Tak, chyba tak.

- Nie spiesz się, dobrze? Żadnych gwałtownych ruchów. Ona już raz złamała ci serce. Nie chcę, żeby to się powtórzyło.

- Kiedy spotykałem się z Cathy, byłaś małym dzieckiem. Skąd wiesz, że złamała mi serce?

- Kiedy leżałeś w szpitalu po tej ostatniej akcji i dostawałeś silne leki przeciwbólowe, mówiłeś o niej.

- Tak?

- Kocham cię, wiesz. Jack westchnął ciężko.

- Wiem. Ja ciebie też.

- Miłego lunchu. I pamiętaj, żeby przysłać mi zdjęcia domu, kiedy go już wyremontujesz. Jeśli zmieni się całkowicie w środku i od zewnątrz, może nawet przyjadę cię odwiedzić.

- Trzymam cię za słowo.

Pożegnali się i Jack przypiął telefon z powrotem do paska. Starał się nie myśleć o powodach, dla których Maleah tak bardzo nie cierpiała domu ich dzieciństwa. O ile wiedział, po jego wstąpieniu do wojska Nolan nigdy jej nie uderzył. Jack powiedział mu, że go zabije, jeśli kiedykolwiek dotknie jego siostrę choćby palcem. Ale Maleah mieszkała w tym koszmarnym domu jeszcze przez całe pięć lat, do czasu, kiedy pojechała na studia. Jeśli nawet Nolan nie znęcał się nad nią fizycznie, na pewno musiała znosić przemoc psychiczną. Czasami Jack czuł się winny, że zostawił ją samą, ale gdyby nie wyjechał, musiałby chyba zabić ojczyma. Bruce Kelly złożył ręce i przycisnął je do czoła.

- Dobry Boże, pomóż mi. Nie chciał podawać Sandie środków uspokajających, ale nie miał wyboru. Tego ranka było gorzej niż kiedykolwiek przedtem. Wiedziała wprawdzie, kim jest, nie był jednak w stanie przekonać jej, że ich trójka dzieci jest już dorosła i mieszka we własnych domach. Chodziła więc po domu przerażona i szukała Kim, Kiry i Kevina.

- Ktoś porwał moje dzieci - mówiła do niego z oczami pełnymi niekłamanego strachu. - Musimy zadzwonić na policję. Słyszysz mnie, Bruce? Zrób coś! Zrób coś, natychmiast!

Kiedy usiłował ją uspokoić, zacisnęła dłonie w pięści i zaczęła go nimi okładać. Chciał ją powstrzymać, ale walczyła z nim jak oszalała. Prosił ją i błagał, by się opamiętała. Próbował ją okiełznać w taki sposób, by nie zrobić jej krzywdy, ona jednak wyrwała mu się i wybiegła do ogrodu, krzycząc przeraźliwie. Z pobliskich domów zaczęli wychodzić ludzie. Dwie sąsiadki, Glenda Pitman i Judy Calhoun, widząc, co się dzieje, podbiegły, by pomóc. Jednak Sandie ich nie rozpoznała, choć obie mieszkały od wielu lat po drugiej stronie ulicy.

- Trzeba jej podać środki uspokajające - powiedziała Glenda, pielęgniarzka z zawodu. - Masz jakieś w domu?

Kiwnął głową.

- Mam tabletki, które przepisał jej lekarz, ale...

- Przynieś je. Judy i ja zostaniemy tu z nią. Jeśli nie uda nam się jej zmusić, żeby je połknęła, będziemy musieli wezwać pogotowie.

Kiedy wrócił z lekarstwem, Sandie wydawała się spokojniejsza i nawet zgodziła się połknąć kilka tabletek. Kiedy jednak wkładał je do jej ust, nagle ugryzła go w palec.

Bruce spojrzął na bandaż, którym Glenda opatrzyła jego palec wskazujący. Najpierw powstrzymała krwawienie i zdezynfekowała ranę.

- Śpi. - Judy Calhoun stanęła w drzwiach gabinetu. - Glenda powiedziała, że posiedzi przy niej jeszcze jakiś czas. - Spojrzała na niego współczująco. - Może przyjdiesz do nas i zjesz lunch z Bobem i ze mną? - Dziękuję, ale wątpię, czy byłbym w stanie cokolwiek przełknąć.

- Potrzebna ci pomoc. Ktoś, kto mógłby z wami zamieszkać i opiekować się Sandie.

- Tak, wiem. W niedzielę Kim przyjdzie do nas na obiad z pewną młodą kobietą, jedną z jej uczennic. Jest trochę opóźniona w rozwoju, ale fizycznie zdrowa i silna, a Kim zapewnia, że

ma też dobre serce. - Do jego oczu napłynęły łzy. Odwrócił głowę i odchrząknął.

Judy podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Może zadzwonisz do Kim i sprawdzisz, czy ta kobieta nie mogłaby zacząć pracy już dziś?

Bruce zacisnął powieki. Tak, musi spojrzeć prawdzie w oczy. Kiwnął głową, nie patrząc na Judy. Nie chciał, żeby zobaczyła łzy w jego oczach.

Poklepała go po ramieniu.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebował, dzwoń. Bob i ja zrobimy wszystko, co w naszej mocy. Wiesz, jak bardzo cenimy ciebie i Sandie.

Ścisnęło go w gardle, z trudem przełknął ślinę. Kilka minut później, kiedy został sam, wstał i podszedł do biurka. A potem podniósł słuchawkę i wystukał numer telefonu swojej starszej córki.

Moim obowiązkiem jest szukać tych, którzy udają sługi Boga, którzy odgrywają rolę pasterzy, a są grzesznikami najgorszego rodzaju. Słyszałam plotki o pewnych ludziach, ale nie mogę ukarać nikogo, dopóki nie zdobędę pewności, że zgrzeszył.

Ludzie chwalą wielbnego Phillipa, ale ja wiem, że to dumny, zarozumiały człowiek. Lubi przemawiać, bo kocha swój głos. Często przypisuje sobie różne zasługi, choć powinien przypisywać je Bogu. Muszę mieć go na oku. Kiedy dasz mi znak, że jest grzesznikiem, którego trzeba ukarać, usłucham Twego rozkazu.

Panuje też powszechne przekonanie, że Patsy Floyd jest bez skazy, że jako pierwsza kobieta pastor w Dunmore wywalczyła równouprawnienie dla kobiet w swoim Kościele. A jednak są ludzie, którzy jej nie lubią. Słyszałam, że Patsy Floyd nie żyje wcale tak skromnie i pobożnie, jak można by tego oczekiwać, że nosi kosztowne stroje i biżuterię, chlubi się swoim bogactwem. Czy obraziła cię, Panie? Jeśli okaże się, że oskarżenia te są prawdziwe, zapiszę jej imię w mojej księdze i zostanie ukarana.

A pogłoski o tym prezbiteriańskim pastorku z Decatur? Nie wolno mi ich zlekceważyć. Jeśli Bruce Kelly istotnie ma tak twarde

serce i nie chce spełniać swoich obowiązków wobec chorej żony, musi zostać surowo ukarany. Nie ma gorszego grzechu niż ten popełniony wobec członków własnej rodziny. Mąż, który znęca się nad żoną lub ją porzuca, ojciec, który molestuje lub zaniedbuje swoje dziecko, syn, który źle traktuje rodziców. Nie moja, lecz Twoja wola, Panie, niech się dzieje. Wiem, że wybrałeś mnie, bym ją wypełniała, że moje cierpienie pokazuje, ile jestem warta, że w Twoich oczach jestem kimś wyjątkowym. Niszczę zło, zabijam złoczyńców. Jestem Aniołem Zemsty.

Clay Yarbrough wyraźnie flirtował z Cathy, co bardzo nie podobało się Jackowi. Chciał, żeby przestała w końcu śmiać się z jego głupich uwag. Jackowi wcale nie wydawały się zabawne.

- Naprawdę nie chciałem okazać braku szacunku wobec pani zmarłego męża, kiedy mówiłem o moim staruszku - mówił Clay z idiotycznym uśmiechem, patrząc Cathy prosto w oczy. - Ale mój ojciec, niech spoczywa w pokoju, był starym sukinsynem, mimo że też był pastorem.

Jack odchrząknął, a kiedy Cathy i Clay spojrzeli na niego, po-stukał palcem w zegarek na swoim nadgarstku.

- Za niecały kwadrans muszę wracać do pracy - powiedział.

- Bierzmy się do roboty.

- Przepraszam. - Clay obdarzył Cathy kolejnym szerokim uśmiechem, po czym odwrócił się do Jacka.

- Za dużo mówię, zamiast słuchać, ale chciałem, by pani Cantrell wiedziała, jak bardzo mi przykro z powodu tego, co spotkało jej męża. A ilekroć ktoś w rozmowie wspomina o duchownych, od razu na myśl przychodzi mi mój ojciec.

- Przed lunchem wspomniałaś, że powinienem wynająć architekta, który opracuje plany renowacji. -

Jack spojrzał na Cathy. - A może sama mogłabyś je zrobić? Oszczędziłoby mi to dodatkowych wydatków na architekta. - Chyba mogłabym - odparła trochę zaskoczona Cathy. - Nie będzie to profesjonalny projekt architektoniczny, ale... - urwała i uśmiechnęła się do Jacka. - Nie mogę uwierzyć, że pamiętasz, iż chciałam kiedyś zostać architektem.

- Pamiętam projekt twojego wymarzonego domu, który mi pokazałaś - odparł Jack. - O ile się nie mylę, była to unowocześniona wersja budynku w stylu wiktoriańskim, z wieżyczką, ażurowym wykończeniem wokół okien i otwartą, zadaszoną werandą.

- Jeśli o mnie chodzi, nie mam nic przeciwko temu, by pani Cantrell opracowała plan - odezwał się Clay. - Nie musi być profesjonalny. Czasami klienci sami opracowują projekty i zawsze w jakiś sposób udaje mi się spełnić ich oczekiwania.

- Prawdę mówiąc, kiedy otworzyłam z Lorie sklep, chodziłam przez jakiś czas na kursy wieczorowe. - Cathy nawet nie odwróciła się w stronę Claya. Patrzyła tylko na Jacka. - Jeśli powiesz mi dokładnie, czego chcesz, postaram się przetworzyć to w coś, co możliwie najbardziej będzie przypominało projekt architekta.

- Doskonale - powiedział Clay. - Będę bardzo szczęśliwy, mogąc pani w tym pomóc. Czasami sam wykonuję rysunki dla klientów, więc gdyby potrzebowała pani przyborów, mogę je dostarczyć. Może zjedlibyśmy dziś razem kolację i...

- Pani Cantrell ma już plany na wieczór. - Słowa te wypłynęły z ust Jacka, zanim przyszło mu do głowy, że Cathy może nie być zachwycona taką obcesowością. Spojrzał na nią błagalnie. -To znaczy...

- Jack ma rację. - Cathy odwróciła się do Claya. - Dzisiaj jem kolację z moim synem. Dziękuję za propozycję, ale mam własne przybory, nawet własną deskę i przykładnicę.

- A więc innym razem - odrzekł Clay. - Może miałyby pani ochotę przyjechać kiedyś do Huntsville, żeby pójść tam do kina? Ile lat ma pani syn?

- Piętnaście. Ale ja jeszcze nie zaczęłam znowu chodzić na randki. - Spojrzała na Jacka z ukosa. - W każdym razie oficjalnie.

- Gdyby syn przyjechał z panią, to właściwie nie byłaby randka. Proszę potraktować to jako stałe zaproszenie. A kiedy zacznie pani znowu chodzić na randki, proszę dać mi znać.

Clay odsunął krzesło i wstał. Uśmiechnął się do Cathy, a potem wyciągnął rękę do Jacka.



- Mogę zacząć w każdej chwili - oznajmił. - W poniedziałek inspektor przyjedzie sprawdzić, jakiej renowacji wymaga kon-

161

strukcja budynku. Kiedy tylko dostanę projekt od pani Cantrell, przywiozę cieśłów.

Jack uściskał dłoń Claya i odprowadził go do wyjścia. Miał ochotę powiedzieć mu, żeby trzymał się z daleka od Cathy, żeby zostawił ją w spokoju. Powstrzymał się jednak, czując, że nie byłaby z tego zadowolona. Wyraźnie dała mu do zrozumienia, że chce sama podejmować decyzje.

Kiedy wrócił do stolika, Cathy uśmiechnęła się i spojrzała na niego wyraźnie podekscytowana.

- Dziękuję. Za to, że będę mogła opracować projekt renowacji twojego domu. Nie pamiętam, kiedy ostatnio dostałam tak interesującą propozycję. Chyba nigdy. - Zaśmiała się.

Podobał mu się jej śmiech.

- Cieszę się, że jesteś zadowolona.

- Musisz mi jak najszybciej powiedzieć, jakie są twoje oczekiwania. Ale ponieważ teraz oboje musimy wracać do pracy, a potem ja idę na kolację do dziadków Setha, może wstąpisz do mnie jutro i wtedy wszystko omówimy. Jutro rano przywiozą mi moje meble z magazynu, ale wieczorem zrobię sobie małą przerwę. Chyba że ty masz już inne plany....

- Chcesz powiedzieć: jeśli mam randkę?

- Tak.

- Nie, nie mam - odparł. - I chętnie przyjadę, żeby omówić z tobą moje plany. Ale od razu ci powiem, że chociaż mam kilka pomysłów, chciałbym, żebyś pomogła mi wybrać, które warto zrealizować. Na przykład, co myślisz- o tym, żeby zadaszyć ganek? Chciałbym też, żebyś zaprojektowała nową łazienkę. Pomyślałem, że można by w tym celu wykorzystać jedną z sypialń. No i kuchnia...

wspominałaś, że masz pomysł, jak ją unowocześnić, a jednocześnie zachować wiktoriański styl.

- Więc... chcesz, żebym to ja podejmowała takie decyzje? Jesteś pewien? Przecież to twój dom.

Powinien odzwierciedlać twoje upodobania.

- To mój dom rodzinny - odparł Jack. - Chcę, żeby wyglądał mniej więcej tak, jak wtedy, kiedy ja i Maleah byliśmy dziećmi,

135

a ojciec... - Jack urwał i westchnął. - Chcę usunąć wszelkie ślady Nolana Reevesa z domu i z całej posesji.

Cathy dotknęła jego zaciśniętej w pięść dłoni. Spojrzał na jej małą, delikatną rękę leżącą na jego zbielejących kostkach, a potem podniósł wzrok na jej twarz.

- Rozumiem. Powiedziałaś mi, co ten straszny człowiek z wami robił, jak traktował ciebie, Maleah i waszą mamę. - Uścisnęła lekko jego rękę. - Obiecuję, że pomogę ci zmienić ten budynek w prawdziwy dom, taki, jakim był kiedyś.

Po zaskakująco przyjemnej kolacji z teściami, na której byli też Elaine, Seth, brat Hovater i jego córka Missy, Cathy odciągnęła syna na bok i powiedziała, że chce zamienić z nim parę słów na osobności.

- Czy nie będzie to niegrzeczne wobec innych? - zapytał.

- To potrwa najwyżej pięć minut. Chyba nie proszę o zbyt wiele?

Seth kiwnął głową, a potem podszedł do dziadka i powiedział do niego coś przyciszonym głosem. J.B. spojrział na Cathy pytająco.

- Powiedziałem dziadkowi, że chciałbym ci pokazać mój pokój - powiedział Seth.

- Dobrze, że wymyśliłeś jakąś wymówkę, żebyśmy mogli chwilę spokojnie porozmawiać.

Kiedy wychodzili do przedpokoju, Seth powiedział głośno:

- To dawny pokój taty. Babcia przyniosła ze strychu jego kij bejsbolowy, rękawicę i inne rzeczy.

Powiesiliśmy je nad moim łóżkiem. Zrobiliśmy też album ze zdjęciami taty, od czasów, kiedy był dzieckiem, aż do dnia moich narodzin. Seth pchnął drzwi pokoju i zapalił światło. Wisząca u sufitu lampa z dwiema sześćdziesięciowatowymi żarówkami oświetliła niewielkie wnętrze. Ten pokój w niczym nie przypominał pokoju Seta na plebanii. Wyglądał raczej jak sanktuarium Marka Can-trella i sprawiał dość niesamowite wrażenie. Cathy przełknęła ślinę, ale nic nie powiedziała. Nie chciała zrazić do siebie syna. Jednak widok tego pokoju utwierdził ją w przekonaniu, że powinna jak najszybciej odzyskać prawo do

opieki nad Sethem. Nie chciała, żeby zapomniał o Marku, ale nie chciała też, by był on przedstawiany synowi jako święty, któremu za wszelką cenę powinien starać się dorównać. Czy udekorowanie pokoju Seta tymi wszystkimi rzeczami było pomysłem Mony, czy J.B.? Może razem to wymyślili. W końcu Mark był ich jedynym dzieckiem. Jego młodszy brat, którego imię nosił Seth, zmarł w niemowlęctwie. Cathy zastanawiała się czasem, jak teściowie radzili sobie z utratą obojga dzieci? Bardzo im współczuła, ale nie miała zamiaru oddać im w zamian własnego syna.

- Dlaczego nie powiedzieliście mi, że tata był już wcześniej żonaty? - spytał Seth ni stąd, ni zowąd.

- Co?

- Kiedy wklejaliśmy z babcią zdjęcia do albumu, znalazłem kilka fotografii z jego pierwszego ślubu - wyjaśnił Seth. - Babcia powiedziała, że pierwsza żona taty umarła. Miała na imię Joy.

- Tak, wiem. - Cathy od dawna nie myślała o pierwszej żonie Marka. - Zmarła bardzo młodo.

- Babcia powiedziała mi, że miała raka.

- Tak, guz mózgu, którego nie można było zoperować.

- Dlaczego mi o niej nie powiedzieliście?

- Nie było powodu - wyjaśniła Cathy. - Pierwsza żona Marka zmarła kilka lat przed naszym ślubem.

Nie miała nic wspólnego z naszym życiem ani z tobą. Poza tym Mark zawsze robił się smutny, kiedy ktoś o niej wspominał.

- Nie przeszkadzało ci, że miał już wcześniej żonę? - spytał Seth. - Nie byłaś o nią zazdrosna? Myślisz, że tata mógł ją ciągle kochać?

- Boże, zadajesz bardzo dziwne pytania jak na piętnastolatka!

- Pytałem o nią dziadka.

- Naprawdę? - Mogła sobie wyobrazić, co Seth usłyszał od J.B. o świętej Joy. W czasie kilku pierwszych lat małżeństwa często musiała słuchać peanów, jakie teść wygłaszał na temat tej kobiety.

- Powiedział, że tata nigdy nie przestał jej kochać... Ze była... cóż, że była miłością jego życia.

Niech szlag trafi tego J.B.! Dlaczego, na litość boską, powiedział coś takiego Sethowi?

- Nigdy nie byłam zazdrosna o Joy. Twój ojciec mnie kochał. Był bardzo szczęśliwy w naszym małżeństwie, a ciebie wprost uwielbiał.

Seth najwyraźniej przypominał sobie dawne czasy, bo uśmiechnął się lekko.

- Bardzo brakuje mi taty.

- Mnie też.

- Naprawdę?

- Oczywiście. I brakuje mi ciebie, Seth. - Skorzystała z okazji, której jej dostarczył. - Wiesz, jak bardzo chcę, żebyś znowu mieszkał ze mną. Jutro rano mam zamiar odebrać meble z magazynu i wstawić je do domu, który wynajęłam.

Seth wbił wzrok w podłogę.

- Dziadek sądzi, że...

- Nie obchodzi mnie, co sądzi J.B. Muszę wiedzieć, czego ty chcesz. Chcesz ze mną zamieszkać?

- Dziadek nigdy się na to nie zgodzi. Wiesz, co on o tym myśli.

- Tak, wiem. A co ty o tym myślisz?

- Chciałbym móc się rozdwoić. - Seth obrzucił ją szybkim spojrzeniem, po czym znowu spuścił wzrok. - Wtedy mógłbym zamieszkać jednocześnie z dziadkami i z tobą.

Boże, tak bardzo nie chciała tego robić. Tak bardzo nie chciała kazać mu wybierać między dziadkami a sobą! Ale to nie jej wina, że została do tego zmuszona. Winny był J.B.

- Nie możesz się rozdwoić. Bez względu na to, jak bardzo J.B. i Mona kochają ciebie, a ty ich, jesteś moim synem.

- Może jeśli damy dziadkowi trochę czasu, sam się zgodzi.

- A jeśli nie? - Cathy wiedziała, że może się nigdy nie doczekać, żeby J.B. zmienił zdanie.

- Nie wiem. Co mam ci powiedzieć? - Seth zacisnął jedną rękę w pięść i uderzył nią w otwartą dłoń drugiej.

Cathy dotknęła jego ramienia. Odwrócił się i spojrzał na nią.

- Wynajęłam prawnika, Elliotta Floyda. Chcę, żebyś z nim porozmawiał, powiedział mu, co czujesz w związku z tym, że mieszkasz z dziadkami, i co sądzisz o tym, żeby znowu zamieszkać ze mną.

Seth szeroko otworzył oczy.

- Po co wynajęłaś prawnika?

- Bardzo dobre pytanie - powiedziała Elaine, która właśnie stała w drzwiach pokoju, twardo patrząc na Cathy.

- Nie twoja sprawa, mamo. To sprawa między moim synem a mną.

- Jeśli wytoczysz sprawę o odzyskanie opieki nad Sethem, wiedz, że ja poprę J.B. oraz Monę i zeznam, że moim zdaniem nie jesteś dość zrównoważona psychicznie, żeby...

- Zrobisz, na co będziesz miała ochotę. - Cathy z trudem opanowała wzbierający w niej gniew. - A zrobię to, na co sama będę miała ochotę.

- Nie kłóćcie się, proszę - powiedział Seth. - Babciu, nie mów dziadkom nic o tej rozmowie.

- Uważam, że powinni wiedzieć, co planuje twoja matka - odparła Elaine.

- Nie mów im. - Kiedy Elaine się zawahała, Seth dodał: - Jeśli obiecuję, że nie będę rozmawiał z tym prawnikiem, nie powiesz nic dziadkowi?

Elaine uśmiechnęła się tryumfalnie.

- Zgoda. A teraz wracaj szybko do salonu i powiedz, że ja i twoja mama zaraz do nich dołączymy.

Seth zawahał się, a potem, nie oglądając się za siebie, wyszedł z pokoju.

Elaine odwróciła się do Cathy.

- Pomyśl o tym, co jest dobre dla Setha, a nie o tym, czego chcesz. Stałaś się ostatnio bardzo samolubna, nie uważasz? Córka, którą wychowałam, nigdy by....

- Nadal jestem córką, którą wychowałeś, mamó. Jestem finalnym produktem wielu lat twojej czulej, pełnej miłości opieki. Nie masz pojęcia, jak wiele się nauczyłam na twoim przykładzie. Przede wszystkim tego, jaką matką nigdy nie chciałabym być.

Elaine otworzyła usta ze zdumienia.

139

- Miałam nadzieję, że w Haven Home udziela ci pomocy, ale oni nauczyli cię tylko, że możesz nie szanować własnej matki. Nawet nie wiesz, jakiego wstydu narobiłaś mnie i swoim teściom, kiedy ci odbiło w zeszłym roku, pół miasta słyszało twoje wrzaski. A potem jeszcze musiałaś spędzić tyle czasu w tym dziwnym miejscu w Birmingham. Wszyscy w mieście dobrze to wiedzą. Kiedy teraz na ciebie patrzę, nie wiem, kim jesteś. Bo na pewno nie jesteś moją córką.

- Cóż, przykro mi, że tak uważasz. Ale nie pozwolę ani tobie, ani J.B. i Monie zmienić Setha w pomnik ku czci Marka. To mój syn. Jeśli będzie trzeba, stanę do walki z wami wszystkimi, by mógł rozwinąć skrzydła i wzbić się w niebo jak orzeł.

- Wzbić się w niebo? Jak orzeł? Co ty wygadujesz? Znowu pleciesz bez sensu.

- Nie, mamu. Mówię, jak jest.

Cathy odwróciła się i wyszła, zostawiając matkę na środku pokoju z szeroko otwartymi ustami.

### **Rozdział 13**

Dom przy Madison był o połowę mniejszy niż plebania, na której Cathy mieszkała z Markiem i Sethem. Budynek przy kościele Cathy urządziła w prostym, tradycyjnym stylu. Mark był bardzo oszczędny, kupowali więc tylko tanie meble. Jednak dzięki Cathy wnętrze nie wyglądało jak sklep ze starzyzną. Później, korzystając ze zniżki, jaka przysługiwała jej jako współwłaścicielce Treasures, Cathy kupiła kilka antyków, które dodały domowi elegancji. Teraz cieszyła się perspektywą samodzielnego urządzania nowego domu, wyłącznie według własnego gustu, bez konieczności liczenia się ze zdaniem matki czy teściowej. Sprowadziła z magazynu tylko wybrane meble - resztę miała zamiar sprzedać, a potem stopniowo dokupować brakujące sprzęty.

Tego dnia Ruth Anne zgodziła się przyjść do sklepu, co rzadko zdarzało się w sobotnie poranki, więc Lorie mogła pomóc Cathy



w ustawianiu mebli i żmudnym rozpakowywaniu pudeł. O pierwszej Lorie wróciła do sklepu, żeby zwolnić Ruth Anne, a Cathy zrobiła sobie krótką przerwę na lunch i zjadła paczkę krakersów z serem, które popiła dietetyczną colą.

Wyjęła z jednego z pudeł pościel i zaniósła ją do kuchni, gdzie za przesuwными drzwiczkami stały mała pralka i suszarka. Wrzuciła złożone poszwy do pralki, a koce i narzuty położyła na podłodze, gdzie miały czekać na kolejne pranie. Włączyła pralkę i rozpoczęła obchód domu, zatrzymując się na chwilę w każdym pokoju. Dom miał mniej więcej dwieście metrów kwadratowych powierzchni. Zbudowany we wczesnych latach pięćdziesiątych, w latach sześćdziesiątych został nieznacznie powiększony. W fasadzie czerwoną cegłą połączono z drewnem, niedawno pomalowanym na ciemną zieleń. Jeden z pokoi, ten najmniejszy, doskonale nadawał się na pracownię. Wstawi tam biurko, stół kreślarski, maszynę do szycia i kilka półek na książki.

Większy pokój postanowiła zachować dla Seta. Solidne dębowe meble, które pomogła jej kupić Lorie, korzystając ze swoich licznych kontaktów w całym stanie, wyglądały tu bardzo dobrze. Meble z dawnej sypialni Seta - prezent od J.B. i Mony - były wykonane ze sklejki i należały do najtańszych na rynku. Postanowiła, że sprzeda je za parę dolarów albo po prostu odda komuś za darmo.

W drugiej, większej sypialni na tyłach domu stały tylko szerokie antyczne łóżko, stara szafa z orzechowego drewna i mały sekretarzyk. Wszystkie te sprzęty, zakupione przez Cathy za pieniądze zarobione w sklepie, wcześniej zdołały pokój gościnny na plebanii. To była jej sypialnia. Miała zamiar pomalować ściany na kolor jasnożółty. Mark nie lubił żółtego, więc nigdy nie mogła mieć niczego w tym kolorze ani nosić żółtych ubrań. Ruszyła do kuchni, gdzie na rozpakowanie czekały pudła z garnkami i szkłem, ale w tej samej chwili rozległ się dzwonek do drzwi. Przechodząc przez salon, spojrzała w lustro, które powiesiła z Lorie nad kanapą. Pasma włosów wysunęło się spod klamry i opadało jej na twarz, z której już niemal zupełnie spłynął makijaż. Nie miała jednak czasu przejmować się wyglądem. Popatrzyła w wizjer, uśmiechnęła się i otworzyła drzwi.

- Cześć - powiedział Jack.
  - Cześć - odparła Cathy. - Wejdz, proszę.
  - Wiem, że dzisiaj się wprowadzasz. Przejeżdżając, zauważyłem, że pod domem nie ma żadnych innych samochodów, więc pomyślałem, że wstąpię i zaoferuję pomoc.
  - W takim razie tym bardziej zapraszam do środka. - Cathy otworzyła drzwi szerzej. Kiedy ją mijał, wstrzymała oddech.
- Jack rozejrzał się po salonie, w którym stały kanapa, jeden fotel i kilka nierozpakowanych jeszcze pudeł.
- Czy przypadkiem nie mieszkali tu kiedyś Wilsonowie? - spytał.
  - Wilsonowie? Nie pamiętam ich. Wynajęłam ten dom od pewnej pani, która mieszka w Chattanooga. Nazywa się Leslie McCafferty.
  - Kiedyś nazywała się Leslie Wilson - powiedział Jack. - Spotykałem się z nią przez pewien czas, kiedy byłem w szkole średniej. Miła dziewczyna.
  - O ile pamiętam, spotykałeś się z wieloma dziewczynami. - Cathy się uśmiechnęła. - Wiedziałam, kim jesteś, na długo zanim ty dowiedziałeś się o moim istnieniu.
  - Cóż, byłem o kilka lat starszy i nie interesowały mnie młode, niewinne dziewczęta. - Jack wyciągnął rękę i założył kosmyk włosów za ucho Cathy. - Nie wiem, czy ktoś ci już mówił, że teraz jesteś jeszcze ładniejsza niż wtedy, kiedy miałaś siedemnaście lat.
- Cathy zarumieniła się, słysząc ten komplement. Dziwne. Kiedyś Jack nie należał do tych, którzy potrafili prawić komplementy. Wtedy wydawał się trochę tajemniczy i trochę melancholijny. Podejrzewała, że pod pewnymi względami nadal taki był.
- Więc naprawdę przyjechałeś, żeby mi pomóc? - spytała.
  - Oczywiście. Wskaż mi tylko właściwy kierunek i zacznij wydawać rozkazy.
  - Pomożesz mi rozpakować naczynia w kuchni? Bez stołka nie jestem w stanie sięgnąć do wyższych półek.

- Prowadź.

Trzy godziny później pudła zostały rozpakowane, ich zawartość ustawiona równo w szafkach, a wyprana i wysuszona pościel

171

leżała na łóżku w sypialni. Cathy zaprowadziła Jacka do sypialni od frontu.

- Mam zamiar urządzić tu swoją pracownię - powiedziała. Jack spojrzął na dwa wielkie pudła stojące pod jedną ze ścian.

- Mam zacząć od tego? - spytał. Kiwnęła głową.

- W tym mniejszym jest maszyna do szycia. Może mógłbyś ją wyjąć i postawić na biurku? - Wskazała niewielkie sosnowe biurko pomalowane na biało. - A ja zdejmę taśmę z tego większego. Jest w nim mój stół kreślarski. Nie używałam go od lat.

- Dlaczego nie poszłaś na studia, tak jak planowałaś, i nie zostałaś architektem? - spytał Jack.

Cathy, pochylona nad pudłem tyłem do Jacka, zeszywniała. Wiedziała, że w końcu zacznie zadawać pytania, że to tylko kwestia czasu. Na to łatwo było odpowiedzieć, czuła jednak, że jedno pytanie pociągnie za sobą następne. A żeby na nie odpowiedzieć, będzie musiała albo skłamać, albo zdobyć się na wyznanie całej prawdy.

Wzięła nożyk introligatorski i przecięła taśmę, którą zabezpieczone było pudło. Nie odrywając wzroku od pudła, odparła obojętnym głosem:

- Cóż, zamiast tego wyszłam za mąż. Miałam zamiar pójść na studia później, ale w pierwszym okresie naszego małżeństwa dużo podróżowałam, bo Marka ciągle przenoszono z jednego kościoła do drugiego. No i oczywiście Seth zajmował mi wiele czasu.

Wstrzymała oddech, czekając na kolejne pytania. Jack jednak milczał. Rzuciła okiem w jego stronę i zobaczyła, że wyciąga z pudła maszynę do szycia. Odetchnęła z ulgą.

Postawił maszynę na biurku i zapytał:

- Może zamówimy coś na kolację? Mogę zostać i pomóc ci jeszcze trochę, aż do czasu, kiedy będę musiał iść do pracy.
- A na którą idziesz do pracy?
- Na jedenastą - odparł. - Zastępuję dziś Tony'ego Bradleya. Jest w szpitalu z żoną, która o dziesiątej rano zaczęła rodzić.
- Na pewno chcesz zostać? Będę bardzo wdzięczna za pomoc. Lorie mówiła, że wróci koło wpół do siódmej.

- W takim razie zamówimy coś dla trzech osób. Ja stawiam. Która restauracja ma dania na wynos?
- Zadzwoń do Lorie i poproszę ją, żeby kupiła coś po drodze. I to ja stawiam - powiedziała Cathy. - Przynajmniej tyle mogę zrobić, żeby podziękować ci za pomoc.
- Tak jest. - Jack zasalutował, uśmiechając się filuternie. - Zadzwoń do Lorie, a ja zmontuję stół kreślarski.
- Doskonale. - Cathy odpowiedziała mu uśmiechem. Czowała się taka swobodna i radosna. - Co powiesz na kuchnię włoską? Frankie's przy Market Street podaje fantastyczne lasagne i najlepsze na świecie pomidorowe pesto.
- Może jeszcze tiramisu? - spytał Jack.
- O Boże, oczywiście, że tak. Można przytyć od samego patrzenia. Jack powoli zmierzył ją wzrokiem, po czym spojrzał jej prosto w oczy.
- W takim razie zamów po tiramisu dla każdego. Parę dodatkowych kilogramów na pewno by ci nie zaszkodziło.
- Cathy nie mogła powstrzymać chichotu. Po urodzeniu Setha, kiedy jej figura nabrała tego, co wielu mężczyzn określiłoby jako apetyczne krągłości, Mark zarządził ostrą dietę do czasu, kiedy jej wymiary znowu zaczęły mu odpowiadać. Zawsze zresztą kontestował jej nawyki żywieniowe, nie aprobował zwłaszcza skłonności do szukania w jedzeniu pocieszenia. A poza tym, o czym nieraz przypominali jej J.B. i Mona, obżarstwo jest grzechem.
- Zamówię dwa kawałki - powiedziała. - Lorie i ja zjemy jeden na pół, żeby zmniejszyć trochę poczucie winy.
- Jack wzruszył ramionami.
- Jak chcecie. - Rozejrzał się po niewielkim pokoju. - Gdzie mam postawić stół?
- Tam, przy oknie, żeby miał dużo naturalnego światła. Kiwnął głową.
- Dobra.

Cathy zostawiła go i szybko poszła do swojej sypialni, wyjęła z torebki telefon, po czym wybrała numer sklepu.

- Cześć - odezwała się Lorie. - Jak idzie rozpakowywanie?

144

- Całkiem nieźle - odparła Cathy. - Zwłaszcza że kilka godzin temu przyjechał Jack i dużo mi pomaga.

- Nie jest w stanie trzymać się od ciebie z daleka, co?

- Tego nie wiem, ale jeśli tak jest, to bardzo dobrze, bo odwzajemniam jego uczucie. - Zniżyła głos. - Tak dobrze się przy nim czuję. Nie wiem, co takiego w nim jest... w nas, ale kiedy jesteśmy razem... Nie wiem, jak to wyjaśnić.

- Nie musisz tego wyjaśniać. Kiedy tylko w pobliżu jest Mike, czuję się tak samo.

- Słuchaj, nie zadzwoniłam, żeby zamęczać cię zwierzeniami. Prawdę mówiąc, chcę cię prosić o przysługę.

- A więc nie chcesz, żebym przyjechała do ciebie wieczorem, tak jak planowałyśmy.

- Chcę, chcę, żebyś przyjechała, ale najpierw wstąp do Frankiem i weź kolację na wynos dla trzech osób. Lasagne, sałatkę włoską, bułeczki, pesto pomidorowe i dwa kawałki tiramisu.

- Na pewno nie chcesz być z Jackiem sama? Mogę zamówić kolację dla dwóch osób.

- Nie, dzięki, nie jestem jeszcze gotowa na romantyczne kolacje sam na sam. - Cathy po prostu nie była w stanie przyjąć nic poza przyjaźnią, od Jacka czy od jakiegokolwiek innego mężczyzny. Jeszcze nie teraz.

- Dobrze, w takim razie do zobaczenia koło wpół do siódmej. Przywiozę kolację.

Nic spodziewała się telefonu od Griffa, ale kiedy w końcu zadzwonił, omal nie wyskoczyła ze skóry. Tak bardzo chciała usłyszeć jego głos, usłyszeć, że ją kocha i tęskni za nią tak jak ona za nim.

Nie była zadowolona z faktu, że w ciągu ubiegłych miesięcy zmieniła się w niepewną, zazdrosną żonę. Dotychczas uważała się za kobietę silną i niezależną, nie lubiła więc przyznawać się do swoich słabości. Długo trwało, zanim całkowicie Griffowi zaufała, a jeszcze dłużej, zanim zaufała własnym

uczuciom do niego. Miłość do niego była największym ryzykiem, jakie kiedykolwiek podjęła. Stawką była jej własna dusza. Teraz Nic zastanawiała się czasem, czy nie popełniła błędu.

**175 - Cichy Zabójca**

145

- Witaj. - Cholera! Jej głos brzmiał zdecydowanie zbyt miękko i ulegle. - Jak przebiega podróż? - spytała, starając się powiedzieć to lekkim, pogodnym tonem.
  - Tęsknię za tobą - powiedział Griff. Zabrzmiało to bardzo poważnie i szczerze.
  - Ja też za tobą tęsknię.
  - Kiedy następnym razem będę musiał wyjechać na tak długo, pojedziesz ze mną.
  - Naprawdę za mną tęsknisz?
  - Bardziej niż jesteś w stanie sobie wyobrazić.
  - Nie bądź tego taki pewny.
  - Tam u was wszystko w porządku? - spytał.
  - Wszystko wygląda mniej więcej tak jak wtedy, kiedy wyjeżdżałeś. Dziś przyjechał Holt Keinan, a Ben Trahen wrócił do Knoxville. - Agenci Powella w Griffin's Rest zmieniali się co dwa tygodnie, a kiedy tam przebywali, zajmowali się ochroną. - Przyjechała też Maleah.
  - Z jakiegoś konkretnego powodu?
  - Nie, chciałam po prostu spędzić z nią trochę czasu. Masz coś przeciwko temu?
  - Co się stało, Nic?
  - Dlaczego myślisz, że coś się stało?
  - Słyszę to w twoim głosie - urwał, czekając na jej odpowiedź. Nie odpowiedziała jednak, więc dodał:
  - A fakt, że chciałaś, by Maleah przyjechała do Griffi's Rest, tylko to potwierdza.
  - Czasami potrzebuję przyjaciela. Kogoś, kto jest tylko przyjacielem. Ty masz Sandersa, Yvette, a nawet Barbarę Jaen.
  - Oni wszyscy są także twoimi przyjaciółmi.
- Nie wiedziała, jak na to odpowiedzieć. Tak, Barbara Jean była jej przyjaciółką, ale zachowywała się lojalnie przede wszystkim w stosunku do Sandersa, człowieka, którego kochała, a Sanders był lojalny przede wszystkim w stosunku do Griffina, a wobec niej tylko dlatego, że była żoną Griffa. Jeśli chodzi o Yvette, Nic wiedziała, że sama także przyczyniła się do tego, że się nie zaprzyjaźniły. Musiała



przyznać, że łatwiej było jej zaakceptować Yvette, kiedy mieszkała jeszcze w Londynie, pół świata od stanu Tennessee.

146

- Niepokoisz mnie, kochanie - powiedział Griff. - Czy mam dzisiaj przylecieć do domu?

- Nie, oczywiście, że nie. Nic mi nie jest. Tylko tęsknię za tobą. Ale cieszę się, że pojutrze wracasz do domu.

Griff jęknął.

- W tym rzecz. Wystąpiły pewne problemy i wygląda na to, że będę musiał zostać tu trochę dłużej.

- To znaczy? O ile dłużej?

- Cztery albo pięć dni. W najgorszym wypadku tydzień.

- Tydzień? Ale dlaczego? Co się stało? Myślałam, że to tylko zwykła podróż służbowa.

- To jest podróż służbowa, w czasie której wystąpiły pewne problemy, a ja muszę je rozwiązać.

Miała ochotę powiedzieć mu, że tu, w domu, także wystąpiły pewne problemy, które powinien rozwiązać. Zamiast tego powiedziała jednak:

- Może polecę do San Francisco, spotkać się z Charlesem Davidem.

- Oczywiście, kochanie. Weź ze sobą Maleah. Jestem pewny, że brat ucieszy się na twój widok.

- Czy te problemy... które tam masz.... Czy w związku z nimi znalazłeś się w jakimś niebezpieczeństwie? - spytała Nic ni stąd, ni zowąd. Wiedziała, jak Griff zdobył swój wielki majątek i z jakimi ludźmi stykał się w przeszłości.

- Masz dobrą intuicję. Tak, istnieje pewne ryzyko, ale pracuję nad tym, by wyeliminować takie problemy w przyszłości.

- Kogo masz tam przy sobie?

- Luke'a Sentella. Jest tu też człowiek z firmy Cama Hendriksa. To specjalista od prawa międzynarodowego. Sprowadziłem go tu, żeby współpracował przy tym projekcie z europejskimi prawnikami.

A więc Griff zabrał ze sobą Sentella jako swojego ochroniarza, co oznaczało, że spodziewał się kłopotów. Dużych kłopotów. Sen-tell był wcześniej komandosem w Delta Force.

- Jeśli pozwolisz się zabić, nigdy ci nie wybaczę. Griff zachichotał.

178

- To wystarczający powód, żeby utrzymać się przy życiu.

- Czy Yvette wie, co robisz? Cisza.

Potem Griff wziął głęboki oddech i powiedział:

- Tak.

- Rozumiem.

- Nie, nie rozumiesz. To, czym się teraz zajmuję, ma związek z przeszłością: tą przeszłością, która wróciła nagle i dręczy mnie, Sandersa i Yvette. To jedyny powód, dla którego wiedzą o tym więcej niż ty. Wierz mi, kochanie, chcę cię chronić przed...

- Kiedy wrócisz do domu, powiesz mi wszystko. - Nie dodała „bo inaczej...”, ale ton jej głosu mówił sam za siebie.

- Powiem ci wszystko, co mogę. Obiecuję.

Poczuła łzy pod powiekami. Do diabła, nie znosiła kobiet, które ciągle płaczą. Nigdy nie należała do tego rodzaju. Odchrząknęła i zamrugła powiekami.

- Nic?

- Wracaj już do domu, dobrze?

- Wrócę. Zadzwoń jutro wieczorem. Aha, Nic... kocham cię. Wiesz o tym. Jesteś dla mnie wszystkim.

- Ja też cię kocham.

Griffin Powell z ciężkim sercem odłożył telefon na stolik i odszedł. Martwiło go to, co z jego powodu działo się z Nic, kobietą, którą kochał nad życie. Ale jak mógł jej powiedzieć, że duchy przeszłości, którą uznał za dawno pogrzebaną, pojawiły się znowu i zaczęły zagrażać nie tylko jego życiu, ale także życiu Yvette, Sandersa i wszystkich, których kochali?

Na razie były to tylko pogłoski. Mgliste. Niepotwierdzone. Plotki z półświatka. Jeśli jednak w mglistych raportach, które otrzymywał, było choć ziarno prawdy, nie mógł ich zignorować.

Lukę Sentell stał przy oknie apartamentu na czwartym piętrze i patrzył w dół na paryską ulicę.

- Śpi.
- Musiałeś dać jej zastrzyk? - spytał Griff.

148

- Tak. Była zbyt pobudzona, by zasnąć, a musiała w końcu przyznać, że potrzebuje odpoczynku. Nie spała ponad czterdzieści osiem godzin.
- To straszne, co się z nią przez to dzieje.
- Ale to konieczne. Griff kiwnął głową.
- Ty także powinieneś odpocząć - powiedział Luke.
- Odpocznę.

Griff wyszedł z pokoju. Miał zamiar pójść do swojej sypialni i przespać się choć kilka godzin, ale przechodząc obok pokoju gościnnego, usłyszał głośny jęk. Pchnął lekko uchylone drzwi. Dziewczyna rzucała się niespokojnie przez sen, machając ramionami, jakby usiłowała odpędzić nękające ją demony.

Może tak właśnie było. Nie miał pojęcia, jakie wizje pojawiały się w jej umyśle nawet wtedy, kiedy była pogrążona we śnie.

Wszedł cicho do pokoju i stanął przy łóżku. Kiedy pochylił się i naciągnął na nią zmiętą kołdrę, krzyknęła przenikliwie. A potem uspokoiła się nagle i znieruchomiła.

Griff patrzył na nią przez chwilę. Nazywała się Meredith Sinclair i miała rude kręcone włosy, które wyglądały na kremowej poduszce jak płomienie. Bez makijażu na okrągłej piegowatej twarzy wydawała się bardzo młoda. Nie wyglądała na swoje dwadzieścia dziewięć lat.

- Tak mi przykro, Meredith - wyszeptał. - Wiem, ile cię to kosztuje. Ale Yvette uważa, że możesz być naszą jedyną nadzieją na poznanie prawdy. Dlatego cię tu ze mną przysłała.

Cathy zaparzyła dzbanek bezkofeinowej kawy i podała ją do tiramisu. Frankie's była restauracją znaną z dużych porcji. Jack i Lorie wrzucili styropianowe pojemniki i zużyte plastikowe sztucce do czarnego worka na śmieci. Cathy postawiła na srebrnej tacy dzbanek z kawą, trzy filiżanki, talerzyki,

cukiernicę, dzbanek z mlekiem i plastikowe widelczyki, a Jack zaniósł to wszystko na stół kuchenny. Potem usiadł, rozstawił naczynia na stole i zaczął nalewać kawy do filiżanek. Nie udało jej się znaleźć porządnych

181

metalowych sztucców i na razie zdążyła wypakować tylko naczynia z Wal-Martu, których używała na co dzień. Na szczęście w jednym z pudeł znalazła serwis do kawy. Kupiła go kilka lat temu, korzystając ze zniżki, którą miała jako właścicielka sklepu z antykami.

- Tiramisu wygląda doskonale - powiedział Jack. - Mam słabość do słodczy, zwłaszcza do ciast. Lorie zmierzyła wzrokiem jego wysoką, szczupłą sylwetkę.

- Albo masz świetny metabolizm, albo całymi dniami siedzisz w siłowni, żeby tak wyglądać. Zanim Jack zdążył odpowiedzieć, zadzwonił dzwonek u drzwi.

- Spodziewasz się kogoś? - spytała Lorie.

- Nie. - Cathy odłożyła plastikowy wideleczyk i wstała od stołu. - Przepraszam na chwilę, sprawdzę, kto to.

- Jeśli to jakiś nieznajomy przystojny brunet, zaproś go, a potem ja zabiorę go ze sobą do domu - mruknęła Lorie.

Cathy zaśmiała się i wyszła z kuchni. Mimo zmęczenia, które odczuwała po wielu godzinach rozpakowywania pudeł i ustawiania mebli, bardzo miło spędziła ten dzień, głównie dzięki Jackowi. Swoboda i dobry nastrój, w jakim upływał wieczór w towarzystwie Lorie i Jacka, przypomniały jej, że tak właśnie powinno wyglądać życie.

Spojrzała w wizjer i uśmiechnęła się na widok Setha. Otworzyła drzwi, by powitać syna, i w tym samym momencie zobaczyła, że nie przyszedł sam. Na ganku stali także brat Hovater i jego córka Missy, która trzymała kwiat w doniczce.

- Cześć, mamó - odezwał się Seth. Donnie Hovater szturchnął córkę.

Missy odchrząknęła, wyciągnęła przed siebie doniczkę ozdobioną małą czerwoną kokardką i powiedziała:

- To do pani nowego domu, pani Cantrell. Cathy przyjęła prezent i zaprosiła ich do salonu.

- Wejdźcie, proszę. I wybaczcie mi ten bałagan. Ledwie zaczęłam się tu urządzać.

- Wszystko w porządku - rzekł brat Hovater, kiedy weszli do domu. W kuchni rozległ się głośny śmiech. Donnie pytająco uniósł brwi.

183

- Przeszkodził w czymś?

- Nie, absolutnie nie. - Cathy zamknęła drzwi i wskazała kanapę. - Siadajcie, proszę. - Spojrzała na Seta, zaskoczona faktem, że przyszedł do niej z Hovaterem i Missy. - Jeśli chcecie zobaczyć dom, rozejrzyjcie się trochę. - Odwróciła się do Donniego. - Mam kawę bezkofeinową. Napij się brat? Przechylnie pokręcił głową.

- Masz gości na kolacji? - zapytał.

Właśnie w tym momencie Jack i Lorie wyszli z kuchni.

- To tylko my - powiedziała Lorie i spojrzała na Seta. - Dobry wieczór, bracie Hovater. Pewnie mnie brat nie pamięta. Jestem Lorie Hammonds. Poznaliśmy się kilka miesięcy temu. Przedstawiła nas sobie wielbna Floyd.

- Ależ pamiętam panią, pani Hammonds - odparł Donnie. - Miło znowu panią widzieć. - Spojrzał na Jacka, który podszedł bliżej i wyciągnął do niego rękę.

- Jackson Perdue. Uścisnęli sobie dłonie.

- Jestem Donnie Hovater, a to moja córka, Melissa.

Cathy wyczuła wiszące w powietrzu napięcie. Spojrzała na Seta, który stał sztywno wyprostowany, ze wzrokiem wbitym w Jacka.

- Co on tu robi? - spytał Seth.

- Seth, gdzie twoje maniery? - Cathy skarciła go, jakby był małym dzieckiem.

- Przepraszam - wymamrotał Seth.

Cathy uświadomiła sobie nagle, że ciągle trzyma w ręce doniczkę z kwiatem, ominęła więc syna i postawiła ją na gzymsie kominka po drugiej stronie pokoju.

- Jack to mój przyjaciel. Wraz z Lorie pomagał mi dzisiaj rozpakować rzeczy, a potem postanowiliśmy zamówić kolację we Frankie's.

- Pewnie powinniśmy poczekać trochę z tą wizytą - powiedział Donnie. - Pomyślałem jednak, że Seth chętnie się z panią zobaczy i obejrzy nowy dom.

151



- Brat Hovater zabiera mnie i Missy na ekumeniczne spotkanie, więc zapytałem, czy nie moglibyśmy wstąpić tu na chwilę - odezwał się Seth. - Gdybym wiedział, że on tu jest... to znaczy... że masz towarzystwo, pojechalibyśmy prosto na spotkanie.

- Felicity i Charity Harper też miały z nami jechać, ale musiały zmienić plany - wyjaśniła Missy.

- Nic nie słyszałam o tym spotkaniu - powiedziała Cathy. Nagle poczuła się tak, jakby własny syn był kimś zupełnie obcym. - Jakiego rodzaju...

- To spotkanie młodzieżowe, oczywiście pod nadzorem osób dorosłych - odparł Donnie. - Gdybym uważał, że może w tym być coś niestosownego, z pewnością nie pozwoliłbym Missy wziąć w tym udziału.

- Och, nie mam co do tego wątpliwości - zapewniła go Cathy. - Niestety teraz, kiedy Seth mieszka u dziadków, nie jestem na bieżąco z jego życiem towarzyskim.

- To spotkanie to jeden z ekumenicznych projektów Patsy Floyd, prawda? - spytała Lorie.

- Chyba tak - rzekł Donnie. - Ale zapewniono mnie, że odbędzie się w duchu bezwyznaniowym i nie będzie zawierało żadnych elementów doktryny metodystycznej.

Cathy spojrzała z ukosa na Lorie i Jacka. Zauważyła, że usta jej przyjaciółki drgnęły lekko, a Jack uśmiechnął się i spuścił szybko wzrok na własne stopy.

- Seth, a może chciałbyś obejrzeć dom? - zapytała, spoglądając na syna. - Mogłabym ci pokazać twój pokój, a potem...

- Nie dzisiaj - odparł chłodno Seth i spojrzał wyzywająco na Jacka. - Nie mamy czasu. - Odwrócił się do Donniego i popatrzył na niego błagalnie. - Musimy już iść, prawda?

- No tak, chyba tak. - Donnie wydawał się zaskoczony tym nagłym wezwaniem do odwrotu. - Mam nadzieję, że w niedzielę zobaczymy się w kościele - powiedział do Cathy, a potem przeniósł wzrok na Lorie i Jacka. - Oczywiście wszyscy jesteście zaproszeni. Zawsze. Zanim jeszcze skończył mówić, Seth otworzył drzwi. Cathy wyszła za nim na ganek i złapała go za ramię.

- Dlaczego tak się zachowujesz? - zapytała.
- Jak?
- Cieszę się, że wstąpiłeś, żeby się ze mną zobaczyć i obejrzeć dom. Ale wolałabym, żebyś tak nie uciekał tylko dlatego, że spotkałeś tu Jacka.
- Nie lubię go. - Seth odsunął się i zaczął schodzić z ganku. Cathy ruszyła za nim.
- Nie znasz go.
- Umawiasz się z nim na randki? Cathy jęknęła cicho.
- Czy to dlatego jesteś taki niemiły? Nie chcesz, żebym umawiała się z żadnym mężczyzną, bo uważasz, że byłby to, w pewnym sensie, brak lojalności w stosunku do Marka... do twojego taty, tak?
- Położyła mu dłoń na ramieniu, zupełnie nie zwracając uwagi na brata Hovatera i jego córkę, którzy stanęli tuż za nią i prawdopodobnie słyszeli całą rozmowę. - Mark nie miałby nic przeciw temu, żebym zaczęła się z kimś umawiać. Chciałby, żebym ułożyła sobie życie.
- Tata chciałby, żebyś umawiała się z kimś takim, jak brat Hovater. - Seth spojrzał jej prosto w oczy. - Dziadek mówi, że Perdue to nic dobrego... że to zawodowy zabójca i ma pomieszane w głowie. Cathy miała ochotę krzyczeć ze złości, chętnie udusiłaby J.B. własnymi rękami. Jak śmiał opowiadać Sethowi takie rzeczy? I to w dodatku o Jacku? Policz do dziesięciu. Zmów modlitwę. Zrób wszystko, by nie wybuchnąć, nie wyładować gniewu na synu.
- Jack jest byłym żołnierzem - powiedziała tak spokojnie, jak potrafiła. - Został odznaczony za bohaterstwo. A słowa, jakich mówiąc o nim, użył twój dziadek, przedstawiają te fakty w zupełnie nieodpowiednim świetle.
- Chcesz powiedzieć, że dziadek kłamie? - spytał Seth, odsuwając się od niej gwałtownie.
- Przepraszam, że przeszkadzam - odezwał się Donnie Hovater, podchodząc do nich wraz z Missy. - Nie chcę wtrącać się w rodzinne spory, ale - poklepał Seta po plecach - twój dziadek na pewno chciałby, żebyś okazywał matce należny szacunek. Z pewnością,

nie chciała powiedzieć, że J.B. kłamał, a tylko że może posiada na temat pana Perdue błędne informacje.

- Był żołnierzem - odparł Seth - a żołnierzy szkoli się w zabijaniu, prawda? Tata nie akceptował zabijania. Uczył o nadstawianiu drugiego policzka i miłości bliźniego. - Seth urwał na moment i spojrzał na Cathy, która nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. - Po tym, co przeszłaś w ciągu ubiegłego roku, ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujesz, jest człowiek, który ma własne problemy psychiczne. Zupełnie ją замуrowało. Kim stał się w ciągu ostatniego roku jej syn? Czy to na pewno ten sam współczujący, dobry, troskliwy chłopak, którego wychowała? J.B. najwyraźniej udało się zrobić z niego wierną kopię Marka, co wcale się jej nie podobało.

- Jutro porozmawiamy - postanowiła. - Zjemy razem lunch i wszystko omówimy.

- Nie wiem - odparł Seth. - Muszę zapytać dziadka.

- Mam pomysł - wtrącił się znowu Hovater. - Może jutro wszyscy razem pojedziemy na lunch, ty, twoja mama i ja z Missy? Dziadek na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu.

- Tak, świetnie. - Spojrzał na matkę, oczekując jej akceptacji.

- Zgoda - powiedziała Cathy.

Donnie objął jedną ręką córkę, a drugą Seta.

- No, w drogę, dzieciaki. Dochodzi ósma. Nie chcecie się chyba spóźnić. Spotkanie trwa od ósmej wieczorem do ósmej rano, prawda?

- Tak, proszę pana - odparł Seth. - Tak, tato, od ósmej do ósmej. Cathy stanęła w ogródku i patrzyła, jak brat Hovater wyjeżdża z podjazdu. Podniósł rękę i pomachał do niej. Uśmiechnęła się i także do niego pomachała. Donnie wydawał się miłym człowiekiem. Tego wieczoru bardzo się starał załagodzić spór między nią a Sethem. Była mu wdzięczna za propozycję wspólnego lunchu - dzięki temu będzie mogła porozmawiać jutro z Sethem bez wszechobecnego J.B. Jack podszedł do niej tak cicho, że przestraszył ją, kiedy się odezwał.

Drgnęła i wydała cichy okrzyk.

- Przepraszam - powiedział. Odwróciła się do niego.

- Nic się nie stało. W ogóle wszystko w porządku, choć nie jestem zachwycona, słysząc z ust Setha słowa mojego teścia.

- To jeszcze jeden powód, dla którego powinnaś jak najszybciej postarać się o odzyskanie nad nim opieki prawnej - podsumowała stojąca na ganku Lorie.

- Bardzo żałuję, że moja obecność tutaj tak zaniepokoiła twojego syna - rzekł Jack. - Sądzę jednak, że nie zaakceptowałby żadnego mężczyzny, z którym zaczęłabyś się spotykać, bez względu na to, kim by był. Żaden człowiek w jego oczach nie będzie w stanie dorównać jego ojcu.

Lorie i Cathy wymieniły szybkie, znaczące spojrzenia, po czym Cathy popatrzyła Jackowi prosto w oczy.

- Seth dziś wieczorem powiedział to, co uważa J.B. Przed moim wyjazdem do Birmingham, przed załamaniem nerwowym, byliśmy z Sethem bardzo sobie bliscy. Kochał mnie dużo bardziej niż Marka. Owszem, mieli ze sobą dobry kontakt, ale... Nie, nie pozwolę na to. Nie mogę stracić syna. I nie pozwolę, żeby J.B. manipulował nim w ten sposób.

- Żałuję, że nie mogę ci jakoś pomóc - stwierdził Jack.

- Nie możesz, ale dziękuję za dobre chęci. Poradzę sobie z tym na swój sposób i we właściwym czasie.

- No, chodźcie! - zawołała Lorie. - Zaparzyłam nową porcję bezkofeinowej kawy. W końcu możemy się zabrać do deseru.

Jack objął Cathy w talii. Czowała jego dotyk każdym nerwem swojego ciała. Ogarnęła ją fala ciepła, dziwna mieszanina ekscytacji i poczucia bezpieczeństwa. Bliskość Jacka dodawała jej otuchy. Razem weszli na ganek i do domu.

Jack i drugi zastępca szeryfa, Willis, pełnili tej nocy służbę. Przez pierwsze cztery godziny było stosunkowo spokojnie. Jack spojrzął na wiszący na ścianie zegar. Dochodziło wpół do czwartej.

Niedzielny poranek. Operator nocnej zmiany odebrał zaledwie pięć telefonów. Wszystkie sprawy zostały załatwione przez

155

patrole. Jack nie miał wiele do roboty, zaczął więc myśleć o Cathy. Kiedy wrócił do Dunmore i przyjął stanowisko zastępcy szeryfa, nie miał żadnych planów i nie wiedział, co przyniesie przyszłość. Teraz, zaledwie po kilku tygodniach, zaczął remontować swój rodzinny dom i spotykać się z dziewczyną, która siedemnaście lat temu rzuciła go dla innego.

Może po prostu chciał odnowić dawną znajomość i zobaczyć, co z tego wyniknie? Prawdę mówiąc, trudno było oskarżyć ją o to, że go rzuciła. To on ją zostawił, kiedy wysłano jego jednostkę na Bliski Wschód, gdzie spędził wiele miesięcy w jenieckim obozie w Iraku. Co miała robić, kiedy się dowiedziała, że zaginął w akcji?

Upił łyk kawy i usłyszał jakieś głosy przy głównym wejściu. Gipson i Dryer wprowadzili właśnie do budynku grupę nastolatków. Postawił kubek na biurku i podszedł do nich. Było ich siedmioro, cztery dziewczyny i trzech chłopców. Dwie z dziewcząt płakały, a jeden z chłopców, o rudych włosach, wyglądał na śmiertelnie przerażonego.

- Rodzice mnie zabiją - szlochała jedna z dziewcząt.

- A mój stary będzie mnie trzymał w domu przez resztę życia - dodał wystraszony rudzielec.

- Och, zamknijcie się wreszcie i przestańcie jęczeć - powiedział mocno zbudowany chłopak z długim kucykiem.

- Sam się zamknij - rzuciła dziewczyna z tatuażami, kruczoczarnymi włosami i fioletowymi soczewkami kontaktowymi. - To przez ciebie wpadliśmy w to gówno. Powiedziałeś, że jeśli wy-mkniemy się na chwilę, żeby napić się piwa i zapalić, nikt się o tym nie dowie. Nie wiedzieliśmy, że mówiłeś o marihuanie.

- Co my tu mamy? - zapytał Jack.

- Grupę głupich dzieciaków. To te zgłoszone jako zaginione, których zaczęła szukać policja - odparł Dryer. - Wyszli ze spotkania ekumenicznego w domu kultury i myśleli, że nikt tego nie zauważy. Pomylili się.

- Natknęliśmy się na nich zaledwie przecznice dalej, na parkingu pod Piggly Wiggly - dodał Gipson. -  
Mieli ze sobą trzy sześciopaki piwa. Najwyraźniej któreś z nich zostawiło je tam wcześniej. Kilkoro z  
nich paliło trawkę.

191

- Panna Wytatuowana i Pan Twardziel - przypomniał mu Dryer.
- Nie wiedzieliśmy, że to marihuana - powiedziała wytatuowana dziewczyna. - Przysięgam, że nie wiedzieliśmy.
- Jasne, jasne. - Gipson wzruszył ramionami.

Wysoki, szczupły chłopak, który zdawał się osłaniać jedną z dziewcząt własnym ciałem, odwrócił się teraz. Jack spojrzał na niego i zaniemówił.

A niech to... Z wyzywającym wyrazem twarzy stał przed nim syn Cathy, Seth. Zaś dziewczyna, którą próbował chronić, nie była nikim innym, jak córką brata Hovatera.

## **Rozdział 14**

Obudził ją zapach dymu i dotyk - ktoś położył dłoń na jej ustach. Instynktownie chciała krzyknąć, ale wydała tylko stłumiony jęk. Otworzyła oczy i ujrzała twarz swojej matki.

- Zachowaj spokój - powiedziała matka. - Nie wpadaj w panikę. - Oderwała rękę od ust Ruth Anne. - Wstań natychmiast. Dom się pali. Musimy się spieszyć, bo inaczej nie zdążymy wyjść.

Usiadła na łóżku, zaspana, nie bardzo rozumiejąc, co właśnie usłyszała.

Matka chwyciła ją za rękę i szarpnęła do góry.

- Jeśli pobiegniemy, zdążymy uciec przez tylne drzwi. Pożar zaczął się w mojej sypialni, ale szybko się rozprzestrzenił. - Pociągnęła Ruth Anne na zadymiony korytarz. - Mamy mało czasu.

Boso, w bawełnianej koszuli nocnej, Ruth Anne biegła korytarzem w stronę kuchni. Kiedy obejrzała się przez ramię, zobaczyła kłęby ciemnego, ciężkiego dymu, które sunęły za nimi, a wśród nich przebłyski płomieni szybko pochłaniających budynek. Kiedy dotarły do tylnych drzwi, Ruth Anne nagle się zawahała. Matka krzyknęła i pchnęła ją mocno. Zbiegły ze schodków do ogrodu i dysząc ciężko, zatrzymały się na podjeździe.



- A tata? - spytała Ruth Anne.

- Dla ojca nie ma już ratunku - odparła Faye.

Ruth Anne spojrzała w zimne, martwe oczy matki i natychmiast zrozumiała prawdę.

- Nie możemy tak po prostu pozwolić mu zginąć. - Ruth Anne chwyciła Faye za ręce i ścisnęła je mocno. - To byłoby morderstwo.

Faye wyswobodziła dłonie z uścisku córki i spojrzała na płonący dom.

- Nie, to nie morderstwo. To wyrównanie rachunków. Potem Ruth Anne przez dłuższy czas milczała. Milczała, kiedy

przyszli sąsiedzi, żeby je pocieszyć i popatrzeć na szalejący ogień. Milczała, kiedy przyjechały straż pożarna, policja i karetka pogotowia. Ratownicy medyczni uznali, że była w szoku, ale ona była raczej oszołomiona. Czowała się też strasznie winna. Bała się, że jeśli się odezwie, powie za dużo.

Tego wieczoru razem zabiły ojca. Ta tajemnica zwiąże je ze sobą już na zawsze.

Ruth Anne obudziła się nagle i zdała sobie sprawę, że znowu śniła, śniła o nocy, kiedy zginął jej ojciec. Odwróciła się i zaczęła szukać w ciemności Johna Earla, ale łóżko po jego stronie było puste. Ilekroć miała te nocne koszmary, zawsze potrafił dodać jej otuchy. Nauczyła się polegać na sile jego miłości i dobroci. Jeśli ojciec był przekleństwem, mąż z pewnością był darem od Boga.

Odrzuciła na bok kołdrę, wstała z łóżka i wsunęła stopy w pantofle. Potem spojrzała na budzik - było już po czwartej. Gdzie, na litość boską, podział się John Earl?

Otworzyła drzwi i wyszła na korytarz, gdzie usłyszała przyciszone głosy dobiegające od strony kuchni. Dziewczynki poszły na nocne spotkanie ekumeniczne, więc w domu byli tylko ona, jej matka i John Earl. Ponieważ Faye każdego wieczoru brała tabletki nasenne, Ruth Anne uznała, że głos musi należeć do jej męża. Pewnie rozmawiał przez telefon z kimś spośród parafian, kto po" trzebował natychmiastowej pomocy. Dlaczego jednak nie usłyszała dzwonka telefonu? Czy aż tak mocno spała?

Zatrzymała się przed kuchennymi drzwiami i słuchała przez chwilę.

- Tak, rozumiem i dziękuję. To najlepsze rozwiązanie - mówił John Earl. - Przyjadę tam z Ruth Anne tak szybko, jak tylko będzie to możliwe.

Z mocno bijącym sercem pchnęła drzwi i weszła do środka.

- O co chodzi? Co się stało?

John Earl, tylko w spodniach od piżamy, drgnął i odwrócił się do niej. Potem pokręcił głową i odłożył słuchawkę.

- Najważniejsze, że Felicity i Charity są całe i zdrowe. Ale mają kłopoty. Zwłaszcza Felicity. Musimy się ubrać i natychmiast pojechać do biura szeryfa.

- Boże, co się stało?

- Wygląda na to, że nasze córki wraz z kilkoma innymi dziećmi wymknęły się ze spotkania.

- Co? Ale dlaczego...

- Nie mam pojęcia - odparł John Earl i ścisnął lekko jej rękę. - Policjanci znaleźli ich wszystkich na parkingu pod Piggly Wiggly. Mieli piwo, a jeden z chłopców i Felicity palili marihuanę.

- O Boże, nie!

- Wszystko będzie dobrze. Przed chwilą dzwonił Mike Bir-kett. A wcześniej zadzwoniła Charity. Byłem pewny, że dzwonek telefonu cię obudzi, ale tak się nie stało. Więc zszedłem tutaj i natychmiast zadzwoniłem do Mike'a. Wykazał wiele zrozumienia i powiedział, że możemy od razu zabrać dziewczynki do domu. Charity nie została o nic oskarżona. A Felicity...

- O co ją oskarżają? Będzie musiała iść do więzienia?

- Nie. Mike poradził mi, żebym rano skontaktował się z prawnikiem. Felicity będzie musiała stanąć przed sądem dla nieletnich, ale najprawdopodobniej skończy się na grzywnie i pracy społecznej.

Ruth Anne łzy napłynęły do oczu.

- Nie sprawdziłam się jako matka, prawda? Gdzie popełniłam błąd? Z Charity nigdy nie było żadnych problemów, ale Felicity... O Boże! Całe miasto się o tym dowie. Jak to będzie wyglądało: córka pastora aresztowana za picie alkoholu i palenie marihuany?

159

- Nie interesuje mnie, jak to będzie wyglądało. - John Earl ujął dłonie żony w swoje. - Ludzie albo to rozumieją, albo nie. Teraz musimy myśleć o Felicity.

- Tak, wiem. Biedna Charity. Na pewno wplątała się w to tylko dlatego, że nie chciała zostawić siostry samej.

- Chodźmy się ubrać. - John Earl objął ją ramieniem i odwrócił się w stronę schodów. - Musimy działać jednomyślnie. Zapewnimy Charity, że o nic jej nie obwiniamy. Felicity także będzie potrzebowała naszego wsparcia i miłości, ale musimy jej też wytłumaczyć, że sytuacja jest poważna.

- Tak, oczywiście, zgadzam się z tobą.

Jack zadzwonił do Mike'a i wyjaśnił, że Dryer i Gipson przywieźli siedmioro nastolatków, z których pięcioro nie miało jeszcze osiemnastu lat. Wszyscy oni wymknęli się z ekumenicznego spotkania nocnego w domu kultury. Opiekunowie zgłosili ich zniknięcie na policji. Dwoje spośród nich paliło marihuanę.

- Winowajcą jest ten dziewiętnastolatek - powiedział Jack. - Sądzę, że to on dostarczył piwo i marihuanę. Przygwożdżę go. Cała reszta to niezłe dzieciaki, które wplątały się w nieprzyjemną sytuację.

Mike zaklął pod nosem. Został wyrwany ze snu przed świtem i nie był tym zachwycony.

- Sprawę komplikuje jeszcze bardziej fakt, że znasz osobiście czworo z nich.

- Cholera. No, słucham, którzy to?

- Seth, syn Cathy. Ale on, zgodnie z tym, co mówią inni, nie pił i nie palił trawki. Siostry Harper, których ojciec jest pastorem u pierwszych baptystów...

- Córki Johna Earla? Kuzyna Lorie?

- Tak. I Melissa Hovater, której ojciec jest kaznodzieją Kościoła chrystusowego.

- Przyjadę tak szybko, jak będę mógł. Muszę zadzwonić do matki i poprosić ją, żeby została z dziećmi. Pozwoliłeś im wszystkim zadzwonić do rodziców?

- Najpierw chciałem pogadać z tobą i zobaczyć, czy nie moglibyśmy puścić tych dzieciaków do domu z rodzicami i nie sta-

160

wiać im żadnych zarzutów. No, poza Rickym, który przyniósł piwo i marihuanę. Seth chciał zadzwonić do matki, a nie do dziadków.

- Jego prawnymi opiekunami są dziadkowie - przypomniał mu Mike.

- Wiem, ale chłopak bardzo się bał reakcji dziadka. Pomyślałem, że Cathy mogłaby...

- Do diabła, omówimy to wszystko, kiedy już tam przyjadę. Mike ubrał się, poprosił matkę, żeby została z dziećmi i pół godziny później był już w biurze.

Jako pierwsi przybyli rodzice Neala Pratera. Jego matka płakała, a potężny, surowy ojciec kłął na czym świat stoi. Kiedy Mike porozmawiał z nim na osobności, uspokoił się natychmiast. Matka Lacey Sim, rozwódka, która pracowała na nocną zmianę w fabryce Tysona, przysłała w zastępstwie ciotkę Lacey. Ciotka Bree oskarżyła wszystkich o nękanie siostrzenicy i rozdmuchanie nieistotnej w gruncie rzeczy sprawy. Ricky został wsadzony za kratki, gdzie czekał na adwokata.

Gdy Cathy weszła do biura, od razu zaczęła szukać w tłumie Setha. Jack podszedł do niej i odciągnął ją na bok.

- Seth nie pił i nie palił marihuany - powiedział. - Nie sądzę, by Mike chciał go o cokolwiek oskarżyć, ale ma zamiar ostro z nimi wszystkimi porozmawiać. Chłopak, który przyniósł piwo i trawkę, ma dziewiętnaście lat. Został aresztowany.

- Dlaczego Seth zrobił coś takiego? Nigdy dotąd...

- Myślę, że poszedł tam z powodu Missy Hovater - odparł Jack. - Mam wrażenie, że ona mu się podoba.

Cathy spojrzała w stronę grupki nastolatków. Seth obejmował Missy, a Charity Harper ocierała łzy z poznaczonej smugami tuszu do rzęs twarzy siostry.

- Zadzwońeś do J.B. i Mony? - spytała Cathy.
- Nie. Ale Mike był zdania, że powinniśmy ich powiadomić, więc może już to zrobił. Wydaje mi się, że Seth bardzo się boi reakcji dziadka.
- J.B. nie toleruje żadnych ludzkich słabości. Wymagał perfekcji od Marka i tego samego oczekuje od Seta.

## **198 - Cichy Zabójca**

161

- Zdajesz sobie sprawę, że twój adwokat mógłby wykorzystać ten incydent przeciwko Cantrellom? - spytał Jack. - Gdybyś...
- Nigdy nie naraziłabym Setha na takie upokorzenie. Może Mike znajdzie sposób, żeby nie oskarżać o nic Setha... Wiem, że trzeba będzie powiedzieć o wszystkim J.B. Lepiej jednak, żeby Seth zrobił to sam, później, i nie musiał spotykać się z dziadkiem tutaj, w biurze szeryfa. - Położyła dłoń na ramieniu Jacka. - Dziękuję, że pozwoliłeś mi do niego zadzwonić. A teraz muszę z nim porozmawiać. W tej samej chwili pojawili się John Earl i Ruth Anne Harper. Kiedy Felicity zobaczyła rodziców, natychmiast podbiegła do nich i rzuciła się w ramiona ojca.
- Och, tatusiu, bardzo przepraszam - płakała. - Przysięgam, że już nigdy nie zrobię czegoś tak głupiego. Nie pozwól im zamknąć mnie w więzieniu. Zaciągnęłam się tylko dwa razy. Przysięgam! John Earl objął córkę i wyszeptał jej coś do ucha. Felicity oparła głowę na jego ramieniu i przytuliła się do niego. Charity stanęła przed rodzicami i spoglądała to na jedno z nich, to na drugie.
- Próbowałam ją powstrzymać - powiedziała. - Wolała jednak słuchać Lacey i Neala, a kiedy wszyscy poszli, nie mogłam puścić jej samej. I nie mogłam jej wydać. - Spojrzała na Setha. - Seth i ja niczego nie piliśmy i niczego nie paliliśmy. Poszliśmy z nimi tylko po to, żeby mieć na oku Missy i Felicity. John Earl uśmiechnął się do starszej córki.
- Dziękuję, kochanie, że usiłowałaś opiekować się siostrą. Ruth Anne objęła Charity.
- To nie twoja wina. Nie martw się, nikt cię o nic nie obwinia. Felicity podniosła głowę, wysunęła się z objęć ojca i spojrzała na rodziców.
- To wszystko moja wina. To ja namówiłam Missy, żeby poszła z nami. Powiedziałam jej, że Neal i Lacey mają się spotkać z Rickym i że na pewno będzie fajnie. Tak mi przykro. Jestem taką idiotką.
- Dzisiaj rzeczywiście zachowałaś się bardzo głupio - powiedział John Earl.

- Co oni mi zrobią? - spytała Felicity drżącym ze strachu głosem.

- Nie wiem, kochanie - odparła Ruth Anne. - Masz siedemnaście lat i zostałam przyłapaną na picciu alkoholu oraz paleniu marihuany.

Felicity znowu wybuchnęła płaczem.

Cathy podeszła do Setha, który stał obok wystraszonej Missy Hovater. Dziewczyna miała opuszczoną głowę i wzrok wbity w podłogę. Seth natychmiast podszedł do matki i spojrzał na nią błagalnie.

- Tak mi przykro, mammo.

- Nic ci nie jest? - zapytała. Kiwnął głową.

- A tobie, Missy?

Missy podniosła głowę. Miała łzy w oczach i wydawała się szczerze żałować tego, co zrobiła.

- Seth nie zrobił niczego złego. Próbował przekonać mnie, żebym została, ale nie chciałam go słuchać.

Poszedł tylko po to, żeby... - Głos jej się załamał. Z wyrazu twarzy Setha Cathy domyśliła się, że chciał, żeby pocieszyła jakoś Missy. Położyła dłoń na ramieniu dziewczyny.

- Wszyscy popełniamy błędy. Mam nadzieję, że czegoś się dzisiaj nauczyłaś. Całe szczęście, że szeryf Birkett chce zrobić wszystko, by poznać prawdę i nie pozwolić, by większości z was postawiono jakiegokolwiek zarzuty.

- Chciałabym, żeby mój ojciec tak na to patrzył. Pani jest taka miła, tak jak rodzice Charity i Felicity.

- Po twarzy Missy płynęły łzy.

Cathy uścisnęła ją mocno.

- Twój ojciec będzie zaskoczony tym, co zrobiłaś, ale na pewno będzie też zadowolony, że to wszystko nie skończyło się znacznie gorzej.

- Gdzie jest moja córka? - rozległ się donośny męski głos. Wszyscy odwrócili głowy w stronę Donniego Hovatera, który ubrany w wymięte dresowe spodnie i biały podkoszulek, rozglądał się po biurze szeryfa.



Cathy spojrzała na Missy i dostrzegła w jej twarzy coś, co poważnie ją zaniepokoiło - przerażenie. Nie strach, co byłoby w tej sytuacji zrozumiałe, ale niekłamane przerażenie. Dlaczego ta dziewczyna tak bardzo bała się swojego ojca?

Donnie podszedł prosto do Missy, która wzięła głęboki oddech, skuliła się w sobie i odwróciła do niego. Z jej twarzy odpłynęła cała krew, ręce drżały. Cathy miała ochotę stanąć między nią a pastorem, jakby czuła, że powinna bronić tego dziecka przed jego własnym ojcem.

Zamiast tego jednak odezwała się do niego spokojnie.

- Nic jej nie jest. A szeryf Birkett wie, że to porządna dziewczyna, która przypadkiem wplątała się w tę sytuację.

- Jak mogłaś to zrobić? - spytał gniewnie Donnie. - Co cię opętało? - Spojrzał w stronę Setha i zmarszczył brwi. - Czy ktoś cię do tego namówił?

- Nie, tatusiu - odparła Missy drżącym głosem. - To moja wina, nie Setha. On... on nie chciał iść z nimi. - Opuściła głowę i przełknęła łzy. - Przepraszam. Wybacz mi, proszę. Bardzo proszę...

- Missy potrzebuje teraz zrozumienia. Nie widzi brat, że jest przerażona?

- Tak, oczywiście. Ma pani rację. - Donnie zdecydowanym gestem odsunął Setha i objął Missy, która zeszywniała.

Cathy była zaskoczona faktem, że Missy nie szukała pocieszenia u ojca.

Mike Birkett poprosił wszystkich o uwagę i w pokoju natychmiast zapadła cisza.

- Proszę posłuchać. Spisaliśmy zeznania wszystkich dzieciaków przywiezionych przez moich zastępców, Dryera i Gipsona. Ricky Baker został aresztowany. To on przyniósł piwo i marihuanę.

Felicity, przyznałaś się do picia alkoholu i palenia marihuany. Ponieważ jednak masz dopiero siedemnaście lat i jest to twoje pierwsze wykroczenie przeciw prawu, skłonny jestem ukarać cię grzywną i pracą społeczną.

- Czy nie pójde do więzienia? - spytała Felicity.

- Nie, dzisiaj oddam cię pod opiekę rodziców. Będziesz jednak musiała stanąć przed sądem dla nieletnich, kiedy zostanie wyznaczony termin rozprawy.

- A inni? - spytał John Earl Harper.

- Lacey Sims i Neal Prater także zostaną oskarżeni, ponieważ oni również pili alkohol. Będą też musieli stanąć przed sądem. Charity Harper, Missy Hovater i Seth Cantrell wrócą do domu z rodzicami. Im nie przedstawimy żadnych zarzutów, gdyż zgodnie z zeznaniami innych nie pili alkoholu i nie palili marihuany. Ostrzegam jednak was wszystkich. - Mike powiódł po twarzach nastolatków ciężkim wzrokiem. - Niech będzie to dla was nauczka, że nie warto robić tego, co inni. Tym razem wam się upiekło.

Donnie chwycił Missy za ramię.

- Idziemy.

- Tak, tatusiu.

Seth chciał do nich podejść, ale Cathy złapała go za rękę. Spojrzał na nią ze złością, lecz ona tylko pokręciła głową. Cathy, podobnie jak jej syn, chciała coś powiedzieć, zainterweniować w jakiś sposób, wiedziała jednak, że stosunki między Donnie Hovaterem a jego córką to nie jest jej sprawa. W tej chwili miała dość własnych problemów, bo zdawała sobie sprawę, że nie ma wyboru: będzie musiała poinformować dziadków Seta o tym, co się stało.

- Jesteś gotowy? Możemy już iść? - zapytała.

- Co brat Hovater chce zrobić Missy? Ona naprawdę się go boi.

- Tak jak ty boisz się reakcji dziadka? - Może... Jednak ona zachowywała się tak, jakby myślała, że on ją zbije czy coś w tym rodzaju. - Dziewczyny na ogół okazują emocje bardziej niż chłopcy - wyjaśniła Cathy. - Pewnie bała się, że zawiodła swojego tatę, tak jak ty się boisz, że zawiodłeś dziadka i babcię.

- Ciebie także zawiodłem, prawda, mamo?

- Zawiedziesz mnie tylko wtedy, jeśli nie wyciągniesz wniosków z tego błędu.

Kiwnął głową.

- Mogę teraz pójść z tobą do domu?

- Oczywiście. Ale będę musiała zadzwonić do twoich dziadków i powiedzieć im, co się wydarzyło.

- Pójdiesz ze mną do nich i zostaniesz, aż wszystko im wyjaśnię?

Cathy miała ochotę przytulić go tak jak wtedy, kiedy był małym chłopcem i zdarł sobie skórę z kolana albo skaleczył się w palec.

- Oczywiście, zostanę z tobą. Prawdę mówiąc, najlepiej będzie, jeśli poproszę J.B. i Mone, żeby przyszli do mnie. Co ty na to?

Seth przełknął ślinę.

- To świetny pomysł, mamó. Dziękuję.

Idąc do wyjścia, odwróciła się i spojrzała na Jacka, który stał niedaleko. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Była to krótka chwila, Cathy zdążyła jednak dostrzec w jego oczach niepokój. Uśmiechnęła się słabo, jakby chciała mu podziękować.

Zawłókł ją prosto do jej pokoju i rzucił na łóżko, twarzą do materaca. Płakała i błagała, ale nie słuchał jej. Boże, proszę, pomóż mi.

- Przepraszam. Obiecuję, że już nigdy...

- Możesz obiecywać, co tylko chcesz, ale nie zmieni to tego, czego się dzisiaj dopuściłaś, jak mnie upokorzyłaś. Wiesz, że muszę cię ukarać.

Wiedziała, co się zaraz stanie. Nie była w stanie opanować łez. Zesztywniała i wstrzymała oddech.

Sięgnął pod nią i rozpiął jej dzinsy, a potem zsunął je aż do kolan, wraz z majtkami. Leżała tak, czekając na pierwszy cios. Zacisnęła palce na kołdrze.

W ciszy rozległ się świst paska wyciąganego ze spodni. Pierwsze uderzenie zawsze było najgorsze.

Chciał, żeby krzyczała, wiedziała o tym. Kiedy tego nie robiła, bił coraz mocniej.

Nienawidzę go. Chciałabym, żeby umarł.

Zaczął ją bić, a ponieważ tłumiała głos, wciskając twarz w materac, każde kolejne uderzenie było silniejsze od poprzedniego.

Daj mu to, czego chce. To jedyny sposób, żeby go powstrzymać.

166

Krzyknęła głośno, błagając o litość. Lubił tego słuchać. W końcu, kiedy uderzył ją już dwanaście razy, przestał. Skóra ją paliła i prawdopodobnie także krwawiła.

Najgorsze dopiero miało się stać.

- Och, kochanie, twoja biedna pupka, cała jest czerwona i spuchnięta. - Przesunął palcami po czerwonych pręgach, które zrobił paskiem. - Leż spokojnie, zaraz sprawię, że poczujesz się lepiej.

Nie. Proszę, nie.

Obsypał jej pośladki pocałunkami, a potem przesunął językiem po czerwonych śladach.

Dźwięk rozpinanych spodni powiedział jej, że powinna przygotować się na to, co zawsze następowało później. Najpierw brutalne lanie z najbliższego nawet powodu, a potem...

Szarpnął ją do góry i przeciągnął na krawędź łóżka. A potem wsunął w nią palce, dotykając kciukiem łechtaczki, aż całe jej ciało zmiękło mimo przepelniającej ją nienawiści.

Zacisnęła powieki i starała się nie myśleć o tym, co się działo, podczas gdy on wchodził w nią raz za razem, mocno i głęboko.

## **Rozdział 15**

Seth dłużył bez przekonania w jajecznicy na bekonie, którą przygotowała dla niego Cathy. Wydawał się równie niewyspany i znużony, jak ona: Oboje obawiali się konfrontacji z J.B. i Moną. Dziadkowie spodziewali się powrotu Setha po ekumenicznym czuwaniu, które miało się zakończyć o ósmej rano, Cathy zadzwoniła więc do nich o siódmej trzydzieści. Poinformowała Monę, która odebrała telefon, że Seth jest u niej, że wraz z kilkorgiem innych nastolatków narobił sobie ubiegłej nocy kłopotów i że muszą się w związku z tym spotkać i porozmawiać.

- Już są - odezwał się Seth, który stał przy oknie, wypatrując dziadków. - Jest z nimi babcia Elaine.

Cathy jęknęła. Mogła się spodziewać, że Mona zadzwoni do Elaine i że pojawią się na tym spotkaniu wszyscy troje. Poczowała, że w tej sytuacji ona i Seth będą grać w jednej drużynie, przeciwko reszcie świata.

Kiedy rozległ się dzwonek, Seth spojrział na nią niepewnie.

- Mamo?

- Zostań tu. Ja otworzę. - Odwróciła się do syna i dodała: -Wszystko będzie dobrze. Przejdziemy przez to razem. Tylko pamiętaj, że oni cię kochają.

Pierwsza weszła Elaine, spoglądając na córkę potępiająco. Cathy jednak odpowiedziała na to spokojnym, śmiałym spojrzeniem. Matka nie była już w stanie jej przestraszyć. Cathy często zastanawiała się, czy ojciec, który zginął w wypadku samochodowym, kiedy ona miała dwanaście lat, odszedł od nich, bo nie potrafił dłużej znieść wygórowanych wymagań swojej żony. Kiedy zmarł, już od dwóch lat był z nią w separacji. Cathy pamiętała głównie jego donośny, jowialny śmiech.

Następna weszła Mona, ze słabym, smutnym uśmiechem na ustach i współczującym spojrzeniem. Uścisnęła Cathy krótko i weszła do salonu. Kiedy do domu wchodził J.B., obie babcie zdążyły już dopaść Seta, który wyglądał jak skazaniec w drodze na szafot.

- Lepiej, żebyś miał dobre wytłumaczenie - powiedział surowo J.B., po czym obrzucił Cathy wrogim spojrzeniem.

Cathy nie zwróciła na niego uwagi, odwróciła się do innych i powiedziała:

- Może usiadziemy? To na pewno trochę potrwa. Kwadrans później, kiedy Seth opowiedział już, co się stało, nie informując tylko, że opuścił spotkanie, by czuwać nad Missy, w pokoju zaległa cisza. Wszyscy zwrócili oczy na J.B., czekając na jego wyrok. Cathy nie mogła znieść myśli, że jej syn musi przechodzić przez coś takiego. J.B. najwyraźniej uważał, że jest jego sędzią, ławą przysięgłych i katem w jednej osobie. Żałowała, że Mark nie mógł być przy tym. Mąż zawsze szanował J.B., ale potrafił mu się

też postawić. Z pewnością sprzeciwił się woli ojca, kiedy postanowił się z nią ożenić.

- Bardzo mnie zawiodłeś, Seth - powiedział J.B. ze zwodniczym spokojem.

- Tak, dziadku. Rozumiem.

- Naprawdę? - J.B. wbił wzrok w Seta. - Wyciągnę z tego konsekwencje. Pomijając nabożeństwa i zajęcia sportowe, do końca lata nie wolno ci wychodzić z domu.

Seth stał wyprostowany jak struna, z wyrazem powagi na twarzy. Przyjął wyrok jak mężczyzna.

- A dziś, podczas nabożeństwa, kiedy brat Hovater wezwie grzeszników do pokuty, wyjdiesz przed zgromadzenie i...

- Nie - powiedziała stanowczo Cathy. - Seth nie popełnił żadnego grzechu. To śmieszne oczekiwać, że publicznie przyzna się do czegoś, czego nie zrobił.

- Okazał nieposłuszeństwo. Zawiodł moje zaufanie. - J.B. spojrzał na Monę i Elaine. - Nasze zaufanie. Skompromitował nas wszystkich.

- Popełnił błąd - odparła Cathy. - Nie jest idealny. Nie oczekujesz chyba, że nigdy nie zdarzy mu się popełnić błędu.

- Oczekuję, że będzie żył zgodnie z zasadami moralnymi, które mu wpajam; tymi samymi zasadami, które bez wątpienia wpajałby mu Mark.

- Gdyby Mark tu był, nigdy nie kazałby Sellowi...

- Jak śmiesz mi mówić, co zrobiłby albo czego nie zrobiłby mój syn! - rzucił gniewnie J.B.

- A ty, jak śmiesz zachowywać się tak, jakbyś miał wyłączne prawo podejmować decyzje dotyczące mojego syna - odpaliła Cathy.

- J.B., proszę. - Mona położyła dłoń na ramieniu męża. - Cathy, kochanie, ta kłótnia donikąd nie prowadzi. J.B. strząsnął rękę żony z ramienia i odwrócił się do Seta.

- Zrobisz to, co ci każe - powiedział twardo. - Twoja matka nie ma nad tobą władzy, ani w sensie prawnym, ani żadnym innym. - Spojrzał na Cathy. - Seth wróci teraz z nami do domu.

A jeśli będziesz próbowała mi przeszkodzić, wezwę policję. Mona i ja jesteśmy jego prawnymi opiekunami, nie ty.

Cathy miała ochotę rzucić się na J.B. z kłami i pazurami w obronie swojego dziecka. Powstrzymała się jednak. Był lepszy sposób na rozwiązanie tego problemu.

- To prawda - powiedziała. - Mam jednak zamiar odzyskać prawo do opieki nad moim synem. Miałam nadzieję, że uda nam się dojść do porozumienia, ale widzę, że to niemożliwe. Wynajęłam Elliotta Floyda jako mojego adwokata i pozwę cię do sądu, jeśli będzie to konieczne. Czasy, kiedy kładłam uszy po sobie i pozwalałam tobie i innym - przy tych słowach spojrzała na matkę - wchodzić sobie na głowę, już minęły. - Przeniosła wzrok z powrotem na teścia. - Seth jest moim synem. Dziś może zmusisz go, żeby był ci posłuszny, ale to się zmieni. Już niedługo.

Seth podczas całej tej ostrej wymiany zdań nie odezwał się ani słowem. Cathy uśmiechnęła się do niego. Nie odpowiedział jej uśmiechem, ale dostrzegła w jego oczach ulgę.

- Wychodzimy - zarządził J.B. i odwrócił się do żony. Mona minęła Cathy i ze spuszczoną głową ruszyła za J.B. do

wyjścia. Elaine wydeła usta, zmarszczyła brwi i pokręciła głową, wyraźnie dając córce do zrozumienia, że nie aprobuje jej zachowania.

Seth przystanął na moment przy Cathy, ale nic nie powiedział. Pogłaskała go po policzku.

- Będę dzisiaj w kościele. Nachylił się do niej.

- Porozmawiam z panem Floydem, kiedy tylko będziesz chciała - szepnął, a potem szybko wyszedł na ganek, gdzie czekali na niego dziadkowie.

Bruce Kelly pomógł żonie włożyć ubranie. Wybrała błękitny lniany kostium. Patrzył, jak przez chwilę bezskutecznie usiłowała zapiąć stanik, po czym podszedł i pomógł jej to zrobić.

- Ależ ja jestem dzisiaj niezręczna! Kiedy się zaśmiała, jej głos przypominał dawną Sandie, taką, którą znał i kochał przez prawie całe swoje dorosłe życie.



Gdyby mógł wziąć na siebie jej chorobę, zrobiłby to, ale z drugiej strony, gdyby rzeczywiście to on zachorował, jego żona musiałaby patrzeć na powolną śmierć ukochanej osoby. Oboje byli ofiarami. Kiedyś nie potrafił zrozumieć, jak ktoś może chcieć przyspieszyć śmierć człowieka, z którym przeżył całe życie, nawet jeśli w grę wchodziło nieznośne cierpienie. Jakimż był nadętym durniem.

Aroganckim i nieprzyzwoicie zadowolonym z siebie, ze swojego szczęśliwego, bezpiecznego życia. Osądzał innych tak surowo, bo nigdy nie przyszło mu do głowy, że taka decyzja jest często wyrazem miłości i poświęcenia. Że podejmuje się ją tylko wtedy, kiedy naprawdę nie można już patrzeć na cierpienie najbliższej osoby.

Gdyby nie jego głęboka wiara w Boga, w dobroć zbawcy i w jego plan obejmujący całą ludzkość, Bruce nie byłby chyba w stanie dotrzeć do końca. Zabrakłoby mu sił. Sandie ciągle miewała lepsze dni, a podczas tych gorszych zdarzały się dobre godziny. Najgorsze miało dopiero nadejść. Nie był jednak w tym piekle na ziemi sam, w przeciwieństwie do wielu innych. Miał z Sandie troje wspaniałych dzieci. Wszystkie bardzo chciały mu pomóc. Ale kochana, dobra Sandie nigdy nie chciały być ciężarem dla nikogo - zwłaszcza dla swoich dzieci.

- Powinnam włożyć do tego kostiumu perły - powiedziała Sandie, przeglądając się w lusterku nad toaletką. - Nie pamiętam, gdzie one mogą być. Czy ja mam jakąś kasetkę na biżuterię?

Bruce podszedł do niej i położył jej dłonie na ramionach. Podniosła na niego wzrok w lustrze i uśmiechnęła się do niego. Boże, jak bardzo kochał ten uśmiech.

Niedługo nadejdzie dzień, kiedy na jego widok nie będzie się już uśmiechała, kiedy nie będzie wiedziała, kim on jest. Czy potrafi to znieść?

- Twoja kasetka z biżuterią jest w garderobie - rzekł. - Siedź tutaj, a ja przyniosę ci perły.

- Dziękuję, kochanie. Wchodził już do garderoby, kiedy zawołała nagle:

- Bruce, czy dzieci są już gotowe, żeby wyjść do kościoła? Nie pamiętam, czy spakowałam pieluchę, a małemu Kevinowi może

się przydać. W nocy spał tak niespokojnie. Chyba wyrzyna mu się nowy ząbek.

Bruce stanął jak wryty. Jego serce przyspieszyło gwałtownie. Zamknął oczy i pomodlił się, prosząc Boga o siłę i odwagę. I o to, by potrafił wytrwać z Sandie do końca, bez względu na to, jak długo będzie to trwało i jakie będzie trudne. Ona nie miała pojęcia, że cofnęła się w przeszłość, do czasów, kiedy jej dorosły obecnie syn był niemowlęciem. Nie po raz pierwszy się to zdarzyło i Bruce dobrze wiedział, że nie po raz ostatni.

Faye Long patrzyła na swoje odbicie w owalnym lustrze. Wyglądała jak stara kobieta, choć przecież miała zaledwie pięćdziesiąt osiem lat. Poczucie winy i ból odcisnęły na niej swoje piętno. I strach. Trzydzieści dziewięć lat temu, kiedy wychodziła za Charle-sa Longa, była piękną, godną pożądaną młodą kobietą. Mogła wybierać wśród kandydatów do swojej ręki, a jednak łaskawym okiem spojrzała na mężczyznę, który - jak jej się wtedy wydawało - czcił ziemię, po której stapała; na mężczyznę, który miał być dobrym mężem i dobrym ojcem dla ich przyszłych dzieci. Charles był przystojnym człowiekiem i charyzmatycznym kaznodzieją. Uległa jego hipnotyzującemu urokowi. Nie zastanawiała się, co może się kryć pod atrakcyjną fasadą, którą prezentował światu.

Wychodząc za niego, popełniła straszny błąd i drogo zapłaciła za swoją lekkomyślność. Płaciła za nią nadal, podobnie jak jej córka i obie wnuczki.

Gdyby mogła zacząć wszystko od początku i przeżyć swoje życie jeszcze raz. Cofnąć się do chwili, w której po raz pierwszy zobaczyła Charlesa Longa. Gdyby poznała go teraz, uciekłyby tak szybko i tak daleko od niego, jak tylko by potrafiła.

Kiedy Ruth Anne i John Earl wrócili do domu krótko po szóstej wraz z Charity i Felicity, od razu wyczuła, że coś się stało. Wcześniej, o piątej trzydzieści zajrzała do kuchni i znalazła tam liścik od Ruth Anne.

„Pojechaliśmy po dziewczynki. Pojawił się mały problem. Jeśli za kilka godzin nie wrócimy do domu, zadzwonię do Ciebie. Ruthie”.

Ruthie. Jej jedyne dziecko. Szatańskie nasienie.

Boże, jak strasznie było myśleć w ten sposób o własnej córce. Ruth Anne nie mogła przecież nic poradzić na to, kim był jej ojciec ani co robił im obu.

Zastanawiała się często, co by się z nimi stało po pożarze, który strawił ich dom i zabił Charlesa Longa, gdyby nie John Earl. Ruth Anne spotykała się z nim już wtedy od roku i Faye wiedziała, jak bardzo kochał jej córkę. Był takim dobrym człowiekiem. Faye codziennie dziękowała Bogu za to, że obie jej wnuczki dorastały w domu pełnym miłości i życzliwości.

A jednak zło ciągle kładło się cieniem na ich życiu. Tym złem był Charles Long. Teraz jeszcze, po tylu latach, Ruth Anne ciągle dręczyły koszarne sny. A skaza, którą na jej psychice zostawiło okrucieństwo ojca, utrudniała Ruth Anne kontakt z córkami.

Niefortunna eskapada Charity i Felicity bez wątpienia będzie wkrótce na ustach całego miasta. Biedny John Earl. Znajdzie się w bardzo trudnej sytuacji.

Jednak dzisiaj, w kościele, wszyscy będą trzymali głowy wysoko podniesione. Niech ludzie gadają. Nikt poza nią samą, Ruth Anne i Johnem Earlem nie wiedział, co Charity i Felicity odziedziczyły po Charlesie Longu, że w ich żyłach płynęła cząstka jego zła.

Kiedy tylko matka i teściowie zabrali Seta, Cathy zaczęła działać. Dobrze wiedziała, co powinna teraz zrobić. Mogłaby tracić czas na płacz i uzalanie się nad sobą. Mogła też wziąć się w garść, pójść do kościoła i dodać otuchy synowi, który będzie musiał przejść przez największe upokorzenie w swoim dotychczasowym życiu.

Wzięła prysznic, umyła i wysuszyła włosy i wybrała jeden z dwóch nowych strojów, które kupiła wraz z Lorie. Wyjęła kosmetyczkę. Uróżnowała lekko policzki i przeciągnęła po wargach błyszczącym.

Zaraz potem rozległ się dzwonek u drzwi.

Czyżby to była Lorie? Cathy zadzwoniła już wcześniej do przyjaciółki i opowiedziała jej o przygodzie Seta i spotkaniu z jego dziadkami. Lorie zaproponowała, że pojedzie z nią do kościoła, Cathy jednak zapewniła ją, że nie jest to konieczne.

- Wiem, jak bardzo nie lubisz tam chodzić - powiedziała. - Nie byłeś w kościele, odkąd wróciłeś do Dunmore.

- Zrobiłabym to dla ciebie.

- Dam sobie radę, podobnie jak Seth, więc nie przejmuj się. Czuję, że mam Boga po swojej stronie. Cathy podeszła do drzwi, zerknęła w wizjer i nie mogła uwierzyć własnym oczom. Na ganku stał Jackson Perdue. Otworzyła drzwi.

- Witaj. Co ty tu robisz? - Obrzuciła go szybkim spojrzeniem, od starannie zaczesanych włosów aż do wypolerowanych butów. Miał na sobie spodnie khaki, białą koszulę bez krawata i niebieską marynarkę.

- Pomyślałem, że pojedę dziś z tobą do kościoła - powiedział.

- Lorie do ciebie dzwoniła, prawda?

- Tak. Lorie... pomyślała, że możesz dzisiaj potrzebować wsparcia.

- Nie musisz tego robić. My nie jesteśmy przecież... To mój problem, nie twój. Ty...

Delikatnie wepchnął ją do domu i nie zamykając za sobą drzwi, ujął jej twarz w swoje dłonie. Zaskoczona umilkła natychmiast i spojrzała w jego niebieskie oczy.

- Nie analizujmy naszego związku - poprosił. - Minęło tyle czasu. Powiedzmy, że jestem tu w zastępstwie Lorie. Ona uważa, że potrzebujesz dzisiaj przyjaciela u boku i ja się z nią zgadzam.

- Lorie uważa, że ktoś powinien mieć mnie na oku, prawda? Boi się, że mogłabym powiedzieć albo zrobić coś głupiego? - Nie było mnie tu, kiedy w ubiegłym roku puściły ci nerwy, więc nie wiem, jak bardzo źle to wyglądało. Ale sam przez to przechodziłem, więc mogę sobie wyobrazić. Może Lorie po prostu martwi się o ciebie, więc nie miej jej tego za złe.

- Nie mam. Nie dziwię się wcale, że wszyscy są ciekawi, czy wariatka znowu da przedstawienie. Ale nic z tego. Nie pozwolę, żeby coś takiego się powtórzyło.

- Bardzo dobrze. - Spojrzał na nią uważnie. - A teraz weź torebkę i chodźmy. Lorie wspominała chyba, że poranne nabożeństwo zaczyna się o dziewiątej.

Cathy wiedziała, kiedy należy się poddać. Jack nie miał zamiaru ustąpić, a ona, prawdę mówiąc, wcale tego nie oczekiwała. Z wielu powodów nie tylko chciała, by był przy niej - ale naprawdę potrzebowała jego obecności.

Cathy i Jack weszli do kościoła trzy minuty przed rozpoczęciem nabożeństwa. Mogli usiąść z tyłu, ale kiedy Cathy zobaczyła Seta, siedzącego obok J.B. w pierwszej ławce, natychmiast zrozumiała, co powinna zrobić. Ruszyła przed siebie po czerwonym dywanie i znalazła wolne miejsce tuż za synem. Jack bez wahania poszedł za nią.

Zebrani w kościele wierni przypatrywali im się z zaciekawieniem, na chwilę zapominając o Setcie, Missy i innych nastolatkach, którzy byli tego dnia głównym tematem plotek. Cóż, lepiej niech plotkują o niej. Od śmierci Marka była często na ustach całego Dunmore.

Biedna Cathy, straciła męża w tak straszny sposób.

Biedna Cathy, teraz musi samotnie wychowywać syna.

Biedna Cathy. Słyszałeś, że miała załamanie nerwowe, prawda? Kompletnie jej odbiło, spędziła cały rok w Haven Home.

Usiadła i położyła dłoń na ramieniu syna. Seth drgnął, odwrócił się i spojrzał na nią, a potem bezgłośnie powiedział: „Dziękuję”. Uśmiechnęła się i poklepała go po ramieniu. Seth przeniósł wzrok na Jacka, ale w tej samej chwili J.B. także się odwrócił i spojrzał wrogo na Cathy. Seth przez chwilę popatrywał to na matkę, to na Jacka, a później, kiedy diakon wezwał wiernych do odśpiewania pierwszego hymnu, odwrócił się w stronę ołtarza. To nabożeństwo nie będzie łatwe dla nikogo z nich, ale dla Seta będzie istną torturą. Gdyby tylko mogła oszczędzić mu tego

publicznego upokorzenia. Gdyby Mark był tu teraz z nimi... Jednak Marka nie było. Mark już nie żył. Seth miał tylko ją i tylko ona mogła go chronić.

Jack ujął dłoń Cathy i uściśnął mocno.

Czy był to znak od Boga? Czy to Wszechmogący chciał jej w ten sposób powiedzieć, że jednak nie jest sama?

## **Rozdział 16**

Cathy dorastała w atmosferze przesiąkniętej religią. Szkołka niedzielna, niedzielne nabożeństwo poranne, niedzielne nabożeństwo wieczorne, nabożeństwo środowe, wakacyjna szkołka biblijna, cotygodniowe spotkania ewangelizacyjne. Nikt nie mógł zaprzeczyć, że Elaine była zawsze wierną chrześcijanką, ale jej wiara graniczyła z fanatyzmem. Dla Elaine Nelson wszystko, co budziło radość albo sprawiało przyjemność, musiało być grzechem. Mniej więcej w wieku dziesięciu lat Cathy zdała sobie na szczęście sprawę z tego, że większość członków jej małego Kościoła Chrystusowego to nie fanatycy, a po prostu dobrzy ludzie, którzy starają się żyć zgodnie z nauką Jezusa. Jako nastolatka poznała wiele osób należących do innych protestanckich kongregacji i miała okazję się przekonać, że we wszystkich zdarzają się ludzie podobni do jej matki.

W wieku lat siedemnastu zaczęła się już buntować przeciw surowym zakazom i nakazom swojej matki, kiedy więc dostrzegł ją Jackson Perdue, który wrócił właśnie do domu na przepustkę, była gotowa do pierwszej miłości. Nie winiła Jacka, a w każdym razie nie winiła go już od dawna. Miał wtedy dwadzieścia lat, prawie dwadzieścia jeden. Był od niej trzy lata starszy, ale doświadczeniem życiowym znacznie ją przewyższał. Miał złą reputację, co ją intrygowało. Był interesujący, trochę posepny i zabójczo przystojny. Jaka nastolatka mogłaby mu się oprzeć? Podczas ich dwutygodniowego namiętnego romansu Cathy zakochała się w nim bez

pamięci. Z głową pełną marzeń o wspólnym długim, szczęśliwym życiu bez wahania zdecydowała się pójść z nim do łóżka.

Nagle wszyscy w kościele wstali i Jack pociągnął ją za rękę. Cathy wróciła szybko do rzeczywistości i uświadomiła sobie, że nie słyszała ani słowa z ostatnich kilku minut kazania brata Hovatera.

Zaintonował hymn skierowany do grzeszników, zarówno członków kongregacji, jak i tych, którzy do niej nie należeli. Członkowie mogli publicznie poprosić o wybaczenie swoich grzechów. Ci, którzy nie zostali ochrzczeni w Kościele Chrystusowym, mogli wyznać swoje grzechy z przeszłości, zadeklarować wiarę w Jezusa, Syna Bożego i przystąpić do chrztu.

Seth wstał po chwili i wyszedł na środek, wyciągając rękę do brata Hovatera. Missy, która siedziała kilka rzędów dalej, zrobiła to samo. Oboje poruszali się sztywno jak zaprogramowane roboty.

- Usiądźcie - zwrócił się do wiernych Donnie Hovater, podnosząc i opuszczając dłonie.

Seth i Missy usiedli w pierwszej ławce, a Donnie odwrócił się do zebranych.

- Dwoje młodych członków naszej wspólnoty wyszło dziś na środek kościoła, by prosić Boga o przebaczenie i miłosierdzie - odezwał się łagodnym, pełnym współczucia głosem. - Dali się zwieść innym i wciągnąć w złe towarzystwo. Oboje szczerze żałują popełnionego błędu, który przysporzył ich rodzinom wiele bólu i wstydu. - Donnie pochylił głowę. - Pomódlmy się razem, by Bóg w swym miłosierdziu wybaczył Missy Hovater i Sethowi Cantrellowi i by od dziś już zawsze wiódł ich ścieżką prawości. Rozległy się szepty, a kilka osób głośno powiedziało:

- Niech ich Bóg błogosławi.

- Amen. Cathy łzy napłynęły do oczu. Ileż razy bolało ją serce, kiedy podczas nabożeństwa na środek kościoła wychodzili ludzie, chcąc przyznać się do jakiegoś drobnego występku, który trudno było tak naprawdę nazwać grzechem. Chyba że za grzech uważało się wszystko, czego nie można było uznać za święte. Dawno temu, kiedy była dzieckiem, ciągle bała się, że nie jest dość dobra, że nie zasługuje na wybaczenie, że po śmierci pójdzie do piekła. Mimo

iż była żoną pastora przez ponad czternaście lat, zrobiła wszystko, by Seth poznał religię opartą na boskiej miłości i dobroci, a nie na strachu.

Mark, podobnie jak ona, był wychowywany surowo, zdołał jednak uniezależnić się od ojca, który w domu stosował prawo silnej ręki. I choć w wielu kwestiach zgadzał się z J.B., równie często miał inne zdanie. Okazał się pod każdym względem bardziej podobny do matki niż do ojca, za co Cathy była nieskończenie wdzięczna Bogu.

Poranne nabożeństwo zakończyło się kolejnym hymnem i modlitwą odmówioną przez jednego z młodszych diakonów. J.B. podszedł do Setha, wyraźnie usatysfakcjonowany. Cathy nigdy jeszcze nie pogardzała teściem tak jak w tej chwili.

Pochyliła się i szepnęła do Jacka:

- Muszę porozmawiać z Sethem.

- Zaczekam w samochodzie. - Jack rozejrzał się wokół, patrząc na tłum wiernych jak na przybyszów z jakiejś obcej planety. Nigdy nie był człowiekiem religijnym i to chyba się dotąd nie zmieniło.

- Dobrze - odparła i uścisnęła jego dłoń. - Dziękuję. Uśmiechnął się i odszedł, unikając rozmów ze zmierzającymi

do wyjścia parafianami.

Cathy ruszyła w stronę Setha, witając się ze znajomymi. Z kilkoma osobami wymieniła nawet uścisk dłoni. Kiedy dotarła do syna, byli już przy nim J.B., Mona i Elaine, zagradzając jej drogę.

Mona spojrzała na nią błagalnie.

- Dzień dobry, Cathy.

- Dzień dobry. Chciałabym porozmawiać z Sethem, na osobności.

- Cokolwiek masz mu do powiedzenia, powiedz przy nas -odparł J.B.

Seth, sztywno wyprostowany, spojrzał na nią i rzekł:

- Dziękuję, że byłaś tu dzisiaj, mamo.



- A gdzie indziej mogłabym być? - Całkowicie zignorowała J.B. i wepchnęła się między Monę a Elaine. Położyła dłoń na ramieniu Setha. - Chciałabym, żebyś zjadł dziś lunch ze mną, Lorie  
178

i Jackiem. Wybieramy się do Cedar Hill Grill. Zawsze lubiłeś ich drożdżowe bułeczki i ciasto czekoladowe z orzechami.

- Seth wraca do domu z nami i Elaine - oznajmił J.B. tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Cathy spojrzała na niego twardo.

- Seth jest już dość duży, by wiedzieć, na co ma ochotę. Nie możesz go zmusić, by stał się klonem Marka, albo, co gorsza, twoim. Jest odrębną istotą ludzką i...

- Wystarczy, że wczoraj zrobił to, na co miał ochotę - odparł J.B. - Sama widzisz, jak się to skończyło. Pamiętaj, chyba, że obecnie nie masz już do niego żadnych praw.

- Jestem jego matką!

- Nie nadajesz się na matkę. Do diabła z nim!

Mona jęknęła.

- To nieprawda - odezwał się nagle Seth. - Nie powinieneś mówić o mamie takich rzeczy.

J.B. odwrócił się gwałtownie i spojrzał na Setha, jakby widział go po raz pierwszy w życiu.

- Zapomniałeś chyba, że powinieneś okazywać mi szacunek. Matka nauczyła cię pyskować, ale ja nie będę tego tolerował. Słyszysz, młody człowieku?

Donnie Hovater, który właśnie zegnał się z wiernymi, podszedł do nich szybko.

- Mówcie ciszej. Pamiętajcie, że jesteście w domu Bożym. J.B. zeszywniał.

- Przepraszam, bracie Hovater. Obawiam się, że pozwoliłem, by troska o wnuka...

- Powinniśmy już wracać do domu, J.B. - Mona zacisnęła palce na ręce męża. - Ludzie na nas patrzą.

Kiwnął głową, a potem chwycił Setha za nadgarstek.

- Idziemy. Ale już.

- Idę z mamą - odparł Seth. - Wrócę do domu po południu.

- Nie, nigdzie z nią nie pójdziesz - powiedział J.B. - Zabraniam ci.  
218

- Może uda nam się osiągnąć kompromis. - Donnie spojrzał na J.B. - Za twoim pozwoleniem, bracie Cantrell, chciałbym zaprosić Cathy i Seta na lunch ze mną i moją córką. Później odwiozę Seta do domu. J.B. prychnął głośno. Mona mocniej zacisnęła palce na jego ramieniu.
- To rozsądny pomysł, nie uważasz? - spytała, patrząc na niego błagalnie.
- Dobrze więc - zgodził się niechętnie J.B. - Powierzam go twojej opiece, bracie Hovater - rzekł, po czym bez słowa ruszył do wyjścia, nie oglądając się na Monę i Elaine. Obie kobiety uśmiechnęły się z przymusem.
- Dziękuję za to, że pomógł nam brat rozwiązać problem - powiedziała Mona i z ciężkim westchnieniem spojrzała na Hovatera.
- Elaine chwyciła Cathy za ramię i nachyliła się do jej ucha.
- Rób tak dalej, a stracisz Seta na dobre. Czy tego chcesz? Cathy odwróciła się do syna, jakby w ogóle nie usłyszała słów matki.
- Pomyślałam, że zjemy lunch z Jackiem i Lorie, ale jestem pewna, że zrozumieją, jeśli odwołam to spotkanie. Muszę tylko znaleźć Jacka i powiedzieć mu, że...
- Dlaczego on przyszedł dzisiaj do kościoła? - spytał Seth.
- Przyszedł jako mój przyjaciel, żeby udzielić mi wsparcia moralnego.
- Możemy iść? - zapytał Donnie.
- Tak - odparła Cathy. - Zamienię kilka słów z Jackiem. Czeka na zewnątrz.
- Oczywiście - zgodził się Donnie. - Spotkamy się przy moim samochodzie. To srebrny chevy tahoe. Jack, ze skrzyżowanymi na szerokiej piersi rękami, opierał się o maskę swojej czarnej corvetty. Kiedy zobaczył Cathy, wyprostował się i uśmiechnął.
- Gotowa na drożdżowe bułeczki z Cedar Hill?
- Niestety, nastąpiła zmiana planów - powiedziała Cathy i krótko wyjaśniła mu sytuację. - Naprawdę mi przykro, ale...

- Nie musisz niczego tłumaczyć - odparł Jack. - Twój syn jest teraz najważniejszy. Poza tym to nie jest nasza ostatnia szansa, by zjeść razem niedzielny lunch.

Cathy wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

- Dziękuję.

- Za co?

- Za to, że przyszedłeś do kościoła, że mnie rozumiesz.

- Nie poddawaj się, kochanie. Nie pozwól, by ktokolwiek odwiódł cię od walki o twoje dziecko.

- J.B. Cantrell to naprawdę kawał sukinsyna - powiedziała Lorie.

Jack siedział wpatrzony w talerz z deserem, będąc myślami daleko od restauracji, w której jedli lunch. No, właściwie nie tak daleko, tam, gdzie teraz znajdowała się Cathy, gdziekolwiek to było. Decyzje, jakie podejmowała w swoim życiu, zwłaszcza te dotyczące jej syna, nie były jego sprawą. Nic go z nią nie łączyło, mimo wspomnień z przeszłości.

Spędzili razem zaledwie dwa tygodnie, wymykając się razem za dnia i w nocy, wykorzystując Mike'a, żeby Elaine nie zorientowała się, że jej córka spotyka się z dawnym miejscowym rozrabiaką. Jeśli nawet wydawało im się, że są zakochani, cóż z tego? Ona była naiwną siedemnastolatką, a on jej pierwszym kochankiem. Był jurnym, spragnionym seksu młodym mężczyzną, którego czekała niepewna przyszłość na drugim końcu świata.

- Halo, tu Ziemia do Jacksona Perdue. - Lorie wyciągnęła rękę nad stolikiem i postukała go palcem w pierś. - Tak... Co? - Spojrzał na nią.

- Powiedziałam, że Jackson Perdue to naprawdę kawał sukinsyna.

- Tak, to fakt - mruknął Jack.

Lorie spojrzała na niego uważnie, marszcząc czoło.

- Powiesz mi, co się z tobą dzieje? Pojawiłeś się w mieście pierwszy raz od wielu lat. Wprowadziłeś do domu, którego nie znosiłeś. Przyjąłeś pracę, do której nie masz żadnych kwalifikacji.

Znowu wkroczyłeś w życie Cathy, w chwili, kiedy nie trzeba jej już więcej komplikacji.

- Myślisz, że tym dla niej jestem? Komplikacją?

Lorie wzięła głęboki oddech i milczała przez chwilę, a w końcu odpowiedziała mu podobnym pytaniem:

- A czym właściwie Cathy jest dla ciebie?

- Przyjaciółką z dawnych lat. Lorie prychnęła.

- Ty i Cathy nigdy nie byliście tylko przyjaciółmi. Szaleliście za sobą, nie byliście w stanie utrzymać rąk przy sobie.

- Jasne. Przez całe dwa tygodnie.

- Zostawiłeś ją, pamiętasz?

- Byłem w wojsku. Nie miałem wyboru. Myślałem, że na mnie zaczeka.

- Czekala.

- Niedługo.

- Dowiedzieliśmy się, że zaginałeś w akcji. Można było przypuszczać, że nie żyjesz.

- Tak, a jak długo potem Cathy wyszła za Marka Cantrella? Wystarczyło kilka miesięcy.

Lorie pokręciła głową. Gęste rudawe loki zatańczyły wokół jej głowy.

- Jeśli teraz uganasz się za nią, żeby się w jakiś sposób zemścić...

Jack się zaśmiał.

- Przez te wszystkie lata nie tęskniłem za Cathy bardziej niż ona za mną. Tak, kiedy uciekłem z obozu i wróciłem do Stanów, i dowiedziałem się, że wyszła za innego, było mi z tym ciężko. Ale działało się to dawno temu. Teraz Cathy i ja jesteśmy dla siebie niemal obcymi ludźmi.

- Obcymi ludźmi, którzy nadal mają się ku sobie - powiedziała Lorie. - Nie mówię, że do siebie nie pasujecie. Jednak ostrzegam cię: Cathy jest moją najlepszą przyjaciółką i jeśli ją skrzywdzisz, będziesz miał ze mną do czynienia. Jack uśmiechnął się szeroko i wziął Lorie za rękę.

- Cathy ma szczęście, mając przyjaciółkę, która tak się o nią troszczy.
  - To ja mam szczęście. Kiedy wróciłam do Dunmore dziewięć lat temu, z podkulonym ogonem, szybko się zorientowałam, że w tym mieście jestem pariasem. Rodzice nie chcieli mnie znać. Tylko Cathy wyciągnęła do mnie rękę. Zaoferowała mi przyjaźń. Zrobiła to wbrew wszystkim, nawet własnemu mężowi. Była jedyną osobą, która dała mi drugą szansę.
  - Jaki był Mark Cantrell? - spytał Jack, puszcżając jej rękę.
  - Był dobry człowiekiem, mimo iż był pastorem. Uważam, że co najmniej połowa duchownych to świętoszkowaci hipokryci, ale Mark nie był taki. Jack zmarszczył brwi i pokiwał głową.
  - Nie to chciałeś usłyszeć, prawda? - powiedziała Lorie.
  - Prawdę mówiąc, cieszę się, że był dobrym człowiekiem. Cathy zasługiwała na kogoś znacznie lepszego niż ja. Wtedy byłem niezłe pokrecony. - Jack zaśmiał się cicho. - Do diabła, nadal jestem, ale z każdym dniem staję się lepszy.
  - Mark był osiem lat starszy od Cathy i dużo dojrzalszy niż większość chłopców w jej wieku. Wcześniej był już raz żonaty, ale stracił żonę. Kiedy poznali się, był gotowy znowu się ożenić i założyć rodzinę. A tego właśnie chciała Cathy.
  - Więc miała udane życie. Była szczęśliwa. Lorie chwyciła go za rękę i ścisnęła ją mocno.
  - Tak, miała udane życie. Była zadowolona. Ale... - Puściła jego dłoń i odchyliła się na oparcie krzesła.
  - Cholera, nie powinnam tego mówić - urwała na moment. - Cathy nigdy o tobie nie zapomniła. Słowa Lorie były jak cios w splot słoneczny. Przez kilka sekund Jack nie mógł wydobyć z siebie głosu. W tym momencie ktoś poklepał go po ramieniu.
  - Witaj, zastępcu - powiedział Mike Birkett. - Dobre podają dziś ciasto z jagodami?
- Jack odsunął krzesło, wstał i uścisnął dłoń Mike'a.
- Mamo, pamiętasz Jacksona Perdue, prawda? - Mike zwrócił się do pulchnej, siwowłosej kobiety, która stała obok.

- Oczywiście. Jak się masz, Jack? - Neli Birkett uśmiechnęła się do niego, a potem zauważyła siedzącą przy stoliku Lorie. Uśmiech znikł z jej twarzy.

- Dzień dobry, pani Birkett - przywitała się Lorie. Neli się zawahała.

- Witaj, Lorie.

Mały piegowaty chłopiec z szopą ciemnorudych włosów pociągnął ojca za rękę. Za nimi stała szczupła dziewczynka bardzo podobna do Mike'a. Miała takie same ciemne włosy, oczy i cerę. Teraz wysunęła się nieśmiało zza ojca.

- Dzieci, chciałbym was przedstawić panu Perdue. - Mike pociągnął dzieci za ręce. - To jest M.J. -

Zmierzył ręką włosy syna. - A to jest Hannah.

- Dzień dobry - powiedział z uśmiechem M.J.

- Dzień dobry, panie Perdue. - Hannah także uśmiechnęła się do Jacka, a potem spojrzała na Lorie. - O, pani Lorie! Dzień dobry!

M.J. podbiegł do Lorie.

- Ładnie pani dzisiaj wygląda.

- Dziękuję, M.J. - odparła Lorie i podniosła wzrok na Mike'a.

- Idźcie z babcią do stolika - polecił Mike. - Dołączę do was za kilka minut.

- Ale, tatusiu, chcielibyśmy ci przedstawić panią Lorie! - zawołała Hannah.

- My się już znamy - mruknął Mike przez zaciśnięte zęby. - No, idźcie zamówić lunch. Zaraz do was przyjdę. Neli chwyciła dzieci za ręce i odeszła, spoglądając ze smutkiem na Lorie.

- Skąd znasz moje dzieci? - spytał Mike. Na jego policzki wypłynął rumieniec.

Jack miał ochotę się wtrącić, powstrzymał się jednak. Lorie chyba nie byłaby zadowolona. Usiadł, wziął widelczyk i zaczął jeść ciasto.

- Widziałam je kilka razy na spotkaniach ekumenicznych. Zaprzyjaźniłam się z Patsy Floyd, która namówiła mnie, żebym chodziła z nią tam raz w miesiącu.

- Od tej chwili trzymaj się od moich dzieci z daleka.

- Dlaczego? Nie sądzisz chyba, że jestem w stanie skazić ich dusze? - spytała, teatralnie podnosząc rękę do góry.

Mike pochylił się do niej.

- Jeśli chcesz wykorzystać moje dzieci, żeby zbliżyć się do mnie, nie rób sobie nadziei - powiedział z lodowatym spokojem. - Nie jestem zainteresowany. I nigdy nie będę.

Odwrócił się i odszedł. Lorie siedziała bez ruchu, z pobladłą twarzą i łzami w oczach.

- Wszystko w porządku? - spytał Jack. Kiwnęła głową.

- Chcesz już iść? Przełknęła ślinę.

- Nie. Dokończ swój deser.

- Mike potraktował cię bardzo nieuprzejmie. To niepodobne do niego, żeby...

- Bardzo go zraniłam - odparła. - Nie tylko wtedy, kiedy zerwałam nasze zaręczyny i wyjechałam do Hollywood w nadziei, że zostanę wielką gwiazdą, ale... - Zamknęła oczy i potarła ręką czoło, a potem spojrzała na Jacka. - Mike widział tę rozkładówkę w „Playboyu”, do której pozowałam, i ten jedyny film porno, w którym zagrałam. Wie, że trzy czwarte mieszkańców Dunmore także to wszystko widziało. Czegoś takiego mężczyzna nie potrafi wybaczyć.

Jack nie wiedział, co odpowiedzieć. Bardzo chciał przekonać ją, że się myli, że z czasem Mike zacznie patrzeć na to inaczej i zdoła jej przynajmniej wybaczyć. Ale jak mógł powiedzieć coś, w co sam nie wierzył? Nie miał pojęcia, jak by się czuł, gdyby był na miejscu Mike'a. Musiał przyznać, że współcześni mężczyźni są pod wieloma względami tacy, jak ich przodkowie. Stosują w życiu te same podwójne standardy.

Erin McKinley zawsze wracała z niedzielnego nabożeństwa podniesiona na duchu i zainspirowana przez kazania Johna Earla. John Earl miał niezwykłą zdolność - potrafił w jednym zdaniu potępić i dawać nadzieję. Uczył Słowa Bożego z entuzjazmem,



ale także ze współczuciem i prawdziwym zrozumieniem ludzkiej natury. Ze wszystkich pastorów, których знаła, nawet tych, których kochała całym sercem, żaden nie mógł się równać z Johnem Earlem Harperem. Był on, bez wątpienia, jej jedyną prawdziwą miłością. Niestety, był bez pamięci zakochany w swojej żonie.

Pierwszy kochanek Erin był młodym pastorem z Kościoła baptystów, do którego uczęszczała jako nastolatka. Ona miała wtedy piętnaście lat, on dwadzieścia pięć. Kiedy zaszła w ciążę, kochanek nagle znikł. Podobno został wysłany jako misjonarz na inny kontynent. Erin miała zamiar oddać dziecko do adopcji, ale w czwartym miesiącu poroniła.

Kiedy miała dwadzieścia trzy lata, dostała pracę sekretarki w dużym kościele w Athens. Pastor był uroczy, szpakowaty i przystojny jak sam diabeł. Erin zakochała się w nim do szaleństwa. Reverend Lester Yarbrough traktował ją z najwyższym szacunkiem, był dla niej bardzo dobry, ale nigdy nie dał jej cienia nadziei. Kiedy jednak kobieta, która od dwudziestu lat była jego żoną, odeszła z jednym z diakonów, Erin dostrzegła w tym swoją szansę. Wykorzystała ją. Romans trwał pół roku, do czasu, kiedy kilkunastoletni syn Lestera, Clay, nakrył ich podczas uprawiania seksu oralnego.

Później było jeszcze kilku, żadnego jednak tak naprawdę nie kochała. Kilku pastorów, jeden członek rady kościelnej, dwóch diakonów i jeden organista. Teraz jednak jej serce należało tylko do Johna Earla. Jej serce, ale nie jej ciało. Gdyby mogła, zrobiłaby dla niego wszystko. Zostałaby jego sekretną kochanką. Nie odmówiłaby mu niczego. On jednak widział w niej tylko sekretarkę, jedną z parafianek, przyjaciółkę rodziny.

Erin zaparkowała swoją hondę civic przed bliźniakiem, którego połowę zajmowała. Zaczęła szukać kluczy w torebce. Kiedy dotarła jednak do drzwi frontowych, zauważyła, że były lekko uchylone. Żadnych śladów włamania, co mogło oznaczać tylko jedno - ktoś otworzył drzwi kluczem. Poza nią klucz do jej domu miała tylko jedna osoba. Erin uśmiechnęła się, pchnęła drzwi i weszła do środka. Zamknęła za sobą drzwi, rzuciła torebkę na kanapę i weszła do sy-

pialni. Na środku jej łóżka leżał nagi Clay Yarbrough. Kiedy stanęła przed nim z dłońmi opartymi na biodrach, uśmiechnął się do niej.

- Co ty tu robisz? - spytała.

- A jak sądzisz? - Uniósł lekko biodra, by pokazać erekcję. - Pomyślałem sobie, że po kazaniu wielbnego Harpera będziesz zdrowo napalona i pewnie najdzie cię ochota na dobry seks. A właśnie w odgrywaniu w łóżku roli baptystycznych pastorów jestem naprawdę dobry. Erin bez słowa pozbyła się butów, a potem rozpięła sukienkę, zdjęła ją i rzuciła na podłogę. Szybko zsunęła pończochy, zdjęła majtki i rozpięła stanik, po czym wskoczyła na łóżko i usiadła okrakiem na Clayu.

- Naprawdę mi się podobasz, wiesz o tym - powiedziała, spoglądając w dół na jego twarz.

Clay się roześmiał.

- Kochanie, podoba ci się to. - Potarł penisem jej wargi sromowe. - Nie mam nic przeciwko temu, żebyś nazywała mnie Lester albo John Earl, czy kto tam akurat jest Pastorem Miesiąca. Wystarcza mi, że to ja cię posuwam.

- Zamknij się, skarbie. - Delikatnie ujęła jego członek i wsunęła go w siebie, po czym usiadła na nim całym ciężarem swojego ciała. - Och, kochaj się ze mną! - Zamknęła oczy i westchnęła.

Kochaj się ze mną, Johnie Earlu. Johnie Earlu...

- Cała przyjemność po mojej stronie, słodka Erin. - Złapał ją za biodra i zaczął się rytmicznie poruszać. - No, kochanie, pokaż swojemu pastorowi, co potrafisz. Erin wiała się, drapała, jęczała i krzyczała, aż całe jej ciało zalała fala rozkoszy. Wtedy Clay przewrócił ją na plecy i wszedł w nią jeszcze raz. Poruszał się szybko, coraz szybciej, aż do końca. Dziesięć minut później już go nie było. Wrzucił prezerwatywę do kosza na śmieci w łazience, umył się, włożył ubranie, pocałował Erin w czoło i wyszedł. Erin leżała na łóżku, naga, trochę posiniaczona i fizycznie całkowicie zaspokojona. A jednak czuła się pusta. Przez kilka wspaniałych chwil była w stanie wyobrazić sobie, że mężczyzna, który

daje jej rozkosz, to John Earl. Tak jak wtedy, kiedy Lester zakończył ich romans, wyobrażała sobie, że siedemnastoletni Clay jest właśnie nim.

Była sama i tak bardzo samotna. Kiedy kochała, kochała bezgranicznie. Dawała siebie całą, a tak niewiele dostawała w zamian. Kochała mężczyzn tak mocno, jak ich nienawidziła.

Dlaczego John Earl nie widział w niej bratniej duszy? Kobiety, która powinna zostać jego żoną?

Nie, nie była ideałem. Nie była bez grzechu. Ale i on nie był święty. Mimo całej swojej dobroci John Earl był tylko człowiekiem, tak jak wszyscy duchowni. Popełniał błędy. Grzeszył. I tak jak wszyscy inni pewnego dnia zostanie wynagrodzony za dobre uczynki i ukarany za grzechy.

Erin zwinęła się na łóżku w kłębek i zapłakała.

## Rozdział 17

**Po** wieczornym nabożeństwie Seth wrócił z dziadkami do domu, a Missy poszła do koleżanki, córki diakona, u której miała spędzić noc. Cathy spędziła dzień z Donni, Missy i Sethem. Nie miała samochodu, więc chętnie przyjęła propozycję Donniego, że odwiezie ją do domu. W przeciwnym wypadku musiałyby wracać do domu pieszo albo poprosić matkę, żeby ją odwiozła.

Dzień, który zaczął się tak nieprzyjemnie, zakończył się pozytywną nutą. Kilka godzin przed wieczornym nabożeństwem Donnie przekonał ją, by poszła wraz z nim porozmawiać z J.B. i Moną. Zgodziła się niechętnie, ale ku jej zdumieniu wizyta przebiegła znacznie lepiej, niż można się było spodziewać.

- Chyba jesteś cudotwórcą - powiedziała do Donniego.

Uśmiechnął się, a na jego okrągłych policzkach ukazały się przy tym małe dołeczki. Był dość atrakcyjny, na słodki, chłopięcy sposób. Należał do ludzi, którzy w wieku sześćdziesięciu lat wyglądają tak samo, jak wtedy, kiedy mieli sześć lat, tylko nieco

starzej. Jego twarzy brakowało siły i dojrzałości, była jednak miła i łagodna.

Odwrócił się do niej w półmroku, jaki panował we wnętrzu samochodu, i się uśmiechnął.

- Przesadzasz. Po prostu w odpowiedniej chwili wkroczyłem między was. Przypomniałem bratu Cantrellowi, że starając się chronić wnuka, powinien pamiętać, iż jesteś matką Setha i bardzo go kochasz.

- A mnie przypomniałeś, że jeśli nawet nie zgadzam się z J.B., jestem winna jemu i jego żonie wdzięczność za to, że zajmowali się Sethem, kiedy byłem chora.

Donnie pochylił się ku Cathy i spojrzał jej w oczy.

- Myślę, że dzisiaj, kiedy byliśmy u Cantrellów, osiągnęliśmy pewien postęp. Pokazałaś Sethowi, że jesteś skłonna spotkać się z jego dziadkiem w połowie drogi, że ty i J.B. nie musicie być wrogami.

- Nie chciałabym zmuszać Setha, by wybierał między mną a swoimi dziadkami - powiedziała Cathy. - Czułam jednak, że J.B. nie da mi wyboru i żeby odzyskać prawo do opieki nad synem, będę musiała pozwać ich do sądu.

- A teraz?

- Teraz, dzięki tobie, jestem w stanie poczekać jeszcze trochę w nadziei, że J.B. odzyska rozsądek i nie będę musiała uciekać się do tak drastycznych środków.

- To może trwać całe tygodnie, może nawet miesiące - odparł Donnie. - Musisz być cierpliwa. A ja jeszcze porozmawiam o tym z J.B.

- Chciałabym, żeby Seth czasem u mnie nocował, podczas gdy będę próbowała rozwiązać ten problem polubownie. - Pozwól, że będę nadal prowadził negocjacje z J.B. Zaproponuję, by pozwolił ci wraz z Sethem pójść ze mną i Missy na obiad i do kina w następny piątek. Może wtedy zgodzi się również na to, by Seth spędził noc u ciebie. Serce Cathy wezbrało nadzieją. Rano była pewna, że nie ma alternatywy, że będzie musiała pozwać swoich teściów do sądu. Może jednak J.B. w końcu się opamięta? Była skłonna poczekać. Seth

powiedział, że zmienił zdanie i że chce z nią zamieszkać, nadal jednak bardzo zależało mu na tym, by nie zranić swoich dziadków.

- Teraz, kiedy nie żyje tata, babcia i dziadek mają tylko mnie - powiedział.

- Ja też mam tylko ciebie - przypomniała mu.

- Wiem, mam, ale ty jesteś młoda, na pewno wyjdiesz znowu za męża i będziesz miała więcej dzieci. Zaskoczona jego słowami zastanawiała się nad nimi przez chwilę i doszła do wniosku, że po prostu powtórzył dokładnie to, co mówił o niej J.B.

Donnie odchrząknął i Cathy powróciła do rzeczywistości. Uśmiechnęła się do niego. Patrzył na nią tęsknie, jakby chciał ją pocałować. Ale czy ona tego chciała? Donnie zupełnie nie pociągał jej seksualnie. Jak mogłaby mu to powiedzieć, nie raniąc przy tym jego uczuć? Gdyby ją pocałował... Odsunął się nagle i ponownie odchrząknął.

- Odprowadzę cię do drzwi i wracam do domu. Muszę dzisiaj porządnie się wyspać. Jutro cały dzień będę pracował w miejscowym banku żywności, od siódmej rano do szóstej wieczorem.

- Bardzo dziękuję za to, że odwiozłeś mnie do domu, ale nie musisz mnie odprowadzać.

- Oczywiście, że muszę. Jaki dżentelmen nie odprowadziłby damy bezpiecznie aż do drzwi?

Oboje się zaśmiali.

Kiedy Cathy otworzyła drzwiczki, Donnie stał już przed nią z wyciągniętą ręką. Ujęła jego miękką dłoń i się uśmiechnęła. W Donniem było coś, co przypominało jej Marka. Nie chodziło o jego wygląd, ale o sposób bycia. Miał, podobnie jak Mark, dobre maniery i swobodny wdzięk. Był też pastorem, człowiekiem Boga, który poświęcił swoje życie służbie innym. Gdyby zaczęła spotykać się z Donniem, jej matka i teściowie z pewnością by to aprobowali. Zaczekał na ganku, aż znalazła w torebce klucze. Otworzyła drzwi i odwróciła się do niego.

- Może wejdiesz na kawę albo mrożoną herbatę? Uśmiechnął się.

- Nie dzisiaj, Cathy. Może innym razem.

- Oczywiście. - Pocałowała go w policzek w zwykłym geście wdzięczności. - Dziękuję ci za to, że pomogłeś mi porozumieć się z J.B. i Moną.

Okrągła twarz Donniego zarumieniła się nieco.

- Zrobię, co będę mógł, żeby wam wszystkim pomóc. Cathy stała przez chwilę w otwartych drzwiach i patrzyła, jak

Donnie wsiada do samochodu. Potem weszła do środka i zamknęła drzwi na klucz. Patrzyła w przyszłość z nadzieją. Dzień, który zaczął się od wizyty w biurze szeryfa, zakończył się tak spokojnie. Dzięki Donniemu Hovaterowi czuła, że może nie tylko odzyska prawo do opieki nad Sethem bez wciągania w swoje sprawy prawników, ale także poprawi relacje z teściami. W czasie wszystkich spędzonych wspólnie lat Bruce Kelly nigdy nie okłamał swojej żony. Tego dnia jednak nie tylko on ją okłamał, ale także ich troje dzieci. Wszyscy zrobili to dla jej dobra. Gdyby powiedzieli, że Mirabelle Rutledge będzie mieszkała z nimi jako jej towarzyszka i opiekunka, Sandie na pewno by zaprotestowała. Nie zrozumiałaby tego. Kiedy była przytomna, nie przyjmowała do wiadomości, że jest chora. A kiedy traciła kontakt z rzeczywistością, nie była w stanie pojąć niczego.

- Poznałam Mirabelle niedawno w Bright Sides i naprawdę ją polubiłam - powiedziała Kira, tuż przed tym, jak Kim przyprowadziła Mirabelle do domu. - To taka miła, życzliwa osoba. Myślę, że bardzo ci się spodoba. - To będzie bardzo dobry układ, dla ciebie, dla taty i dla Mirabelle - dodał Kevin. - Ona bardzo potrzebuje domu i...

- Ależ oczywiście, stworzymy prawdziwy dom dla tego biednego dziecka - odparła Sandie bez wahania. - Byliśmy w przeszłości rodziną zastępczą dla kilkorga dzieci, a to prawie to samo, z tą tylko różnicą, że Mirabelle jest dorosłą osobą o umyśle dziecka.

- Prawdę mówiąc, jest dość inteligentna - powiedział Bruce. - Tylko powoli reaguje. - Ujął dłoń żony i uścisnął ją czule. - Będzie chciała być z tobą cały czas, tak jak dziecko chce cały czas być przy matce. Sandie uśmiechnęła się do niego.

- Zrobię wszystko, żeby być dla niej jak matka.

Po południu Kim potwierdziła to, co zostało powiedziane wcześniej.

- Mirabelle będzie chciała być z tobą, ilekroć tata wyjdzie z domu. Nie lubi samotności.

Bruce spojrział na śpiącą Sandie, na jej szczupłe ciało przykryte prześcieradłem i cienkim kocem, i przełknął łzy. Godzinę przed snem znowu straciła orientację, nie wiedziała, gdzie jest. Tak jak się to czasami zdarzało, cofnęła się do czasu dzieciństwa i wydawało jej się, że Mirabelle jest jej matką.

Ta łagodna, miła młoda kobieta przejęła obowiązki Bruce'a z łatwością, która go zaskoczyła.

Traktowała Sandie z taką cierpliwością i czułą troską, z jaką matka zajmuje się swoim dzieckiem. A kiedy położyła Sandie do łóżka i pocałowała ją w czoło, Bruce nie wątpił już, że sprowadzając tę dziewczynę do domu, miał rację. Jej obecność wydawała się błogosławieństwem.

- Zostanę tutaj - powiedziała Mirabelle. - Nie musi się pan już martwić, panie Bruce. Nie zostawię jej. Będę spała obok. To nic nie szkodzi, że ona nie wie, kim jestem. Jest szczęśliwa, bo myśli, że jestem jej matką.

- To prawda, zasnęła szczęśliwa. Będę w pokoju gościnnym po drugiej stronie korytarza. Jeśli się zbudzi w nocy albo gdybyś mnie potrzebowała...

- Wtedy do pana przyjdę.

Spojrzał w ciepłe brązowe oczy dziewczyny i zobaczył, że choć jej umysł pracował powoli, serce miała pełne miłości. Odwrócił się szybko i wyszedł z sypialni, bo dłużej nie potrafił już powstrzymać łez.

W pokoju jest cicho i ciemno. Leżąc na plecach, patrzę w sufit i widzę tylko blask księżycy sączący się przez zamknięte żaluzje. Mam wrażenie, że unoszę się na powierzchni spokojnego, czarnego morza.

Bezpieczna w rękach Boga. Nic złego nie może mnie spotkać. Nikt nie może mnie skrzywdzić.

Co to za melodia, którą słyszę w głowie? Och, tak, to ten piękny hymn, którego nauczyłam się jako dziecko. Moje najwcześniej-

sze wspomnienia wiążą się z kościołem. Jego wnętrze to błogosławione sanktuarium dla sprawiedliwych. Każde nabożeństwo to przystań dla prawdziwych dzieci Boga.

Bo taka właśnie jestem. Nie tak jak wielu innych, którzy podają się za braci i siostry Chrystusa, lecz życiem swoim pokazują, że nie są godni, by ich nazywać chrześcijanami.

„Pan jest moim światłem i moim zbawieniem; kogóż się ulękę? Pan jest moją siłą; któż mnie przestraszy? - Słowa psalmu rozbrzmiewają w moim sercu. - Kiedy wrogowie moi przyszli, by pożreć me ciało, potknęli się i upadli”.

Zamykając oczy na ohydę tego świata, przypominam sobie Pismo Święte. Psalm Davida należy do moich ulubionych fragmentów Starego Testamentu.

„Kiedy odrzuci mnie ojciec i matka, Pan mnie przyjmie. Nie pozwól, by zwyciężyli moi wrogowie: bo fałszywie będą świadczyć przeciw mnie”.

Świat jest pełen zła i okrucieństwa, choć tylu żyje na nim ludzi, którzy twierdzą, iż kochają Boga i jego dzieło. Niektórzy z nich jednak to fałszywi prorocy. To ich każe mi ukarać Bóg.

Słucham cię, Panie. Wiem, kto teraz zasłużył na surową karę. Podaj mi tylko dzień i godzinę jego śmierci, a wykonam rozkaz. Jestem Twoją pokorną służebnicą, Twoim aniołem zemsty.

Cathy wiedziała, że następnego dnia - mimo że sklep miał pozostać zamknięty - czeka ją wiele zajęć.

Wzięła więc prysznic i przygotowała się do snu wcześniej niż zwykle. Wraz z Lo-rie była teraz odpowiedzialna za sprzedaż posiadłości Landsell Estate, która rozpoczęła się poprzedniego dnia i miała trwać całe dwa tygodnie. Będą musiały wynieść ze starego domu rupiecie, a meble i inne cenniejsze przedmioty wycenić i opatrzyć metkami.

Wytarła włosy ręcznikiem i przez chwilę zastanawiała się, czy użyć suszarki, czy pozwolić im wyschnąć w ciągu nocy. Powiesiła ręcznik na wieszaku, przeczesiła wilgotne, falujące włosy grzebieniem, po czym włożyła długą do ziemi nocną koszulę i bosą poszła do sypialni.

**232 - Cichy Zabójca**

193



Dzwonek do drzwi bardzo ją zaskoczył. Spojrzała na tarczę budzika przy łóżku - była dziewiąta trzydzieści. Niedziela. Cathy nikogo nie oczekiwała. Zanim znalazła pantofle i włożyła szlafrok, gość zdążył nacisnąć dzwonek po raz drugi.

Wyszła na korytarz, minęła salon i podeszła do drzwi. Spojrzała w wizjer i serce zabiło jej mocniej. Co Jack robił na jej progu o tej porze?

Bez wahania otworzyła drzwi. Stał za nimi z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Zmierzył ją wzrokiem.

- Byłaś już w łóżku? Chyba cię nie zbudziłem?

- Nie - odparła. - To był długi, męczący dzień, a jutro czeka mnie wiele zajęć, więc pomyślałam, że położę się wcześniej.

- Chyba powinienem był najpierw zadzwonić.

- Nie ma problemu. - Jack ciągle patrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy, więc zapytała: - Czy coś się stało?

Jack rozejrzał się na boki.

- Mogę wejść? Wolałbym nie wciągać w tę rozmowę twoich sąsiadów.

- Och, oczywiście. - Odsunęła się, żeby wpuścić go do środka. Kiedy wszedł, zamknęła drzwi i odwróciła się do niego. Był

tak blisko. Zbyt blisko. Dzielili ich zaledwie kilka centymetrów. Jack był od niej znacznie wyższy. Młody, smukły chłopak, w którym zakochała się wiele lat temu, zmienił się w muskularnego mężczyznę. Spojrzała w jego niebieskie oczy, których nie była w stanie zapomnieć, i całe jej ciało ogarnęła nagle fala gorąca.

Jackson Perdue był jedynym mężczyzną, przy którym rozjaśniała się cała jak bożonarodzeniowa choinka, choć nie robił w tym celu nic poza tym, że na nią patrzył. Bez względu na to, co wydarzyło się w ich życiu i jak zmieniły się ich wzajemne relacje, to jedno pozostało takie samo.

Jack zadawał się pochłaniać ją wzrokiem.

- Cathy....

Sposób, w jaki jej się przyglądał i głos, jakim wypowiedział jej imię, przypomniały jej czasy, które chciała wymazać z pamięci.

Nie, nie mogła pozwolić, by zdradzieckie ciało dyktowało jej, co ma robić! Nie pozwoli na to. Nie może na to pozwolić. Nie jest gotowa.

194

Odsunęła się od Jacka na bezpieczną odległość, po czym weszła do salonu.

- Wejdz i usiądź. Przyniosę mrożoną herbatę.

Widziała, jak jego szeroka pierś uniosła się i opadła, kiedy głęboko odetchnął. Nie miała wątpliwości, że czuł przyciągającą ich do siebie magnetyczną siłę równie intensywnie, jak ona.

- Za herbatę dziękuję - powiedział, wchodząc za nią do salonu.

Wskazała mu miejsce na kanapie, po czym usiadła na jej drugim końcu.

- Co cię do mnie sprowadza, Jack?

- Sam nie wiem - przyznał, pocierając dłońmi o uda. - Myślałem, że może zadzwonisz i powiesz, jak ci dzisiaj poszło z Se-them, i...

- Nie wiedziałam, że spodziewałeś się telefonu.

- Niczego się nie spodziewałem - odparł. - Pomyślałem tylko, że może będziesz miała ochotę pogadać, ale zdaje się, że teraz wolisz rozmawiać z Donniem Hovaterem.

Usłyszała cierpką nutę w jego głosie i zdała sobie sprawę z tego, że nie aprobował jej pączkującej zaledwie przyjaźni z pastorem, a może nawet był zazdrosny.

- Donnie to nowy znajomy, nic poza tym. Próbuje pomóc mi dogadać się z J.B. i Moną, żebym nie musiała pozywać ich do sądu.

Jack uniósł brew i spojrzał na Cathy z powątpiewaniem.

- Jeśli zdoła to uczynić, niech mu Bóg wynagrodzi. Nie chciałbym jednak, żeby rozbudził w tobie płonne nadzieje.

Cathy uśmiechnęła się z przymusem i zmieniła temat.

- Jak udał się lunch w Cedar House Grill? Zabrałeś ze sobą Lorie?

- Tak, pojechaliśmy razem. Dlaczego pytasz? Jesteś zazdrosna? - spytał z figlarnym uśmiechem.

- Nie, oczywiście, że nie. Co za pomysł? Ty i Lorie nie jesteście... A może?

- Do diabła, nie - roześmiał się Jack.

- Ona ciągle kocha Mike'a, wiesz o tym.

- Ostrzegasz mnie, żebym trzymał się od niej z daleka?

235

- Ty i Lorie możecie robić, co tylko chcecie...
  - Nie, nie interesuje mnie granie drugich skrzypiec. Jak powiedziałaś, ona ciągle kocha Mike'a.
- Cathy westchnęła cicho.
- Beznadziejna sytuacja.
  - Tak, opowiedziała mi o tym. Lubię Lorie. Zawsze ją lubiłem. Kiedyś ona i Mike byli świetną parą. Rozumiem też jego punkt widzenia. Mężczyzna nie może łatwo wybaczyć czegoś takiego.
  - Lorie popełniła kilka błędów. Wszyscy popełniamy błędy. Chcesz powiedzieć, że nie powinniśmy wybaczać błędów ludziom, których kochamy?
  - Niczego takiego nie powiedziałem, kochanie. Jednak Lorie rozebrała się dla „Playboya” i uprawiała seks z kilkoma partnerami na planie filmowym, a Mike jest człowiekiem dumnym i pod wieloma względami staroświeckim.
  - Gdyby ją kochał...
  - Do diabła, Cathy, sama wiesz, że czasem miłość nie wystarcza.
- Spojrzała mu w oczy z mocno bijącym sercem.
- Ja naprawdę cię kochałam - wyszeptała.
  - Naprawdę?
  - Tak. Całym sercem.
- Boże, nie pozwól, by zapytał, dlaczego skoro tak go kochałam, zdecydowałam się wyjść za Marka.
- Kiwnął głową.
- Buzowały w nas wtedy hormony. Ja byłem napalony jak wszyscy diabli, a ty byłaś we mnie zakochana. - Wstał szybko i odwrócił się do niej plecami.
- Cathy podniosła na niego wzrok. Ile razy w ciągu tych kilku tygodni wiele lat temu Jack powiedział, że ją kocha? Może dla niego był to tylko seks?
- Wstała, podeszła do niego i położyła dłoń na jego plecach.
- Chcesz powiedzieć, że mnie nie kochałeś?

Odwrócił się tak szybko, że przewróciłaby się, gdyby jej nie złapał. Zaciśnął palce na jej ramionach.  
196

- Nie jestem pewny, czy wiem, czym jest miłość, taka miłość, o jakiej mówisz. Ale jeśli pytasz, czy cię pragnąłem, czy cię potrzebowałem, czy myślałem o tobie cały czas, czy chciałem cię uszczęśliwić... wtedy odpowiedź brzmi: tak. Jeśli to jest miłość, to myślę, że jesteś jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek kochałem.

Ze wszystkich słów, jakie mógł wypowiedzieć, by ją przekonać, wybrał te, którym nie byłaby w stanie oprzeć się żadna kobieta. Zanim znaczenie tego, co właśnie usłyszała, zdążyło do niej dotrzeć, Jack ujął jej twarz w dłonie, pochylił się i pocałował ją w usta. Delikatny pocałunek szybko stał się namiętny i gwałtowny.

Wstrząśnięta, bez tchu, pchnęła go w pierś.

- O Boże, Jack! Boże... W oczach miała łzy.

Powoli, niechętnie, oderwał dłonie od jej twarzy.

- To chyba oczywiste, że nadal cię pragnę. Kiwnęła głową.

- Gdybyś mi pozwoliła, w tej chwili zabrałbym cię do łóżka, Nie mogę ci jednak nic obiecać, a o ile zdążyłem się zorientować, nadal należysz do kobiet, które nie oddzielają seksu od miłości.

- Ja... ja też cię pragnę - odparła Cathy. - Taka jest prawda. Ale moje życie jest w tej chwili bardzo skomplikowane, nie wiem, czy jest w nim teraz miejsce na romans z tobą lub z kimś innym.

- Nawet z Donniem Hovaterem, którego, jak sądzę, zaakceptowałiby twoja matka i teściowie? - rzucił Jack i zaklął pod nosem. - Zapomnij, że to powiedziałem, dobrze? Jeśli chcesz znać prawdę, jestem o niego po prostu zazdrosny.

- Pochlebia mi to, ale nie masz żadnych powodów do zazdrości. Jak już mówiłam, to tylko znajomy. A my jesteśmy przyjaciółmi i to jest wszystko, na co mnie teraz stać. Więc jeśli zaczniesz się spotykać z kimś innym, zrozumieć to.

- Tak, jasne - mruknął i podszedł do drzwi. - Lepiej już pójdę i pozwolę ci się wyspać.

Odprowadziła go do wyjścia i stanęła na ganku, nie dbając o to, że któryś z sąsiadów może zobaczyć ją w szlafroku.

238

- Powinnam do końca tygodnia przygotować wstępne plany przebudowy domu - powiedziała. - Może w piątek zjemy razem lunch?
- Zadzwoń, jak już zdecydujesz, gdzie i kiedy.
- Zgoda.
- Dobrej nocy, Cathy.
- Dobrej nocy.

Stała na ganku i patrzyła, jak odjeżdżał. Całe jej ciało wyrywało się do niego. Tak prosto byłoby zabrać go dziś do łóżka i kochać się z nim przez całą noc.

Prosto? Chyba oszalała. W jej życiu nic nie było teraz proste. A już na pewno nie jej związki, przeszłe i obecne, z Jacksonem Perdue.

## **Rozdział 18**

Pracując nad sprawą Cichego Zabójcy wraz z przedstawicielami lokalnych i stanowych władz, Jack zaczął darzyć coraz większym szacunkiem Dereka Lawrence'a. Do diabła, zaczął go niemal lubić, choć Maleah zapewne nie chciałyby o tym słyszeć. Owszem, facet był drażniąco pewny siebie, ale mimo tej wady nie sposób było nie podziwiać jego błyskotliwego umysłu, ogromnego poczucia humoru i wnikliwego wglądu w ludzką naturę. Nie, nie można było na razie nazwać tego przyjaźnią. Zbudowanie takiej relacji wymaga czasu i zaufania, na które trzeba zasłużyć. Na razie zostali kumplami i od tygodnia każdego dnia po pracy szli razem zjeść coś i wypić kilka piw przed rozejściem się do domów. Ubiegłego wieczoru przyłączył się do nich Mike. Omawiali sprawę tak długo, aż po kilku kolejkach odkryli inne wspólne zainteresowania poza tropieniem seryjnego mordercy. Omówili dokładnie rozmiar stanika piersiastej kelnerki i założyli się, czy ma implanty, czy nie.

Tego ranka Jack bardzo potrzebował kofeiny. Nalał sobie do kubka biurowej lury o smaku niezbyt przypominającym kawę.

Poprzedniego wieczoru musiał przemyśleć wiele spraw, zasnął więc dopiero koło drugiej nad ranem. Nie spał najlepiej. Znowu dręczyły go wojenne koszmary, o których wolał nie myśleć nawet w jasnym świetle dnia. A teraz boleśnie odczuwał efekty nieprzespanej nocy. Postawił kubek na biurku, odsunął krzesło i usiadł. Spojrzał na stertę akt leżących obok komputera.

Od czasu rozpoczęcia śledztwa nie zbliżono się ani o krok do schwytania mordercy. Nie było żadnych świadków ani dowodów, które mogłyby wskazywać jakąś konkretną osobę. Utknęli w martwym punkcie. Gdzieś niedaleko, może nawet w samym Dunmore, żył morderca, który, zdaniem Dereka, prawdopodobnie wydawał się zupełnie normalny. Mógł być zwykłym facetem z sąsiedztwa, który zachowywał się jak wszyscy inni. Ale ten człowiek to potwór.

- Trzeba być naprawdę porządnie szurniętym, żeby podpalić innego człowieka - stwierdził podczas ostatniego zebrania porucznik Wayne Morgan, agent FBI, który prowadził sprawę Cichego Zabójcy. Wszyscy się z nim zgodzili.

Ale jak rozpoznać potwora, jeśli nie ma on rogów i ogona? Gdyby pluł ogniem, miał płonące czerwono ślepia albo kopyta, znacznie ułatwiłoby to policji zadanie.

Jeśli zabójca pozostanie wierny schematowi, według którego dotychczas działał, zaatakuje dopiero po dłuższym czasie. Mark Cantrell został zamordowany ponad osiemnaście miesięcy temu. Pół roku później Stwórcę spotkał Charles Randolph. Ojciec Brian Meyers, trzecia ofiara, zginął prawie rok po nim. Czy zabójca odczeka sześć miesięcy albo nawet cały rok, zanim ponownie uderzy?

- Możecie nazwać to intuicją - powiedział Derek - ale sądzę, że w ciągu kilku następnych miesięcy dojdzie do podobnego morderstwa.

- Między dwoma pierwszymi morderstwami upłynął prawie rok - odparł detektyw Jeremy Vaughn. - Dlaczego uważasz, że teraz morderca uderzy tak szybko?

- Poza tym że tak podpowiada mi intuicja? Nie mam żadnych realnych powodów, żeby tak uważać. To tylko przekonanie oparte



na doświadczeniu. Ten człowiek pała gniewem, który w miarę upływu czasu musi narastać.

Wystarczy odpowiedni bodziec, by znowu wpadł w morderczy szal.

Jack sporo wiedział o zabijaniu. W wojsku nie tylko był świadkiem potwornych zabójstw, ale sam także zabijał - wiele razy. Był żołnierzem. Był na wojnie. Zabijał, by nie zostać zabitym. Teraz nie przebywał na terenach objętych działaniami wojennymi, ale należał do grupy ludzi, którzy zajmowali się zwalczaniem przestępczości.

Wszyscy zgadzali się co do tego, że wcześniej czy później dojdzie do kolejnego morderstwa. Jack nie potrafił nie myśleć o tym, jak zareaguje Gathy, kiedy zginie kolejny duchowny.

Cholera! Od tygodnia nie potrafił przestać myśleć o Cathy. Nie widział jej wprawdzie od niedzielnego wieczoru, ale zadzwoniła do niego wczoraj i powiedział, że skończyła plan przebudowy jego domu.

Rozmowa była krótka i rzeczowa. Dzisiaj mieli się spotkać na lunchu, wyłącznie w interesach.

Akurat. Ani przez chwilę nie wierzył, że będą ich łączyły tylko interesy.

„Moje życie jest w tej chwili bardzo skomplikowane, nie wiem, czy jest w nim teraz miejsce na romans z tobą lub z kimś innym”.

Powtarzał jej słowa w myślach od pięciu dni. Wiedział, że musi zaakceptować fakt, iż powiedziała to, co myśli. Jednak sposób, w jaki zareagowała na jego pocałunek, powiedział mu wyraźnie, że jej ciało pragnęło kochanka. A on chciał nim zostać.

„A my jesteśmy przyjaciółmi i to jest wszystko, na co mnie teraz stać. Więc jeśli zaczniesz się spotykać z kimś innym, zrozumieć to”.

Radził sobie bez Cathy całkiem nieźle przez ostatnie siedemnaście lat. A teraz po prostu potrzebował kobiety. Jakiegokolwiek kobiety.

W porządku, jeśli tak czujesz, dlaczego nie zaczniesz się spotykać z kimś innym? Dlaczego nie pójdziesz do łóżka z inną kobietą? Niech mnie diabli, jeśli to wiem. Cathy powiedziała sobie, że kupiła nową sukienkę, ponieważ musiała zacząć powoli zastępować swoją starą garderobę nowy-

mi ubraniami. Gdyby jednak miała być ze sobą całkiem szczerą - a ostatnio bardzo jej na tym zależało - musiałaby przyznać, że na decyzję o zakupie nowego stroju spory wpływ miało zbliżające się spotkanie z Jackiem.

Wysiadła z samochodu i poprawiła granatowy zakieciak, pod którym miała letnią sukienkę w biało-czerwone paseczki. Granatową torebkę i czólenka trzymała w szafie od lat, podobnie jak małe złote kolczyki. Jednak pięć niedrogich czerwonych, białych i niebieskich bransoletek kupiła niedawno. Mogła powiedzieć, że po prostu chciała dobrze wyglądać na spotkaniu z klientem, ale byłoby to tylko pół prawdy. Oczywiście, zawsze starała się wyglądać jak najlepiej, tym razem jednak zadała sobie ten trud głównie po to, by zrobić wrażenie na Jacku.

Westchnęła ciężko, bo wiedziała, że wysyła mu sprzeczne sygnały. Wyprostowała się i ruszyła do wejścia. Gdyby była mądrzejsza, zerwałaby wszystkie łączące ją z Jackiem więzi. Przekazałaby projekt przebudowy domu Lorie i powiedziała Jackowi, że nie mogą się spotykać. Była głupia, uważając, że zdoła go utrzymać na odległość wyciągniętej ręki, zwłaszcza że ciągle coś do niego czuła. A gdyby znowu się w sobie zakochali? Jaki miałoby to wpływ na Seta?

Z portfolio zawierającym plany przebudowy, nad którymi pracowała poprzedniego wieczoru, wetkniętym pod pachę, pchnęła drzwi restauracji. Cedar Grill Hill, otwarta zaledwie kilka lat wcześniej, była najlepszą restauracją w mieście i należała do syna Patsy i Elliotta Floydów, dwudziestopięcioletniego Drew.

Młoda, atrakcyjna kelnerka podeszła do niej z uśmiechem.

- Stolik dla jednej osoby?

- Nie, mam się tu spotkać z panem Perdue. Chyba przyszedłam trochę za wcześnie.

- Ależ nie, pan Perdue już czeka. - Kelnerka, która według napisu na plakietce miała na imię Krista, poprowadziła ją prosto do stolika na tyłach sali. Jack siedział przy nim ze szklanką mrożonej herbaty w ręce.

Kiedy zobaczył Cathy, odstawił szklanę i wstał. Wyglądał doskonale, wysoki, ze spłowiałymi od słońca włosami i błękitnymi oczami. Postawny, dobrze zbudowany mężczyzna, stworzony

243

do munduru, jeśli nawet były to tylko koszula i spodnie noszone przez pracowników biura szeryfa.

Uśmiechnął się. Ona także się uśmiechnęła.

Zauważyła, że nie był pewny, czy tylko uścisnąć jej dłoń, czy objąć ją na powitanie. Szybko podjęła decyzję za niego. Położyła portfolio na stoliku i uścisnęła go po przyjacielsku. Nie było to może rozsądne, zwłaszcza jeśli miała zamiar zakończyć tę znajomość, zanim się naprawdę zaczęła, ale gest ten wydał jej się zupełnie naturalny.

Usiadła i wzięła do ręki kartę dań. Jack usiadł naprzeciwko niej.

- Najpierw lunch czy biznes? - zapytał.

- Lunch, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Umieram z głodu. Nie jadłam dzisiaj śniadania - odparła, nie odrywając wzroku od menu. - Hm, wszystko wygląda tak pysznie.

- Ja zjem cheesburgera z frytkami albo żeberka.

- Uwielbiam żeberka, ale trudno je jeść w elegancki sposób. -Cathy zdecydowanie nie chciała popłamić nowej sukienki sosem.

Do stolika podeszła kelnerka.

- Czego się pani napije?

- Poproszę mrożoną herbatę z cytryną.

- Oczywiście. Czy mogę już przyjąć zamówienie? Jack spojrzał na Cathy, która powiedziała:

- Tak, dla mnie kanapka klubowa i zupa jarzynowa. Kelnerka spojrzała na Jacka.

- A dla mnie żeberka - powiedział. - Z frytkami. I jeszcze jedna herbata.

- Zaraz przyniosę napoje.

Kiedy zostali sami, Cathy spojrzała na Jacka i zauważyła, że był równie zdenerwowany, jak ona.

Jedno z nich musiało powiedzieć coś na temat tego, co zdarzyło się w niedzielę wieczorem. Cathy cały tydzień myślała o tym pocałunku. Choć bardzo pragnęła Jacka, teraz nawet bardziej niż wtedy, kiedy była nastolatką, nie mogła ryzykować, że znowu się w nim zakocha. To byłby błąd. Trwało to długo,

ale w końcu przestała go kochać i zdołała zapomnieć o przeszłości, której był częścią. Na szczęście wyszła za Marka, on ciągle jeszcze kochał swoją pierwszą żonę, więc ro-  
245

zumiał jej uczucie do Jacka. Na początku małżeństwa dużo rozmawiali o ukochanych, których stracili, ale wszystko zmieniło się, kiedy na świat przyszedł Seth. Seth scementował ich małżeństwo i nadal wiązał Cathy z Markiem.

- O czym tak rozmyślasz? - zapytał Jack.

Cathy drgnęła i wróciła do rzeczywistości. Uśmiechnęła się lekko.

- Myślałam o Setcie. Było to tylko pół prawdy.

- Co u niego?

- Nie wiedziałam go od niedzieli, ale codziennie rozmawiamy przez telefon. J.B. zabronił mu wychodzić z domu i muszę przyznać, że chyba miał rację.

- Nadal masz zamiar wstrzymać się z pozwaniem teściów do sądu?

- Tak. Chciałabym załatwić tę sprawę polubownie, o ile to w ogóle możliwe. Ze względu na Seta.

- Naprawdę myślisz, że twój teść odda ci w końcu syna bez walki?

Cathy westchnęła.

- Mam nadzieję. Donnie uważa, że z czasem J.B. zacznie myśleć rozsądnie.

- A ty myślisz, że Donnie Hovater zna odpowiedzi na wszystkie pytania? Że zna J.B. Cantrella lepiej niż ty, choć poznał go niecały rok temu, podczas gdy ty znasz tego starego piernika... Ile? Szesnaście lat?

Cathy się roześmiała.

- Stary piernik?

- Może przyszłoby mi do głowy bardziej stosowne określenie, gdybym się chwilę zastanowił.

- Określenie „stary piernik” bardzo do niego pasuje. - Cathy wbiła oczy w stół, unikając wzroku Jacka. - J.B. nie jest złym człowiekiem. Nie jest zły ani okrutny, nie tak, jak... - urwała w pół zdania, bo nagle zdała sobie sprawę z tego, co chciała powiedzieć.

- Nie tak jak Nolan Reeves - dokończył za nią Jack. - J.B. nie znęcał się psychicznie ani fizycznie nad żoną i dziećmi. Nie

203

zamienił życia swojej rodziny w piekło. J.B. jest lepszym człowiekiem niż mój ojczym, ale nie znaczy to, że jest dobrym człowiekiem. Wydaje mi się, że twój teść także dopuszczał się przemocy psychicznej, przynajmniej w pewnym stopniu.

- Może - przyznała Cathy niechętnie. - No, dobrze, J.B. nie jest święty. I potrafi manipulować innymi niemal tak dobrze, jak moja matka. Jednak celowo nie chce nikogo skrzywdzić.

Jack z powątpiewaniem uniósł brwi.

- Wiem, że twoje życie to nie moja sprawa i że nie mam prawa mówić ci, co powinnaś robić, jakie decyzje powinnaś podjąć w związku ze swoim synem. Jednak wiesz przecież, że twój teść przez cały ubiegły rok manipulował Sethem. Nie chcesz tego jak najszybciej zakończyć?

- Jak sam powiedziałeś, moje życie i mój syn to nie twoja sprawa - odpaliła Cathy.

- A czy jest to sprawa Donniego Hovatera?

Cathy podniosła wzrok na Jacka, ale w tej samej chwili kelnerka przyniosła napoje. Kiedy tylko postawiła szklanki na stoliku i odeszła, Cathy wzięła głęboki oddech i powiedziała:

- Nie spotkał się tu dzisiaj, żeby rozmawiać o Setcie, J.B. ani o Donniem. Przyszłam tu jako projektantka. - Wskazała na portfolio leżące na krześle obok. - I jako architekt amator.

- Chyba też jako przyjaciółka?

- Tak, oczywiście.

- Jeśli obiecuję, że nie będę wtykał nosa w twoje prywatne sprawy, pójdziesz ze mną dzisiaj na kolację i do kina? Moglibyśmy pojechać do Huntsville i...

- Mam już plany.

- Naprawdę masz inne plany czy zamierzasz mi w ten sposób powiedzieć, że nie masz na to ochoty?

- Jeśli chcesz pójść ze mną na kolację i do kina tylko jako przyjaciel, to na przyszły weekend nie mam żadnych planów - odparła. - Dzisiaj mam się spotkać z Sethem. Idziemy na kolację i kręgle z Donniem i Missy. J.B. zgodził się, żeby Seth został u mnie na noc i spędził ze mną cały jutrzejszy dzień.

- To wspaniale.

- Żadnego komentarza na temat Donniego?

- Twoje życie, twoja sprawa. Uśmiechnęła się.

- W takim razie może zadzwonię do ciebie w przyszłym tygodniu i zaplanujemy coś na weekend - powiedział i dodał: - Jako przyjaciele.

W czasie lunchu niewiele rozmawiali. Napięcie zelżało, ale Cathy ciągle czuła łączącą ich więź seksualnego zainteresowania, której nie sposób było zerwać. Była zbyt mocna i Cathy nie miała pojęcia, co z tym zrobić.

Przy kawie, którą zamówili zamiast deseru, Cathy położyła na stoliku portfolio i otworzyła je, żeby pokazać Jackowi efekty swojej pracy.

- Najpierw zobacz, co wymyśliłam na zewnątrz. Zaprojektowałam werandę. Myślę, że ci się spodoba.

- Jeśli uważasz, że pasuje, spodoba mi się na pewno.

- Renowacja starego wiktoriańskiego domu to dla mnie niezwykła okazja. Może nigdy nie będę miała swojego wymarzonego domu, ale to, co teraz robię, bardzo mi się przyda.

- Myślałaś o tym, żeby wrócić na studia i zrobić dyplom? - spytał Jack, przeglądając plany przebudowy. Wyglądały bardzo profesjonalnie. - To jest bardzo dobre, Cathy. Naprawdę dobre.

- Dziękuję. Pytasz o studia. Rzeczywiście, nieraz o tym myślę. Ale najpierw muszę rozwiązać problemy rodzinne. Kto wie, może kiedy Seth pójdzie do college'u, ja rozpocznę naukę razem z nim. Roześmiali się oboje. Po raz pierwszy od chwili, kiedy weszła do restauracji, Cathy poczuła się zupełnie swobodna. Po południu, kiedy Mike zaprosił go, by poszedł z nim i jego dziećmi na kręgle do Dutton Bowling Alley, Jack odmówił. Uznał, że absolutnie nie ma ochoty na przypadkowe spotkanie z Cathy i bratem Hovaterem. Jednak zanim skończył pracę, zmienił zdanie. Co z tego, jeśli nawet spotka Cathy? Nic ich ze sobą nie wiązało, przynajmniej nie oficjalnie. A ona wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie jest gotowa na nic innego poza przyjaźnią - z nim ani z żadnym innym mężczyzną.



- Doskonale. Spotkajmy się o siódmej i coś tam zjemy - powiedział Mike. - Podają całkiem niezłe hamburgery i hot-dogi, a także najlepszą smażoną cebulę w całym hrabstwie.

Jack zastanawiał się, czy nie wziąć ze sobą jakiejś dziewczyny, ale odkąd wrócił do Dunmore, myślał tylko o tej jednej. Zresztą wśród jego znajomych nie było wielu kobiet. Znał dwie policjantki, ale jedna była mężatką, a druga miała stałego chłopaka. Znał też Lorie, ale ona od lat przyjaźniła się z Cathy, więc nie mógł brać jej pod uwagę. Poza tym Mike nie byłby zachwycony, gdyby zobaczył u jego boku swoją dawną kochankę.

Usiedli, żeby coś zjeść. Hannah przy Mike'u, M.J. obok Jacka. Kilka minut później Mike zmarszczył brwi, patrząc na coś, czy też na kogoś, za plecami przyjaciela.

- Wiedziałaś, że będzie tu dzisiaj Cathy? - zapytał.

- Kto to jest Cathy? - Hannah spojrzała na ojca.

- Tak, wspomniała coś na ten temat, kiedy omawialiśmy przebudowę domu na dzisiejszym lunchu - odparł Jack.

- Cathy to pani Cantrell - odparł Mike, nie spuszczać wzroku z Jacka. - To nasza przyjaciółka z dawnych lat.

- Tak jak pani Lorie? - zapytała Hannah.

- Coś w tym rodzaju - mruknął Mike.

- Miałbym zrezygnować z miłego wieczoru z tobą, Hannah i M.J. tylko dlatego, że mogłem spotkać tu Cathy i jej przyjaciela? - powiedział Jack.

Mike szeroko otworzył oczy.

- Cathy spotyka się z pastorem, który objął parafię jej męża?

- Są tylko przyjaciółmi.

- Hm... Najwyraźniej - zaśmiał się Mike. - Większość ludzi nie zabiera na randki swoich dzieci. - Mike nagle pochylił się nad stolikiem i zniżył głos. - Nie odwracaj się, idą w naszą stronę.

- Co? - Jack odwrócił się dokładnie w momencie, kiedy Cathy przechodziła obok z Donniem i dziećmi.

Zatrzymała się, zaskoczona.

- Dobry wieczór. - Spojrzała na Jacka, który natychmiast wstał z krzesła, a potem na Mike'a. - Widzę, że to miejsce jest dziś bardzo

popularne - powiedziała z uśmiechem. - Można tu dobrze zjeść?

250

- Owszem - odparł Mike i także się podniósł.

- Dobry wieczór. - Donnie Hovater wyciągnął rękę do Jacka. - Miło znowu pana widzieć.

Jack kiwnął głową, uściśnął dłoń pastora i usiadł.

Nie lubił tego faceta. Tak, oczywiście, nie podobało mu się, że Cathy spędza tyle czasu z człowiekiem, który musiał przypominać jej męża. Ale było w tym coś jeszcze. Jack instynktownie wyczuwał w pastorze coś fałszywego.

- Miłego wieczoru - powiedziała Cathy, celowo unikając kontaktu wzrokowego z Jackiem.

- Nawzajem - odparł Mike.

Kiedy tylko cała czwórka trochę się oddaliła, Mike usiadł i z dezaprobatą zmarszczył brwi.

- Nieźle poszło, nie uważasz? Dlaczego po prostu nie dałeś mu w zęby, zamiast podać mu rękę?

- Dlaczego Jack miałby dać w zęby bratu Hovaterowi? - zaciekała się Hannah.

- Właśnie, zawsze nam powtarzasz, żebyśmy nie zaczynali bójek - dodał M.J.

- Jezu! - jęknął Mike. Wyjął z portfela banknot dziesięciodolarowy i wręczył go synowi. - Weź siostrę i idźcie kupić sobie lody na deser.

Kiedy dzieci poszły do lodziarni, Mike nachylił się do Jacka i zapytał:

- Co się dzieje między tobą i Cathy?

- Nic.

- Daj spokój. Wyraźnie macie się ku sobie, więc jestem zaskoczony, że...

- Ja chcę jej. Ona chce mnie, ale nie jest gotowa na nic poza przyjaźnią. - Jack wstał z krzesła. - Chyba daruję sobie dzisiaj kręgle. Dzięki za zaproszenie.

- Ucieczka nie rozwiąże twoich problemów.

- Doświadczony żołnierz wie, kiedy się wycofać i opracować nowy plan bitwy.

Mike pokręcił głową.

207

- Tak postrzegasz swoją znajomość z Cathy? Jako pole bitwy? Myślisz, że brat Hovater jest twoim wrogiem?

- Myślę, że on też chce Cathy - odparł Jack. - A ja na pewno nie mam zamiaru mu jej oddać.

Jack poszedł z kręgielni prosto do samochodu. Siedział za kierownicą, patrząc na ciemne, nocne niebo.

Do diabła, co się z nim dzieje? Czy tego ranka nie doszedł do wniosku, że po prostu powinien się z kimś przespać? Cathy Nelson Cantrell nie jest jedyną kobietą na świecie, nie jest nawet jedyną kobietą w Dunmore w stanie Alabama. Jeśli potrzebuje kobiety na jedną noc, może pojechać do jakiegokolwiek baru w Dunmore albo w Decatur, Athens czy Huntsville, gdzie dostanie to, czego mu trzeba.

Jeśli zaś chodzi o Donniego Hovatera... Skoro Cathy lubi ten typ mężczyzn, typ Marka Cantrella, co można na to poradzić? Nigdy nie walczył o żadną kobietę, nigdy nie znał żadnej, która byłaby tego warta, no, może poza matką i siostrą. Więc dlaczego teraz myślał tylko o tym, by stłuc brata Hovatera, wdeptać go w ziemię, a potem przejść nad nim i odebrać swoje trofeum?

Z całej siły uderzył pięściami w kierownicę. Cathy na pewno podobałoby się, że uważa ją za trofeum. Ta kobieta zawiązała ci świat. Nic już poza nią nie widzisz.

Ale nie mógł mieć jej tego za złe. To nie była jej wina. Czasem między dwojgiem ludzi istnieje taki rodzaj przyciągania, że nie są w stanie utrzymać rąk przy sobie. Tak działo się między nim i Cathy siedemnaście lat temu. I nadał tak było.

Jack włożył kluczyk do stacyjki i ruszył w stronę Huntsville. W piątkowy wieczór bary będą otwarte do rana.

Kiedy o jedenastej trzydzieści wieczorem wymknęła się ze swojej sypialni, w domu panowała martwa cisza. Nikt nie zauważył jej nieobecności. Jeśli nawet nie będzie jej w łóżku, inni uznają, że poszła do ogrodu, gdzie często przesiadywała w altanie, kiedy nie mogła zasnąć. Nikt jej wtedy nie niepokoił. Tylko tam zawsze mogła się schronić.

Lekarz przepisał jej niewywołujące uzależnienia tabletki nasenne. Przez jakiś czas udawała, że je zażywa. W końcu doszła do

208

wniosku, że nie zamierza brać żadnych leków. Jej ciało było świątynią, której nie wolno kalać w żaden sposób.

„Czy nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga, i że już nie należycie do samych siebie? Za wielką bowiem cenę zostaliście nabyti. Chwalcie więc Boga w waszym ciele!”

Znała Pismo Święte, uczyła się go od najwcześniejszego dzieciństwa. Słowa o świętości ciała przeczytała w Pierwszym Liście do Koryntian.

Leki były dziełem szatana.

Szatan żył i działał w ludziach, nawet tych, którzy twierdzili, że są prorokami i nauczycielami Słowa Bożego. Bóg pogardza złem. Karze tych, którzy grzeszą przeciw Niemu. A najgorsi spośród grzeszników są bluźniercy, którzy udają czystość i świętość, podczas gdy serca ich są czarne od grzechu.

Zacisnęła palce na kluczykach od samochodu. Domy stały tu dość blisko siebie, więc zapewne nikt nie zwróci uwagi na dźwięk zapuszczanego silnika. Samochody jeździły tą ulicą bez przerwy, zwłaszcza w weekendowe wieczory. A gdyby ktoś jednak odkrył, że nie było jej w domu, bez trudu wyjaśni, że nie mogła spać i wsiadła do samochodu w nadziei, że przejażdżka ją zrelaksuje. Nawet jeśli ktoś chciałby z tego wyciągnąć konsekwencje, poradzi sobie z nimi. Teraz liczyło się tylko to, by zdołała wykonać swoje zadanie.

A zadaniem tym była misja, do której została powołana przez Boga.

Do Decatur, do domu państwa Kellych, powinna dotrzeć w ciągu pół godziny. Zostanie tam kwadrans, najwyżej dwadzieścia minut. Powrót to kolejne pół godziny. W domu powinna być przed pierwszą.

Wyjechała z podjazdu na ulicę, modląc się o opiekę i boskie przewodnictwo. Jeśli Bóg chce, by kontynuowała swoją misję, by unicestwiła kolejnych grzeszników tego świata, zapewni jej bezpieczeństwo. Będzie jej strzegł i nie wyda jej w ręce wrogów.

Jechała, na przemian modląc się i planując. W samochodzie miała kanister z benzyną, zapalniczka leżała w schowku na rękawiczki.

**254 - Cichy Zabójca**

209

- Pomóż mi, miłosierny Boże, Ojcze Niebieski. Prowadź mnie do celu. Niech się stanie wola Twoja. Jeśli wielebny Kelly podejdzie dziś wieczorem do drzwi, będzie to znak z nieba. Jeśli drzwi otworzy ktoś inny, ona pozostanie w ukryciu, wiedząc, że czas jeszcze nie nadszedł.

## **Rozdział 19**

Bruce przystanął w drzwiach, spoglądając na Mirabelle, która siedziała przy łóżku i usiłowała uspokoić Sandie łagodnymi słowami i czułym dotykiem. Nigdy jeszcze nie czuł się tak bezsilny. Przez ten krótki czas, jaki Mirabelle spędziła w jego domu, stała się dla jego żony matką, siostrą, dzieckiem i przyjaciółką. Kiedy Sandie wracała świadomość, traktowała Mirabelle jak duże dziecko, którym była w istocie. Taką Sandie Bruce dobrze znał i taką kochał przez większą część swojego życia. Kiedy Sandie traciła orientację, Mirabelle była jej przyjaciółką. W najgorszych chwilach, kiedy Sandie nie poznawała męża i własnych dzieci, widziała w Mirabelle swoją dawno zmarłą matkę, a czasami siostrę Alison, która także już od dawna nie żyła.

Tego wieczoru Sandie była w dobrym stanie. Podczas kolacji i jeszcze kilka godzin później zachowywała się całkiem normalnie, ale tuż przed dziesiątą nagle straciła kontakt z rzeczywistością. Bruce i Mirabelle przez dwie godziny usiłowali ją uspokoić i przygotować do snu. Bruce starał się unikać podawania żonie środków uspokajających, teraz jednak wiedział już, kiedy powinien to zrobić, by pomóc jej znaleźć ukojenie - a także dla własnego dobra. O jedenastej trzydzieści przygotował dla niej kakao na mleku i dodał do niego przepisany przez lekarza środek. Mirabelle zaniósła Sandie kakao i po chwili wróciła, tryumfalnie pokazując mu pusty kubek.

Teraz, kiedy środek zaczął działać, a Mirabelle czuwała u boku Sandie, Bruce w końcu odetchnął z ulgą, nie był jednak w stanie

odejść od drzwi. Zrobi to dopiero wtedy, kiedy Sandie zaśnie. Kiedy będzie miał pewność, że Mirabelle poradzi sobie bez niego.

Jak już się upewni, że wszystko jest w porządku, pójdzie do pokoju gościnnego, w którym teraz sypiał, poczyta trochę, a potem może Bóg ześle mu kilka godzin spokojnego snu.

Dzwonek do drzwi, rozbrzmiewający echem na schodach, zaskoczył go. W pierwszej chwili nie rozpoznał tego dźwięku, ale kiedy rozległ się ponownie, zdał sobie sprawę z tego, że ktoś dzwoni do drzwi. Kto mógł się znaleźć pod ich drzwiami o tak późnej porze?

Mirabelle spojrzała na niego zdumiona, najwyraźniej zadając sobie to samo pytanie.

Gestem pokazał jej, że zejdzie na dół. Uśmiechnęła i kiwnęła głową.

Mimo iż minęła już północ, Bruce ciągle miał na sobie spodnie w kolorze khaki i kraciastą koszulę z krótkimi rękawami, w której chodził cały dzień. Zszedł na dół po schodach i podszedł do frontowych drzwi. Włączył lampę na ganku i otworzył drzwi.

Pusto. Na ganku nie było nikogo.

Dziwne. Czyżby jakiś nastolatek zadzwonił do drzwi i uciekł? Bruce westchnął ze znużeniem i zamknął drzwi. Dzwonek znowu zadzwonił. Bruce otworzył drzwi. Nikogo. Zamknął drzwi i zgasił światło.

A potem nagle przypomniał sobie, że przy drzwiach na tyłach domu także jest dzwonek. Rzadko z niego korzystano, bo goście zawsze podchodzili do drzwi frontowych. Może któryś z sąsiadów ma jakiś problem i z jakichś powodów postanowił skorzystać z tylnego wejścia? Bruce przeszedł przez hol, kuchnię i znalazł się w przedsionku. Włączył lampy na zewnątrz i wyjrzał przez oszklone częściowo drzwi. Nikogo nie zobaczył. Postanowił, że sprawdzi, o co chodzi. Jeśli to jakieś głupie dowcipy, musi jak najszybciej położyć im kres. Nie może ryzykować, że coś obudzi Sandie. Zawahał się, czy otworzyć drzwi, ale zaraz pomyślał, że włamywacz raczej nie korzystałby z dzwonka.

Lekko drżącą ręką otworzył drzwi.



- Jest tam ktoś?! - zawołał silnym, pewnym głosem. Żadnej odpowiedzi.

- Halo, czy jest tam ktoś? Czy potrzebna jest pomoc?

W ogrodzie panowała zupełna cisza, w której słycać było tylko szelest liści drzew i krzewów, poruszanych łagodnym czerwcowym wietrzykiem. Bruce z wahaniem wyszedł na drewniany taras. Spojrzał w prawo, w lewo, a potem przed siebie, w mroczny ogród, ale nie zobaczył nic, nawet żadnego zabłąkanego zwierzęcia.

Już miał wrócić do domu, kiedy kątem oka dostrzegł jakiś ruch. Odwrócił się szybko i zauważył ciemny kształt skulony pod starym drzewem magnolii, które rosło kilka metrów dalej.

- Kto tu jest?

- Pomocy - wyszeptał drżący kobiecy głos.

Bruce powoli podszedł do krawędzi tarasu, nie spuszczać z oka ciemnej kobiecej sylwetki.

- Kim jesteś i co mogę zrobić, żeby ci pomóc? - zapytał.

- Bóg mnie do ciebie przysłał - odparła szeptem.

Bruce poczuł się nieswojo. Czy to ktoś mu znany, czy zupełnie obca, może obłąkana osoba, która przyszła do niego, bo jest pastorem? Czy to może być Cichy Zabójca?

- Pokaż się - powiedział spokojnie, mimo obaw. - Wejdziemy do środka i porozmawiamy. Zarobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc. - Wyciągnął w jej stronę rękę. - Czegokolwiek potrzebujesz, postaram się udzielić ci pomocy. Kobieta bez słowa wyszła z cienia i powoli zbliżyła się do tarasu. Widział ją teraz wyraźnie. Odetchnął z ulgą - wydawała się zupełnie normalna, choć coś w wyrazie jej twarzy świadczyło o ogromnym napięciu. Bruce zszedł na trawnik i ruszył w jej stronę. Kiedy podszedł bliżej, zauważył, że w jednej ręce trzymała coś częściowo ukrytego za plecami.

Walizkę albo może plecak? Może była bezdomna? Wyglądała jednak czysto i schludnie. Kiedy była zaledwie kilka metrów od niego, zobaczył, że drugą rękę miała zaciśniętą w pięść, jakby chowała w niej coś małego. - Witaj, jestem pastorem i nazywam się Bruce Kelly - powiedział. - A kim ty jesteś?

- Jestem wybranką Boga - odparła.

Bruce'a nagle ogarnął zimny strach. Kim była ta dziwna kobieta?

- Czy ktoś cię szuka? Może chcesz, żebym do kogoś zadzwonił? Uśmiechnęła się, zaciskając wargi.

Bruce spojrzał jej w oczy

i zobaczył w nich czyste szaleństwo. Boże, czy ona jest niebezpieczna? Serce zaczęło mu walić jak młotem. Teraz był naprawdę przerażony.

Cofnął się niepewnie, ale nie odrywał wzroku od niesamowitej bladej twarzy o szalonych oczach.

Kobieta nadal się uśmiechała, ale nie powiedziała ani słowa. To milczenie wydało mu się ostrzeżeniem: „Uwaga, niebezpieczeństwo. Miej się na baczności”.

Zanim się zorientował, co zamierzała zrobić, wysunęła przed siebie to, co wcześniej wziął za plecak lub walizkę, podniosła to do góry i chlusnęła na niego jakimś płynem o nieprzyjemnym zapachu.

Dopiero po kilku sekundach zauważył, że upuściła ten przedmiot na ziemię - był to czerwony kanister, a nie walizka -i że wcześniej oblała go jego zawartością.

Umysł w ułamku sekundy podsunął mu kilka możliwych scenariuszy. Kiedy jednak zrozumiał wreszcie, co się dzieje, było już za późno.

Kobieta rozwarła drugą dłoń i wyciągnęła ją przed siebie. Błysnął płomień. Bruce zmartwiał.

Uciekaj! Jak najdalej od niej! Natychmiast!

Rzuciła zapalniczkę, kiedy się odwracał. Trafiła go w plecy. Oblana benzyną koszula zajęła się natychmiast, zmieniając go w żywą pochodnię. Rzucił się w panice przed siebie, ale zaraz potem, przez mgłę nieznośnego bólu dotarło do niego, że w ten sposób pogarsza sytuację. Upadł na kolana, pokonany przez ból i ogień.

Pomóż mi, dobry Boże! Pomóż mi!

Zdołał przewrócić się kilka razy z boku na bok. Krzyczał, ale nie rozpoznawał własnego głosu. A potem, jakby w odpowiedzi na swoją modlitwę, stracił przytomność.

Stała tam przez chwilę, patrząc na wspaniałość swojego dzieła. Bruce Kelly został ukarany za swoje grzechy, za to, że choć był człowiekiem Boga, wpuścił do swojego serca szatana.

Podniosła z ziemi gorącą zapalniczkę i wsunęła ją do kieszeni, a potem chwyciła kanister, odwróciła się i odeszła. Wyszła z ogrodu i skręciła w boczną uliczkę, w której zostawiła samochód. Włożyła kanister do bagażnika, otworzyła drzwiczki i usiadła za kierownicą. Jadąc powoli w stronę głównej drogi, powtarzała w myślach stosowny fragment Biblii. Jej usta milczały, ale dusza krzyczała.

„Bo oto Pan przybywa w ogniu, a Jego rydwany pędzą jak burza, by zaspokoić swój gniew pożogą i groźby swe płomieniami ognia. Bo Pan dokona sądu ogniem i mieczem swym ukarze wszelkie ciało, tak iż wielu będzie pobitych przez Pana". Tak napisane jest w Księdze Izajasza.

W pierwszej chwili Mirabelle nie wiedziała, czy rzeczywiście ktoś nagle zaczął krzyczeć, czy dźwięki te dobywają się z telewizora. Czy pan Bruce zszedł na dół, żeby oglądać telewizję? Nie, na pewno nie. Każdego wieczoru, kiedy już pomógł jej położyć panią Sandie do łóżka, szedł do swojego pokoju i - jeśli nie potrzebowała go w ciągu nocy - nie widziała go ani nie słyszała aż do następnego ranka. To oznaczało, że ktoś krzyczał w rzeczywistości. Ktoś na zewnątrz krzyczał, jakby zadano mu straszliwy ból.

Spojrzała na panią Sandie, która właśnie zasnęła. Pomyślała, że przez chwilę nic się jej nie stanie. Mirabelle wyszła z sypialni i podeszła do pokoju pana Bruce'a. Drzwi były uchylone, przy łóżku paliła się lampa, ale pokój był pusty.

Bez wahania zeszła na dół tylnymi schodami, które prowadziły do kuchni. Drzwi na tyłach domu były otwarte, a na zewnątrz po obu ich stronach paliły się lampy. Wydało jej się dziwne, że pan Bruce wyszedł przed dom o tak późnej porze. Sama nie miała ochoty wychodzić do ciemnego ogrodu.

Wiedziała jednak, że

musi odnaleźć pana Bruce'a i powiedzieć mu o krzykach, które usłyszała.

Kiedy wyszła na taras, nie zobaczyła go. Ale gdy dotarła do schodków, zauważyła coś leżącego na ziemi. Czy to ta osoba, która dzwoniła do drzwi? Trawa wokół leżącego mężczyzny - bo wydawało jej się, że to mężczyzna - była bardzo ciemna, jakby ktoś pomalował ją na czarno.

- Panie Bruce? Gdzie pan jest?! - zawołała. Nikt nie odpowiedział.

Bała się podejść do dziwnej postaci, leżącej przy schodkach. Ktokolwiek to był, wyglądał tak, jakby nie żył.

- Panie Bruce! - krzyknęła. - Pomocy! Pomocy! W ogrodzie jest trup!

Mirabelle stała i krzyczała. Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby zrobić. Potem nagle przypomniała sobie to, czego została nauczona w Bright Side.

Kiedy stanie się coś złego, zadzwoń na 911.

Już miała wrócić do domu i chwycić za telefon, kiedy zobaczyła ludzi, których już знаła. Judy i Bob Calhoun, bardzo mili sąsiedzi państwa Kellych.

- Muszę zadzwonić na 911 - oznajmiła, kiedy zatrzymali się nagle na widok ciała. - Nie mogę znaleźć nigdzie pana Bruce'a, a muszę powiedzieć mu o krzykach, które słyszałam, i o tym trupie w ogrodzie. Gdyby Jack nie włączył w swojej komórce wibracji, nie usłyszałby sygnału. Od kilku godzin był w barze Purple Mustang w Huntsville, gdzie panował nieopisany hałas. Wypił kilka piw, zatańczył z trzema różnymi kobietami i w końcu wybrał małą seksowną brunetkę, która siedziała mu teraz na kolanach.

- Może pojedziemy do mnie? - spytała, muskając jego ucho końcem języka.

- Dobrze - odparł, zsunął ją z kolan i posadził na krześle obok. - Ale najpierw muszę odebrać. - Odpiął telefon od paska i przyłożył do ucha, drugie zasłaniając ręką, żeby lepiej słyszeć.

- Jack Perdue, słucham.
  - Jack, mówi Mike. Zbudziłem cię?
  - Nie, nie śpię. O co chodzi?
  - Gdzie ty, do diabła, jesteś? Słyszę jakiś straszny hałas. Sądziłem, że o tej porze będziesz już w łóżku.
  - Nie, jestem w mieście. A w ogóle która godzina?
  - Dochodzi druga - odparł Mike. - Gdziekolwiek jesteś, przyjedź zaraz do Decatur. Spotkamy się na komendzie... to znaczy, jeśli nie jesteś zbyt pijany, żeby prowadzić. Mamy tu kolejne morderstwo Cichego Zabójcy.
  - Sukinsyn. Kto jest ofiarą?
  - Presbiteriański pastor, doktor Bruce Kelly.
  - Nie jestem zbyt pijany, żeby prowadzić. Przyjadę jak najszybciej. - Rzucił okiem na siedzącą obok kobietę i zobaczył, że wydeła usta. Miał wielką ochotę sprawdzić, co te usta mogłyby dla niego zrobić tej nocy.
  - Derek miał rację - powiedział Mike. - Nasz zabójca nie odczekał nawet jednego miesiąca. Jack przypiął telefon do paska i odsunął krzesło. Jego towarzyszka wstała, objęła go i przyłgnęła do niego całym ciałem.
  - Chyba nie chcesz mnie tu zostawić?
  - Przykro mi, dziecinko. Obowiązki wzywają. Zmarszczyła brwi i odsunęła się od niego.
  - Jeśli dam ci swój numer, zadzwonisz do mnie później?
  - Jasne.
- Wyrecytowała numer i zmarszczyła brwi, kiedy go nie zapisał.
- Zapamiętałem - rzucił na odchodnym.
- Zapomniał numer, zanim jeszcze dotarł do samochodu. Nie przejął się tym specjalnie, jej imienia także już nie pamiętał. Teraz, kiedy Cichy Zabójca znowu uderzył, jedyną kobietą, która się dla niego

liczyła, była Catherine Nelson Cantrell. Kobieta, której życie kolejny raz przewróci się do góry nogami, bo morderca jej męża znowu zabił.

262

## Rozdział 20

Wielebny Kelly nadal żyje - powiedział Mike, kiedy spotkał się z Jackiem pod drzwiami biura komendanta Richarda Donaldsona w Decatur.

- W jakim jest stanie? - spytał Jack.

- Dowiedziałem się, że ma poparzenie trzeciego stopnia na siedemdziesięciu pięciu procentach swojego ciała, na szyi i z tyłu głowy. Jest nieprzytomny. Szanse, że przeżyje jeszcze choćby dwadzieścia cztery godziny, są bliskie zeru.

- Nie można go więc przesłuchać? Mike pokręcił głową.

- Żyje tylko dlatego, że sąsiedzi usłyszeli jego krzyki, a potem krzyki tej opiekunki. Dotarli do niego zaraz po tym, kiedy się to stało i zadzwonili na 911. Ze szpitala w Decatur został zabrany helikopterem prosto do Vanderbilt. Mają tam oddział intensywnej terapii, specjalizujący się w oparzeniach.

- Czy sąsiedzi widzieli coś? Albo kogoś?

- Nie, ale wydaje im się, że słyszeli samochód.

- Kontaktowałeś się z Wayne'em Morganem? - Jack zapytał o agenta FBI, który prowadził sprawę Cichego Zabójcy.

- Pojechał już ze swoimi chłopcami na miejsce zbrodni. -Mike skinął głową w stronę wyjścia. - Zostaw tu samochód. Pojedziemy moim. Donaldson dał nam zielone światło, bo do tych dwóch morderstw doszło na terenie objętym naszą jurysdykcją, a ty należysz do pracowników biura szeryfa.

- Obaj wiemy, że nie jestem najlepszym reprezentantem twojego biura. Tak po prostu wyszło. Tylko dlatego, że kazałeś mi się zająć starymi, nierozwiązanymi sprawami.

- Posiadasz równie dobre kwalifikacje, jak każdy inny z moich pracowników - odparł Mike. - Nie mam złudzeń, ani co do siebie, ani co do innych. Jesteśmy prostymi wiejskimi chłopakami, którzy rzadko mają do czynienia z morderstwami, nie mówiąc już o seryjnych zabójcach.

217

Jack wzruszył ramionami. Mike miał rację. Nikt z biura szeryfa nie musiał się dotąd zajmować seryjnym zabójcą. Tylko chłopcy z agencji ABI zostali przeszkoleni do zwalczania przestępstw tego rodzaju, przynajmniej w pewnym stopniu.

- Śmierć wielebnego Kelly'ego będzie jutro tematem numer jeden w lokalnych wiadomościach - rzekł Jack. - Nie sądzisz, że ktoś powinien skontaktować się z rodzinami poprzednich ofiar?

- Chcesz powiedzieć Cathy, co się stało?

- Tak. Na pewno bardzo to przeżyje. Udało jej się zapanować nad sobą, kiedy zginął ten katolicki ksiądz, ale... Może powinniśmy zadzwonić do Lorie i poprosić ją, żeby do niej pojechała?

- Dobrze. Zadzwonisz z samochodu. - Mike wyjął z kieszeni kluczyki i ruszył do wyjścia. Jack poszedł za nim. - Poproś ją, żeby skontaktowała się z Cathy, a potem zadzwoń do teściów Cathy.

Kiedy już jechali, Jack przejrzał numery zapisane w swojej komórce. Zanim jednak zdążył wybrać pierwszy numer, Mike zadał mu trudne pytanie:

- Gdzie byłeś, kiedy do ciebie zadzwoniłem?

- W mordowni o nazwie Purple Mustang, w Huntsville.

- Tylko mi nie mów, że przyjechałeś tu, będąc na gazie.

- Wypiłem dwa piwa - przyznał się Jack. - Musiałbym wypić sześć, żeby w ogóle coś poczuć. - Mike spojrzał na niego sceptycznie, więc dodał: - Uodporniłem się przez te wszystkie lata. Wiem, kiedy przekraczam granicę.

- A co robiłeś w tym barze? Próbowalesz utopić swoje smutki?

- Coś w tym rodzaju.

- Szukałeś panienki?

- Tak, dlaczego nie?

- I co, znalazłeś?

- Co to ma być, przesłuchanie? Nie jesteś moim ojcem, a ja nie jestem nieposłusznym dzieciakiem, który potrzebuje reprimendy.



Mike dał mu spokój.

- Zadzwoń do Lorie - powiedział tylko.

Jack znalazł jej numer, wybrał go i czekał. Biorąc pod uwagę, że była trzecia nad ranem, zaskoczyło go, że odebrała po drugim sygnale.

218

- Jack? - spytała sennie.

- Tak, to ja. Przepraszam, że cię budzę, ale chciałbym, żebyś jak najszybciej pojechała do Cathy.

- Co się stało?

- Cichy Zabójca znowu uderzył. Tym razem w Decatur. Ofiara to pastor prezbiteriański o nazwisku Kelly. Na razie jeszcze żyje.

- O Boże! Jest w stanie zidentyfikować mordercę?

- Nie odzyskał przytomności. To wszystko, co mogę ci powiedzieć.

- Tak, jasne. Rozumiem. Zadzwoisz do Cathy czy chcesz, żebym ja jej powiedziała?

- Zadzwoię do niej - odparł Jack. - Ale ty rusz swój zgrabny tyłeczek i jedź do niej jak najszybciej.

Będzie cię potrzebowała. Później zadzwoń do jej teściów, zanim sprawa się rozniesie.

- W porządku. Poradzę sobie z Cantrellami. I zajmę się Cathy.

- Dzięki.

- Jack?

- Tak?

- Wiem, że będziesz teraz bardzo zajęty, ale... Cathy może cię potrzebować. Ona...

- Jeśli będzie potrzebowała czegokolwiek, zadzwoń do mnie.

- Dobrze.

Zakończył rozmowę z Lorie i od razu zadzwonił do Cathy. Boże, tak bardzo chciał być teraz w Dunmore, wesprzeć ją w tej trudnej chwili.

Przenikliwy dzwonek telefonu stojącego na nocnym stoliku wyrwał Cathy z głębokiego snu. Odrzuciła kołdrę, którą była przykryta, i chwyciła słuchawkę, zrzucając przy tym na podłogę bazę telefonu. Odebrała, nie patrząc nawet, kto dzwoni. Zamiast tego spojrzała na budzik. Kto mógł do niej dzwonić o drugiej pięćdziesiąt sześć nad ranem? Jeśli nie była to pomyłka, to musiało chodzić o coś ważnego.

- Halo.

- Cathy? Mówi Jack Perdue. Gwałtownie usiadła na łóżku.

266

- Jack? Co się stało?
  - Posłuchaj - powiedział spokojnie. - Lorie już do ciebie jedzie, więc nie będziesz sama.
  - Nie jestem sama. Jest tu Seth. Został u mnie na cały weekend. - Musiało się wydarzyć coś bardzo poważnego, skoro najpierw zadzwonił do Lorie. - Powiedz, o co chodzi.
  - A przecież już wiedziała! O Boże, dobrze wiedziała!
  - Cichy Zabójca uderzył ponownie. Cathy przełknęła ślinę.
  - Kto...
  - Wielebny Kelly z Decatur. To się stało zaledwie kilka godzin temu.
  - Bruce Kelly?
  - Tak, tak ma na imię. Znasz go?
  - Znam całą tę rodzinę - powiedziała Cathy. - Jedna z jego córek jest dyrektorką Bright Side. To szkoła i ośrodek pomocy dla osób niepełnosprawnych umysłowo. Mieści się w Dunmore.
  - Cholera - mruknął Jack.
  - Rano powiem o tym J.B. i Monie.
  - Będziesz musiała powiedzieć Sethowi, a do Cantrellów zadzwoni Lorie. Przykro mi, że nie mogę przyjechać do ciebie od razu, ale...
  - Dam sobie radę. Ty rób, co do ciebie należy. Znajdźcie człowieka, który jest za to odpowiedzialny.
  - Robimy wszystko, co w naszej mocy, kochanie.
  - Tak, wiem...
  - Zobaczymy się później, dobrze?
  - Dobrze.
- Rozłączyła się i zapaliła nocną lampkę. W tej samej chwili usłyszała kroki na korytarzu. Kiedy wstała z łóżka i podniosła bazę telefonu z podłogi, w drzwiach sypialni stanął Seth.
- Kto dzwonił? - zapytał, wchodząc do pokoju.
  - Jack Perdue.

Spojrzał na nią uważnie, wyraźnie spodziewając się najgorszego.

- Stało się coś strasznego, prawda?

- Kolejne morderstwo.

268

- Cichy Zabójca? Cathy kiwnęła głową.

- To walebny Bruce Kelly z Decatur. Znam jego córkę, Kim Randall. Jest dyrektorką Bright Side.

- Och, mammo!

Seth, wrażliwy chłopiec, któremu obłąkany zabójca odebrał ojca, bardzo potrzebował wsparcia. Kiedy otworzyła ramiona, nie wahał się ani chwili. Przytulił się do niej natychmiast. Objęła go i prosiła Boga, by dał im siłę. Upiorne wspomnienia śmierci Marka, jego pogrzebu i dni, które po nim nastąpiły, wróciły znowu, atakując ich oboje ze wszystkich stron. Cathy wiedziała, że najpierw musi uporać się z własnymi demonami, a dopiero potem będzie mogła pomóc synowi.

Sąsiedzi zostali w domu z Sandie i Mirabelle, żeby Kim i jej rodzeństwo mogli pojechać do Nashville, gdzie ich ojciec walczył o życie. Kiedy dotarli na oddział oparzeń, mieszczący się na czwartym piętrze szpitala, wyszła do nich pielęgniarka z porannej zmiany, Susan Bolden.

- Przy takich oparzeniach pierwsze czterdzieści osiem godzin to okres krytyczny - wyjaśniła. - Przede wszystkim musimy zapobiec utracie płynów i zrobić wszystko, by nie doszło do infekcji.

- Kiedy będziemy mogli zobaczyć ojca? - spytała Kim.

- W tej chwili zajmują się nim lekarze. Dostał zastrzyk przeciwciężcowy, cały czas dostaje płyny przez kroplówkę. Elektrolity, a także antybiotyki i środki przeciwbólowe.

- Czy bardzo cierpi? - zapytała Kira z twarzą zalaną łzami. Pielęgniarka skrzywiła się lekko.

- Cierpi, ale środki przeciwbólowe łagodzą ból.

- Czy on umrze? - spytał Kevin.

- Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie - odparła pielęgniarka. - Doktor Cummings później z wami porozmawia. Na razie mogę tylko zapewnić, że robimy wszystko, co w naszej mocy.

- Będzie potrzebował przeszczepu skóry? - zapytała Kim. Pielęgniarka odwróciła wzrok, jakby nie była w stanie spojrzeć  
im w oczy, ale opanowała się szybko.

221

- Jeszcze za wcześnie, by stwierdzić, co będzie konieczne. Na razie nic więcej nie jestem w stanie powiedzieć. Na jedenastym piętrze jest sala dla rodzin pacjentów. Prawdopodobnie będziecie mogli zobaczyć ojca koło godziny pierwszej. Śniadanie można zjeść w szpitalnym barze, w pobliżu jest też restauracja. Proszę zostawić numery telefonów, ktoś się z wami skontaktuje, jeśli w stanie pana Kelly'ego zajdzie jakakolwiek istotna zmiana - powiedziała pielęgniarka i zniknęła za drzwiami oddziału intensywnej terapii.

Kim spojrzała na Kevina, który stał nieruchomo, ze spuszczoną głową. Wiedziała, że się modli. Kiedy przeniosła wzrok na siostrę, Kira natychmiast wybuchnęła płaczem i rzuciła się w jej ramiona.

- Tata umrze, prawda? - zaszlochała.

Kim pogłaskała ją po plecach. Bardzo chciała ją zapewnić, iż ojciec przeżyje. Nie mogła jednak tego zrobić. Policjanci powiedzieli im, że ich ojciec został obłany benzyną i podpalony. Tak jak wcześniej trzech inni duchowni. Mark Cantrell był pierwszy. Kim знаła jego żonę, Cathy, która pracowała jako wolontariuszka w Bright Side. Czy to możliwe, by ten sam obłąkany człowiek, który zabił męża Cathy, pastora z Athens i katolickiego księdza, usiłował teraz zamordować ich ojca? Dlaczego ten potwór nie został jeszcze schwytany i wsadzony za kratki?

Do godziny siódmej wieczorem Cathy odwiedziło chyba pół miasta. Pierwsza przyszła Lorie.

Spędziła z nią i Sethem cały dzień i miała zamiar zostać na noc, za co Cathy była jej bardzo wdzięczna. Lorie była buforem chroniącym ją przed licznymi zatroskanymi gośćmi, wzięła na siebie także przykry obowiązek skontaktowania się z J.B. i Moną i powiedzenia im, co się stało. Teściowie wraz z Elaine pojawili się przed śniadaniem. Cała trójka została aż do popołudnia. J.B. chciał, żeby Seth wrócił z nimi do domu, on jednak zdecydowanie odmówił.

- Mama mnie teraz potrzebuje - powiedział. - Tata chciałby, żebym z nią był. Nie zostawię jej.

J.B. niechętnie ustąpił. Dwa razy przyszli Donnie i Missy, pierwszy raz rankiem, drugi raz zaledwie godzinę temu. Na chwilę wpadł też John Earl z cór-

kami, a Ruth Anne wstąpiła do Cathy, wracając z pracy w sklepie. Poza tym pojawili się też Elliott i Patsy Floyd, i co najmniej dziesięć osób z kongregacji.

- Oboje musicie być bardzo głodni. Żadne z was nie miało nic w ustach przez cały dzień - powiedziała Lorie. - Zaraz zrobię kanapki i dopilnuję, żebyście je zjedli.

- Ja ci pomogę - zaproponował Seth i ruszył za nią do kuchni. Potem zatrzymał się, spojrzał na matkę i dodał: - Mamo, może usiądziesz albo nawet położysz się na chwilę i odpoczniesz trochę? Przyjdę po ciebie, kiedy kanapki będą gotowe.

- Dobrze - zgodziła się, by sprawić przyjemność swojemu troskliwemu synowi.

Usiadła na kanapie, zdjęła pantofle, podwinęła pod siebie nogi i położyła głowę na oparciu.

Była zmęczona, fizycznie i psychicznie, paradą przyjaciół i znajomych. Dręczyła ją świadomość, że morderca Marka znowu kogoś zabił. Musiała jednak przyznać, że goście, którymi musiała się zajmować przez cały dzień, byli błogosławieństwem. Dzięki nim nie miała czasu na ponure rozmyślenia. Kiedy zostawała sama, choćby tylko na kilka minut, zaraz pojawiali się przy niej Lorie albo Seth. Widziała zatroskane spojrzenia, które wymieniali.

Musiała przekonać syna i przyjaciółkę, że tym razem będzie twarda. W krótkich chwilach bezczynności natychmiast dopadały ją jednak wspomnienia tego dnia, kiedy zginął Mark. Ktoś, kto nigdy tego nie przeżył, nigdy nie zrozumie koszmaru, jakim jest widzieć ukochaną osobę umierającą w męczarniach. Mark doznał szoku, który w połączeniu z rozległymi oparzeniami trzeciego stopnia zmniejszył jego szanse na przeżycie. A jednak Cathy ciągle zadawała sobie pytanie, czy mogła zrobić coś, by go ocalić.

To nie jej wina, że zmarł. Nie mogła zrobić nic więcej. Nawet ratownicy, którzy się nim zajmowali, nie byli w stanie go ocalić. Czowała pod powiekami piekące łzy, ścisnęło ją w gardle. Przez cały dzień powstrzymywała się od płaczu ze względu na Setha, ale także dlatego, że chciała udowodnić samej sobie, iż potrafi nad sobą zapanować.

Rozległ się dzwonek u drzwi. Zawahała się. Boże, żeby tylko nie kolejni goście, teraz, kiedy z trudem powstrzymuje się od łez.

Wstała z kanapy.

- Ja otworzę! - zawołała do Lorie i Setha.

Boso podeszła do drzwi. Spojrzała w wizjer i natychmiast szeroko otworzyła drzwi. Na ganku stał Jack Perdue, zmęczony i nieogolony.

- Cześć, kochanie. Jak się czujesz?

- Jakoś się trzymam - odparła.

- Nie mogę zostać długo. Za godzinę mam spotkanie na policji, ale postanowiłem wstąpić i zobaczyć, co u ciebie.

Odsunęła się na bok i wpuściła go do środka. Kiedy tylko zamknęła drzwi, Jack wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Ten czuły gest sprawił, że emocje, które trzymała na wodzy przez cały dzień, zerwały wszystkie tamy. Łzy zaczęły płynąć po jej policzkach.

- Och, uspokój się - powiedział Jack i otarł je palcami. Przełknęła ślinę i podniosła na niego oczy.

Bez słowa wziął ją w ramiona i mocno przytulił. Objęła go i oparła głowę na jego piersi. Natychmiast przyniosło jej to ulgę. Sama była tym zaskoczona.

Pogłaskał ją po plecach, a potem pocałował w skroń.

- Jeśli chcesz płakać, płacz. Będę przy tobie. Jesteś bezpieczna. Nie pozwolę, by ktoś cię jeszcze kiedykolwiek skrzywdził.

Cathy nie potrafiła już dłużej nad sobą panować. Zaczęła płakać, drżąc w jego ramionach. Emocje, tłumione od tak dawna, wreszcie wydostały się na zewnątrz.

- Mamo, kto przy... - Seth urwał w pół słowa na widok Jacka. Cathy podniosła głowę i spojrzała na syna, ale Jack nie wypuścił jej z objęć.

- Kanapki są gotowe - oznajmił Seth. - Może zje pan z nami, panie Perdue? Zrobiliśmy ich wystarczająco dużo.



Cathy zalała falą ulgi. Zaskoczyło ją, że Seth tak serdecznie zaprosił Jacka na kolację. Czyżby w końcu zaakceptował jej przyjaźń z Jackiem i zrozumiał, że jej związek z nim, czy z jakimkolwiek innym mężczyzną, nie będzie zdradą wobec jego ojca?

224

- Dzięki - odparł Jack. - Nie miałem nic w ustach od śniadania, które zjadłem z Mikiem w McDonaldzie.

Cathy wysunęła się z objęć Jacka i złapała go za rękę.

- Chodź. Zjedzmy coś. Nagle poczułam, że jestem strasznie głodna.

## **Rozdział 21**

Rodzina Harperów wyszła z sądu dla nieletnich przepelniona wdzięcznością i nadzieją. John Earl uważał wyrok za wyraz boskiej opieki. Sędzia Stevens wziął pod uwagę wiele kwestii, w tym szczery żal Felicity i jej obietnicę poprawy. Oczywiście fakt, że szeryf Birkett wstawił się za Felicity, także bardzo pomógł w jej sprawie. Sędzia szanował opinię Mike'a.

Kiedy już wszyscy wsiedli do samochodu - nie tylko Ruth Anne i obie córki, ale także jego teściowa i Erin McKinney, jego sekretarka - John Earl poprosił o chwilę ciszy i odmówił krótką modlitwę.

- Miłosierny Boże, niech będzie pochwalone imię Twoje. Ja, Twój pokorny sługa, staję przed Tobą z sercem pełnym wdzięczności i proszę, byś spojrział łaskawie na moją córkę Felicity i pomógł jej zadośćuczynić za występki, którego się dopuściła, poprzez pracę na rzecz naszej społeczności, którą wyznaczył jej sędzia Stevens. Niech wyciągnie naukę z tego doświadczenia. Wszyscy dziękujemy Ci za to, że pozwoliłeś Felicity dostrzec, iż postąpiła źle. Błogosław nam, Panie i prowadź nas zawsze drogą wyznaczoną przez Jezusa Chrystusa. Amen.

- Amen - powiedziała Ruth Anne cicho.

John Earl spojrział na teściową, a potem na swoją sekretarkę.

- Czy któraś z was chciałaby teraz pojechać do domu?

- Jestem trochę zmęczona - powiedziała Faye, składając razem dłonie na podolku. - To było bardzo wyczerpujące popołudnie.

- Źle się czujesz, mamó? - spytała Ruth Anne.

**274 - Cichy Zabójca**

225

- Czuję się dobrze, tylko jestem zmęczona - odparła Faye.
- Może John Earl odwiezie cię do domu?
- Nie, to nie jest konieczne - powiedziała Faye. - Powinnam pojechać na czuwanie. Każda modlitwa się liczy.
- Jeśli wolałabyś pojechać do domu, mogę bez problemu cię tam podrzucić - zaofiarował się John Earl. Nie lubił zbyt swojej teściowej, tolerował ją jednak ze względu na Ruth Anne. A także dlatego, że był to jego chrześcijański obowiązek.
- Nie róbcie wokół mnie tyle zamieszania. Chcę pojechać na czuwanie.

Po chwili ciszy odezwała się Erin:

- Bardzo chciałabym pojechać z wami, jeśli nie macie nic przeciwko temu.
- Oczywiście, że nie mamy - zapewnił ją John Earl. - Im więcej ludzi będzie się modliło za wielbnego Kelly'ego, tym lepiej. W modlitwie ukryta jest wielka siła. Tyle głosów skierowanych do nieba z pewnością dotrze do Boga.

Od czterech dni, kiedy pastor z Decatur został podpalony, mieszkańcy Dunmore i pobliskich mniejszych miasteczek modlili się o jego wyzdrowienie. W wiadomościach podano, że dla nieszczęsnego pastora każdy oddech był prawdziwą męką. Choć wszyscy duchowni i ich rodziny zachowywali teraz szczególną ostrożność, John Earl i wielu innych w ubiegłą niedzielę z ambon zapewniało wiernych, że potwór, który zabił czterech niewinnych ludzi, zostanie wkrótce schwyty i osądzony zgodnie z prawem.

Tego wieczoru o szóstej, przed środowymi nabożeństwami we własnych kościołach, chrześcijanie z Dunmore mieli się spotkać w kościele baptystów na półgodzinnych modłach za Bruce'a Kelly'ego, prowadzonych przez wielbnego Phillipa. Poprzedniego ranka do Johna Earla zadzwoniła Patsy Floyd, by omówić tę sprawę.

- Dziś rano był u mnie Dewan Phillips - powiedziała. -Chciałby zaprosić wiernych ze wszystkich okolicznych kościołów na czuwanie w intencji Bruce'a Kelly'ego. Mógłbyś pomóc mi to jak najszybciej rozgłosić?

226

Zgodził się, oczywiście. Zadzwoił do innych duchownych z okolicy, z których żaden nie odmówił. John Earl był pewny, że do małego kościoła babtystów przybędą prawdziwe tłumy.

Tasha Phillips wspięła się na palce i objęła męża za szyję. Kochała go całym sercem. On i ich nienarodzone dziecko byli jej całym życiem.

Dewan pochylił głowę i czule ucałował Taszę w usta. Potem położył dłonie na jej pośladkach i przyciągnął ją do siebie.

- Na pewno jesteś na to przygotowany? - zapytała. - Zajrzałam przed chwilą do kościoła. Jest już pełny, a dopiero za dwadzieścia szósta. Nigdy bym nie przypuszczała, że pojawi się tu dziś tyle ludzi.

- Dlaczego? - spytał, uśmiechając się do niej. - Bo jestem czarnym pastorem, a to jest kościół dla czarnych ludzi?

- Cóż, były czasy, kiedy...

- Świat się zmienia. Powoli i z trudem, ale się zmienia. Mieszkańcy tego miasta przyszli tu dziś modlić się za sługę bożego. Dobrego człowieka, który poświęcił swoje życie dla innych. Odrzucili różniące ich drobiazgi i staroświeckie uprzedzenia dla wyższego dobra.

W oczach Tashy błysnęły łzy.

- Kocham cię, wiesz o tym. Jesteś moim mężem, kochankiem, ojcem mojego dziecka... - Spojrzała w dół na wystający brzuch. -I moim bohaterem.

- Nie stawiaj mnie na piedestale - odparł Dewan. - Jestem tylko człowiekiem. - Przytulił twarz do jej policzka. - A wieczorem pokażę ci, jak bardzo jestem ludzki...

Tasha zachichotała cicho. Pocałował ją jeszcze raz, a potem odsunął się nieco i wziął ją za rękę.

- Muszę teraz zostać na chwilę sam na sam z Bogiem, żeby się przygotować.

- Usiądę w pierwszej ławce - powiedziała, kiedy wypuścił z rąk jej dłonie. - Jestem z ciebie taka dumna.

Zostawiła go samego w małym pokoiku na tyłach kościoła. Otworzyła drzwi do świątyni i zatrzymała się zaskoczona. Kościół

277

był przepełniony, diakoni ustawiali między rzędami ławek dodatkowe krzesła.

Nie знаła wielebnego Kelly'ego, ale działając charytatywnie na rzecz lokalnej społeczności, poznała jego starszą córkę, Kim Randall. Całym sercem współczuła tej rodzinie. Teraz zagrożone było życie wszystkich duchownych w okolicy, także Dewana. Myśl, że mogłoby go spotkać coś złego, była dla niej nie do zniesienia. Wszyscy zastanawiali się, kogo zabójca wybierze na swoją następną ofiarę. Z wysoko podniesioną głową weszła do kościoła i znalazła wolne miejsce w pierwszym rzędzie, między diakonem Fuqua i jego żoną Dionne.

Nachyliła się do diakona.

- Czy nie trzeba włączyć klimatyzacji? Przyszło tyle ludzi, że na pewno będzie bardzo gorąco.

- Jest już włączona - odparł Fuqua. - Trudno uwierzyć, że przyszło aż tyle ludzi. Dewan miał świetny pomysł, widzę w tym rękę samego Boga.

- We wszystkim, co robi mój mąż, widać rękę Boga - odparła i odwróciła głowę, bo przed ołtarz wyszli już członkowie chóru, ubrani w białe-złote szaty. Zajęli swoje miejsca i zaczęli się przygotowywać do śpiewu na chwałę Pana. Tasha zamknęła oczy i w myślach zaczęła się modlić za wszystkich, którzy tego wieczoru mieli smutek w sercu.

Patsy i Elliott Floydowie przyszli w samą porę, by zdążyć zająć miejsca w jednym z ostatnich rzędów głównej nawy. Rozglądając się dookoła, Patsy z zadowoleniem zauważyła, że pojawiło się wielu członków jej zgromadzenia. Do wszystkich wysłała e-maile, a do niektórych nawet zadzwoniła. To czuwanie było bardzo ważne z kilku powodów. Przede wszystkim Bruce Kelly potrzebował wsparcia, jakie daje wspólna modlitwa. Poza tym czuwanie zorganizowane w kościele baptystycznym, którego członkami byli czarni, stanowiło kolejny krok na drodze do zbliżenia chrześcijan różnych ras w tym regionie. Pokazywało, że wszystkie kościoły, bez względu na doktrynę, mogą się wzajemnie wspierać. A mo-

dlitwa za jednego z pastorów z pewnością wleje otuchę w serca innych duchownych i ich rodzin, żyjących w poczuciu ciągłego zagrożenia.

Kiedy usiedli w milczeniu obok siebie, Elliott wziął żonę za rękę. Byli małżeństwem od prawie trzydziestu lat i przeżyli razem wiele wzlotów i upadków. Na początku często się kłócili, głównie dlatego, że Elliotta nigdy nie było w domu, a Patsy tkwiła w nim z dwójką małych dzieci. Nie okazała wtedy tyle zrozumienia, ile powinna. Przecież Elliott jednocześnie pracował na pół etatu i studiował prawo. Często pieniędzy było tak mało, że Patsy nie mogła sobie pozwolić na zakup szminki. Siedem lat po ślubie wdała się w romans, który omal nie rozbił ich małżeństwa. Zostali razem ze względu na dzieci.

Później, dwadzieścia lat temu, Patsy doznała czegoś w rodzaju objawienia, zdała sobie sprawę z tego, że została powołana do głoszenia Słowa Bożego. Nie, Bóg nie przemówił do niej głośno i wyraźnie. Wręcz przeciwnie. Starając się wpoić dzieciom zasady religii, według których sama została wychowana, Patsy w każdą niedzielę zabierała syna i córkę do kościoła. Pewnej niedzieli był tam misjonarz, który opowiadał zgromadzeniu o latach swojej służby Bogu. Patsy poczuła, że ona także powinna głosić dobrą nowinę i pomagać tym, którzy mieli w życiu mniej szczęścia.

Zaskakujące było to, że Elliott, który nie przestąpił progu kościoła od czasów dzieciństwa, zachęcał ją, by zrealizowała swój plan. Wspierał ją tak, jak ona nigdy nie wspierała jego i w miarę upływu czasu Patsy odkryła, że na nowo zakochała się w swoim mężu. Był jej opoką, jej towarzyszem, miłością jej życia. Codziennie dziękowała Bogu za swoje małżeństwo.

Uścisnęła rękę Elliotta, odwróciła się do niego i uśmiechnęła. Kiedy i on się do niej uśmiechnął, bezgłośnie powiedziała: „Kocham cię”.

Cathy pojechała na czuwanie w intencji Bruce'a Kelly'ego wraz z Lorie. Znalazły miejsca w ostatniej ławce, kilka rzędów za Patsy i Elliottem Floydami. W tej samej ławce siedzieli już Seth, Cantrellowie i Elaine. Zaraz potem przyszedł Donnie ze swoją córką.

Missy zdołała się wcisnąć obok Seta, który siedział między swoimi dziadkami. Donnie przyciągnął krzesło i zajął miejsce tuż za Cathy, siedzącą przy samym końcu ławki. Delikatnie dotknął dłonią jej ręki. Cathy odwróciła się i uśmiechnęła do niego.

- Dobra frekwencja - powiedział.

- Wątpię, czy ktokolwiek z naszego Kościoła przyszedłby tu dzisiaj, gdybyś podczas nabożeństwa nie przedstawił tego bardziej jako spotkania miejscowej społeczności niż wydarzenia religijnego.

- Bo to jest spotkanie miejscowej społeczności - odparł. - Spotkanie modlitewne, które odbywa się w kościele.

Dyrygent chóru podszedł do mikrofonu i powiedział, że zanim wielebny Phillips zabierze głos, wszyscy zaśpiewają jeden hymn. Zaraz potem chór i wszyscy zebrani wspólnie zaczęli śpiewać znaną od pokoleń pieśń *Słodka godzina modlitwy*. W pewnym momencie Cathy dostrzegła kątem oka jakiś ruch. Ktoś przystawił krzesło i usiadł tuż obok niej. Odwróciła głowę i serce zabiło jej szybciej. Jack Perdue, nadal w swoim mundurze, uśmiechnął się do niej.

Dzwonił do niej kilka razy, ale nie widziała go od tego sobotniego wieczoru, kiedy rozplakała się w jego ramionach. Rozumiała, że całymi dniami i nocami pracował, usiłując znaleźć obłąkanego zabójcę. Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo jej go brakowało, jak bardzo chciała go zobaczyć.

Wiedziała, że Seth i jej teściowie oczekują, że prosto z tego spotkania pojedzie z nimi na wieczorne środowe nabożeństwo - taki zresztą był pierwotny plan. Teraz jednak miała wielką ochotę wymknąć się stąd z Jackiem. Słuchała wielebnego Phillipsa, który przemawiał do tłumu wiernych. Ten człowiek był urodzonym mówcą, potrafiłby zaczarować nawet ptaki na drzewach.

Ale wydawał się taki zadufany w sobie. Pyszny. Twierdził, że robi wszystko na chwałę Pana, ona jednak wiedziała, że to kłamstwo. W głębi serca nie dbał o nic poza samym sobą. Dla niej było to oczywiste, nie mogła więc zrozumieć, dlaczego wszyscy inni zdawali się tego nie dostrzegać.



Czy to jego mam teraz ukarać, Panie? Objaw mi swoją wolę, a usłucham.

Korzystając z faktu, że zebrani w kościele ludzie wydawali się zahipnotyzowani przez tego złotoustego diabła, rozejrzała się dookoła. Szukała w tłumie innych duchownych i była zaskoczona, że przybyło ich tak wielu, tak wielu różnych wyznań. Przyszli nawet rabin Tischler i ojciec Benedykt. Biali i czarni, katolicy i protestanci, mężczyźni i kobiety. Wśród tych ostatnich Patsy Floyd z Kościoła metodystów w Dunmore. Wszyscy oni przyszli modlić się w intencji Bruce'a Kelly'ego. Czyżby nie wiedzieli, że modlą się o duszę, którą już zawładnął szatan? W piekle było specjalne miejsce dla ludzi takich jak on. Bruce Kelly dołączy wkrótce do Marka Cantrella, Charlesa Randolpha oraz Briana Myersa i będzie cierpieł wieczne męki, na które zasłużył. Wszyscy oni byli fałszywymi prorokami. Udawali, że służą Bogu, twierdzili, że są jego wybrańcami.

Kłamcy! Błuzniercy!

W Biblii, w siódmym rozdziale Ewangelii według świętego Mateusza, było napisane: „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami”.

Jej wzrok padł na Patsy Floyd, atrakcyjną kobietę w średnim wieku. Wydawała się pełna ciepła i dobra. Ale czy istotnie była świętą, za jaką mieli ją inni? Wskaż mi drogę. Wskaż mi grzeszników pomiędzy nami. Poza Dewanem Phillipsem byli też inni.

Usłyszała głos w swojej głowie, który wyszeptał imię. Powoli powiodła wzrokiem po zebranych, by nikt nie zauważył w jej zachowaniu niczego niezwykłego. Na sekundę zatrzymała oczy na człowieku siedzącym na tyłach kościoła, na jednym ze składanych krzeseł. Oczywiście. Nie miała już wątpliwości co do tego, którego z fałszywych proroków powinna ukarać teraz z woli Boga. Był to człowiek, który popełnił najgorszy z grzechów; człowiek, którego trzeba wysłać prosto w piekielny ogień. Ilu z fałszywych sług Boga to gwałciciele? Pedofile? Cudzołożnicy? Zdecydowanie zbyt wielu. Wszyscy oni muszą zniknąć z powierzchni ziemi. Obowiązkiem jej jest działać w imieniu Pana.

Jako anioł boskiej zemsty przyniesie śmierć najgorszym z grzeszników.

Moje życie byłoby okryte hańbą, gdyby nie Twoja niezmierna dobroć. Ale Ty wybrałaś mnie i uczyniłaś narzędziem swojej kary, będę więc zbawiona.

Spotkanie przedłużyło się o dobre piętnaście minut. Tym z wiernych, którzy wybierali się jeszcze na środowe nabożeństwa wieczorne gdzie indziej, zostało około czterdziestu minut na to, by przepchnąć się przez tłum, wsiaść do samochodów i dojechać do swoich kościołów. Cathy, która siedziała w jednym z ostatnich rzędów, sądziła, że zdoła szybko dotrzeć do wyjścia. Jednak kiedy się podniosła i odwróciła, zobaczyła dziesiątki ludzi zmierzających już do drzwi. Tłum powoli wylewał się schodami na dziedziniec kościoła.

- Przyszło chyba czterysta, może nawet pięćset osób - powiedział Jack, ujmując ją pod łokieć. - Przyjechałaś tu swoim samochodem czy z Lorie?

- Z Lorie.

- Mógłbym cię odwieźć do domu.

- Dziękuję, ale wybieram się jeszcze na nabożeństwo wieczorne - odparła. - Pojadę z Sethem i Cantrellami.

Jack kiwnął głową.

- Jeśli masz ochotę pojechać z nami... - zaproponowała.

- Raczej nie - rzekł i puścił jej rękę.

Donnie Hovater podszedł do nich i spojrzał na Jacka.

- Witam, panie Perdue. Miło widzieć tu dziś pana, szeryfa Bir-ketta i innych policjantów.

Jack bez słowa skinął głową.

- Cathy, mogę podwieźć ciebie i Seta do kościoła - zaoferował Donnie.

- Ja... - Cathy rzuciła okiem na syna, który właśnie objął Missy. - Tak, dziękuję, myślę że J.B. i Mona nie będą mieli nic przeciwko temu.

- Miło nam będzie znowu zobaczyć pana w kościele - powiedział Donnie do Jacka.

- Hm, no tak. Może kiedyś znowu tam zajrzę.

232

Cathy miała wrażenie, że dwaj mężczyźni wymienili wyzywające spojrzenia.

- Czy w sprawie Cichego Zabójcy wydarzyło się coś nowego? - zapytała Jacka.

- Nic, o czym mógłbym powiedzieć - odparł Jack.

- Przepraszam, że przeszkadzam - odezwał się Donnie - ale naprawdę powinniśmy już iść. Biorąc pod uwagę to, ilu przybyło tu dzisiaj ludzi, na drogach będzie duży ruch.

- Zadzwoń do mnie - powiedziała Cathy do Jacka, zniżając głos niemal do szeptu. Miała wielką ochotę pójść z nim i zapomnieć o wszystkim, poza tym, co do niego czuła.

- Tak, jasne - rzucił na odchodnym.

Donnie wyszedł spomiędzy ławek i przywołał córkę.

- Missy, kochanie, Seth i jego mama pojedą z nami. - Odwrócił się do Cathy. - Jesteś gotowa?

- Tak.

Ruszyła do wyjścia wraz z Donniem, ale nie spuszczała wzroku z Jacka, który szedł w tłumie przed nimi. Kiedy dotarła do schodów, zobaczyła go, jak przechodził przez ulicę, zmierzając do swojego samochodu. Ani razu się nie odwrócił.

Czy był zły? Rozczarowany? Zraniony? Trudno zgadnąć, co właściwie myślał i czuł.

Powiedziała sobie, że nie powinno mieć to dla niej takiego znaczenia. Ma dość problemów i bez romansu z Jacksonem Perdue.

Wieczorne nabożeństwo trwało półtorej godziny, a po nim nastąpiła kolejna modlitwa w intencji Bruce'a Kelly'ego. Później Seth pojechał do domu z dziadkami zaś Donnie uparł się, że odwiezie Cathy. Missy została w samochodzie, a on odprowadził Cathy do drzwi. Była pewna, że gdyby nie obecność córki, spróbowałby ją pocałować. Gdyby Donnie pociągał ją choć w połowie tak mocno jak Jack, jej życie byłoby znacznie prostsze. J.B. i Mona zaakceptowałyby Donniego. Już traktowali go jak

honorowego członka rodziny. Podejrzewała też, że zaakceptowałby go Seth, głównie dlatego, że Donnie przypominał im obojgu Marka. Faktycznie był pod wieloma względami do niego podobny.

284

Może z czasem obudziłoby się w niej jakieś uczucie do Don-niego. Przecież kiedy wychodziła za Marka, ani ona nie kochała jego, ani on jej. Nauczyła się go jednak kochać i ich wspólne życie było udane.

Czy po raz drugi mogłaby jednak zdecydować się na coś, co nie było prawdziwą, namiętą miłością? Nie, nie mogłaby. Nie zrobi tego. Zasługuje na więcej.

Nawet gdyby miała przeżyć resztę życia samotnie, będzie to lepsze niż coś, co nie jest prawdziwą miłością. Rozpinając jedwabną bluzkę w kolorze lawendy, Cathy zrzuciła w sypialni czarne sandały i poszła do łazienki. Włożyła bluzkę do worka na drzwiach, w którym trzymała rzeczy do pralni chemicznej, a potem zdjęła spodnie i bieliznę. Była spocona i z przyjemnością myślała o letnim prysznicu, który pozwoli jej się odprężyć przed snem. Temperatura powietrza była już bardzo wysoka jak na początek czerwca. Nie zaczęło się jeszcze lato, ale w Alabamie nawet późną wiosną bywało upalnie. Dwadzieścia minut później umyta, z wilgotnymi włosami, ubrana w piżamę, poszła do kuchni. W czasie małżeństwa z Markiem przyjęła jego surowe zasady, ale kiedy mieszkała w Birmingham, nauczyła się doceniać małe przyjemności, do których zaliczał się kieliszek dobrego wina. Nie była koneserką, ale najbardziej lubiła wytrawnego białego zinfandela i teraz naląła sobie kieliszek z butelki trzymanej w lodówce. Rozległ się dzwonek do drzwi. Cathy spojrzała na zegar w kuchni. Dziesiąta trzydzieści. Zbyt późna pora na przyjmowanie gości. Czyżby Donnie odwiózł Missy do domu i wrócił? Miała nadzieję, że nie. Bardzo nie chciała zranić jego uczuć, wiedziała jednak, że nie może go do niczego zachęcać. Postawiła kieliszek na stole w kuchni i pobiegła do sypialni. Chwyciła leżący na łóżku szlafrok, włożyła go i podeszła do drzwi, zapalając światło na ganku. Kiedy tylko rozpoznała gościa, z mocno bijącym sercem otworzyła drzwi.

- Dobry wieczór. - Na ganku stał Jack. W padającym z góry świetle lampy jego jasne włosy nabrały złocistego odcienia.

- Trochę późno na wizytę, nie sądzisz?

Czy naprawdę nie mogłaby powiedzieć nic innego? Jack zmierzył ją wzrokiem, od mokrych włosów do spodni piżamy.

- Chyba powinienem był najpierw zadzwonić.

- Nie, wszystko w porządku, naprawdę. - Otworzyła drzwi szerzej i gestem zaprosiła go do środka.

- Mogłem zadzwonić, ale pomyślałem, że będzie lepiej, jeśli powiem ci to osobiście - rzekł, przechodząc przez próg.

Cathy znieruchomiała.

- Co się stało?

Jack zamknął za sobą drzwi i spojrzał jej prosto w oczy.

- Przed chwilą zadzwonił do mnie Mike. Wielebny Kelly zmarł dziś wieczorem, mniej więcej godzinę temu.

- O Boże! - jęknęła przez ściśnięte gardło. Jakaż była głupia, wierząc, że modlitewne czuwanie, w którym wzięły udział setki ludzi, utrzyma Bruce'a Kelly'ego przy życiu.

- Chyba to dla niego lepiej - powiedział Jack. - Był w strasznym stanie. Nie miał żadnych szans, a bardzo cierpiał.

Cathy przełknęła ślinę.

- Więc Mark też tak cierpiał.

- Och, kochanie, przestań.

Kiedy Jack objął ją i przyciągnął do siebie, nie protestowała. W jego objęciach czuła się bezpieczna.

Całe jej ciało mówiło jej, że tam właśnie jest jej miejsce. Przy Jacku, człowieku, którego kiedyś kochała bardziej niż własne życie.

## Rozdział 22

Jack nie był pewny, czy nie przyszedł powiedzieć jej o śmierci Bruce'a Kelly'ego z czystego egoizmu. Może w głębi serca przypuszczał, że zechce wesprzeć się na czyimś ramieniu; może miał nadzieję, że będzie u niego szukała pocieszenia. Do diabła, w tej chwili nie był pewny niczego poza tym, że teraz nic nie miało dla

287

niego takiego znaczenia jak kobieta, którą trzymał w ramionach. Cathy. Jego Cathy.

Nie, Cathy od siedemnastu lat nie jest już jego - jeśli w ogóle kiedyś nią była. Opłakuje człowieka, który zastąpił go w jej sercu i w jej łóżku.

Opłakuje Marka Cantrella. Cierpi, bo pamięta, jak bardzo on cierpiał, zanim umarł.

Jack nie był w stanie się poruszyć, prawie nie był w stanie oddychać. Obejmował ją mocno i słuchał jej płaczu. Kiedy dygotała w niepohamowanym szlochu, łagodnie głaskał ją po plecach, przytulając policzek do jej głowy.

Tak bardzo chciałby widzieć ją w innym stanie...

Nie wiedział, jak długo tak stał, tuż przy drzwiach, z Cathy wtuloną w jego ramiona. W końcu Cathy podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Zesztywniał, a jego ciało przeszył nagły ból.

- Bardzo go kochałaś, prawda? - Nie miał pojęcia, dlaczego zadał jej takie głupie pytanie. Przecież odpowiedź była oczywista.

- Nie - odparła natychmiast zduszonym, chrapliwym głosem. Pokręciła głową i spuściła oczy.

Jack ujął ją delikatnie pod brodę i unióśł jej głowę do góry tak, by nie mogła uniknąć jego wzroku.

- Dlaczego za niego wyszłaś? Dlaczego przeszłaś załamanie nerwowe po jego śmierci? Dlaczego ciągle go opłakujesz?

- Czy to wszystko ma jeszcze jakiegokolwiek znaczenie?

- Najwyraźniej tak, przynajmniej dla ciebie.

- Nie chcę o tym mówić. Nie dzisiaj. W ogóle nie chcę rozmawiać o Marku z tobą. To nie w porządku w stosunku do ciebie i w stosunku do niego. Mark był dobrym mężem, dobrym ojcem i wspaniałym człowiekiem. To nie jego wina, że... - Odwróciła głowę i odsunęła się od Jacka.

Poszedł za nią. Weszła do salonu i zatrzymała się gwałtownie na środku podłogi. Jack stanął tuż za nią, ale jej nie dotknął.



- Musisz wiedzieć, że nie chcę cię zranić - powiedział cicho. - Słyszałem kiedyś, że jeśli mężczyzna chce uprawiać z jakąś kobietą seks, a jednocześnie chce ją chronić, to jest w niej zakochany. Nie wiem, czy to prawda, czy nie, ale tak właśnie czuję.

289

Cathy odwróciła się szybko i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, z twarzą pełną tęsknoty.

- Z nikim nie byłam od śmierci Marka.

- Jeśli nie jesteś jeszcze gotowa... jeśli to nie jest właściwy moment, zrozumiem. Ale przysięgam, pragnę cię do szaleństwa.

- Och, Jack! - Cathy rzuciła się nagle w jego ramiona. - Nie dbam o to, czy jestem gotowa, czy to jest właściwy moment, czy rano nie będę tego żałowała, czy zależy ci tylko na seksie. To wszystko po prostu mnie nie obchodzi.

Cała jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu. Ten uśmiech dodał blasku całemu światu, który w tej chwili skurczył się tylko do nich dwojga.

Jack poderwał ją do góry i niemal biegiem ruszył w stronę sypialni. Drzwi były uchylone, paliła się tylko nocna lampka. Łóżko z odrzuconą na bok kołdrą już na niego czekało.

John Earl zszedł do kuchni. Miał zamiar zjeść kawałek ciasta orzechowego, które upiekła Ruth Anne. Przy stole siedziała jednak już jego teściowa, obejmując dłońmi kubek gorącej herbaty. Spojrzała na niego, kiedy wszedł do kuchni. Wymienili oficjalne uśmiechy. Faye wiedziała, że John Earl tolerował jej obecność w domu wyłącznie ze względu na żonę. Starał się nie winić jej o to, co stało się z Ruth Anne. Gdyby jednak Faye potrafiła sprzeciwić się mężowi... Gdyby, gdyby, gdyby...

- Nie śpisz? Już późno - powiedział.

- Nie mogłam zasnąć - odparła Faye. - Te pigułki nasenne już nie działają. Pomyślałam więc, że napiję się herbaty. A ty? Sądziłam, że poszłicie oboje spać zaraz po powrocie z kościoła.

- Ruth Anne od razu się położyła. Śpi już pół godziny. Ja jednak nie byłem w stanie przestać myśleć o tym pysznym cieście, więc wymknąłem się na dół, żeby zjeść jeszcze kawałek.

- W takim razie usiądź, a ja ukroję ci ciasta i zrobię herbatę -zapropnowała Faye.

- Dziękuję. Miło z twojej strony.

Kiedy jednak Faye dopiła swoją herbatę i odsunęła krzesło od stołu, całym domem wstrząsnął upiorny, pełen bólu krzyk.

237

- Boże, to Ruth Anne! - zawołała Faye i ruszyła w stronę schodów.

John Earl szybko ją wyprzedził. Wbiegł na schody, przeskakując po dwa stopnie naraz, dotarł do uchylonych drzwi, kiedy Faye była dopiero w połowie schodów.

Pchnął drzwi i wbiegł do pokoju. W półmroku widział, jak Ruth Anne miota się na łóżku z zamkniętymi oczami i rozwichrzonymi włosami. Wymachiwała gwałtownie rękoma, jakby walczyła z jakimś napastnikiem. Boże, pomóż jej! Jego biedna, ukochana Ruth Anne nie mogła uciec przed koszmarami, które dręczyły ją przez całe wspólne życie. Na początku ich małżeństwa pojawiały się kilka razy w tygodniu, później znacznie rzadziej. Ostatnio jednak, po tych dwóch zabójstwach - po podpaleniu dwóch duchownych - złe sny powróciły.

John Earl podbiegł do żony, usiadł na łóżku i delikatnie wziął ją w objęcia, wypowiadając przy tym jej imię.

- Obudź się, Ruth Anne. Już dobrze. To był tylko sen. Uderzała pięściami w jego pierś, łkając rozpaczliwie.

- To ja, John Earl, kochanie. Otwórz oczy. Jesteś bezpieczna. Nikt cię nie skrzywdzi.

Usłyszał za plecami jakiś ruch i spojrzał przez ramię. Faye zatrzymała się na progu.

- Rozumiesz, co ona mówi? - spytała z oczami pełnymi smutku i niepokoju.

- Nie, tym razem nie. - Spojrzał na teściową znacząco, jakby udzielał jej jakiegoś milczącego ostrzeżenia. Wszyscy troje znali prawdę, wiedzieli, co Ruth Anne musiała znieść z rąk swojego okrutnego ojca. Gdyby nie fakt, że córki mogłyby coś przypadkiem usłyszeć, nie miałyby znaczenia, co Ruth Anne wykrzykiwała podczas tych snów, w których wracały jej straszne wspomnienia.

- Pójdę do swojego pokoju - powiedziała Faye. - W przeszłości ilekroć chciałam ją uspokoić, zawsze tylko pogarszałam sprawę. Ona potrzebuje ciebie. Tylko ciebie.

John Earl skupił całą uwagę na żonie. Dopiero po dłuższej chwili otworzyła oczy i poznała męża. Patrzyła na niego jak zagubione dziecko, w twarzą moką od łez.

- Te koszmary nachodzą mnie coraz częściej - powiedziała. - Są też coraz gorsze. Wydają się takie realne. Zupełnie jakbym za każdym razem od nowa przeżywała to, co się stało.

Ujął jej dłonie.

- Bardzo bym chciał jakoś ci pomóc. Nie mogę jednak zmienić przeszłości i nie mogę powstrzymać Cichego Zabójcy. Nawet policja najwyraźniej nie wie, jak zapobiec kolejnym brutalnym morderstwom.

Ruth Anne uścisnęła jego rękę.

- Och, czy ty nie rozumiesz? W głębi serca wiem, że jestem tak samo winna, jak ten człowiek, który zabił Marka Cantrella i innych.

- Nie mów bzdur, kochanie. Nie ma tu cienia podobieństwa. Ty byłaś ofiarą, nie zbrodniarzem.

Ruth Anne zamknęła oczy, jakby mogła w ten sposób odciąć się od wspomnień.

- Wiesz, on nie krzyczał - wymamrotała. - Nie wydał żadnego dźwięku. Spał. Dostał środek nasenny i spał. A wokół niego wszystko stało w płomieniach.

- Wiem. Wiem. Otworzyła oczy i spojrzała na Johna Earla.

- Gdybym miała to zrobić jeszcze raz... Tak, to jest właśnie najgorsze. Myślę, że postąpiłabym tak samo. Pozwoliłabym mu zginąć. Boże, wybacz mi.

Na korytarzu rozległ się cichy głos - John Earl natychmiast zrozumiał, że krzyki Ruth Anne obudziły ich starszą córkę.

- Tatusiu! - zawołała Charity. - Czy z mamą wszystko w porządku?

- Och, litości! - jęknęła Ruth Anne. - Idź i porozmawiaj z nią, wyjaśnij, że to był tylko zły sen.

John Earl wypuścił Ruth Anne z objęć i ułożył ją wygodnie na puchowych poduszkach. Potem wstał i poszedł do córki. A właściwie

do córek. Tuż za starszą siostrą stała Felicity. Obie zaglądały do pokoju z zatroskanym, pytającym wyrazem twarzy. Wypchnął je do holu i zamknął drzwi sypialni.

- Mama miała zły sen. Teraz wszystko jest już w porządku.

- Ostatnio częściej ma te złe sny - zauważyła Felicity.

- Zawsze je miała, przez cały czas, kiedy byłyśmy małe - powiedziała Charity. - Tylko ty tego nie pamiętasz.

- Wracajcie do łóżek. Wszystko jest w porządku - powtórzył. Jedną ręką objął Charity, a drugą Felicity.

- Mama się boi, że coś może ci się stać, prawda? - spytała Felicity. - Boi się, że ten człowiek, który zabił innych duchownych, może próbować zabić ciebie?

- Tak, pewnie o to chodzi - zgodził się. - Same wiecie, jaka mama jest nerwowa.

- Musisz ją przekonać, że nic ci się nie stanie - odezwała się Charity. - Ty jesteś dobrym człowiekiem, tatusiu. Bóg będzie miał cię w swojej opiece.

John Earl pochylił się i pocałował Charity w czoło.

- Tak, na pewno. Będzie też miał w opiece waszą mamę. Więc przestańcie się martwić. Wracajcie do łóżek i porządnie się wyśpijcie. Rano wszystko będzie wyglądało lepiej.

Bardzo chciał w to wierzyć, wiedział jednak, że jeśli Ruth Anne nadal będzie miewała te koszmarne sny, sytuacja tylko się pogorszy.

Jack posadził Cathy na brzegu łóżka, pochylił się nad nią i powoli zdjął z niej bluzę od piżamy. Cathy podniosła ręce, zamknęła oczy i rozkoszowała się dotknięciem chłodu na sutkach, które natychmiast stwardniały. Jack wstrzymał oddech. Otworzyła oczy i zobaczyła, że ukląkł przed nią, patrząc na jej pulsujące piersi. Miała ochotę krzyknąć: „Dotknij mnie!”, ale nie była w stanie wydobyć głosu ze ściśniętego gardła.

Mark chciał, żeby mówiła do niego, kiedy się kochali, dla niej jednak było to trudne, bo bała się, że przypadkiem wykrzyknie imię Jacka. Nie mogła przestać myśleć o nim ani o tym, co czuła, kiedy się z nim kochała.

240

Nie powinna myśleć teraz o Marku. To, co przeżyła z nim, nie ma nic wspólnego z tym, co dzieje się w tej chwili. Teraz chodzi tylko o Jacka i o nią. Nie musi już fantazjować, że kocha się z Jackiem.

Fantazja stała się rzeczywistością.

Wyciągnęła rękę, by rozpiąć jego koszulę. Jack chwycił jej dłonie, przyciągnął je do ust i ucałował. Cathy zadrżała. Jack szybko rozpiął kilka górnych guzików, a potem zdjął koszulę przez głowę i rzucił ją na podłogę.

- Możesz od razu mi się przyjrzeć - powiedział. - Nie jest to przyjemny widok. - Obrócił się, żeby mogła zobaczyć jego klatkę piersiową, bok, a potem plecy. - Ślady, które zostały po uderzeniach Nolana, są niczym w porównaniu z tylni, co zostawił po sobie ten wybuch.

Cathy spojrzała na blizny pokrywające prawą stronę jego ciała.

- Och, Jack... Jack. - Niepewnym gestem wyciągnęła przed siebie rękę i musnęła jego skórę palcami. - To musiało być okropne. Ból musiał być nie do wytrzymania.

Nakrył jej dłoń, leżącą na jego piersi, swoją dłonią.

- Odrażające, prawda? Nie zdziwiłbym się, gdybyś nie... Pochyliła się i przycisnęła wargi do jego ust, a potem delikatnie zaczęła całować jego blizny.

Jack zamknął oczy i zacisnął zęby.

Cathy podniosła głowę i zaczęła rozpinać mu spodnie. Otworzył oczy, podniósł na nią wzrok i się uśmiechnął. Potem wstał, zdjął spodnie i stanął przed nią tylko w bokserkach w czarno-brą-zowe paski. Nogi miał kształtne i owłosione, pierś szeroką i masywną, silne ramiona.

- Ładnie się rozwinałeś - powiedziała z figlarnym uśmiechem.

- Ty też, kochanie - odparł, unosząc lekko dłońmi jej piersi, a potem pochylił głowę i wziął w usta jej lewy sutek.

Kiedy jego ciepłe, wilgotne wargi dotknęły jej ciała, Cathy jęknęła cicho.

- Podoba ci się to?

- Tak - odparła na wdechu.

Jack dotknął ustami drugiej piersi. Chwyliła go za tył głowy, zachęcając go, żeby nie przestawał, a drugą dłoń dla równowagi oparła o jego ramię.

**16 - Cichy Zabójca**

241

Pieszcząc na przemian obie jej piersi, włożył dłonie pod pasek jej spodni od pizamy, a potem zsunął je w dół. Cathy robiła wszystko, żeby mu to ułatwić.

Jack pchnął ją na łóżko i przykląkł nad nią w rozkroku. Podniosła rękę i dotknęła napiętego materiału bokserek.

Zadrżała, kiedy Jack przesunął językiem od zagłębienia u nasady jej szyi aż do pępka. Rozchylił jej nogi i wsunął między nie dłoń. Cathy odruchowo napięła całe ciało, unosząc w górę biodra. Jack zsunął się niżej, odnalazł językiem kępkę skręconych włosów, a potem dotknął nim lechtaczki i zaczął ją delikatnie muskać. Cathy jęknęła głośno i zarzuciła mu ręce ma ramiona.

Nie odrywając ust, wsunął jedną dłoń pod pośladki Cathy, a drugą dotknął jej piersi. Już po chwili Cathy była bliska obłędu. Teraz skoncentrowała się tylko na osiągnięciu przyjemności. Wygięła się w łuk i jej ciało eksplodowało rozkoszą.

Zaraz potem Jack wstał i zostawił ją na chwilę samą. Gdy wrócił, pocałował ją namiętnie w usta.

Poczuła na jego ustach smak swojego ciała.

Jack ujął jej dłoń i położył ją na swoim penisie. Objęła go palcami, wyczuwając cienką gumę prezerwatywy. Bez słowa uniósł jej biodra i wszedł w nią szybko, głęboko. Wstrzymała oddech. Ich ciała połączyły się w równym, szaleńczym rytmie. Jack skończył pierwszy i dygocząc, opadł na nią, a kiedy ona po raz drugi osiągnęła orgazm, zaczął okrywać jej twarz pocałunkami. Potem, całkowicie zaspokojony, leżał na niej przez kilka minut, podczas gdy Cathy głaskała jego plecy i pośladki. Zsunął się z niej i położył na plecach, rzucając prezerwatywę na swoje leżące przy łóżku bokserki.

Przyciągnął do siebie Cathy i przesunął powoli ustami od jej skroni aż po podbródek.

Nadal cię kocham, Jack. Słowa te zdawały się wypełniać cały jej umysł. Nie wypowiedziała ich jednak. Leżała tylko w jego ramionach, szczęśliwsza i bardziej spełniona niż kiedykolwiek.

Jack chwycił brzeg kołdry i naciągnął ją na ich wilgotne ciała. Potem pocałował Cathy w usta. Zasnęli, obejmując się ramionami.



## Rozdział 23

Nie spali wiele tej nocy, zdrzemnęli się zaledwie kilka razy, w przerwach między kolejnymi namiętnymi zbliżeniami. Kochali się tak, jakby miało nie być jutra, hojnie obdarzając się nawzajem pieścizotami. Kiedy wreszcie nadszedł ranek, wzięli razem prysznic, a potem znowu zaczęli się kochać. Cathy starała się nie myśleć o przeszłości ani o tym, co przyniesie przyszłość. Nie była już naiwną siedemnastolatką z głową w chmurach i sercem pełnym głupiutkich marzeń. Miała trzydzieści cztery lata, owdowiała i miała syna, który wkrótce skończy szesnaście lat. Przetrwiała jakoś makabryczne morderstwo męża, załamanie nerwowe, które omal nie zniszczyło jej życia, teściów, którzy za wszelką cenę usiłowali utrzymać jej syna z dala od niej. Może była kiedyś słaba i bezradna. Może potrzebowała próby ognia, by stać się dojrzałą kobietą. Wiedziała tylko, że już nigdy nie pozwoli, by inni podejmowali za nią decyzje i mówili jej, co ma robić. Cokolwiek wydarzyło się między nią a Jackiem, czy jest to seks, czy miłość, czy jedno i drugie - chciała tego. Jeśli ich romans nie przetrwa próby czasu, trudno. A jeśli stanie się coś więcej...

Jack stanął za nią, objął ją w talii i pocałował w szyję. Odwróciła się do niego.

- Usiądź - powiedziała. - Naleśniki są już prawie gotowe.

- Może naleję kawy? - Jack wypuścił ją z objęć i zdjął z półki dwa kubki.

- Dzięki. Jeśli chcesz pomóc, weź syropy i postaw je stole. Są dwa rodzaje, czysty i aromatyzowany jagodami. Seth najbardziej lubi ten jagodowy. - Ja też. A więc i to nas łączy.

Cathy zsunęła cztery duże naleśniki na metalową siatkę.

- A co jeszcze? - spytała.

- Ty - odparł Jack. - Jesteś ważna dla nas obu. Dla niego jesteś mamą, a dla mnie... Kim? Dziewczyną? Kochanką? Cathy odetchnęła z ulgą.

- Hm, oba określenia mi się podobają.

- To znaczy, że oficjalnie mogę nazywać cię swoją dziewczyną? - Klepnął ją po pupie i zajął się nalewaniem kawy do kubków.

- Owszem, jeśli ja mogę nazywać cię swoim chłopakiem - zachichotała. - Boże, rozmawiamy jak para dzieciaków, nie uważasz?

Jack postawił kubki na stole i zaczął szukać w szafkach syropu.

- Jak myślisz, co powiedzą twoi teściowie, kiedy się dowiedzą, że się spotykamy?

- Na pewno woleliby, żebym się spotykała z Donniem Hova-terem.

- Na pewno.

Cathy przerzuciła naleśniki na dwa talerze.

- Ja jednak wolę ciebie. - Postawiła talerze na stole. - Lubię Donniego, ale serce nie bije mi przy nim szybciej...

Jack chwycił ją w ramiona, wtulił twarz w jej szyję i spojrzał jej w oczy.

- Na wypadek, gdybyś miała jeszcze jakieś wątpliwości: szaleję za tobą.

Cathy zarzuciła mu ręce na szyję, wspięła się na palce i pocałowała go szybko.

- Ja też za tobą szaleję. Uśmiech znikł z jego twarzy.

- Wcześniej czy później będziemy musieli o tym porozmawiać. O przyszłości. O naszej wspólnej przeszłości i o tym, co przeżyliśmy osobno.

- Jeszcze nie dziś.

- Nie, nie dziś. Ale już niedługo.

Tak, już niedługo będzie musiała mu powiedzieć, dlaczego wyszła za Marka Cantrella. Czy jednak będzie miała odwagę powiedzieć mu prawdę?

Seth zatrzymał się przed drzwiami kuchni, kiedy usłyszał, że babcia Elaine mówi coś o jego matce. Co w ogóle robiła tu tak wczesnym rankiem? Mieszkała niedaleko i często wpadała bez zapowiedzi, nigdy jednak na śniadanie. Przystanął za drzwiami bez ruchu i słuchał.

- Wydajesz się bardzo zdenerwowana, Elaine - stwierdziła Mona. - Może usiądziesz, a ja zaparzę kawę.
- Nie słyszałaś, co mówiłam? Właśnie rozmawiałam przez telefon z Gayle Laney. Ona mieszka naprzeciw Cathy, po drugiej stronie ulicy.
- Tak, kochanie, słyszałam, ale pytałam przecież, czy Cathy coś się stało, a ty powiedziałaś, że nie, więc nie rozumiem, dlaczego tak się denerwujesz.
- Gdzie jest J.B.?
- Poszedł się ogolić.
- Nie wiem, czy będziemy miały odwagę mu o tym powiedzieć.
- O czym?
- Gayle zrobiła tylko to, co uważała za swój chrześcijański obowiązek - powiedziała Elaine. - Nie jest wścibska, sama nawet zauważyła, że to nie jej sprawa, ale pomyślała, że ja, jako matka Cathy, powinnam o tym wiedzieć...
- O czym, na litość boską?
- O tym, że na podjeździe pod domem Cathy przez całą noc stał jakiś obcy samochód. Corvette.
- Doprawdy?
- Nie wydajesz się specjalnie wstrząśnięta.
- A powinnam?
- Tak, naprawdę powinnaś. Ten samochód należy do Jacka Perdue. Ze wszystkich mężczyzn akurat Jackson Perdue!
- Mów ciszej - poprosiła Mona. - Masz rację, nie powinniśmy o tym wspominać J.B. To by go tylko zdenerwowało.
- A ty nie jesteś zdenerwowana? Bo ja jestem. Za kilka godzin całe miasto będzie wiedziało, że Cathy w nocy miała gościa. Obawiam się, że długo nie utrzymamy tego w tajemnicy przed J.B.

- Może nie, ale wolę powiedzieć mu o tym sama, kiedy pojawi się taka konieczność - powiedziała Mona.

- Nie wiem, jaki popełniłam błąd jako matka. Robiłam wszystko, żeby wychować Cathy jak należy, ale...

- Jackson Perdue to ten chłopak, w którym Cathy kochała się jako nastolatka, prawda?

300

Cisza.

Seth bardzo chciał usłyszeć odpowiedź babci.

- Tak - odparła w końcu Elaine, niemal szeptem. - Wtedy nie był dla niej odpowiedni i teraz też nie jest.

- Jednak nie ty o tym decydujesz, prawda? Elaine otworzyła usta ze zdumienia.

- Chyba nie aprobujesz...

- Moja aprobata czy dezaprobata poczynań Cathy nie ma żadnego znaczenia.

- Nie widzisz, że jej romans z Jackiem będzie miał wpływ na życie nas wszystkich, zwłaszcza na Seta?

- Seth ma prawie szesnaście lat. Nie jest dzieckiem. Na pewno rozumie, że Cathy nie powinna przez resztę życia opłakiwać Marka.

- Jesteś bardziej wyrozumiała wobec swojej synowej niż jakakolwiek inna teściowa w takiej sytuacji.

- Lubię Cathy. Była bardzo dobra dla mojego syna i... dała nam wnuka, kiedy już straciliśmy nadzieję, że kiedykolwiek... Elaine, jeśli ona kocha tego człowieka, ma pełne prawo z nim być.

Mama kochała się w Jacksonie Perdue jako nastolatka, zanim wyszła za jego ojca. A teraz może znowu się w nim zakochała. Seth nie był pewny, jak zareagować na to, że jego matka mogłaby się związać z innym mężczyzną. Myślał, że raczej zacznie się spotykać z bratem Hovaterem, który trochę przypominał mu tatę. Wiedział, że byłoby bardzo samolubnie pragnąć, by mama nie spotykała się z nikim, by na zawsze pozostała wierna pamięci taty.

Tak, to byłoby głupie. Jego ojciec nie żyje. Matka ciągle jest piękną kobietą. To naturalne, że chce znowu wyjść za mąż, a może i mieć więcej dzieci.

Jednak dlaczego akurat z Jacksonem Perdue?

A dlaczego nie? Czy nie jest wystarczająco dobry?

- Nie ma dziś dużego ruchu, więc mam zamiar zrobić sobie przerwę - powiedziała Lorie. - A potem spróbuję zająć się rachunkami.

- Dobrze - odparła Cathy. - Myślę, że poradzę tu sobie sama. - Rozejrzała się po zupełnie pustym sklepie.

302

Lorie zaśmiała się.

- Na pewno nie zaśniesz na stojąco? - Zniżyła głos. - Tak namiętna noc musiała cię nieźle wyczerpać.

Cathy uśmiechnęła się słabo i położyła palec na ustach.

- Przestań. Nigdy nie wiadomo, kto może tu nagle wejść i cię podsłuchać.

- Och, kotku, jeśli sądzisz, że pół miasta nie rozprawia już o corvecie Jacka, która stała pod twoim domem przez całą noc, to jesteś naprawdę naiwna.

Cathy prychnęła, ale w głębi ducha musiała przyznać Lorie rację.

- Wiem i już robi mi się słabo na myśl o reakcji matki i teściów.

- To nie jest ich zakichana sprawa. Powiedz im to.

- Niewykluczone, że tak zrobię. Ale jeśli dowie się o tym Seth...

Mały dzwoneczek zawieszony nad drzwiami zabrzączał cicho, obwieszczając nadejście kolejnego klienta. Obie spojrzały w stronę wejścia. Cathy zamarła.

- Zostawię was samych - szepnęła Lorie i szybko wyszła na zaplecze.

Cathy odwróciła się do syna. Od razu zauważyła, że był zdenerwowany. Dobrze wiedziała dlaczego.

- Dzień dobry. Zaskoczyłeś mnie. Myślałam, że nadal nie wolno ci wychodzić z domu - powiedziała.

- Babcia pozwoliła mi się z tobą zobaczyć. Przywiozła mnie tu i powiedziała, że przyjedzie po mnie, kiedy zadzwonię.

- To bardzo miłe z jej strony.

- Czy to jest prawda? - spytał Seth.

- Co?

- Czy Jackson Perdue spędził tu noc?

Tego właśnie bała się bardziej niż konfrontacji z matką i teściami. Seth był wysoki i wydawało mu się, że jest już dorosły, ale tak naprawdę dopiero stawał się mężczyzną. Właściwie była pewna tego, że nie miał jeszcze żadnej kobiety. Jak miała więc rozmawiać z nim o tym, że ona, jego matka, uprawiała seks z mężczyzną, który nie jest jej mężem?

247

Niemal natychmiast przyszła jej do głowy stara zasada: bierz byka za rogi.

- Tak, Jack spędził u mnie noc.

- Wiesz, że całe miasto już o tym gada? Twoja sąsiadka właśnie zadzwoniła do babci Elaine, która zaraz potem przyszła i powiedziała o tym babci Monie.

- Plotki szybko się rozchodzą. Zwłaszcza pikantne.

- Nie podoba mi się, że ludzie plotkują w ten sposób o mojej matce.

- Moje życie osobiste to moja sprawa.

- Moja również. Jesteś moją matką.

- Tak, jestem twoją matką i cię kocham. Z tych dwóch powodów chciałabym, żebyś to aprobował.

Jack i ja mamy zamiar często się widywać. Oficjalnie jesteśmy parą.

- Parą? Tak to nazywasz? On został u ciebie na noc.

- To prawda.

- Uprawialiście seks?

- Tak.

Seth jęknął, odwrócił się do niej tyłem i przeczesał włosy palcami.

- A gdybym powiedział, że nie chcę, żebyś się z nim spotykała? - Z wahaniem podniósł na nią wzrok. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Kocham cię bardziej niż kogokolwiek innego, Seth. Ale ty jesteś piętnastoletnim chłopcem. A ja jestem osobą dorosłą. Nie mam zamiaru pozwolić, żebyś dyktował mi, z kim mogę, a z kim nie mogę się spotykać.

- Spotykaj się z kim chcesz, ale nie oczekuj, że mnie będzie się to podobało. Myślałem, że z tobą zamieszkać, ale jeśli ten facet ma się tu ciągle kręcić, chyba zmienię zdanie i zostanę u dziadków. Stało się to, czego obawiała się najbardziej. Jej własny syn zaczął ją szantażować, żeby postawić na swoim. Na myśl o tym, że miałyby go utracić na rzecz J.B., ogarniała ją rozpacz, wiedziała jednak, że



nie może mu ulec. Kiedyś już popełniła ten błąd w stosunkach ze swoją matką, później z teściem, a nawet z Markiem. Chciała, by jej syn stał się takim człowiekiem, jakim powinien być.

305

- Bardzo chcę, żebyś ze mną zamieszkał - powiedziała, siląc się na spokój. - Jeśli jednak wolisz zostać z dziadkami, zrób to. Będę często spotykała się z Jackiem. Nie wiem, co wydarzy się między nami w przyszłości, ale oboje, on i ja, mamy prawo, by się o tym przekonać. - Spojrzała uważnie na Seta, w nadziei że dostrzeże w jego oczach błysk zrozumienia. - Mam chyba prawo być szczęśliwa?

- A czy dzięki niemu jesteś?

- Tak. Przy nim czuję się bardzo szczęśliwa.

- Słyszałem, jak babcia Mona pytała babcię Elaine, czy to on był tym chłopcem, w którym kochałaś się jako nastolatka. Babcia Elaine powiedziała, że tak, że wtedy był dla ciebie nieodpowiedni i nadal jest taki. Kochałaś go, zanim wyszłaś za męża za tatę?

- Tak. Jack był moją pierwszą miłością. I jej pierwszym kochankiem.

- Kochałaś go bardziej niż tatę?

- Och, Seth!

- Tak było?

- Marka kochałam inaczej.

- Tata o nim wiedział?

- Tak, wiedział wszystko o Jacku, tak jak ja wiedziałam wszystko o jego pierwszej żonie. Twój ojciec i ja nie mieliśmy przed sobą żadnych tajemnic.

Seth stał przed nią milczący i posepny, z zaczerwienionymi z gniewu policzkami.

- Czy Jackson Perdue znaczy dla ciebie więcej niż ja?

- Nikt nie znaczy dla mnie więcej niż ty.

- Ale kochasz go, tak?

- Nie wiem. Może. Dopiero zaczynamy się znowu poznawać na nowo.

- Czy on cię kocha?
- Nie wiem. Myślę, że na razie nawet on sam nie jest tego pewien.
- Może cię zranić. Może ci złamać serce.
- Owszem. Ja także mogę złamać mu serce. - Zrobili to sobie nawzajem wiele lat temu i nie ma żadnej gwarancji, że tym razem

249

będzie inaczej. - To ryzyko, które podejmuje się, wchodząc w każdy związek, otwierając się na drugą osobę. Myślałam, że coś już o tym wiesz.

- Co? - Spojrzał na nią zaskoczony.

- Wydawało mi się, że bardzo polubiłeś Missy Hovater. Czy się mylę?

- Mamo, Missy i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Chciałbyś jednak, żeby było między wami coś więcej, i jeśli sprawy nie ułożą się po twojej myśli, a ona zacznie spotykać się z kimś innym, złamie ci to serce, prawda? Ryzykujesz, przywiązując się do Missy. Ja postępuję podobnie. Ryzykuję, bo liczę na to, że po jakimś czasie będziemy czuli do siebie to samo.

Seth patrzył na nią bez ruchu i przez chwilę Cathy myślała, że nic z tego, co powiedziała, nie dotarło do niego. Potem wyraz jego twarzy nagle się zmienił.

- Nie obchodzi cię, że wszyscy o tym wiedzą? - spytał. - Byłaś żoną pastora, a teraz uprawiasz seks pozamałżeński. Dziadek na pewno powie, że to cudzołóstwo.

- Dziadek może sobie mówić, co chce - odparła Cathy. - Nie, nie obchodzi mnie, że wszyscy w mieście wiedzą, iż sydam z Jackiem Perdue. To, z kim sydam, to nie ich sprawa. Ani nie twoja.

Seth przełknął ślinę.

- Tak, może masz rację. Sam nie wiem. Tylko chciałbym... Chciałbym... - Odwrócił się do niej nagle.

Cathy wiedziała, że próbował powstrzymać łzy.

Podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Czego byś chciał? - spytała łagodnie.

- Chciałbym, żeby mój tata żył. Chciałbym, żeby nie umarł. Żebyśmy nadal byli rodziną. Głupie, prawda? Pragnąć tego, co niemożliwe.

Cathy objęła go i przytuliła mocno.

- Wcale nie głupie. Gdybym mogła przywrócić życie Markowi, zrobiłabym to, ale nie mogę. Oboje musimy nauczyć się żyć bez niego. Musimy zbudować swoje życie na nowo.

- I w tym nowym życiu będzie miejsce dla Jacka Perdue, tak? Przynajmniej w twoim życiu.

308

- Może. Jeśli tak się stanie, mam nadzieję, że dasz Jackowi jakąś szansę.

Seth odsunął się od niej.

- Niczego nie obiecuję.

- Nie oczekuję obietnic. Wystarczy, że będziesz tym wspaniałym człowiekiem o dobrym sercu, jakim jesteś teraz. O nic więcej nie proszę.

- Jeśli on cię skrzywdzi, odpowie mi za to. Cathy z trudem powstrzymała uśmiech. Jakie to urocze, że Seth uważa się za jej opiekuna. W duchu odetchnęła z ulgą. Nie straciła go. Nadal był jej synem.

A z czasem...

## **Rozdział 24**

Maleah spędziła trochę czasu z Nic w San Francisco, u jej brata, młodego, bardzo dobrze się zapowiadającego artysty. Jego malarstwo wzbudzało spore zainteresowanie różnych zamożnych mecenasów sztuki, w tym także męża Nic, Griffa. Oczywiście Maleah nie było stać nawet na najmniejszy z jego szkiców. Była bardzo zaskoczona, kiedy kilka dni wcześniej poprosił ją, by mu pozowała, a tego ranka wręczył jej ten portret w charakterze pożegnalnego prezentu. Gdyby brat Nic nie był już związany z pewną uroczą kobietą -niemal dwukrotnie od niego starszą - Maleah mogłaby się w nim zakochać. Był przystojny, inteligentny i utalentowany, a przy tym wrażliwy i dobry. Dlaczego wszyscy mili faceci byli już zajęci? Maleah zwiedzała miasto, robiła zakupy, wstawała późno i za dużo jadła - przytyła pewnie z dwa kilogramy, odkąd tu przyjechała - a Nic starała się robić dobrą minę do złej gry. Ilekroć rozmawiała z Griffem przez telefon, była później przygnębiona i rozdrażniona. Wyglądało na to, że jego służbowa podróż do Europy, która miała potrwać zaledwie kilka dni, bardzo się przeciągała.

251

Wczoraj zadzwonił i powiedział, że wraca przez San Francisco, gdzie spotka się z Nic i Maleah, po czym razem pojedą do domu.

O dziwo, wiadomość ta wcale nie poprawiła Nic humoru.

- Kiedy nie było go w kraju, mogłam przynajmniej udawać, że wszystko jest w porządku - powiedziała. - Kiedy jednak spojrzymy sobie w oczy... On ma przede mną różne tajemnice, związane z jego przeszłością. W Europie coś się stało, coś, o czym wiedzą Yvette i Sanders, ale ja nie, bo Griff mi tego nie powiedział.

Maleah doskonale rozumiała frustrację przyjaciółki. Gdyby jej mężczyzna związany był swoją tajemniczą przeszłością z jakąś kobietą, pewnie ją także zżerałaby zazdrość. A gdyby dzielił się z tą drugą kobietą tym, czym nie chciałby podzielić się z nią, prawdopodobnie miałyby ochotę go zabić. Maleah zdążyła się już nauczyć, że jeśli nie będzie walczyć o swoje, zostanie wdeptana w ziemię przez silnych brutalni. Griff nie był brutalni, nie przypominał niczym jej ojczyma, Nolana Reevesa, który był po prostu złym człowiekiem.

Maleah starała się nie myśleć o swoim ojczymie. Dlatego właśnie postanowiła nigdy więcej nie mieszkać w Dunmore. Nie potrafiła zrozumieć, jak Jack mógł nie tylko wrócić do ich rodzinnego miasta, ale jeszcze wprowadzić się do tego samego domu, w którym kiedyś rządził Nolan.

Jack jest silniejszy od niej. Zawsze tak było.

Wolała myśleć o tym, co poświęcił dla niej brat, ile razy przyjął na siebie karę przeznaczoną dla niej. Nolan był okrutnym tyranem

1 nic nie mogło tego zmienić. Dopiero kiedy Jack urósł na tyle, by móc stanąć z Nolanem do walki, stary drań zostawił go w spokoju

Tak, może jest twarda, ale przy Jacku przypomina galaretę. Jack wrócił do Dunmore, stawiał czoło demonom przeszłości, zaczął odbudowę swojego rodzinnego domu i nawiązał kontakt ze swoją dawną miłością. Maleah miała nadzieję, że tym razem im się ułoży. Przecież jeśli Jack się nie ożeni i nie spłodzi kilkorga dzieci, ród Perdue wygaśnie. Maleah nie miała najmniejszego zamiaru wychodzić

za mąż. Nie miała ochoty wiązać się z jakimś " mężczyzną, który będzie jej mówił, co może, a czego nie może robić. Owszem, zdarza się, że mąż i żona są równymi sobie partne-  
252

rami. Myślała, że tak jest w małżeństwie Nic i Griffa. Najwyraźniej jednak się myliła. Nie można powiedzieć, żeby nie lubiła mężczyzn. Lubiła. Lubiła seks, który uprawiała dotąd z dwoma partnerami, należącymi już do przeszłości. Jednym z nich był jej chłopak na studiach. Kiedy jednak poprosił ją o rękę, zakończyła ten związek. Później, kilka lat temu, poznała fantastycznego faceta, który miał bardzo postępowe poglądy. Ich romans trwał prawie dwa lata - do czasu kiedy i on zaczął napomykać o małżeństwie.

Maleah wepchnęła resztę zakupów do wielkiego marynarskiego worka, który nabyła specjalnie w tym celu. Griff powinien przyjechać najdalej za godzinę. Po szybkim lunchu w Charles David's mieli razem wylecieć do Knoxville. Biorąc pod uwagę napiętą atmosferę, która zapewne będzie panowała podczas tego lotu, Maleah nie miała specjalnej ochoty na podróż do Tennessee ze skłóconymi Powellami.

Po śmierci czwartej ofiary Cichego Zabójcy agent FBI Wayne Morgan, który prowadził tę sprawę, zwołał spotkanie w biurze Mi-ke'a Birketta. Na wstępie poinformował zebranych, że postanowił zredukować do pięciu liczbę osób zajmujących się tą sprawą.

- Wszystkie agencje w północnej Alabamie będą informowane o naszych poczynaniach, o wszystkim, co zdołamy ustalić - powiedział Morgan. - Aby podnieść efektywność, musimy jednak działać precyzyjnie. A jeśli trzeba będzie wezwać federalnych, ta redukcja ludzi ułatwi im sprawy.

- Kontaktowałeś się już z FBI? - spytał Derek Lawrence.

- Tak, rozmawiałem z Jeffem Ballardem z biura w Birmingham. Starał się pomóc, ale na tym etapie nikt tu nie przyjedzie, żeby przejąć śledztwo.

Kilka osób usuniętych z ekipy dochodzeniowej zaczęło z niezadowoleniem burczeć coś pod nosem, Jack jednak miał wrażenie, że robili to raczej na pokaz. Jak zauważył kiedyś Mike, byli to głównie

chłopcy ze średnim wykształceniem, którzy chcieli tylko pilnować porządku w swoich wsiach i miasteczkach. Większość z nich nie miała ani wiedzy, ani doświadczenia, które pozwoliłyby im poradzić sobie z seryjnym zabójcą. A tym razem chodziło

311

o zabójcę, który zdołał zabić już cztery razy. Nie zostawił żadnych śladów, które pozwoliłyby go zidentyfikować.

- Zamówiłem dla naszej piątki lunch - powiedział Mike do Morgana. - Jeśli zjemy przy pracy, może uda nam się zwinąć stąd wcześniej.

- Dobry pomysł - ocenił Morgan i spojrzał na Dereka. - Może zaczniemy od ciebie? Ty jesteś ekspertem.

Derek się uśmiechnął.

- Wiem, liczyacie, że rozwiążę zagadkę tych morderstw, ale żeby to zrobić, muszę dostać od was coś więcej niż cztery trupy.

Nic dziwnego, że wielu ludzi uważało go za bezczelnego zarozumialca. Prawdę mówiąc, Derek taki nie był, ale z pewnością bardzo się starał, żeby go za takiego uważano. Jack zdążył już nieźle go poznać. Owszem, był trochę bezczelny, ale kto na jego miejscu nie byłby? Był bogaty, wybitnie inteligentny i przystojny.

- Dostałeś od nas więcej niż cztery trupy - odparł Mike. - Masz dostęp do wszystkiego, czym dysponujemy.

- To znaczy do niczego - powiedział Derek. - Nie ma świadków. Nie ma wyraźnych odcisków palców. Nie ma żadnych włosów ani tkanek. Nie ma DNA. Takie kieszonkowe zapalniczki można kupić wszędzie. Na miejscach zbrodni było zbyt wiele odcisków stóp i opon, by można było spośród nich cokolwiek wyodrębnić. Nawet broni, którą jest w tym wypadku ogień, nie sposób namierzyć. Benzyna jest powszechnie dostępna. Nasz zabójca musiał się tylko postarać o zapalniczkę z blokadą płomienia. Nie zostawił po sobie pojemnika na benzynę, co znaczy, że zabrał go ze sobą... czy też zabrała. Intuicja podpowiada mi, że to kobieta.

- Sądziś tak na podstawie wyników autopsji? - spytał sierżant Jeremy Pritchett, krępy, czarny mężczyzna w średnim wieku. - Morderca musiał być niższy od swoich ofiar, możliwe więc, że to kobieta, ale to tylko domysły.



Pritchett pracował w policji już od piętnastu lat, nic więc dziwnego, że Morgan zostawił go w grupie. Jack wiedział też, dlaczego pozostali w niej trzej inni. Dlaczego jednak on sam nie zo-\* stał wyeliminowany, było dla niego zagadką. Spośród wszystkich tu obecnych miał najniższe kwalifikacje.

313

- Czasem domyśli to wszystko, co nam pozostaje - zauważyła Carla Ross, jedyna kobieta w grupie, i spojrzała ostro na Pritchetta.

Carla była uosobieniem profesjonalizmu. Włosy miała krótko ostrzyżone, nie nosiła makijażu i chodziła pewnym krokiem, wyprostowana, spoglądając na wszystko z góry. Pięła się po szczeblach kariery i miała zamiar udowodnić wszystkim mężczyznom, że nie jest od nich gorsza.

- Ross ma rację - powiedział Derek. - Profilowanie często polega na domysłach i podszeptach intuicji. Nie jest to nauka ścisła, nie jest to też żadna mistyczna sztuka. To umiejętność, ni mniej, ni więcej. No i oczywiście zdarzają się nam błędy.

Agentka Ross spojrzała na Dereka z szacunkiem, a sierżant Pritchett z aprobatą kiwnął głową. Derek wyraźnie zyskał sporo, przyznając się do własnej omyłności.

Do oszklonych drzwi ktoś zapukał i wszyscy spojrzeli w ich stronę. Mike pokazał jednemu ze swoich młodszych pracowników, żeby otworzył drzwi.

Na progu stanął Clint Willis.

- Jest już lunch. Mam przysłać tego faceta tutaj, czy...

- Przyślij go tutaj - odparł Mike. - Zapytaj też, czy ktoś nie miałby ochoty na świeżo zaparzoną kawę.

- Jasne... - Clint zawahał się.

- Coś jeszcze? - spytał Mike.

- Tak... przyszedł jakiś chłopak. Chce rozmawiać z Jackiem. Mike uniósł brwi.

- Co za chłopak?

- Seth Cantrell.

Mike i Jack wymienili krótkie, znaczące spojrzenia.

- Myślę, że powinieneś się tym zająć - powiedział Mike.

- Tak, dzięki. - Jack wstał i wyszedł z pokoju.

Seth był sam i wydawał się zdenerwowany. Jack po raz kolejny zauważył, jak bardzo jest podobny do matki. Jack nie znał Marka Cantrella, choć przez wiele lat mieszkali w tym samym mieście, nie wiedział więc, czy Seth nie przypomina też pod jakimś względem ojca. Podeszedł do chłopca i natychmiast wyczuł jego frustrację i gniew.

255

- Chciałeś się ze mną zobaczyć? - spytał, starając się, by zabrzmiało to przyjaźnie.

- Tak, proszę pana.

- Co mogę dla ciebie zrobić?

Seth poruszył się niespokojnie. Na jego twarz wypłynął rumieniec.

- Musi mi pan obiecać, że nie skrzywdzi mojej matki.

- Co?

- Powiedziałem, że...

- Słyszałem, co powiedziałeś, ale musisz się wyrażać precyzyjniej.

- Jeśli skrzywdzi pan moją matkę, odpowie mi pan za to. Czy teraz wyraziłem się wystarczająco precyzyjnie, panie Perdue?

Chłopak miał charakter. Niewielu piętnastolatków postawiłoby się w ten sposób mężczyźnie dwukrotnie od nich starszemu i znacznie silniejszemu, który w dodatku jest zastępcą szeryfa. Seth najwyraźniej uważał się za opiekuna matki i Jack nie mógł go za to nie podziwiać. Tego wieczoru przy kolacji zastanawiał się, czy powiedzieć Cathy o porannej wizycie Seta w biurze szeryfa.

- Nie smakuje ci ta wieprzowina? - spytała Cathy.

- Hm... co? - Jack był tak pogrążony w rozmyślaniach, że dotarły do niego tylko ostatnie słowa. - Jest doskonała. - Sięgnął do półmiska i nałożył sobie na talerz kolejny plaster pieczeni.

Cathy spojrzała na niego pytająco.

- Powiesz mi, nad czym tak się zamyśliłeś, że przestałeś jeść? Pieczeń była tak miękka, że mógł pokroić ją samym widelcem. Zjadł kilka kęsów mięsa z puree ziemniaczanym i duszoną na maśle fasolką, po czym popił to wszystko mrożoną herbatą. - Seth odwiedził mnie dzisiaj w biurze - powiedział. - Czy powiedział coś, czego nie powinien był mówić? - Och, nie bój się. Zachowywał się nienagannie. Cathy odetchnęła z ulgą. - Powiedział, że jeśli cię skrzywdzę, odpowiem mu za to. Cathy szeroko otworzyła oczy. - Niemożliwe.

- Owszem, to właśnie zrobił. Powinnaś być z niego dumna.
  - Jestem. Tylko...
  - On o nas wie. Wie, że spędziłem tu ubiegłą noc. Cathy uśmiechnęła się lekko.
  - Przypuszczam, że wiedzą o tym wszyscy w Dunmore. Mam wścibską sąsiadkę, która uważała za swój chrześcijański obowiązek powiadomić o tym moją matkę.
  - A niech to! - mruknął Jack. - Musiałaś dzisiaj stawić czoło matce?
  - W pewnym sensie. Wstąpiła do sklepu, ale zanim zdążyła otworzyć usta, powiedziałam jej, przy kilku klientach, że mam trzydzieści cztery lata i moje życie osobiste nie powinno nikogo obchodzić, w tym także jej.
  - Rozmawiałaś z Sethem?
  - Przyszedł do mnie rano. Jestem pewna, że to dlatego poszedł później do ciebie. Powiedziałam mu, że teraz ty i ja będziemy się często spotykać i że nie wiemy jeszcze, co z tego wyniknie, ale mamy prawo się dowiedzieć.
- Jack gwizdnął przeciągle.
- Jak on to przyjął?
  - Nie był zachwycony - przyznała Cathy. - Ani tym, że mamy zamiar się spotykać, ani tym, że... że spaliśmy ze sobą.
  - Więc przyznałaś mu się, że...
  - Jack, on nie ma pięciu lat, lecz piętnaście. Wie, że spędziłem tu noc. Poza tym powiedziałam mu, że to, z kim uprawiam seks, to tylko moja sprawa i że nie dbam o to, iż całe miasto wie, że jesteśmy kochankami.
- Jack zaśmiał się głośno.
- To już chyba wiem, po kim twój syn ma taki charakter... Moja droga, zdumiewasz mnie. Co się stało z tą słodką, nieśmiałą i posłuszną dziewczyną, którą kiedyś byłaś?
  - Dorosła.

Jack odsunął krzesło tak szybko, że omal go nie przewrócił. Obszedł kuchenny stół, przy którym jedli kolację, chwycił Cathy za rękę i poderwał do góry. Zaskoczona jego nagłym ruchem krzyknęła, ale kiedy pocałował ją w usta, odwzajemniła pocałunek.

**317 - Cichy Zabójca**

257

Potem odsunęli się od siebie i wybuchnęli śmiechem. Jack pociągnął ją za rękę, wskazując głową drzwi.

- Zrobiłam jeszcze pudding bananowy na deser - powiedziała Cathy.

- Zjemy po północy.

- Po północy? Dopiero jest siódma. Masz zamiar trzymać mnie w łóżku przez pięć godzin?

- Tak. Przez pięć godzin będziemy się kochać, potem zjemy pudding, a potem znowu będziemy się kochać.

Nie wahała się już ani sekundy dłużej. Wyszli razem z kuchni i po chwili byli już w sypialni.

## **Rozdział 25**

Griff od początku popełniał wiele błędów. Ukrywał prawdę przed Nic, mówiąc, że w ten sposób ją chroni. Była to równie dobra wymówka, jak każda inna, zawierała też sporo prawdy. Chciał chronić Nic. Była dla niego najważniejszą osobą na świecie. Zabiłby, żeby ją chronić. Oddałby za nią swoje życie.

Przede wszystkim powinien być zawsze lojalny wobec żony, ale...

Wychodząc za niego, Nic wiedziała, że przeszłość ciągle jeszcze kładzie się na jego życiu cieniem tajemnicy - tajemnicy, której rąbek zaledwie uchylił przed żoną. Były sprawy, o których nie chciał mówić; sprawy, o których za wszelką cenę pragnął zapomnieć. Yvette i Sanders przysięgli mu milczenie, tak jak on im. Ta przysięga wiązała ich wszystkich. Dzielili się z innymi swoją traumatyczną przeszłością tylko wówczas, gdy wszyscy troje nie mieli nic przeciwko temu.

Yvette i Sanders pozwolili mu powiedzieć Nic o tym, co przeszli ostatnim razem, kiedy byli więźniami Malcolma Yorka. \* Ostrzegł też Nic, że dziki brutal, który obudził się w Malcolmie podczas lat spędzonych na Amarze, nadal w nim jest. Teraz, bar-

dziej niż kiedykolwiek, świadomość tego faktu niepokoiła Griffa. Wiedział, z jaką łatwością Malcolm może w każdej chwili zmienić się w nieludzką bestię.

Jeśli okaże się, że krążące po Europie plotki zawierają choć ziarno prawdy, wszyscy oni są w śmiertelnym niebezpieczeństwie - on, Sanders, Yvette, i każdy, kto jest im bliski. Niebezpieczeństwo będzie grozić także Nic. Na samą myśl o tym Griffa ogarnął niepoahamowany gniew. Nie odczuwał takiej furii od czasu, kiedy omal nie zginął z rąk seryjnego mordercy Rossa Everharta.

Wycarterował samolot dla Meredith Sinclair i Luke'a Sen-tella, który pełnił funkcję jej ochroniarza i opiekuna. Wysłał ich do domu wcześniej, bo sam chciał zatrzymać się w San Francisco i polecieć dalej z Nic i Maleah. Gdyby Luc i Meredith wracali razem z nimi, Nic na pewno zadawałaby za dużo pytań - pytań, na które nie był jeszcze gotowy odpowiedzieć.

Griff nie chciał wykorzystywać Meredith w taki sposób, ale współpracowała z nimi z własnej, nieprzymuszonej woli, choć wszyscy wiedzieli, że robiła to tylko ze względu na swoje zobowiązania wobec Yvette. Dziewczyna miała takie zdolności, które człowiek pokroju Yorka wykorzystalby w szatański sposób. Ona jednak występowała przeciwko siłom zła, którymi Malcolm York skaził świat. Griff stanął przy drzwiach balkonowych i spojrzał na Nicole, która spokojnie spała w ich łóżku. Czczył ziemię, po której stapała. Nigdy nie kochał nikogo bardziej niż jej. Była całym jego życiem. Jednak z powodu tajemnicy, jaką otoczone były od jakiegoś czasu jego działania, Nic zaczęła się od niego odsuwać. Obwiniła Yvette, a nawet podejrzewała ją o to, że weszła między nich. Jak mogła w ogóle pomyśleć, że byłby w stanie zdradzić ją z inną kobietą, nawet z Yvette, którą także kochał? Yvette darzył jednak miłością braterską, jak towarzysza broni, który przetrwał tę samą koszmarną wojnę. Ona i Sanders byli jego najlepszymi przyjaciółmi. Byli dla niego jak brat i siostra. Zawdzięczał im życie i był to dług, który miał zamiar spłacać do końca swoich dni.

Zaufaj mi, Nic. Zaufaj naszej miłości. Wiedz, że cokolwiek robię, robię to dla ciebie.

Lodziarnia Ice Palace na rogu Main i Fourth Street w centrum Dunmore była jednym z ulubionych miejsc na wieczorne rodzinne spotkania weekendowe, zwłaszcza latem. Jednak nawet w chłodniejsze dni mieszkańcy miasta często wstępowali tam po obiedzie, kinie albo grze w kręgle na doskonałe espresso, latte czy pyszną gorącą czekoladę. Ciasta i desery, które tam podawano, cieszyły się niesłabnącym powodzeniem wśród przedstawicieli wszystkich pokoleń. Tego piątkowego wieczoru lodziarnia także była pełna. Latem zamykano ją później, bo dopiero o jedenastej. Mimo to przed drzwiami ciągle stała długa kolejka.

- Nie stałabym w tej kolejce, gdyby nie dawali tu najlepszych lodów karmelowych po tej stronie zatoki. - Lorie przeniosła ciężar ciała z jednej stopy na drugą. - Strasznie bołą mnie nogi.

- Gdybyś nie włożyła dzisiaj tych wysokich szpilek, nogi by cię nie bolały - odparła Cathy. - Jesteś jedyną kobietą, jaką znam, która wkłada szpilki, idąc do kina.

- W szpilkach nie jestem taka niska - westchnęła Lorie.

- W Diary Dip możemy dostać lody dużo szybciej - powiedział Seth i spojrzał na Cathy. - Pozwolisz mi poprowadzić? Obiecuję, że będę jechał bardzo ostrożnie. Proszę, mamó.

- Nie pojedziemy do Diary Dip - odparła Cathy. - Nie teraz, kiedy spędziłam kwadrans, stojąc w tej kolejce. Może jednak pozwolę ci poprowadzić, kiedy już stąd wyjdziemy.

- Dzięki, mamó. Jesteś kochana!

Seth, który osiągnął to, co chciał, rozejrzał się dookoła i szybko zauważył dwie nastolatki stojące w tłumie przy końcu kolejki.

- O, widzę tu znajomych - powiedział. - Pójdę się przywitać. Zaraz wracam. - Spojrzał w stronę drzwi i zobaczył, że za chwilę dostaną stolik. - To zabierze tylko sekundę. Obiecuję.

Kiedy tylko Seth odszedł, żeby spotkać się z przyjaciółmi, Cathy zniżyła głos i spytała Lorie:

- No a tak naprawdę, po co tu przyszliśmy? Lorie przybrała fałszywie niewinny wyraz twarzy.

- Nie wiem, o czym mówisz.



- Nie przypominam sobie, żebyś jakoś specjalnie lubiła lody karmelowe ani jakiegokolwiek inne, jeśli już chodzi o ścisłość. Więc dlaczego uparłaś się, żebyśmy przyjechali tu po kinie?

260

Kelnerka zawołała „Cantrell!”, a kiedy Cathy i Lorie podeszły do niej, skreśliła nazwisko ze swojej listy i wskazała im okrągły stolik w pobliżu lady z napojami.

- Jest z nami jeszcze mój syn - powiedziała Cathy. - Nazywa się Seth Cantrell. Dołączy do nas za kilka minut.

- Dobrze, proszę pani.

Nagle motywy Lorie, która uparła się na wizytę w Ice Pałace, stały się więcej niż jasne. W loży po przeciwnej stronie sali siedział Mike Birkett z dwojgiem swoich dzieci. Kiedy Cathy go zauważyła, podniosła rękę i pomachała do niego z uśmiechem. Mike podniósł głowę znad swojego deseru i odwzajemnił uśmiech Cathy. Zaraz potem jednak jego wzrok padł na jej towarzyszkę i uśmiech znikł z jego twarzy.

Kiedy tylko usiadły przy małym okrągłym stoliku, Cathy nachyliła się do przyjaciółki i powiedziała cicho:

- Wiedziałaś, że Mike będzie tu dzisiaj, prawda?

- Przyznaję się do winy.

- Och, Lorie, dlaczego ty sobie to robisz?

- Jestem masochistką. Lubię regularnie dostawać w twarz.

- Mike nie jest jedynym mężczyzną na świecie.

- Łatwo ci mówić, skoro mężczyzna twoich marzeń kilka ostatnich nocy spędził w twoim łóżku.

- Do tego trzeba dwojga - przypomniała jej Cathy. - Jack jest mną zainteresowany. Mike tobą nie.

Przykro patrzeć, jak wodzisz za nim oczami, podczas gdy on...

- Ćśś. Idzie tu Seth, i nie jest sam.

- Co? - Cathy odwróciła się szybko, żeby sprawdzić, kogo ze swoich szkolnych znajomych Seth postanowił przyprowadzić. Ze zdumieniem zobaczyła u boku swojego syna Jacka Perdue.
- Dobry wieczór paniom - powiedział Jack. - Mogę się do was przyłączyć?
- Spotkałem przypadkiem pana Perdue i zaprosiłem go do nas - oznajmił Seth swobodnie takim tonem, jakby komentował pogodę.
- Oczywiście, usiądź z nami. - Lorie uśmiechnęła się miło do Jacka.
- Tak, siadajcie. - Cathy spojrzała na Seta, a potem na Jacka.

- Przyjemny wieczór. - Jack usiadł na chromowanym krześle po lewej stronie Cathy. - Zauważyłem długą kolejkę do lodziarni, więc zatrzymałem się, żeby zobaczyć, co się dzieje.
- Wtedy właśnie spotkaliśmy się - dodał Seth. - Pomyślałem, że to równie dobry moment, jak każdy inny, żeby pokazać wszystkim, że nie mam nic przeciw temu, byście się spotykali.
- Naprawdę? - Cathy spojrzała na niego uważnie. - Wydawało mi się, że niepokoi cię, co ludzie mogą na to powiedzieć.

Seth odwrócił się do Jacka.

- Rozmawiałem o tym z panem Perdue, który wie już, co na ten temat myślę.
- Rozumiem. Jestem twoją matką, więc może podzielisz się swoimi przemyśleniami także ze mną?
- Nikt nie ma prawa mówić ci, z kim możesz się spotykać, nawet ja. Mój tata nie żyje i żadne z nas nie może tego zmienić. Wcześniej czy później zaczęłabyś się z kimś spotykać. Byłbym strasznym egoistą, gdybym oczekiwał, że spędzisz resztę życia w samotności.

Cathy wyciągnęła rękę i uścisnęła dłoń syna.

- Kiedy wyrosłeś na takiego wspaniałego młodego człowieka? Wydaje mi się, że jeszcze wczoraj byłeś małym chłopcem.

Seth wyswobodził dłoń z jej uścisku i szybko rozejrzał się dookoła, jakby chciał sprawdzić, czy ktoś przypadkiem nie widział, jak mama trzyma go za rękę. Pod tym względem były typowym nastolatkiem.

Cathy roześmiała się, choć była bliska łez ze wzruszenia. Kiedy kelnerka już zbliżała się do ich stolika, by przyjąć zamówienie, Jack powiedział:

- Może będziesz mówił mi po imieniu? „Pan Perdue” brzmi bardzo oficjalnie.
- Dobrze - odparł Seth, tonem pełnym szacunku.

Cathy miała wrażenie, że śni. Seth zaczął wykazywać niezwykłą dojrzałość w kwestii jej związku z Jackiem. I to tak szybko. Obawiała się jego reakcji, obawiała się, że straci go, jeśli okaże stanowczość

i nadal będzie spotykać się z Jackiem. Cóż jednak byłaby warta jej z takim trudem zdobyta niezależność, gdyby

262

w pierwszej naprawdę trudnej sytuacji wycofała się i zaczęła znowu przedkładać nad własne pragnienia zdanie innych ludzi? Nawet jeśli jednym z nich był jej własny syn?

- Co podać? - spytała kelnerka, blondynka po czterdziestce. Miała na sobie dżinsy w stylu lat pięćdziesiątych, białą bluzkę i włosy związane w koński ogon.

- Dla mnie podwójne lody karmelowe w waflu - poprosiła Lo-rie bez wahania.

- Dla mnie tylko cherry coke - rzuciła Cathy.

- Waniliowe z gorącym sosem i orzechami - powiedzieli w tej samej chwili Jack i Seth.

Jack uśmiechnął się szeroko.

- Z dodatkową porcją orzechów włoskich.

- Tak, dla mnie też - zawtórował mu Seth. Cathy uśmiechnęła się z przymusem.

- Zmieniłam zdanie. Ja też poproszę lody waniliowe z gorącym sosem i podwójnymi orzechami włoskimi.

Seth spojrzał na nią, zaskoczony.

- Nie wiedziałem, że lubisz orzechy włoskie.

- Och, no tak, masz rację. Dla mnie z laskowymi.

- Dobrze. - Kelnerka powtórzyła zamówienie i spojrzała na Cathy. - Podać też cherry coke?

- Nie, dziękuję.

Powinna powiedzieć coś, żeby Seth albo Jack nie skomentowali faktu, iż obaj uwielbiają lody waniliowe z gorącym sosem i orzechami.

Wiedziała, że nie powinna się niepokoić z tak błahego powodu. W końcu miliony ludzi lubi lody waniliowe z gorącym sosem.

- To chyba najbardziej popularne miejsce w tym mieście - powiedziała, rozglądając się dookoła. -  
Widzę tu sporo znajomych twarzy.

- Tak, odkąd otworzyli tę lodziarnię w ubiegłym roku, wszyscy tu bywają - odparła Lorie. -  
Przychodzą tu nawet miejscowi pastorzy. - Zaśmiała się. - Popatrzcie tam. - Podniosła rękę i po-  
machiała. - Są tu też Patsy i Elliott.

- A tam chyba wielbny Phillips i jego żona - zauważył Seth.

325

Wszyscy spojrzeli w tę samą stronę i zobaczyli czarnego pastora, który siedział z żoną przy barze. Jack także zaczął się rozglądać po sali i wkrótce dostrzegł swojego szefa.

- Jest też Mike z M.J. i Hannah. - Pomachał do nich. Mike przywołał go do siebie gestem ręki. - Przepraszam na chwilę. Muszę tam pójść.

Kiedy Jack odszedł, Seth wstał i powiedział:

- Wybiore jakąś piosenki z szafy grającej. Lorie, co byś chciała usłyszeć?

- Coś wesołego i głośnego - odparła Lorie. - Coś, co poderwie nas wszystkich z krzesel.

- Zobaczą, co da się zrobić - zaśmiał się Seth.

- A twoja mama? Nie chcesz wybrać też czegoś dla niej?

- Wiem, co mama chciałaby usłyszeć. Słuchała tego często, kiedy byłem mały. - Nie czekając na odpowiedź, ruszył między stolikami w stronę szafy grającej, współczesnej repliki szaf popularnych w latach pięćdziesiątych. Cathy chciała go zawołać i poprosić, żeby nie wybierał tej piosenki, ale jak miałyby mu wytłumaczyć, dlaczego akurat tego dnia wołałyby jej nie słuchać?

- Masz dziwny wyraz twarzy - zauważyła Lorie, uważnie jej się przyglądając. - Nie martwisz się chyba ciągle tym, że Jack i Seth wybrali ten sam deser?

- Boże, nie. Wielu ludzi lubi lody z gorącym sosem. Upodobania do deserów nie uważa się na ogół za cechę dziedziczną. Lorie kiwnęła głową.

- Tak, masz rację. - Spojrzała z ukosa w stronę Jacka, który stał przy stoliku Mike'a. Śmiali się i rozmawiali. - Muszę poszukać sobie mężczyzny. Kogoś dużego, silnego i przystojnego. Kogoś, kogo nie będzie obchodziła moja pokręcona przeszłość.

- Zanim zaczniesz poszukiwania, powinnaś chyba przestać wodzić oczami za Mikiem. Możesz znaleźć mężczyznę, którego nie będzie obchodziła twoja przeszłość, ale wątpię, czy znajdziesz takiego, któremu nie będzie przeszkadzało, że podkochujesz się w szeryfie.

- Przy właściwym człowieku mogłabym zapomnieć o Mike'u.

- Może.

- A czy ty zapomniałaś przy Marku o Jacku? - spytała Lorie. - Przepraszam, nie powinnam cię o to pytać. Wiem, że twoje małżeństwo było udane.

- Owszem. Nie żałuję, że za niego wyszłam. Ale odpowiedź na twoje pytanie brzmi: nie, nigdy nie zapomniałam o Jacku.

- Oczywiście, że nie. Miałaś coś, co stale ci o nim przypominało.

Zanim Cathy zdążyła odpowiedzieć, zaczęła się następna piosenka. Kiedy ponad gwar wzniósł się silny, głęboki głos Whitney Houston, jej serce na moment przestało bić.

Cathy zamknęła oczy. Piosenka, którą wybrał dla niej syn, przeniosła ją nagle siedemnaście lat wstecz. Whitney Houston śpiewała *I Will Always Love You*, piosenkę, którą nadawali w radio tej listopadowej nocy, kiedy został poczęty Seth. Tęskna melodia zawładnęła nią teraz zupełnie. Cathy otworzyła oczy i spojrzała na Jacka. Przestał rozmawiać z Mikiem, odwrócił się i spojrzał jej w oczy.

On także pamiętał tę ostatnią noc, którą spędzili razem przed jego wyjazdem na Bliski Wschód.

Uklękła jak do modlitwy. Jeśli nawet ktoś ją zauważy, nie dostrzeże niczego podejrzanego w tym, że postanowiła pójść samotnie do altany, by prosić Boga o pomoc. Nikt nigdy nie może się domyślić, kim ona jest naprawdę - aniołem zemsty. Jej święta misja to wynik paktu między nią a

Wszechmocnym. Gdyby ktokolwiek odkrył jej tożsamość, oznaczałoby to koniec podjętej przez nią walki ze złem. Tylko Bóg wiedział, co kryło się w jej sercu. To, co robiła, robiła dla dobra całej

ludzkości. Gdyby ktoś podjął się trudu oddzielenia ziarna od plew wiele lat temu, nie tylko jej zaoszczędziłoby to cierpienia i bólu, ale także wielu innym osobom. Kimże jednak była, by

kwestionować boskie plany? Bóg musiał mieć swoje powody, dla których pozwalał tym tak zwanym pastorom i księżom rozsiewać po świecie zło. Jej zadaniem jest słuchać boskich poleceń i wymierzać karę bluźniercom. Podniosła głowę i zamknęła oczy. Modliła się w ciszy, tak jak w ciszy cierpiała.

Nikt nie mógł jej pomóc. Nikt nie mógł zmienić

przeszłości. Ona jednak miała moc, by zmienić przyszłość, nie tylko własną, lecz i wielu innych. Musi chronić słabych i bezbronnych; tych, którzy sami nie są w stanie stawić czoła ciemnościom. Likwidując tych, którzy nie zasługują na życie, zmaże własne grzechy. Także ten, który przyniosła ze sobą na świat.

- Przemów do mnie, Panie. Powiedz mi, na kogo padł twój wybór, komu mam wymierzyć sprawiedliwą karę. Prowadź mnie ścieżką prawości. Zawieź mnie na jego próg. Szepnij mi do ucha jego imię.

Bóg już pokazał jej, że Patsy Floyd należy oszczędzić, że może tę kobietę skreślić ze swojej listy. Tylko mężczyźni byli zdolni do wyrządzania zła, czym zasłużyli sobie na śmierć w ogniu. Kobiety, choć nie bez grzechu, należy oszczędzić aż do dnia Sądu Ostatecznego. Uznała wolę Pana bez żadnych pytań.

- Czy teraz nam pójść do Dewana Phillipa? - spytała. - Czy też nadszedł czas Donniego Hovatera? Powiedz mi, Panie. Czy to jeden z nich, czy też wybrałaś kogoś innego?

Modliła się żarliwie, aż rozboleły ją kolana i łzy trysnęły jej z oczu. Wreszcie Bóg do niej przemówił. Cicho. Ledwo dosłyszalnie. Jego głos był jak szelest wiatru. Ona jednak słyszała go wyraźnie.

- Tak, oczywiście. W głębi serca wiedziałam, że on będzie następny. Nie, nie będę zwleką, wymierzę mu karę już jutro wieczorem. Jakże to znamienne, że Bóg wybrał dzień po pogrzebie Bruce'a Kelly'ego, by uderzyć w kolejnego bluźniercę.

## **Rozdział 26**

Cathy nie miała najmniejszej ochoty brać udziału w pogrzebie Bruce'a Kelly'ego. A jednak właśnie tam była. Część prezbiteriańskiego kościoła w Decatur została wydzielona dla rodzin innych ofiar Cichego Zabójcy. Mark był jego pierwszą ofiarą, przez co Cantrellowie zostali potraktowani niemal jak krewni zamordowa-



nego pastora z Decatur. Seth także nie chciał iść na ten pogrzeb, dziadkowie jednak przekonali go, że powinien. Cathy przyszła tylko ze względu na niego, by miał jakieś wsparcie. Pogrzeb ojca, którego kochał i podziwiał, był dla niego strasznym doświadczeniem. Seth miał wtedy zaledwie czternaście lat, zgodnie z oczekiwaniami dziadka w trakcie uroczystości nie okazywał emocji, ale później długo płakał w objęciach matki.

Spojrzała na niego, siedzącego między nią a dziadkiem, i zobaczyła w nim mężczyznę, którym wkrótce się stanie, a nie chłopca, którym był jeszcze do niedawna. Stał na progu dorosłości i rozkładał skrzydła, by sprawdzić, czy może bezpiecznie odlecieć z gniazda. Był wysoki, a Cathy przypuszczała, że w ciągu kilku następnych lat jeszcze trochę urośnie. Odziedziczył wprawdzie jej brązowe włosy, uśmiech, nos, a nawet budowę ciała, miał jednak piękne niebieskie oczy swojego ojca i jego wzrost. Tego dnia miał na sobie granatowy garnitur i krawat w szare i czerwone prążki. Z Biblią na kolanach i J.B. siedzącym na krześle obok wyglądał jak nieodrodny syn Marka Cantrella. Pod wieloma względami Seth Nelson Cantrell właśnie nim był, od dnia, w którym przyszedł na świat i Mark uznał go za swoje dziecko. A jednak Cathy nie mogła zapomnieć, jaka jest prawda. Dziwne, ale akurat dziś, patrząc na syna, nie widziała w nim ani Marka, ani samej siebie, a tylko dwudziestoletniego żołnierza, który był biologicznym ojcem Seta. Jackson Perdue nigdy się nie dowiedział, że podczas tego krótkiego namiętnego romansu powołali na świat nowe życie. - Mamo? Wszystko w porządku? - spytał Seth. - Tak, oczywiście. Ale chciałabym, żeby nabożeństwo już się zaczęło. Dla rodziny zmarłego muszą to być straszne chwile, zwłaszcza biorąc pod uwagę stan zdrowia pani Kelly.

- Zachowuje się tak, jakby nie wiedziała nawet, gdzie jest ani kim są jej dzieci.

- Alzheimer to straszna choroba.

- Dziękuję, że przyszłaś tu dzisiaj ze mną - powiedział Seth, zniżając głos. - Wiem, że zrobiłaś to dla mnie.

- A ty przyszedłeś tu dla dziadka. Nachylił się do niej i wyszeptał:

- Myślę, że powinienem zostać z nimi do końca weekendu. Nie masz nic przeciwko temu? Wiem, że weekendy mam spędzać z tobą, ale...

- Nie ma problemu, kochanie. Rozumiem i jestem z ciebie taka dumna.

Sethowi łzy napłynęły do oczu.

Członkowie chóru szybko zajęli swoje miejsca, po czym odśpiewali pierwszą z sześciu pieśni przewidzianych podczas nabożeństwa. Cathy, z dłońmi złożonymi na kolanach, przesunęła wzrokiem po zgromadzonych w kościele ludziach. Rozpoznała wiele twarzy. Edith Randolph, żona drugiej ofiary, siedziała tuż przed nią, wraz ze swoimi dziećmi i wnukami. Trzej księża katolicy, którzy siedzieli po prawej stronie, przyszli zapewne ze względu na ojca Briana. Po drugiej stronie kościoła, poza częścią wydzieloną dla krewnych ofiar, dostrzegła Patsy i Elliotta Floydów oraz brata Hovatera, który przyszedł na nabożeństwo sam. Najwyraźniej pozwolił Missy zostać w domu - Cathy natychmiast uznała go za dobrego ojca. Wielebny Phillips i jego żona siedzieli w większej grupie czarnoskórych, prawdopodobnie członków jego Kościoła.

Z pewnością wiele osób duchownych przyszło tu dziś, zastanawiając się, kto będzie następny. Nikt nie wiedział, jak zabójca wybiera swoje ofiary. Nikt też nie wiedział, dlaczego wybiera akurat duchownych. Wszyscy, którzy znali Marka, uważali, że był dobrym chrześcijaninem. Dobrym mężem i ojcem. Jak ktoś mógł oblać go benzyną i podpalić?

Cathy zadrżała. Wspomnienia tego koszmarnego dnia znowu stanęły jej przed oczami jak w upiornym pokazie slajdów. Słyszała krzyki, widziała ogień obejmujący ubranie i ciało. Czowała zapach benzyny i zwęglonych tkanek. Ścisnęło ją w gardle.

- Mamo? Seth chwycił ją za ramię i delikatnie potrząsnął. Spojrzała na niego wzrokiem zamglonym przez łzy. - Nie powinnaś była tu przychodzić - powiedział.

- Ani ty.

- Mnie nie było przy śmierci taty. A ty byłaś.

Kiwnęła głową. Seth rozumiał, jak straszne były dla niej wspomnienia tamtego fatalnego dnia, a to wiele dla niej znaczyło.

- Idź do domu - powiedział Seth.

- Tak, chyba powinnam stąd pójść - odparła i pocałowała go w policzek. - Zadzwoń do mnie wieczorem, dobrze? - Dobrze.

Podniosła się cicho i skierowała do wyjścia. Wiedziała, że ludzie się jej przyglądają i szepczą, ale nie dbała o to. Kiedy dotarła do drzwi, pierwszy z pastorów wyszedł przed ołtarz i rozpoczął modlitwę. Przedśpiewek pełen był ludzi, którym nie udało się znaleźć miejsca w tym wielkim kościele ani na górze, ani na dole. Kiedy wreszcie zdołała się przepchnąć przez tłum i wyjść na schody, zatrzymała się jak wryta - przed kościołem także stało mnóstwo wiernych, a zamontowane na zewnątrz głośniki niosły daleko żałobne śpiewy. W końcu dotarła do samochodu. Drżała tak silnie, że upuściła kluczyki na chodnik. Dopiero za trzecim razem udało jej się włożyć kluczyk do stacyjki. Uderzyła pięściami w kierownicę, by dać upust frustracji, ale zaraz potem złość ustąpiła miejsca smutkowi. Cathy oparła czoło o kierownicę i zaczęła płakać. Jack spędził tego ranka kilka godzin z właścicielem firmy remontowej, Clayem Yarbrough. Remont rozpoczął się od pomieszczeń na piętrze, z których sypialnia matki miała zostać odnowiona jako pierwsza. Jack powiedział Clayowi, że chce, by wszystko zostało zrobione dokładnie według planów dostarczonych przez Cathy. Zaznaczył też, że w przypadku jakichkolwiek problemów ma zostać natychmiast powiadomiony. Nie chciał, by Clay spotykał się z Cathy. Do diabła, nie chciał, żeby facet w ogóle się do niej zbliżał. Może był staroświecki, ale nie miał zamiaru z nikim się nią dzielić. Może nie miał prawa tak jej zawłaszczać, ale inaczej nie potrafił. Nie przysięgli sobie dozgonnej miłości, nie złożyli żadnych obietnic - i na razie im obojgu to odpowiadało. Nie znaczyło to jednak, że Cathy do niego nie należała. Przez dwie noce łączył się z nią w ten najstarszy, najbardziej pierwotny sposób, w jaki połączyć się może dwoje ludzi. Owszem, seks to nie miłość

przynajmniej z innymi kobietami - ale z Cathy było inaczej. Od siedemnastu lat nic się pod tym względem nie zmieniło.

W miarę jak zbliżało się południe, czerwcowe słońce grzało coraz mocniej, więc Jack zdjął koszulę, powiesił ją na płocie i sięgnął po kosiarkę. Zastanawiał się, czy nie wynająć kogoś do pracy w ogrodzie, i doszedł do wniosku, że w przyszłości może to zrobić. Na razie jednak praca fizyczna najlepiej rozładowywała jego napięcie. Po dwóch nocach spędzonych z Cathy położył się poprzedniego wieczoru do swojego pustego łóżka, czując się bardzo samotny. Niewiele spał. Za dużo miał spraw na głowie. Myślał oczywiście o Cathy i o jej synu. Był pewny, że będzie z nim musiał walczyć, ale Seth zaskoczył go w łodziarni, w pewnym sensie dając im swoje błogosławieństwo. Potem zaczął rozmyślać o remoncie swojego rodzinnego domu i o tym, jak wymazać z niego wspomnienia złych czasów. Podobały mu się plany, które opracowała Cathy - nie powstydziliby się ich żaden profesjonalista. Koło północy musiał przyznać, że chętnie zamieszkałby w tym domu razem z Cathy.

Gdyby siedemnaście lat temu, podczas wojny w Zatoce, nie został wysłany na Bliski Wschód i nie został uznany za zaginionego... Gdyby Cathy zaczekała na niego i nie wyszła za Marka Cantrella... Ich życie mogłoby teraz wyglądać zupełnie inaczej. Może byliby małżeństwem i mieli kilkoro dzieci, ale na pewno nie mieszkaliby w Dunmore.

Mijały godziny, a on na przemian budził się i znowu zasypiał. Do czasu, kiedy w jednym z sennych majaków wybuchła bomba, a on usiadł na łóżku zlany zimnym potem. Do diabła, czy te koszmary nigdy nie przestaną go nachodzić?

Był tak pogrążony w rozmyślaniach, a kosiarka tak głośno warczała, że nie zwrócił uwagi na samochód, który zatrzymał się na podjeździe. Odwrócił się dopiero wtedy, kiedy kątem oka zauważył jakiś ruch.

Ze starego dżipa wysiadła Cathy, w czarnej skromnej sukience i czarnych pantofelkach na wysokich obcasach. Przede wszystkim rzucił mu się w oczy sznur białych pereł, kontrastujących z czarnym materiałem sukienki. Zadzwoił do niej rano i dowiedział

333

się, że wybiera się na pogrzeb Bruce'a Kelly'ego do Decatur, wraz z Sethem, Cantrellami i swoją matką, a potem spędzi zapewne resztę dnia z rodziną. Nie podobało mu się, że nadal uważała rodziców Marka Cantrella za swoją rodzinę, zwłaszcza po tym, jak traktował ją J.B., odkąd wróciła do Dunmore.

Ruszyła szybko w jego stronę i Jack natychmiast zrozumiał, że coś się stało. Wyłączył kosiarkę i położył ją na ziemi. Potem wyjął szmatę z tylnej kieszeni dżinsów i otarł nią spoconą twarz, klatkę piersiową i brudne ręce. Rzucił szmatę na ziemię i podszedł szybko do Cathy.

- Cześć - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- Cześć. - Wyglądała tak, jakby miała zaraz zemdleć, więc chwycił ją za ramiona. - Co się stało, kochanie? Wszystko w porządku?

Przyłgnęła do niego całym ciałem. Jej czarna jedwabna sukienka natychmiast nasiąkła potem, pokrywającym jego nagą pierś.

- Przytul mnie, Jack. Proszę, przytul mnie. Bez wahania objął ją mocno.

- Co się stało? Myślałem, że wybierasz się na pogrzeb. Cathy ukryła twarz na jego ramieniu.

- Poszłam tam, ale nie byłam w stanie zostać. Staralam się nie myśleć o Marku, o dniu, kiedy zginął, ale nie mogłam powstrzymać tych wspomnień.

Ucałował ją czule.

- Nie powinnaś była tam iść.

- Wiem, ale nie chciałam, żeby Seth poszedł tam beze mnie.

- Jak Seth to zniósł?

- Dość dobrze. To on powiedział mi, żebym wyszła z kościoła. Został z dziadkami. - Podniosła głowę i spojrzała Jackowi w oczy. - Mój syn bardzo wydorósł od śmierci Marka. To już młody mężczyzna. Chciałabym, żebyście się lepiej poznali, żebyście się polubili.

- Kochanie, on jest twoim synem, a więc już go lubię. Rzuciła mu dziwne, niepokojące spojrzenie.

- O co chodzi, Cathy? Powiedz mi.

- Potrzebuję cię, Jack.

Dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu.

271

- Czy to znaczy...

- To znaczy, że chcę się z tobą kochać. Nie odpowiedział, więc zapytała:

- Ty tego nie chcesz?

- O niczym innym nie myślę dniami i nocami - odparł. - Bez przerwy. Ale, kochanie, jeśli w łóżku ma nas być troje, ja rezygnuję.

- Troje? - spytała, szczerze zaskoczona.

Nagle zrozumiała, co chciał przez to powiedzieć, i zaczęła się śmiać.

Nie spodziewał się takiej reakcji.

- Nie masz pojęcia, jak bezsensowne są twoje obawy - powiedziała. - Było nas troje w łóżku tylko wtedy, kiedy byłam żoną Marka.

Patrzył na nią, nie wiedząc, czy dobrze zrozumiał.

- Nie rozumiesz? - spytała. - To ty zawsze byłeś tą trzecią osobą w naszym łóżku, to o tobie myślałam, ilekroć dotykał mnie mąż.

- Boże! - powiedział Jack. A potem nie zważając na to, że przechodzący ulicą ludzie mogą ich zobaczyć, pocałował ją z dziką namiętnością, której nie potrafił opanować.

Chwycił ją w ramiona i zaniósł do drzwi. W kuchni postawił ją na podłodze, rozpiął sukienkę i zsunął z ramion Cathy. Pod spodem miała tylko stanik i majtki - żadnej halki ani pończoch - od razu więc zrzucił dzinsy i kopnął je na bok. Rozpiął jej stanik, podczas gdy ona muskała dłońmi jego pierś i brzuch, a potem wsunęła palce pod gumkę jego slipów. Kiedy jej ręka dotknęła jego penisa, wydawało mu się, że zaraz umrze.

Gdzie, do diabła, położył to pudełko prezerwatyw, które kupił poprzedniego dnia w aptece? Chyba nie zabrał go na górę? Nie, zostawił je, wraz z kremem do golenia i żyłatkami, w plastikowej torbie, która leżała na kuchennym blacie.

Pochylił się nad Cathy, pocałował ją, a potem przez chwilę ssał jej sutki. Cholera, naprawdę miał wrażenie, że zaraz eksploduje.

- Daj mi sekundę, kochanie.
- Jack. - Wyciągnęła do niego ramiona.
- Jeszcze nie jestem gotowy - powiedział i podbiegł szybko do blatu na drugim końcu kuchni. Przeszukał zawartość aptecznej reklamówki, znalazł paczkę prezerwatyw, wyjął jedną i założył.

272

Cathy zdążyła w tym czasie zrzucić majtki i siedziała teraz, odchylona nieco w tył, z rozstawionymi szeroko nogami, ukazując rosnące u ich zbiegu bujne ciemne włosy. Wśliznął się między jej uda, wsunął dłonie pod jej biodra i przeciągnął ją na krawędź stołu. Objął go ramionami. Uniósł ją i wszedł w nią szybko.

Z pomrukiem przyjemności zacisnęła ramiona wokół jego szyi, dostosowując się do rytmu jego ruchów. Podłożył dłonie pod jej plecy. Czując, że Jack trzyma ją mocno, odchyliła się bardziej, odrzucając do tyłu długie ciemne włosy.

Kilka minut później oboje osiągnęli orgazm. Najpierw ona, a kilka sekund później on. Drżąc i dysząc, przywarli do siebie w konwulsyjnym uścisku.

Resztę popołudnia spędzili, na przemian kochając się i wędrując po domu Jacka. Zamiast wyjść gdzieś na kolację, zjedli steki z grilla z pieczonymi warzywami i kukurydzą. Koło szóstej wieczorem do Cathy zadzwonił Seth. Zapewniła go, że wszystko jest w porządku.

- Nie pojechałaś do domu, prawda? - spytał Seth. - Dzwoniłem tam, ale nikt nie odbierał.
- Nie, nie pojechałam do domu. Nie chciałam być dzisiaj sama.
- Jesteś z Jackiem Perdue?
- Tak.
- To dobrze, mamó. Cieszę się, że nie jesteś sama.
- A jak ty się czujesz? - zapytała. Miała nadzieję, że nie czuł się zobowiązany do pocieszania dziadków, którzy ciągle opłakiwali syna.



- Dobrze. To był bardzo ciężki dzień dla babci i dziadka. Babcia dużo płakała. Oni mnie potrzebują, mamó. Rozumiesz to, prawda?

- Rozumiem.

Na razie nie będzie się wtrącała. J.B. pokazał, że jest skłonny do kompromisu, zgadzając się, by Seth spędzał z nią weekendy. W końcu jednak będzie musiała go zabrać do siebie. Nie chciała, żeby pozostawał pod wpływem ciasnych przekonań J.B.

Spędzając czas z Jackiem, zapomniała o Cichym Zabójcy, o Marku, o tym, jak zginął.

**337 - Cichy Zabójca**

273

To, co przeżywała z Jackiem, wydawało jej się jakimś surrealistycznym doświadczeniem. Czuła się niemal tak, jakby jej dusza opuściła ciało. Była szczęśliwa, naprawdę szczęśliwa, po raz pierwszy od bardzo dawna. Nie chodziło tylko o wspaniały seks, choć już to wprawiało ją w stan bliski ekstazie. Nie, chodziło o poczucie, że jest akceptowana, taka jaka jest, ze wszystkimi wadami. Nie tylko akceptowana, ale i doceniana. Jack zawsze potrafił sprawić, że czuła się jak ktoś wyjątkowy. Pod koniec dnia popracowali razem w ogrodzie, potem wzięli prysznic i znowu się kochali. Później, zmęczeni, przytulili się do siebie i zasnęli mocno.

Kiedy w nocy zadzwonił telefon, Jack zdjął rękę z nagiego ciała Cathy, sięgnął ponad nią i wziął leżącą na nocnym stoliku komórkę.

- Jack Perdue, słucham.

Leżał teraz częściowo na Cathy, która wyczuła natychmiast, że jego ciało sztywnieje.

- Sukinsyn! - Odsunął się i zaczął wstawać z łóżka. - Już jadę. - Chwila ciszy. - Nie, nie, dam sobie radę.

Cathy usiadła i chwyciła Jacka za ramię.

- O co chodzi? Co się stało?

- Wstań, kochanie, ubierz się - powiedział Jack, włączając górne światło. - Możesz pojechać ze mną, ale będziesz musiała zostać w samochodzie. Rozumiesz? Popełniono kolejne morderstwo.

Cathy ześliznęła się z łóżka i stanęła na podłodze.

- Kto? - spytała drżącym głosem.

- Donnie Hovater.

- Miłosierny Boże!

Piętnaście minut później Jack zaparkował samochód przed domem, w którym Cathy mieszkała z Markiem w czasie ostatnich lat ich małżeństwa. Po drugiej stronie ulicy stał już rząd samochodów policyjnych i karetka. Dom znajdował się tuż za granicami miasta. Cathy zawsze najbardziej podobał się duży ogród przed i za budynkiem. Lokalizacja miała wszystkie zalety miasta i wsi.

Jack otworzył drzwiczki, a potem odwrócił się do Cathy.

- Zostań tutaj.

274

- A jeśli obiecuję, że nie będę nikomu przeszkadzała...

- Mike i tak zmyje mi głowę za to, że cię tu przywiozłem. Cathy spojrzała na niego błagalnie, oczami pełnymi łez. Jack westchnął.

- Nie zbliżaj się do niczego, nic nie mów ani nie rób. Zrozumiano?

- Tak.

Cathy wysiadła z samochodu i poszła za Jackiem.

Była już przy końcu podjazdu, kiedy zobaczyła Mike'a, który najwyraźniej przed chwilą wstał z łóżka. Dopiero wtedy spojrzała na zegarek. Była pierwsza czterdzieści osiem. Mike podniósł rękę i przywołał Jacka. Potem dostrzegł Cathy i zmarszczył brwi. Jack ruszył w stronę swojego szefa, a ona przystanęła i rozejrzała się dookoła. Nagle serce podeszło jej do gardła. Na schodkach prowadzących na ganek siedziała Missy Hovater. Miała nieprzytomne spojrzenie, jakby była w szoku. Szczupły rudowłosy ratownik medyczny pochylał się nad nią i coś do niej mówił. Cathy cofnęła się na ulicę, obeszła kilka samochodów, starając się nie wpaść przy tym na biegnących w różnych kierunkach ludzi, po czym weszła do ogrodu z drugiej strony. Instynkt macierzyński kazał jej dotrzeć do Missy, ale co mogła dla niej zrobić?

Zbliżyła się na tyle, by usłyszeć, co mówił do Missy młody człowiek z karetki.

- Panno Hovater, proszę pozwolić sobie pomóc. Jest pani w szoku i jeśli...

- Nie dotykajcie mnie! - krzyknęła Missy. - Jestem skażona!

- Proszę pozwolić okryć się kocem, jest chłodno... - Ratownik podniósł koc.

- Zostawcie mnie!

Drugi ratownik, trochę starszy, odciągnął pierwszego na bok.

- Musimy podać jej środki uspokajające i zabrać ją do szpitala. Taka rozmowa nic nie da.
  - Chwileczkę! - zawołała Cathy, zanim zdążyła się zastanowić, co robi.
- Obaj mężczyźni odwrócili się do niej.
- Kim pani jest? - spytał ten starszy.

340

- Nazywam się Cathy Cantrell. Jestem przyjaciółką rodziny. Missy mnie zna. Proszę mi pozwolić z nią porozmawiać.

Ratownicy niepewnie spojrzeli po sobie. Potem starszy powiedział:

- Dobrze, proszę spróbować. Zobaczymy, co uda się pani zdziałać.

Cathy wzięła koc z rąk młodszego ratownika, podeszła do Missy i usiadła obok niej.

- Missy? Mogę cię okryć kocem?

Missy spojrzała na nią pustym wzrokiem. Potem kiwnęła głową.

- Dobrze, pani Cantrell.

Cathy okryła jej plecy kocem, a potem objęła ją ręką.

- Nie jesteś sama, Missy. Pomogę ci przez to przejść. Missy odwróciła się i spojrzała Cathy prosto w oczy.

- On nie żyje?

Cathy wzięła głęboki oddech i spojrzała na starszego ratownika, który skinął głową.

- Tak, kochanie, nie żyje. - Delikatnie pogłaskała Missy po plecach.

- Cieszę się, że on nie żyje. - Missy drżała na całym ciele. - Tyle razy myślałam o tym, żeby go zabić, ale nie mogłam zebrać się na odwagę.

Cathy głos uwiązł w gardle. Boże! Czyżby Missy właśnie przyznała się do zamordowania własnego ojca?

## **Rozdział 27**

Cathy pojechała karetką z Missy i przez całą drogę do szpitala **trzymała** ją za rękę. Szpital Dunmore General był głównym szpitalem w hrabstwie, miał świetnie wyposażoną izbę przyjęć i oddział psychiatryczny. Missy ścisnęła dłoń Cathy z taką siłą, jakby od tego zależało jej życie, i cały czas mówiła o ojcu. Chwilami trudno było

się dopatrzeć w jej słowach sensu, ale z tego, co Cathy zrozumiała, Donnie Hovater nie był człowiekiem, za którego wszyscy go uważali.

- Błagałam go, żeby tego nie robił - powtarzała bez przerwy Missy. - Ale on nie przestawał. Nie mogłam tego znieść. Nienawidziłam go. Cieszę się, że nie żyje.

- Óóó, kochanie, nic nie mów. - Cathy wiedziała, że z każdym wypowiedzianym słowem Missy rzuca na siebie podejrzenie, że jest nie tylko morderczynią własnego ojca, ale także innych duchownych. Nie wierzyła, że ta nieszczęśliwa dziewczyna byłaby zdolna do takiego bestialstwa, czuła jednak, że każdy, doprowadzony do granic wytrzymałości, może stać się zdolny do wszystkiego.

Po krótkim badaniu i wstępnym przesłuchaniu przez Mike'a i Jacka Missy została przyjęta na oddział psychiatryczny. Kiedy jednak pielęgniarka posadziła ją na wózku i chciała ją zabrać, Missy zaczęła krzyczeć, błagać Cathy, żeby jej nie zostawiała. Lekarz zgodził się, by Cathy jej towarzyszyła. Jack poszedł z nimi, ale kiedy Missy została umieszczona w swoim pokoju, pocałował Cathy na pożegnanie i zostawił je same.

- Będziesz miał kłopoty przez to, że wzięłaś mnie dzisiaj ze sobą na miejsce zbrodni? - spytała.

- Poradzę sobie.

- Przepraszam. Wiem, obiecałam, że nie będę wchodziła wam w drogę, ale kiedy zobaczyłam Missy i zdałam sobie sprawę z tego, w jakim jest stanie, musiałam coś zrobić.

- W porządku, kochanie. Mike zmył mi głowę, ale to wszystko. A ty zrobiłaś to, co musiałaś; to, co leży w twojej naturze. Pomogłaś nieszczęśliwej dziewczynie.

- Musisz już iść?

- Tak, muszę wrócić na miejsce zbrodni - wyjaśnił Jack. - W każdej chwili mogą przyjechać chłopcy z agencji ABI.

- Missy nie zabiła swojego ojca.

- Miejmy nadzieję, że tego nie zrobiła - odparł Jack. - Nie chcę zostawiać cię tu samej, ale nie mam wyboru. Wrócę jak najszybciej.

Jacka nie było już od kilku godzin. Przez cały ten czas Cathy siedziała przy łóżku Missy, która przez sen kurczowo ścisnęła jej rękę.

277

Ilekroć Cathy się poruszyła, powieki dziewczyny zaczynały drgać nerwowo. W końcu Cathy udało się wstać i wymknąć z pokoju.

Poszła prosto do dyżurki pielęgniarek i zapytała, gdzie mogłaby skorzystać ze swojego telefonu komórkowego.

- Przy końcu korytarza, po prawej stronie, jest poczekalnia. Może pani zadzwonić tam ze swojej komórki albo skorzystać z telefonu dla odwiedzających.

Poczekalnia okazała się dość dużym pomieszczeniem, w którym stały kanapa i sześć foteli. Cathy opadła na kanapę, wyjęła telefon z torebki i wystukała numer Jacka. Odebrał po czwartym sygnale.

- Cześć, kochanie, co słychać? - zapytał.

- Missy w końcu zasnęła. Godzinę temu musieli jej dać kolejny zastrzyk — odparła Cathy. - Ciągłe jesteś na miejscu zbrodni?

- Nie, skończyliśmy tam jakieś pół godziny temu. Morgan zarządził spotkanie o ósmej, więc pracujemy teraz nad wstępnymi dowodami.

- Czy są jakieś dowody przeciw Missy?

- Kochanie, wiesz, że nie mogę...

- Wiem. Przepraszam, że pytałam. Ale tak się o nią martwię. Jeśli choć połowa z tego, co mówiła, jest prawdą, Donnie od lat ją gwałcił... - Cathy urwała, usiłując powstrzymać łzy.

- Cathy?

- Tak?

- Zadzwon do Elliotta Floyda. On albo ktoś, kogo poleci, powinien reprezentować Missy.

- Uważasz, że potrzebuje prawnika?

- Zrób to na wszelki wypadek. Przecież prawie przyznała się do zamordowania ojca, i to przy świadkach. Nawet jeśli okaże się, że nie ma przeciw niej żadnych dowodów, zostanie przesłuchana, więc choćby ze względu na to obecność prawnika na pewno nie zaszkodzi.



- Zadzwoń do Elliotta o szóstej - powiedziała Cathy, zerkając na zegarek. Była za dziesięć piąta. Najpierw jednak musiała zadzwonić do kogoś jeszcze.

- Kiedy tylko spotkanie się skończy, spróbuję się wyrwać i przyjechać po ciebie do szpitala. Jeśli będziesz mogła stamtąd wyjść wcześniej, zadzwoń do Lorie.

345

- Tak jest.

- Przepraszam, kochanie. Jestem przyzwyczajony do wydawania rozkazów. Wiem, że sama świetnie potrafisz się o siebie zatroszczyć.

- To prawda, ale podoba mi się, że tak o mnie dbasz. Bo to znaczy, że ci na mnie zależy.

- O, tak, zależy. I to bardzo.

- Jack?

- Tak, kotku?

- Donnie był piątą ofiarą tego zabójcy. Musicie schwytać tego człowieka, zanim znowu kogoś zamorduje.

- Staramy się.

Rozłączyli się, ale Cathy siedziała jeszcze przez chwilę ze wzrokiem wbitym w telefon, jakby zastanawiając się, czy powinna zrobić teraz to, co zamierzała. Przecież nie wiedziała, czy podejrzenia Lorie są oparte na jakichś faktach. Lorie podejrzewała, że Ruth Anne była w dzieciństwie molestowana seksualnie, ale nie znaczyło to wcale, że było tak naprawdę.

- Pamiętasz, jak kilka lat temu dziewczyna z Whitmore została zgwałcona przez swojego wuja? - spytała Lorie. - Ruth Anne była przesadnie zainteresowana tą sprawą. Pojechała nawet do sądu na rozprawę. Czasami robiła takie dziwne uwagi. Więc dodałam dwa do dwóch i wydało mi się oczywiste, że sama musiała być w dzieciństwie ofiarą przemocy seksualnej.

Jeśli Ruth Anne była molestowana seksualnie jako młoda dziewczyna, może potrafi pomóc teraz Missy? Kto wykaże więcej zrozumienia niż osoba, która przeszła przez to samo?

Nie ma ryzyka, nie ma sukcesu.

Postanowiła, że zaczeka do piątej czterdzieści pięć i zadzwoni do Ruth Anne. A potem, o szóstej, do Elliotta. Tymczasem zejdzie na dół do całodobowego baru i napije się kawy, a może nawet zje coś słodkiego.

Derek Lawrence pojawił się pierwszy. Kiedy dowiedział się, co mówiła Missy Hovater przy świadkach na miejscu zbrodni i później, w karetce, natychmiast skonstruował scenariusz, w którym to ona była zabójczynią.

279

- Nie byłaby pierwszą dziewczyną, która zabiła swojego oprawcę - stwierdził. - Powiedzmy, że ten facet gwałcił ją od lat, może nawet od czasu, kiedy była małym dzieckiem. Nie była w stanie go powstrzymać. Przez całe lata musiała znosić ból, wstyd, upokorzenie i poczucie bezsilności. Z powodu tego, co robił jej ojciec, wszyscy duchowni wydają jej się skażeni złem, toteż uznała, że należy ich ukarać.
- Dlaczego więc nie zaczęła od własnego ojca? - spytał Wayne Morgan. - Dlaczego najpierw zabiła kilku innych duchownych?
- Derek wzruszył ramionami.
- Powodów mogło być wiele. Może chciała odsunąć podejrzenia od siebie, kiedy wreszcie zabije ojca. A może chciała wypróbować metodę: śmierć w ogniu.
- A może po prostu jest niewinną ofiarą - powiedział Jack.
- Tak, to też możliwe - zgodził się Derek. - Jednak słyszałem, że była w domu, kiedy jej ojciec został zamordowany, i nie zadzwoniła po pomoc, widząc go w płomieniach. To sąsiedzi usłyszeli jego krzyki i zadzwonili pod 911. Znaleźli Missy na schodkach przed gankiem. Siedziała tam i patrzyła, jak umierał.
- To tylko domniemanie - odparł Mike. - Nikt nie wie, co robiła, czego nie robiła. Wiemy tylko, że kiedy sąsiedzi ją zobaczyli, siedziała na schodkach, mamrotała coś do siebie i zaczynała krzyczeć, ilekroć ktoś próbował się do niej zbliżyć.
- Była w szoku - stwierdził Derek.
- Była w szoku dlatego, że widziała śmierć ojca, czy dlatego, że go zamordowała? - spytał Mike.
- Co wolisz - odparł Derek.
- Nikt nie widział, jak Donnie Hovater został obłany benzyną i podpalony. Chyba że widziała to jego córka - powiedział Morgan. - Czy była w stanie odpowiadać na pytania? - spytał, zwracając się do Jacka.

- Niestety nie. Po wstępnym przesłuchaniu w szpitalu dostała środek uspokajający i została przyjęta na oddział psychiatryczny. Zostaliśmy poinstruowani, by nie przesłuchiwać jej bez zgody lekarza.

- Czy przed drzwiami jej pokoju ustawiono straż?

280

- Nie, nie wydawało się to konieczne. To zamknięty oddział psychiatryczny. Szpital zatrudnia własną ochronę, która pełni straż przez całą dobę.

- Zaraz tam kogoś wyślę - powiedział Morgan. - Kiedy tylko lekarze dadzą nam zielone światło, trzeba ją przesłuchać. Ktoś od nas musi być stale w szpitalu do czasu, aż okaże się, czy mamy jakieś dowody przeciw tej dziewczynie.

- Dobrze. Zajmę się tym.

- Zaczekaj! - zawołał Morgan do Mike'a. - Znaleźliście na miejscu zbrodni zapalniczkę?

Przeszukaliście Missy Hovater?

- Nie - odparł Jack. - Niczego nie znaleźliśmy, ani zapalniczki, ani zapalek. Tak jak na innych miejscach zbrodni. Nie przeszukaliśmy też Missy, bo miała na sobie tylko koszulę nocną, bez kieszeni.

Morgan kiwnął głową. Mike wyszedł, a Jack podał Morganowi filiżankę kawy, po czym odwrócił się do Dereka.

- Jeszcze kawy? - zaproponował. Derek pokręcił głową.

- Ile lat ma Missy Hovater? - spytał Morgan, podnosząc filiżankę do ust.

- Siedemnaście - odparł Jack. - Dlaczego pytasz?

- Cichy Zabójca działa w całej środkowej części stanu - powiedział Derek. - To znaczy, że ma jakiś środek transportu. Najprawdopodobniej jeździ własnym samochodem, a to z kolei oznacza, że ma prawo jazdy.

Jack potarł podbródek.

- Przypuszczam, że Missy Hovater nie miała prawa jazdy dwadzieścia miesięcy temu, kiedy zginął Mark Cantrell. Hovate-rowie nie mieszkali wtedy w Dunmore i, o ile wiem, Missy nie znała Marka Cantrella.

- Trafna uwaga - zauważył Derek. - Załóżmy zatem, że Missy nie jest Cichym Zabójcą. Mogła jednak zabić swojego ojca.

- Chcesz powiedzieć, że zrobiła to, naśladując zabójcę? - Jack, choć niechętnie, przyznał, że taka myśl i jemu przyszła do głowy. Czy istnieje lepszy sposób na to, by pozbyć się okrutnego ojca, niż go zamordować i rzucić podejrzenie na nieznanego seryjnego zabójcę?

349

W ciągu kilku kolejnych godzin Cathy od czasu do czasu zaglądała do Missy. Na szczęście leki działały i dziewczyna była pogrążona w głębokim śnie.

- Prawdopodobnie będzie spała jeszcze przez jakąś godzinę - powiedziała pielęgniarka. - Może chciałaby pani to wykorzystać i zejść do baru na śniadanie?

- Dziękuję, zjem coś później.

Wyszła z pokoju Missy i zatrzymała się na widok policjanta w mundurze, który siedział pod drzwiami na składanym krzeselku. Wstał, kiedy ją zobaczył.

- Dzień dobry pani.

- Dzień dobry... - spojrzała na nazwisko na kieszonce jego koszuli - ...poruczniku Glenn. Mogę zapytać, dlaczego siedzi pan pod drzwiami Missy?

- To rozkaz szeryfa Birketta.

- Och, rozumiem. - Uśmiechnęła się do niego z przymusem i poszła korytarzem do poczekalni.

Wyjęła z kieszeni spodni kartkę, na której wcześniej zanotowała nazwisko i numer telefonu. Elliott Floyd polecił jej kancelarię pewnego adwokata z Chattanooga, który mógł podjąć się reprezentowania Missy.

- Najpierw sam do niego zadzwonię - zaproponował. - Naświetlę im sytuację. Proszę dać mi czas do ósmej trzydzieści, a potem zadzwonić do niego na numer prywatny i omówić z nim szczegóły.

Teraz w poczekalni nie była już sama. W kącie siedziała para starszych ludzi o zmęczonych, pooranych zmarszczkami twarzach. Kiedy weszła do pokoju, spojrzeli w jej stronę. Potem mężczyzna wrócił do czytania gazety, a kobieta do swojej robótki. Cathy zasyłała się w kącie niedaleko okna, które wychodziło na dach izby przyjęć, dobudowanej do szpitala w latach osiemdziesiątych. Wyjęła komórkę z torebki i spojrzała na zegarek - było pięć po wpół do dziewiątej. Wystukała podany przez Elliotta numer. Po trzecim sygnale rozległ się męski głos. - Camden Hendrix, słucham.

- Dzień dobry, mówi Cathy Cantrell. Dostałam pana numer od Elliotta Floyda i...

- Tak, pani Cantrell, Elliott powiedział mi, o co chodzi. Czy ktoś próbował już przesłuchać pannę Hovater?

- Nie, ale przed jej pokojem postawiono strażnika.

- Rozumiem. Proszę mi podać nazwę i numer telefonu tego szpitala, a także nazwisko lekarza, który zajmuje się nią na oddziale psychiatrycznym. Nie chcę, żeby ktokolwiek ją przesłuchiwał, zanim z nią nie porozmawiam.

- Więc będzie pan reprezentował Missy?

- Kiedy Elliott Floyd prosi mnie o przysługę, zwykle staram się pomóc.

- Dziękuję. Nie wiem, jaki jest koszt...

- Nie zostanie pani obciążona kosztami, pani Cantrell. Elliott wyjaśnił mi, jaka jest pani rola w tej sprawie. Będę reprezentował pannę Hovater pro bono. Jak już wspomniałem, chcę wyświadczyć przysługę Elliottowi. Poza tym szczerze współczuję tej dziewczynie, która padła ofiarą własnego ojca.

- Jeszcze raz dziękuję, panie Hendrix.

- Spróbuję wszystko tak zorganizować, żebym mógł przyjechać do Dunmore dziś po południu. Z Chatanooga to tylko dwie i pół godziny jazdy samochodem.

Sygnał ciągły. Koniec rozmowy. Cathy nie знаła Camdena Hendriksa, ale Elliott Floyd wynosił go pod niebiosa.

- To najlepszy z najlepszych. Nigdy nie przegrywa spraw.

Cathy wsunęła telefon do torebki i wyszła z poczekalni. Kiedy zbliżała się już do dyżurki pielęgniarek, zobaczyła Ruth Anne, która właśnie wyszła z windy. Podeszła do niej szybko.

- Dziękuję, że przyszłaś.

- Jak się czuje Missy? - spytała Ruth Anne.

- Kiedy wyszłam, żeby zadzwonić, jeszcze spała.

- Mówiłaś, że podali jej środki uspokajające.

- Zgadza się.

- Pozwolą mi tam wejść i się z nią zobaczyć?
- Rozmawiałam już z pielęgniarkami, które skontaktowały się z doktorem Morrisonem. Wyjaśniłam też, że jesteś bliską przyjaciółką tej rodziny. Dodałam też pewne niewinne kłamstwo: powiedziałam, że Missy prosiła, żebyś przyszła.

352



- Nie wiem, czy będę w stanie jej pomóc. Boję się, że mogę powiedzieć coś niewłaściwego.
  - Ona potrzebuje teraz kogoś, kto rozumie, przez co przechodziła. - Cathy popatrzyła na Ruth znacząco. W oczach Ruth Anne pojawił się błysk zrozumienia.
  - Skąd o mnie wiesz? - spytała.
  - Co takiego?
  - Nie udawaj. Kiedy tylko zadzwoniłaś, zaczęłam podejrzewać, że coś wiesz, a potem, kiedy powiedziałaś, że Missy potrzebuje pomocy kogoś, kto rozumie, przez co przeszła, nabrałam pewności.
  - Nie wiem nic o twojej przeszłości - wyjaśniła Cathy. - To Lorie przypomniała sobie coś, co powiedziałaś wiele lat temu i dodała, że byłaś bardzo zainteresowana tą dziewczyną z Whitmore, która została zgwałcona.
  - A mnie się wydawało, że świetnie ukrywam swoje uczucia i nikt się niczego nie domyśla.
  - Posłuchaj, Ruth Anne, cokolwiek ci się przydarzyło, nie jest moją sprawą. Nie muszę ani nie chcę tego wiedzieć. Zadzwoniłam do ciebie tylko dlatego, że miałam nadzieję, iż zdołasz jakoś pomóc Missy.
  - Dawno temu ktoś pomógł mi - rzekła Ruth Anne. - Już najwyższy czas spłacić ten dług, pomagając innym. Porozmawiam z Missy i zrobię dla niej wszystko, co będę mogła.
- Cathy chwyciła ją za rękę.
- Dziękuję.
  - Zaprowadzisz mnie do niej?
  - Chodź. Jej pokój jest przy końcu tego korytarza. Missy obudziła się i leżała na łóżku, skulona, drżąca.
  - Myślałam, że pani już nie wróci. - Missy wyciągnęła rękę do Cathy, która podeszła i ujęła je.
  - Jest tu ktoś, kto chciałby się z tobą zobaczyć - powiedziała.
  - Nie chcę nikogo widzieć. - Missy odwróciła głowę.

- To, co się stało, to nie twoja wina - odezwała się łagodnie Ruth Anne, podchodząc do dziewczyny. - Nie ty jesteś winna. Słyszysz?

284

- Jestem winna. On mówił, że chciałam tego, co mi robił. Że go kusiłam.

Ruth Anne i Cathy wymieniły spojrzenia, przepełnione współczuciem dla tego nieszczęśliwego dziecka. Bo tym właśnie Missy była, siedemnastoletnim dzieckiem, w wieku zbliżonym do wieku ich własnych dzieci.

Missy zaczęła cicho płakać. Jej szczupłym ciałem wstrząsał szloch.

Ruth Anne stanęła przy łóżku.

- To, co robił twój ojciec, nie było twoją winą. Był chorym człowiekiem, a to, co robił, było złe. Wierz mi, doskonale rozumiem, jak się czujesz.

- Jak może to pani rozumieć? - spytała Missy drżącym głosem. Ruth Anne łagodnym gestem położyła jej dłoń na plecach.

- Mogę, bo kiedy byłam młodą dziewczyną, mój ojciec regularnie mnie gwałcił, od czasu kiedy miałam dwanaście lat, do dnia, w którym zginął.

## **Rozdział 28**

Ruth Anne i Cathy towarzyszyły Missy, kiedy została zabrana do biura szeryfa na przesłuchanie. Był poniedziałek, dwa dni po śmierci Donniego Hovatera. Władzom nie udało się odnaleźć żadnych krewnych dziewczyny. Donnie Hovater nie miał rodzeństwa, a jego rodzice już nie żyli. Matka Missy dorastała w kilku rodzinach zastępczych i nigdy nie poznała swoich biologicznych rodziców.

Wyglądało na to, że Missy została na świecie zupełnie sama. Wayne Morgan, agent FBI, prowadzący sprawę Cichego Zabójcy, sprawiał wrażenie, jakby wolał jeść szkło niż przesłuchiwać dziewczynę wielokrotnie zgwałconą przez okrutnego ojca.

Poprzedniego dnia do szpitala przyjechał Camden Hendrbc, Missy jednak nie chciała z nim współpracować. Rozmawiała tylko z Cathy i Ruth Anne, które odgrywały rolę pośredniczek między

355

nią a jej prawnikiem. Cathy nie zastanawiała się wprawdzie wcześniej, jak może wyglądać Camden Hendrix, ale z pewnością nie spodziewała się tak przystojnego mężczyzny. Adwokat miał ogorzałą twarz i swobodny sposób bycia. Elliott Floyd szczerze go podziwiał i trochę jej o nim opowiedział.

- To człowiek znikąd. Dosłownie. A teraz jest niesamowicie bogaty i sławny. Jest jednym z najbardziej poszukiwanych prawników w kraju, a jego firma zajmuje się nawet prawem międzynarodowym. Camden należy też do doradców Griffina Powella. Pewnie o nim słyszałaś.

Tak, słyszała o tym Griffinie Powellu, tajemniczym absolwencie Uniwersytetu Tennessee, który wkrótce po studiach dosłownie znikł z powierzchni ziemi, a kiedy dziesięć lat później wypłynął, był miliarderem, filantropem i miał własną agencję dochodzeniową. Niektórzy mówili, że Powell Agency stanowiła tylko przykrywkę dla jego nielegalnych interesów, ale była to tylko jedna z wielu plotek, jakie krążyły na jego temat.

Cathy wiedziała też, że siostra Jacka, Maleah, pracowała w Powell Agency i że to dzięki jej kontaktom były profiler FBI, Derek Lawrence, zgodził się za darmo pracować przy sprawie Cichego Zabójcy. Weszły do biura szeryfa Birketta. Na widok agenta Morgana dziewczyna zbladła gwałtownie.

- Chodź, Missy. - Cam Hendrix podsunął jej krzesło. - Usiądź tu. - Spojrzał na Ruth Anne i Cathy. - Wy usiądźcie obok niej, a ja postoję.

Jack, Mike, Derek Lawrence i dwaj inni mężczyźni, których Cathy widziała po raz pierwszy, już tu na nie czekali. Na szczęście Missy zdawała się nie zwracać na nich uwagi.

- Panno Hovater, postaram się załatwić to jak najszybciej - powiedział agent Morgan. - Muszę zapytać panią o sobotni wieczór, o wszystko, co pani wie o śmierci ojca.

- O jego morderstwie.

- Tak, o morderstwie - zgodził się Morgan. - Czy może mi " pani opowiedzieć, co dokładnie wydarzyło się tamtego wieczoru?

Proszę się nie spieszyć.

- Od czego mam zacząć?
  - Od czego pani chce. Przełknęła ślinę.
  - Przeszedł do mojego pokoju, tak jak zawsze, i mnie... Uprawialiśmy seks.
  - Chce pani powiedzieć, że ojciec panią zgwałcił, że zmusił panią do uprawiania z nim seksu? - wtrącił Cam Hendrix.
  - Tak - odparła Missy.
  - Nie zrobił tego po raz pierwszy, prawda? - spytał Cam.
  - Nie, ojciec gwałcił mnie, odkąd skończyłam dwanaście lat.
  - Panno Hovater, co się wydarzyło, kiedy ojciec opuścił pani pokój? - zapytał Morgan.
  - Nic. Leżałam tam bardzo długo.
  - Wie pani, kiedy ojciec wyszedł na zewnątrz?
  - Słyszałam dzwonek do drzwi.
  - Która to była godzina?
  - Nie wiem, nie patrzyłam na zegarek.
  - Kiedy usłyszała pani dzwonek, co pani zrobiła? - Agent Morgan przysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciw Missy. - Wyszła pani z pokoju? Czy...
  - Nie, nie od razu. Ale potem usłyszałam, że ktoś krzyczy. -Zacisnęła dłonie i przyłożyła je do piersi. - Wstałam z łóżka i nasłuchiwałam przez chwilę. Zawołałam ojca, ale nie odpowiedział.
  - Co pani zrobiła potem?
  - Włożyłam nocną koszulę.
  - Przebrała się pani?
  - Ciągle byłam naga.
- Agent Morgan, wyraźnie zakłopotany, ciągnął:
- Kiedy włożyła już pani koszulę, co pani zrobiła?

- Wyrzłam na korytarz i zorientowałam się, że krzyki dobiegają sprzed domu. Wyszłam na ganek i wtedy go zobaczyłam.
- Kogo pani zobaczyła?
- Mojego ojca. Palił się - odparła Missy z dziwnym spokojem. - Stałam tam i patrzyłam, jak płonął.
- Nie wzywała pani pomocy? Nie pobiegła pani do domu, żeby zadzwonić pod 911?

287

- Czy to nie oczywiste, że Missy była w szoku? - odezwał się Cam Hendrix. - Trudno oczekiwać, by w takim stanie zachowywała się racjonalnie.

- Tak, z pewnością - odparł agent Morgan. Spojrzał na Missy. - Widziała pani kogoś jeszcze?

- Kogoś jeszcze? Gdzie?

- Widziała pani, kto oblał pani ojca benzyną i podpalił?

- Nie, ja... nikogo nie wiedziałam. Nie pamiętam, żeby był tam ktoś poza tatą. Krzyczał i krzyczał, a potem nagle umilkł i przestał się ruszać. Nie byłam pewna, czy umarł, ale miałam taką nadzieję. Cisza. Atmosfera w gabinecie była tak napięta, że powietrze zdawało się pulsować. Nikt nie powiedział ani słowa.

- Czy to wszystko na dziś? - spytał w końcu Cam Hendrix, przerywając milczenie. - Missy właśnie wyszła ze szpitala i jest wyczerpana, co zresztą widać.

Missy Hovater siedziała na krześle, patrząc pustym wzrokiem w przestrzeń. Jej śliczna twarz była zupełnie spokojna, a na ustach bąkał się cień uśmiechu.

Cathy nagle poczuła się nieswojo.

- Tak, na dzisiaj to wszystko - rzekł Morgan. - Możemy poczekać z kolejnym przesłuchaniem do czasu, aż panna Hovater poczuje się lepiej. Oczywiście zna pan procedury, mecenasie. Nie może opuszczać miasta, i tak dalej.

- Missy zamieszka u nas - oświadczyła Ruth Anne. - Mąż i ja mamy nadzieję, że uda nam się zostać jej rodzicami zastępczymi.

Mike Birkett otworzył drzwi gabinetu i Ruth Anne wyszła, obejmując Missy. Cathy ruszyła za nimi. Kiedy przechodziła obok Jacka, nagle chwycił ją za rękę. Spojrzała na niego pytająco.

- Musimy porozmawiać - powiedział. - Zaczekasz na mnie na zewnątrz czy musisz pojechać z Missy i panią Harper?

- Przyjechałam swoim samochodem - odparła. - Miałam zamiar pojechać stąd do sklepu. Zaczekam na ciebie.

Cathy pomogła Ruth Anne usadowić Missy na przednim siedzeniu volvo, po czym odwróciła się do Cama Hendriksa.

- Myśli pan, że jej uwierzyli?

288

- Uwierzyli, że nie zamordowała swojego ojca, ale uważają też, że celowo nie zrobiła nic, by mu pomóc i że cieszy się z jego śmierci.

- Mogą ją o coś oskarżyć? - spytała Ruth Anne. Hendrix poklepał ją delikatnie po ramieniu.

- Mogą, ale nie przypuszczam, by to zrobili. Moim zadaniem jest do tego nie dopuścić, więc proszę się nie martwić. Może pani spokojnie zająć się Missy, a resztę zostawić mnie.

Ruth Anne westchnęła, ucisnęła jego dłoń, wsiadła do samochodu i odjechała.

Cam Hendrix odwrócił się do Cathy.

- Harperowie biorą na siebie wielką odpowiedzialność, przyjmując Missy pod swój dach. Czeka ją długotrwała terapia. Znam kilka podobnych przypadków i wiem, że czasami te dziewczęta nigdy nie dochodzą do siebie.

- Jeśli ktokolwiek jest w stanie pomóc Missy, to właśnie John Earl i Ruth Anne.

- Może gdzieś panią powieźć, pani Cantrell?

- Nie, dziękuję. Jestem samochodem.

Z budynku wyszedł Jack i przez chwilę im się przyglądał. Potem zawołał do Cathy:

- Możemy już pojechać na tę kawę, kochanie?

Wyraźnie zaakcentował ostatnie słowo. Cathy uśmiechnęła się lekko. Wiedziała, dlaczego to zrobił.

Chciał dać Hendriksowi do zrozumienia, że jest już zajęta.

- Zaraz przyjdę! - odkrzyknęła.

- Pani chłopak? - spytał Cam.

- Tak.

- Szczęściarz z niego.



- On też tak uważa.

- W takim razie jest też inteligentny - zaśmiał się Cam.

Kiedy tylko prawnik ruszył w stronę swojego mercedesa, Cathy odwróciła się z uśmiechem do Jacka. Podeszedł do niej, spoglądając za oddalającym się Hendriksem.

- Nie ufam prawnikom - mruknął. - Tacy wygadani, bogaci przystojniacy to nic dobrego, zwłaszcza dla samotnej wdowy.

Cathy się roześmiała.

**361 - Cichy Zabójca**

289

- W takim razie nic mi z jego strony nie grozi. Nie jestem samotną wdową.

Jack objął ją i przyciągnął do siebie.

- Na pewno nie jesteś i mam zamiar dopilnować, żeby tak już zostało.

Spojrzała na niego.

- O czym chciałeś ze mną porozmawiać? Jack zmarszczył brwi.

- O Setcie.

- O Setcie?

- Przyszedł do mnie wczoraj po południu.

- Chodziło mu o mnie i o ciebie czy o Missy?

- O Missy. Ma do niej słabość, pewnie już to zauważyłaś, prawda?

Kiwnęła głową.

- Bardzo się o nią martwi. Prosił, żebym zrobił wszystko, co w mojej mocy, by jej pomóc. On wie, że pracuję nad tą sprawą, i pomyślał, że mogę wpłynąć na Mike'a i innych, żeby postępowali z nią delikatnie.

- Nie miałam pojęcia, że przyjdzie do ciebie. Na pewno nie chciał prosić o specjalne traktowanie Missy.

- Nie przejmuj się tym tak, kochanie. Seth nic złego nie zrobił. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, jak bardzo przejął się tą sprawą. Wiem, że nie potrzebujesz rad, jak postępować z własnym synem, ale może chciałabyś z nim porozmawiać, pomóc mu uwolnić się od tego, co odczuwa. On nie rozumie, jak ojciec mógł w taki sposób znęcać się nad własnym dzieckiem. A wydaje mi się, że od swoich dziadków nie doczeka się wsparcia. Nie będą chcieli o tym rozmawiać.

- Masz rację. Rozmawiałam z nim wczoraj, prawdopodobnie zanim przyszedł do ciebie. Muszę przyznać, że jestem tak samo wstrząśnięta, tak samo nie rozumiem, jak ktoś, kto wyglądał na poczciwego pastora, mógł okazać się takim potworem. Seth mówił, że chciałby się zobaczyć z Missy, ale powiedziałam mu, że

ona nie jest na to gotowa i że może upłynąć sporo czasu, zanim będzie chciała zobaczyć się z kimkolwiek ze swoich przyjaciół.

290

- Porozmawialiśmy jak mężczyzna z mężczyzną - powiedział Jack. - Był u mnie kilka godzin, omówiliśmy wiele spraw. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Nie wiem, czy udało mi się mu pomóc, ale bardzo się starałem.

- Nie mam nic przeciwko temu, naprawdę. - Cathy wspięła się na palce i pocałowała Jacka w policzek.

- Myślę, że masz bardzo dobry wpływ na Setha. On potrzebuje mężczyzny, z którym mógłby rozmawiać, a mnie nie przychodzi do głowy nikt, kto nadawałby się do tego bardziej niż ty.

- Nie wiem, jaki wpływ wywarłem na niego tym razem, ale zrobiłem, co mogłem. Myślę, że Seth jest dużo mądrzejszy, niż ja byłem w jego wieku, dużo dojrzałszy. I to dzięki tobie.

Cathy pogłaskała Jacka po policzku.

- Czasami...

- Co takiego?

- Nie, nic... Tylko czasami żałuję, że życie nie potoczyło się inaczej. Żałuję, że nie mogę zmienić przeszłości.

Jack chwycił ją za rękę i mocno ją uścisnął.

- Nie wolno patrzeć wstecz. Przeszłości nie można zmienić. Mamy tylko to, co jest teraz.

Cathy położyła mu dłoń na piersi i uśmiechnęła się do niego.

- Przyjdiesz dziś do mnie na kolację?

- Może kupię coś z grilla i przywiozę kolację ze sobą?

- Świetny pomysł.

- Pomyśl o mnie dzisiaj.

- Pomyślę - odparła. - A ty pomyśl o mnie.

- Będę myślał o dzisiejszym wieczorze.

Jeszcze raz pocałowała go w policzek, a potem odeszła. W głowie miała zamęt. Czuła się jednocześnie szczęśliwa, niespokojna, radosna, niepewna...

Ile jeszcze czasu upłynie, zanim będzie musiała powiedzieć Jackowi prawdę o Setcie?

John Earl zastanawiał się, czy powinien być w domu, kiedy Ruth Anne przyjedzie z Missy Hovater.

Bardzo nie chciał zrobić czegoś, co mogłoby przysporzyć dziewczynie niepotrzebne-

364

go stresu. W końcu jednak doszedł do wniosku, że skoro Missy ma zostać członkiem ich rodziny, tym lepiej będzie, jeśli już teraz uzna go za swojego przyjaciela. Zapewne na początku będzie w stosunku do niego bardzo ostrożna; ze względu na to, co wycierpiała z rąk własnego ojca, może postrzegać go jako wroga. Będzie potrzebowała czasu, by nauczyć się mu ufać. Był w końcu mężczyzną, a to biedne dziecko wiedziało z własnych koszmarnych doświadczeń, że mężczyznom nie należy ufać.

Kiedy Ruth Anne powiedziała mu o tym, że chciałyby pomóc tej dziewczynie i przyjąć ją do swojego domu, nie był zachwycony. Widział jednak, jak ważne jest to dla żony, więc w końcu się zgodził.

Może pomagając Missy, Ruth Anne zdoła wreszcie pomóc samej sobie. Zanim w okolicy doszło do kilku zabójstw osób duchownych, miał nadzieję, że udało jej się zostawić przeszłość za sobą.

Oczywiście nigdy nie będzie w stanie zapomnieć tego, jak ojciec wykorzystywał ją seksualnie, ani tego, jak zginął. John Earl miał jednak nadzieję, że te sprawy nie będą jej już dręczyły. Jednak złe sny wróciły i nękały ją teraz niemal każdej nocy.

- Już są. - Felicity zeskoczyła z parapetu okna. - Co mamy mówić? Co mamy robić?

- Wystarczy, jeśli się przywitacie - poradził John Earl. - Missy pewnie będzie chciała pójść do swojego pokoju i przez jakiś czas może nie chceć kontaktować się z nikim poza waszą matką.

- Uważam, że sprowadzanie tej dziewczyny do domu to duży błąd - odezwała się Faye.

- Babciu, to nie po chrześcijańsku. - Felicity spojrzała na Faye i zmarszczyła brwi.

- Uważam, że to straszne, co robił jej ojciec - powiedziała Charity. - Nie mam jej za złe, jeśli go zabiła.

- Nie chcę więcej słyszeć takich rozmów - uciał John Earl, spoglądając na starszą córkę.

- Czy ona ci kiedyś mówiła, co się działo w jej domu? - Felicity spojrzała ostro na siostrę. - Jesteście przyjaciółkami, a przyjaciółki zwierzają się sobie z różnych tajemnic. Jeśli Missy rzeczywiście jest Cichym Zabójcą, może ci się do tego przyzna.

- Och, zamknij się! - Charity pokręciła głową. - Nie waż się powiedzieć czegoś takiego przy Missy. - Popatrzyła na ojca. - Tato, każ Felicity zachowywać się, jak należy.

Zanim John Earl zdążył upomnieć młodszą córkę, ona sama odpowiedziała siostrze:

- Nie ma obawy. Lubię Missy. Ale nie wiem, dlaczego mama zrezygnowała ze swojej pracowni, żeby urządzić tam pokój dla Missy, podczas gdy ja przez całe życie muszę dzielić pokój z tobą.

Charity spojrzała gniewnie na Felicity, która pokazała jej język. Drzwi na tyłach domu otworzyły się i Ruth Anne zawołała:

- Jesteśmy w domu!

John Earl wziął głęboki oddech, spojrzał na córki ostrzegawczo i przygotował się na rozpoczęcie zupełnie nowego życia.

Ruth Anne wprowadziła Missy do salonu. Wszyscy ze wstrzymanym oddechem czekali, co teraz nastąpi.

- Witaj w naszym domu - powiedział John Earl i dodał szybko: - Witaj w swoim nowym domu.

Missy, niczym zwierzę oślepięone reflektorami samochodu, spojrzała na Johna Earla, potem na Faye, która uśmiechnęła się z przymusem i kiwnęła głową na Felicity i w końcu na Charity.

- Cześć, Missy. - Felicity pomachała do niej ręką.

- Cieszymy się, że zamieszkaś z nami - dodała Charity.

- Missy ma za sobą męczący poranek - powiedziała Ruth Anne. - Myślę, że chętnie pójdzie teraz do swojego pokoju i odpocznie trochę przed lunchem.

- Oczywiście, oczywiście. - John Earl rozpoznał ten wyraz strachu i zagubienia na twarzy Missy. Tak samo wyglądała Ruth Anne po śmierci ojca w pożarze, który zniszczył jej rodzinny dom.

Kiedy tylko Ruth Anne zabrała Missy do swojej dawnej pracowni na tyłach domu, wszyscy odetchnęli swobodniej.

- Rany, ona wygląda jak zombie - zauważyła Felicity.

- Gdybyś przeszła przez to, co ona, też byś kiepsko wyglądała - odparła Charity.

- Dziewczęta, mówcie ciszej - upomniął je John Earl. - Korytarz niesie głosy, a nie chcecie chyba, żeby Missy usłyszała, jak o niej rozmawiacie.

293

Felicity wzruszyła ramionami.

- Skoro przedstawienie dobiegło końca, pójdę do altany posłuchać muzyki z iPod'a.

- Lunch będzie za godzinę - przypomniała jej Faye. - Siedzenie przy stole z tym nieszczęsnym dzieckiem będzie męką dla nas wszystkich. Nadal uważam, że to błąd, iż Ruth Anne...

- Mamo! - Ruth Anne stanęła w drzwiach, patrząc na matkę wrogo. - Wstyd mi za ciebie. - Spojrzała na innych, po czym znowu przeniosła wzrok na Faye. - Missy woli zjeść u siebie. Zaniosę jej lunch na tacy, kiedy już zjemy. - Zamachała rękami. - No, idźcie i zajmijcie się swoimi sprawami. Wszystko powinno być jak zwykle, tak będzie najlepiej dla Missy, a nam też pomoże przystosować się do nowej sytuacji.

John Earl podszedł do żony i pocałował ją w policzek.

- Erin sama zajmuje się teraz biurem, ale wkrótce powinienem tam zajrzeć. Nie zostanę dzisiaj na lunchu. Zjadłem rano obfite śniadanie.

- Idź, kochanie, oczywiście - powiedziała Ruth Anne. - Weź też dla Erin trochę tych ciastek z rodzynekami, które upiekłam wczoraj wieczorem. Wiem, że bardzo je lubi.

- Dobrze.

John Earl wykorzystał pracę jako wymówkę, bo czuł, że Ruth Anne lepiej wie, jak pomóc matce i córkom przystosować się do nowej sytuacji. Kobiety rozumieją się nawzajem w sposób mężczyznom niedostępny. Ukaranie Donniego Hovatera za jego liczne grzechy wypełniło ją poczuciem wielkiej satysfakcji. Ze wszystkich, których Bóg postanowił zniszczyć, wykorzystując ją jako narzędzie, żaden nie zasługiwał na boży gniew bardziej niż człowiek, który regularnie gwałcił własną córkę. Nie miała wątpliwości, że był wcieleniem zła. A ona wiedziała, czym jest zło. Była dzieckiem zła, jednak dzięki łasce i miłosierdziu Boga została oczyszczona. Bóg odpokutował za jej grzechy, kiedy zmarł na krzyżu. Nawet tacy jak ona, zrodzeni z grzechu, mogli być zbawieni, wpuszczeni do niebiańskiego sanktuarium.



Będzie siedziała po prawicy Boga. Znajdzie swoje miejsce pośród zbawionych, bo tu, na ziemi, wypełniła boską wolę.

- Panie? Tak, słyszę cię. Wiem, że moje zadanie nie dobiegło jeszcze końca. Ciągłe są inni, którzy także muszą zostać ukarani. Wydaje mi się, że znam imię człowieka, któremu anioł zemsty powinien złożyć teraz wizytę.

Zamknęła leżącą na kolanach Biblię i położyła na niej dłoń. Oddychając głęboko świeżym powietrzem, przypomniała sobie niekłamana przyjemność, jaką odczuwała, patrząc na agonię Donniego Hovatera, słuchając jego krzyków. Spłonął szybko i równie szybko umilkł jego głos. Czy w tych ostatnich sekundach życia żałował za swoje grzechy, czy też umarł jako zatwardziały grzesznik? Zresztą, jakie to miało znaczenie? Uważała, że dla takich jak on nie ma przebaczenia. Zło, jakiego się dopuścił, było zbyt wielkie; krzywda, jaką wyrządził - niewybaczalna.

- Tak, Panie - szepnęła, czując, jak jej ciało i duszę przenika dziwna siła, jakby sam Bóg zesłał na nią Ducha Świętego. Cicho, z czią, wyrecytowała słowa z Pierwszej Księgi Objawienia, słowa, które teraz włożył w jej usta Bóg:

- „I ujrzałem: oto koń trupio blady, a imię siedzącego na nim Śmierć, i Otchłań mu towarzyszyła”. Zamknęła oczy i uśmiechnęła się, planując zagładę kolejnego bluźniercy, kolejnego fałszywego proroka.

## **Rozdział 29**

W ciągu kilku tygodni, które upłynęły od morderstwa Donniego Hovatera, życie w Dunmore wróciło do normy. Dotyczyło to niemal wszystkich, nawet - do pewnego stopnia - Cathy. Nikt jednak nie wątpił, że kolejny atak Cichego Zabójcy jest tylko kwestią czasu. Cathy była tak szczęśliwa, że chwilami czuła się z tego powodu trochę winna. Jack spędzał z nią wszystkie wieczory, a Seth weekendy. A w ubiegłą sobotę cały dzień spędzili we troje.

Jack pożyczył od Mike'a łódź, którą pływali po rzece. Cathy była zdumiona tym, że Jack i Seth tak dobrze się ze sobą czuli. Ale dlaczego miałoby być inaczej, skoro mieli ze sobą tyle wspólnego? Co jednak będzie, kiedy Jack zorientuje się, że chłopiec jest jego synem? Lorie ciągle powtarzała Cathy, że powinna powiedzieć im obu prawdę, i to jak najszybciej.

- Potrzebuję więcej czasu - powiedziała Cathy przyjaciółce. - Muszę być pewna Jacka i naszego związku.

- Nie odkładaj tego, aż będzie za późno - radziła jej Lorie. - Nie chcesz chyba, żeby któryś z nich odkrył to w jakiś inny sposób.

Tego pięknego sobotniego ranka - był Czwarty Lipca - Cathy postanowiła, że powie Jackowi prawdę następnego dnia wieczorem, kiedy Seth wróci do dziadków. Jack miał zaraz przyjechać i wszyscy razem wybierali się do Spring Creek Park na świąteczny piknik z grillem. Zespoły country będą grały do wieczora, a później zaplanowano pokaz ogni sztucznych. Do parku przybywały całe rodziny, by grać w koszykówkę i leżeć na kocach pod rozgwieżdżonym niebem.

- Mamo?

- Tak? - Cathy włożyła paczkę serwetek do pękatego kosza, pełnego piknikowych wiktuałów, i z trudem zamknęła pokrywę.

- Myślałem o tym, że w sierpniu zaczyna się rok szkolny - powiedział Seth. - Chciałbym wtedy z tobą zamieszkać. Myślisz, że dziadek i babcia poradzą sobie beze mnie?

Cathy odetchnęła z ulgą.

- Tak, myślę, że sobie poradzą. W końcu nie masz zamiaru usunąć ich ze swojego życia, prawda? Będiesz mógł ich odwiedzać, kiedykolwiek zechcesz. Zawsze będą twoimi dziadkami.

Czy rzeczywiście? Jak J.B. i Mona zareagują, kiedy powie Jackowi, że Seth jest jego synem? Czy wtedy nadal będą w stanie traktować go jak swojego wnuka?

- Co się stało, mamo?

- Co?

- Masz taki dziwny wyraz twarzy.

Później będzie czas, by o tym pomyśleć. Ten dzień miał być kolejnym kamieniem fundamentu, na którym chciała zbudować swoje życie z Jackiem i Sethem...

296

- Nic, naprawdę - skłamała. - Zastanawiałam się właśnie, co byś powiedział, gdyby Jack zostawał u nas czasem na noc.

- Och!

- Wiem, że obaj moglibyście się czuć trochę niezręcznie, przynajmniej na początku, ale...

- Masz zamiar za niego wyjść?

- Hm, nie wiem - odparła, ani trochę niezaskoczona tym pytaniem. W końcu Seth został wychowany w przekonaniu, że seks pozamałżeński jest grzechem. - Jack i ja nie rozmawialiśmy jeszcze o małżeństwie.

- Dlaczego? Przecież go kochasz, prawda?

- Bardzo mi na nim zależy. - Kochała Jacksona Perdue całym sercem. Gdyby poprosił ją o rękę dziś wieczorem, powiedziałyby „tak”, tysiąc razy „tak”.

- Nie mówię, że macie się zaraz pobrać, ale każdy widzi, że on za tobą szaleje. Wiesz, jako ojczym byłby całkiem niezły.

- Naprawdę?

- Dogadujemy się - powiedział Seth. - Lubimy to samo. Umie mnie słuchać, kiedy coś do niego mówię. Nie traktuje mnie jak jakiegoś głupiego dzieciaka.

- To dlatego, że nie jesteś głupim dzieciakiem - odparła Cathy z uśmiechem. - Jesteś inteligentnym dzieciakiem.

Usłyszeli dźwięk podjeżdżającego pod dom samochodu. Seth podszedł do drzwi i wyjrzał na zewnątrz.

- To Jack. - Seth podniósł ciężki kosz pełen jedzenia i skierował się z nim do wyjścia.

- Gotowi? - spytał Jack.
- Jasne - odparł Seth. - Zaniosę to do samochodu. - Podniósł kosz do góry, żeby pokazać go Jackowi. Jack podszedł do Cathy i ją pocałował. Odwzajemniła pocałunek. Uśmiechnęli się oboje. Jack zlustrował ją od góry do dołu.
- Kochanie, wyglądasz tak apetycznie, że mógłbym cię zjeść.
- Zachowaj swój apetyt na piknik - odparła ze śmiechem.
- Postaram się zachowywać jak należy, ale... wyglądasz aż za dobrze w tych dzinsach.

Klakson przypominał im, że Seth już czeka w dżipie. Jack objął Cathy.

Gdyby każdy dzień mógł być taki, jak ten.

Erin przyszła do parku z Clayem. Dla wszystkich byli po prostu znajomymi, którzy spotkali się, by miło spędzić czas. Łącząca ich gorąca namiętność była ich prywatną sprawą i żadne z nich tym się nie afiszowało. To, co do siebie czuli, nie miało nic wspólnego z miłością. Całe jej przepelnione miłością serce należało do Johna Earla. Był on dla niej wszystkim. Gdyby tylko zdał sobie sprawę z tego, o ile lepsza byłaby dla niego niż Ruth Anne. Jednak John Earl zdawał się uważać ją za niemal świętą. Nie dość, że wychowywała dwójkę własnych dzieci, to jeszcze teraz zaopiekowała się Melissą Hovater i całe miasto zachwycało się jej dobrocią. Nawet Clay pozwolił sobie na jakąś głupią uwagę na ten temat.

- Ta kobieta ma złote serce, możesz to sobie wyobrazić? - spytał. - Została zastępczą matką dziewczyny podejrzanej o zamordowanie własnego ojca.

Erin wiedziała, że John Earl nie był zachwycony faktem, iż Missy zamieszkała w jego domu. Nie powiedział tego wprost, ale Erin potrafiła czytać w myślach Johna Earla. Obawiał się tego, jaki wpływ Missy Hovater może wywrzeć na jego córki. Z Felicity już były różne problemy. Zachowywała się nieobliczalnie, jakby lubiła wprawiać w zakłopotanie swoich pobożnych, powszechnie szanowanych rodziców. Za to Charity, choć nieco humorzasta, wydawała się wcieleniem wszelkich cnót, jak jej matka.

- Proszę, to twoje lody brzoskwińowe. - Clay podał jej lody w waflowym rożku. Był to jeden z ulubionych deserów Erin. - Lepiej szybko się do nich zabierz. Już zaczynają topnieć.

Wzięła rożek, uśmiechnęła się i oblizała brzeg.

- Dziękuję.

- Ale upał. Może usiadzimy gdzieś w cieniu drzewa?

Erin dostrzegła Johna Earla i jego rodzinę przy jednym z betonowych stolików przy podejście dla zespołów muzycznych. Kiedy objął żonę, skrzywiła się lekko. Do diabła z tą kobietą!

- O co chodzi, kotku? - spytał Clay.

298

- Co?

Spojrzał w stronę, w którą patrzyła, i mruknął:

- Daj sobie z tym spokój. Stary John Earl nigdy nie będzie twój. Spojrzała na niego gniewnie.

- Nigdy nie mów nigdy.

- Żyjesz w świecie fantazji. Ten człowiek nie zdradzi swojej żony, a nawet gdyby zdradził, nigdy od niej nie odejdzie.

- Może. A może nie. Nigdy nie wiadomo, co się może wydarzyć.

Ruth Anne może wpaść pod autobus. Albo pewnego dnia John Earl zrozumie wreszcie, czego mu brakuje. Erin była pewna jednego - wcześniej czy później, w ten czy inny sposób, John Earl będzie należał do niej.

Ruth Anne nie chciała zachęcać Missy, by poszła wraz z całą rodziną na piknik do parku, ale John Earl nalegał. W końcu gdyby Missy postanowiła zostać w domu, Ruth Anne czułaby się zobowiązana zostać razem z nią.

W ciągu tych kilku tygodni, które to biedne dziecko z nimi spędziło, zauważył pewne zmiany we wszystkich domownikach. Jego teściowa stała się jeszcze bardziej skwaszona i drażliwa. Wyraźnie nie aprobowała faktu, iż John Earl i Ruth Anne zostali rodzicami zastępczymi Missy.

- Nie sądzisz, że i bez tego macie dość problemów? - spytała go Faye. - Żal mi tej dziewczyny; wiem, że to straszne, co robił jej ojciec, ale nikt nie może oczekiwać, że Ruth Anne będzie dla niej matką. Nie rozumiesz, że ona teraz znowu przeżywa własne okropne wspomnienia?

- Może przeżywa swoją przeszłość - odparł John Earl - ale przynajmniej na jawie sobie z nią radzi. Złe sny już się nie pojawiają, nie zauważyłaś? Od czasu, kiedy Missy z nami zamieszkała, Ruth Anne obudziła się w nocy tylko kilka razy.

Podczas gdy obecność Missy zdawała się mieć pozytywny wpływ na Ruth Anne, z Faye i Felicity było zupełnie inaczej. Zwłaszcza Felicity okazała się wyraźnie zazdrosna o to, jak wielką uwagę matka poświęca Missy. Jediną osobą, na którą zaistniała

375

sytuacja chyba nie miała wpływu, była Charity - jak zawsze zrównoważona i uprzejma, starająca się zadowolić wszystkich dookoła.

- Muszę zostać tu z wami? - jęknęła Felicity. - Jeśli obiecuję, że nie wpakuję się w żadne kłopoty...  
- Wolałabym, żebyś się nie oddalała - powiedziała Ruth Anne, rozkładając wraz z Faye kraciasty obrus na stoliku. - Wkrótce usiądziemy do jedzenia. Nie chcę, żeby ojciec musiał cię szukać po całym parku.

Felicity spojrzała na matkę z niechęcią i odwróciła się do ojca.

- Tatusiu, proszę. - Spojrzała na zegarek. - Jest jedenasta. Powiedz mi tylko, o której mam wrócić, obiecuję, że się nie spóźnię. Chcę się spotkać z przyjaciółmi, a nie siedzieć tu z... rodziną.

John Earl wiedział, że miała ochotę powiedzieć „z Charity i Missy”. Jego córki miały zupełnie odmienne osobowości. W dzieciństwie były sobie bliskie, później jednak bardzo się od siebie oddaliły. Felicity czasami zachowywała się tak, jakby nienawidziła swojej starszej siostry.

- Wróć tutaj o wpół do pierwszej - powiedział John Earl, spojrzał na żonę i natychmiast dostrzegł w jej oczach wyraz dezaprobaty.

- Och, dziękuję! - Felicity uściśnęła go i odbiegła. John Earl odwrócił się do Charity i Missy.

- Może wy też pójdziecie na spacer? Dzień jest taki piękny. Tylko wróćcie tu o dwunastej trzydzieści.

- Dobry pomysł - uznała Charity, spoglądając na smutną, zamyśloną Missy.

- Sama nie wiem - odezwała się Ruth Anne i położyła dłoń na ramieniu Missy.

- Nastolatki nie chcą spędzać całego dnia z rodzicami - przypomniał jej John Earl.

- Chodź, Missy - prosiła Charity. - Przy wodospadzie widziałam Seta i jego mamę. Możemy pójść się z nimi przywitać.

- Dobrze - odparła Missy i poszła za Charity, która odwróciła się przez ramię i spojrzała na rodziców, jakby chciała powiedzieć: „Ja się nią zajmę”. Kiedy dziewczęta nieco się oddaliły, Faye wyjęła mrożoną herbatę z jednego z wiklinowych koszy i mruknęła:



- Wspomnicie moje słowa, z tą dziewczyną będą jeszcze kłopoty.
  - Mamo! - Ruth Anne spojrzała na nią gniewnie.
  - Na litość boską, mnie też jest jej żal. - Faye położyła na stoliku paczkę serwetek i sięgnęła do koszyka po plastikowe sztucce. - Ale to nie twoja sprawa. Poza tym nie jesteś w stanie dokonać cudu. Nie możesz zmienić tego, co się jej zdarzyło.
  - Oczywiście, że nie mogę. Tak jak nie mogę zmienić tego, co zdarzyło się mnie. Ale mogę jej pomóc przestać obwiniać się o to, co robił jej ojciec. Tak jak mnie pomógł John Earl.
  - Ja też próbowałam ci pomóc - powiedziała Faye. - Robiłam, co mogłam. - Cisnęła pudełko ze sztuccami na stół, odwróciła się gwałtownie i odeszła.
- Ruth Anne westchnęła ciężko. John Earl objął ją.
- Wszystko będzie dobrze. Po prostu Faye i Felicity potrzebują więcej czasu, żeby zaakceptować Missy jako nowego członka naszej rodziny, Spojrzała mu w oczy.
  - Mam nadzieję, że się nie mylisz. Mam wrażenie, że Felicity zachowuje się ostatnio gorzej niż kiedykolwiek.
  - Poświęć jej więcej uwagi, a wszystko będzie dobrze - odparł i pocałował żonę w czoło. - Może ty też przejdiesz się trochę po parku? Rozpakuję to wszystko i przygotuję jedzenie na wpół do pierwszej.
  - Tak, chyba pójdę na spacer.
  - Tylko nie idź za dziewczynkami. Poradzą sobie same. Uśmiechnęła się do niego.
  - Znasz mnie zbyt dobrze.
- Przystanęła na brzegu stawu i rozejrzała się dookoła. Park wypełniały świąteczne tłumy. Znała wielu z tych ludzi. Szeryf Birkett, jego matka i dzieci jedli lunch z Sethem Cantrellem, jego matką i jej chłopakiem. Ciekawe, co Seth sądzi o romansie swojej matki? W końcu wychowano go w przekonaniu, że seks pozamałżeński to grzech.

Uśmiechnęła się do siebie. Niektórzy z tych ludzi to tacy hipokryci - nawet ci, którzy poświęcili życie ewangelizacji innych.

Jej wzrok padł na Patsy i Elliotta Floydów, którzy pracowali przy kiosku z jedzeniem należącym do ich syna. Wydawali się takimi dobrymi rodzicami. Patsy, mimo wszystkich swoich zalet, nie była bez grzechu, ale jej występki nie mogą się równać ze złem, jakiego dopuszczali się mężczyźni stanu duchownego.

Ty, Patsy Floyd, jesteś bezpieczna tu, na ziemi. Gniew Boży cię nie dosięgnie.

Z jednego z zadaszonych pawilonów po drugiej stronie stawu dobiegł ją głośny śmiech. Jedli tam lunch wielebny Dewan Phillips, jego żona Tasha i kilkanaście osób z ich kongregacji.

Wszyscy oni czczą tego człowieka jak bożka. Postawili go na piedestale, wierzą w jego świętość.

Biedni głupcy. Ich bożek z cyny stoi na glinianych nogach. Pan wie, co kryje się w jego sercu.

Czyste zło.

Tak, Panie, słyszę cię.

Nadszedł czas. Muszę zacząć działać.

Kiedy, Panie?

Tak, oczywiście.

Przygotuję wszystko na jutrzejszy wieczór. Prowadź mnie, Ojciec Niebieski. Pokaż mi drogę.

W pełnym pokory milczeniu powtórzyła w myślach fragment Ewangelii według świętego Jana: „Gdy zaś przyjdzie on, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek usłyszycie, i oznajmi wam rzeczy przyszłe”.

## **Rozdział 30**

Jack leżał przy Cathy, wtulając nos w jej bark i obejmując ręką " jej nagie ciało. Cathy nigdy jeszcze nie czuła się tak szczęśliwa. Znowu była zakochana, cudownie, namiętnie zakochana. I choć te

słowa jeszcze między nimi nie padły, w głębi serca czuła, że Jack także ją kocha.

Ilu ludzi dostaje od losu drugą szansę?

Poprzedni, cudowny, słoneczny dzień był prawdziwym Dniem Niepodległości - nie tylko dla kraju, ale też dla samej Cathy. Żyła tak, jak chciała, samodzielnie podejmowała decyzje i ustanawiała zasady, tak jak powinna była robić to przez całe swoje dorosłe życie.

Dzisiejszy dzień także zapowiadał się dobrze. Rano była z Se-them w kościele, po nabożeństwie zjedli lunch z Jackiem, a później razem oglądali jego dom. Cathy bardzo chciała pokazać Sethowi prace remontowe i pochwalić się trochę planami renowacji, które opracowała dla Jacka. Stosunki między nią a matką były ciągle trochę napięte, ale wyglądało na to, że teściowie zaakceptowali w końcu decyzję Seta, który chciał zamieszkać z nią na początku nowego roku szkolnego, to znaczy już w przyszłym miesiącu.

Sprawy nie mogły ułożyć się pomyślniej. Seth lubił Jacka i obaj dobrze się czuli w swoim towarzystwie. Seth chciał z nią zamieszkać, a nawet zdawał się nie mieć nic przeciw temu, by kiedyś Jacka poślubiła.

Żeby utrzymać ten z takim trudem osiągnięty stan szczęśliwej równowagi, nie przestawała jednak okłamywać dwóch najważniejszych ludzi w swoim życiu.

Bo gdyby dziś powiedziała Jackowi prawdę, tak jak sobie obiecywała, kto wie, co by się stało? Jak by zareagował? Czy kiedykolwiek wybaczyłby jej, że przez tyle lat ukrywała przed nim fakt, iż ma syna? A Seth? Czyby jej nie znienawidził?

Wysunęła się z objęć Jacka i wstała z łóżka.

- Dokąd idziesz? - spytał Jack lekko schrypniętym, seksownym głosem.

Cathy wzięła leżący na brzegu łóżka szlafrok, włożyła go i odwróciła się do Jacka.

- Musimy porozmawiać.

Jack usiadł na łóżku, przy czym prześcieradło zsunęło się z jego piersi.

- Powiedziałaś to takim poważnym tonem. - Spojrzał na nią uważnie. - O co chodzi, kochanie?  
- Wstań i ubierz się - odparła. - Przygotuję coś do picia. Wolisz kawę czy herbatę mrożoną?  
Jack odrzucił pościel i wstał. Był nagi i nic sobie z tego nie robił.  
- Wolałbym, żebyś została tu ze mną. - Podniósł z podłogi swoje dżinsy. - Myślałem, że wszystko jest w porządku, że życie jest dla nas łaskawe. Dla mnie, dla ciebie, nawet dla Setha. - Włożył dżinsy i sięgnął po koszulę, która spadła na krzesło godzinę wcześniej, kiedy śpiesznie ją zdejmował.  
- Musimy porozmawiać - powtórzyła Cathy. - Już zbyt długo to odkładałam.  
Jack, w rozpiętej koszuli, podszedł do niej, ujął ją pod rękę i zajrzał jej w twarz.  
- Powiedz, że nie rozmyślałaś się co do nas.  
- Nie, nie rozmyślałam się - zapewniła go. - Prawdę mówiąc, chcę, żebyś wiedział, że kocham cię teraz jeszcze bardziej niż siedemnaście lat temu.  
Jack odetchnął głęboko i zacisnął palce na jej ręce.  
- Czy o to ci chodzi? Czekasz, żebym ja też ci to powiedział?  
- Nie, Jack, naprawdę nie o to...  
- Kocham cię, Cathy.  
O Boże! O Boże! Dlaczego właśnie teraz? To jeszcze bardziej utrudniało powiedzenie prawdy.  
- Do diabła, przerażasz mnie - powiedział Jack. - Nie patrz na mnie tak, jakbyś się czegoś bała.  
- Skończ się ubierać i przyjdź do kuchni. Odsunęła się od niego. Pozwolił jej odejść.  
- Cathy! - zawołał jeszcze, kiedy była już przy drzwiach.  
- Tak? - spytała, nie odwracając się do niego.  
- Jeśli to jakaś zła wiadomość, to lepiej nalej mi coś mocniejszego niż kawa czy herbata.  
- Dobrze. - Wyszła szybko z sypialni, zupełnie jakby chciała uciec. Ledwo zdążyła otworzyć butelkę wina - nie miała w domu nic mocniejszego - kiedy do kuchni wszedł Jack. Był całkowicie ubrany, choć wciąż miał lekko potargane włosy.

Spojrzał na dwa kieliszki wina stojące na stole i zrozumiał, że to na pewno będzie zła wiadomość. Ruszył w stronę Cathy, ale ona powstrzymała go, unosząc do góry dłonie. Przystanął i patrzył na nią.

- To coś aż tak złego? - spytał.

- Och, Jack, nie wiem, jak ci to powiedzieć. Ja...

- Dobry Boże, cokolwiek to jest, po prostu mi powiedz. Cathy wyprostowała plecy i spojrzała mu w oczy.

- Nie naciskałeś, żebym wyjaśniła ci, dlaczego wyszłam za Marka Cantrella tak szybko po twoim wyjeździe. - Jeśli o to chodzi, czym się tak przejmujesz? Jakikolwiek był tego powód, teraz to już przeszłość. Musimy przestać rozmyślać o tym, co było, i być wdzięczni za to, co jest teraz.

- Jednak ta część naszej przeszłości ma wpływ na to, co jest teraz i co będzie w przyszłości.

Kiwnął głową. - W porządku. W takim razie mów. Słucham.

Cathy przez chwilę wyłamywała nerwowo palce, a potem złożyła dłonie jak do modlitwy.

- Kilka miesięcy po twoim wyjeździe Mark przyjechał do Dun-more, by poprowadzić spotkanie ewangelizacyjne. Zatrzymał się u swoich rodziców. Pamiętałam go z kościoła, ale był ode mnie sporo starszy i tak naprawdę nie znaleźliśmy się. Wiedziałałam, że od pewnego czasu był wdowcem.

Potrzebowałam rady, więc poszłam do niego. Myślałam, że jako młody duchowny, który właśnie utracił miłość swojego życia, zrozumie sytuację, w jakiej się znalazłam, lepiej niż nasz pastor, brat Fulmer, który zawsze był taki sztywny i surowy. - Przełknęła ślinę. - Mark nie tylko mnie zrozumiał, ale był też taki współczujący. Podczas tych dwóch tygodni, kiedy tu przyjeżdżał, spotykaliśmy się po nabożeństwach i dużo rozmawialiśmy. A potem Mark wymyślił, jak rozwiązać mój problem.

- Zaczynam się gubić - odezwał się Jack. - W jakiej właściwie byłaś wtedy sytuacji? I jaki problem Mark pomógł ci rozwiązać? - zaproponował, że ożeni się ze mną i razem wyjedziemy z miasta, żeby nikt nigdy nie poznał prawdy. Jack patrzył na nią osłupiały.

**381 - Cichy Zabójca**

305

- Miałam siedemnaście lat, dopiero co ukończyłam szkołę średnią i byłam w ciąży. Nie miałam męża, właśnie się dowiedziałam, że ojciec mojego dziecka zaginął w akcji na Bliskim Wschodzie i jest uznany za zmarłego.

Umilkła, czekając, aż znaczenie tych słów do niego dotrze. Aż Jack zrozumie, że jest ojcem Seta.

- Byłaś w ciąży? - spytał bardzo cicho. - Ze mną? Kiwnęła głową.

Boże, spraw, by mnie zrozumiał. Spraw, by mi wybaczył.

- Wysłałaś za Marka Cantrella, bo byłaś ze mną w ciąży i myślałaś, że zginąłem?

- Tak. Po twoim wyjeździe dostałam od ciebie tylko jeden list. Potem już nic. Kiedy odkryłam, że spodziewam się dziecka, poszłam do twojej matki. Ona powiedziała mi, co się z tobą stało.

- Powiedziałaś jej o ciąży?

- Nie.

- Więc Mark Cantrell zaproponował ci małżeństwo i wziął na siebie odpowiedzialność za dziecko innego mężczyzny. Musiał cię bardzo kochać, skoro...

- Mark ciągle jeszcze kochał wtedy swoją pierwszą żonę, a ja kochałam ciebie. Ale pastor potrzebuje żony, towarzyszkę... A poza tym... Mark wiedział, że nigdy nie będzie miał własnych dzieci. Z pierwszą żoną długo starali się o dziecko. Przeszli wtedy wiele różnych badań i okazało się, że Mark jest bezpłodny.

- Jeśli Mark jest bezpłodny, to skąd wziął się Seth?

Czy on nie zrozumiał, co właśnie powiedziała? Czyż nie przyznała właśnie, że to on jest biologicznym ojcem Seta, a nie Mark? Nie wspomniała o Setcie. Czy on myśli, że straciła to dziecko - jego dziecko

- i zaszła w ciążę ponownie, z Markiem?

- Nie straciłaś tego dziecka, prawda? To Seth jest moim synem?

- Tak. Seth to twój syn.

Jack stał przez chwilę i patrzył na nią bez słowa. Cathy chciała go błagać, by coś powiedział, ale czekała cierpliwie, żeby oswoił się z tym, czego się dowiedział.

- Rozumiem - odezwał się w końcu. - W tych okolicznościach to zrozumiałe, że zdecydowałaś się wyjść za Marka. Nie rozumiem

306

jednak dlaczego, kiedy już dowiedziałaś się, że żyję, nie skontaktowałaś się ze mną, nie powiedziałaś mi, że mam syna.

- Przez dłuższy czas nie wiedziałam, że żyjesz. Moja matka, kiedy się o tym dowiedziała, postanowiła mi nie mówić. Ja mieszkałam wtedy z Markiem w innym stanie. Kiedy Seth miał już prawie dwa lata, przyjechaliśmy z wizytą do Dunmore. Spotkałam wtedy przypadkiem Mike'a i on mi powiedział.

- To było czternaście lat temu. Na miłość boską, Cathy, dlaczego mi wtedy nie powiedziałaś?

- Nie wiedziałam, co robić - przyznała. - Chciałam ci powiedzieć, ale... Matka i Mark przekonali mnie, żebym tego nie robiła, że żadnemu z nas nie przyniosłoby to nic dobrego. Mark i ja dopiero zaczęliśmy być prawdziwym małżeństwem, był dla mnie taki dobry. Traktował Seta jak własnego syna, a Seth po prostu uwielbiał swojego ojca... - dostrzegła wyraz bólu na twarzy Jacka i szybko się poprawiła - ...to znaczy Marka.

- Jeśli mnie kochałaś, jak mogłaś ukryć przede mną prawdę? Miałem prawo wiedzieć, że mam syna - urwał i wziął głęboki oddech. - Mam syna - powtórzył i zamknął oczy.

Podeszła do niego, ale kiedy wyciągnęła rękę, skrzywił się i odsunął.

- Jack, proszę, postaraj się mnie zrozumieć, spójrz na to z mojej perspektywy. Byłam młoda i głupia, pozwoliłam, by matka i Mark podejmowali za mnie wszystkie decyzje. Popełniłam błąd, duży błąd, nie mówiąc ci o Setcie. Gdybym mogła cofnąć czas...

- To co byś zrobiła? - Jack otworzył oczy i spojrzał na nią z gniewem. - Zrobiłabyś to samo, bo nie miałabyś odwagi przeciwstawić się matce ani nikomu innemu. Słaba, uległa, bezradna Cathy! Do diabła z tobą!

- Nie jestem już tą młodą dziewczyną, którą tak łatwo było manipulować. Zmieniłam się. Nie jestem już uległa ani słaba. Gdyby było inaczej, nie powiedziałabym ci teraz prawdy!

- Spóźniłaś się, moja pani!

Minął ją wielkimi krokami, ignorując jej wyciągnięte ręce, z rozmachem otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz. Cathy pobiegła

384



za nim i dogoniła go na podjeździe. Chwyciła go za ramię, on jednak odepchnął ją i wszedł do samochodu.

- Jack, nie odchodź w ten sposób. Zostań, proszę. Porozmawiajmy o tym. Zostań. - Łzy napłynęły jej do oczu.

Jack zapalił silnik i wycofał samochód z podjazdu. Cathy wyszła na ulicę i patrzyła, jak odjeżdżał. Kilka przecznic dalej skręcił w bok i znikł jej z oczu. A ona, bosą, w szlafroku, stała na chodniku i płakała.

W pierwszą niedzielę każdego miesiąca Tasha i Dewan zapraszali diakonów i ich rodziny na kawę i ciasto. Odkąd zamieszkali w Dunmore, zaprzyjaźnili się z wieloma ludźmi, z których najbliżsi byli im Dionne i Perry Fuąa, małżeństwo zaledwie kilka lat starsze od nich samych. Dionne uczyła w szkole podstawowej, a Perry był trenerem piłki nożnej w szkole średniej. Pobrali się młodo i teraz jeden z ich synów miał czternaście lat, a drugi dwanaście.

Podczas gdy chłopcy oglądali telewizję w gabinecie, dorośli siedzieli w salonie i rozmawiali o wszystkim, zaczynając od miejscowych plotek, a na globalnym ociepleniu kończąc.

- Robi się późno - zauważyła Dionne, przerywając tyradę męża na temat nieodpowiedzialnych ojców, którzy nie interesują się własnymi dziećmi. Perry był bardzo oddany swoim synom. -Dochodzi wpół do jedenastej.

- Zostańcie jeszcze. Chciałbym omówić plan dobudowania do kościoła szkółki niedzielnej - powiedział Dewan. - Tasha właśnie zaparzyła kawę bezkofeinową.

- Tak, zostańcie. Chłopcy będą chcieli zobaczyć ten program do końca. - Tasha wstała i zaczęła zbierać puste talerzyki po deserze. - Kochanie, weźmiesz jeszcze filiżanki?

Perry spojrzał na żonę.

- Może zostaniemy do jedenastej? Uśmiechnęła się.

- Dobrze, ale tylko do jedenastej. Pamiętaj, że uczę w szkole wakacyjnej, więc nie będę się mogła jutro wyspać.

Dewan pozbierał filiżanki i spodeczki i postawił je na tacy obok talerzyków. Potem podniósł tacę i spytał:

- Czy ktoś ma jeszcze ochotę na ciasto?

386

- Ja dziękuję - odparła Dionne.

- Może mały kawałeczek - powiedział Perry. - Tasha robi najlepsze ciasto z jagodami, jakie kiedykolwiek jadłem.

Dionne pogroziła mu palcem.

- Zdaje się, że miałeś zamiar przejść na dietę?

- Od jutra - odparł. Wszyscy się roześmiali.

- Zobaczą, co robią chłopcy i uprzedzę ich, że za pół godziny wychodzimy - powiedziała Dionne, kiedy Dewan zaniósł tacę do kuchni.

- Ukroję ci mały kawałek ciasta i przyniosę razem z kawą - odezwała się Tasha. - Potem możecie omówić plany rozbudowy kościoła, a ja pokażę Dionne, jak urządziłam pokój dla dziecka.

Dziecko miało przyjść na świat dopiero pod koniec września, ale Tasha już przygotowała dla niego pokoik. Dewan pomalował ściany na jasnożółty kolor. Kupili białe mebelki, łącznie z nowoczesnym okrągłym łóżeczkiem. Tak długo czekali na to dziecko, poczęte z miłości, tak bardzo upragnione.

- Powinniśmy porozmawiać o pępkowym - stwierdziła Dionne. - Kilka pań już o tym wspominało. Wasze dziecko będzie miało cały zastęp honorowych cioć i wujków.

Obserwowała dom już niemal od godziny, czekając, aż zgasną światła i będzie mogła zadzwonić do drzwi. Najprawdopodobniej otworzy jej wielebny Phillips. Możliwe, że ją rozpozna - ale jakie to ma znaczenie? Jeśli coś pójdzie nie tak i nie uda jej się wykonać rozkazu Boga, jakoś wytłumaczy mu, dlaczego znalazła się w tej okolicy i zadzwoniła do jego drzwi. A jeśli wszystko odbędzie się zgodnie z planem, Dewan Phillips nie zdoła jej zidentyfikować, bo będzie martwy.

Tarcza jej elektronicznego zegarka była podświetlana, mogła więc sprawdzić, która godzina. Zegarek był prezentem urodzinowym, który bardzo ceniła.

Dziesiąta czterdzieści. Powinna była jeszcze zaczekać, ale tak bardzo chciała jak najszybciej wypełnić wolę Pana, że wymknęła się z domu wcześniej.

309

Czekaj. Bądź cierpliwa.

Nie chciała jednak czekać. W jej żyłach krążyła adrenalina, Duch Święty wstąpił w nią i kierował każdym jej ruchem. Pragnienie, by ukarać Dewana Phillipsa, domagało się spełnienia.

Wszystko musi się udać.

Jest nietykalna.

Nikt jej nie powstrzyma, kiedy prowadzi ją i chroni siła wyższa.

Powoli, ostrożnie, wysiadła z samochodu, otworzyła bagażnik i wyjęła kanister z benzyną.

Sprawdziła, czy ma w kieszeni zapalniczkę, a potem szybko przeszła przez ulicę. Rozejrzała się dookoła, ale nikogo nie zobaczyła, tylko dwa zabłąkane psy przecznicę dalej. Na podjeździe przed domem zauważyła samochód i przez chwilę zastanawiała się, dlaczego pastor albo jego żona postawili go tutaj, zamiast w garażu. Ludzie często przechowują w garażach różne rzeczy, przez co nie są w stanie zmieścić tam swoich samochodów. Na pewno tak jest i w tym przypadku.

Cicho przeszła przez ogród, nie spuszczać wzroku z frontowych drzwi. Uśmiechnęła się do siebie.

Kiedy wykonywała boskie plany, była odważna jak lew. Była niepokonana.

Bądź ostrożna. Nie zrób czegoś głupiego.

Nie miała się czego obawiać. Bóg się nią zaopiekuje. Duch Święty posiada moc niedostępną zwykłym śmiertelnikom, moc, która wrzała teraz w jej żyłach.

Wypełniona tą mocą, prowadzona ręką samego Boga, nie знаła lęku. Podeszła do drzwi i zadzwoniła.

Drzwi się otworzyły. Na tle oświetlonego holu zobaczyła ciemną sylwetkę wysokiego mężczyzny.

- W czym mogę pani pomóc? - zapytał.

Jego głos brzmiał dziwnie obco, ale to pewnie dlatego, że zaskoczyła go ta niespodziewana wizyta o tak późnej porze. Uśmiechnęła się. Bóg mnie do ciebie przysłał.

- Na pewno trafiła pani do właściwych drzwi? To jest dom wielebnego Phillipsa. Bez chwili wahania otworzyła kanister, który trzymała za plecami i chlusnęła na mężczyznę jego zawartością. A potem

błyskawicznie, zanim zdążył zareagować, zapaliła zapalniczkę, zablokowała płomień i cisnęła ją w stronę mężczyzny. Brzeg przesiąkniętego benzyną krawata zajął się natychmiast. Płon w piekle za swoje grzechy.

Duch Święty sprawił, że czuła się silniejsza niż kiedykolwiek.

Cofnęła się i patrzyła przez chwilę na płonącego mężczyznę. Potem szybko schyliła się, podniosła metalową zapalniczkę i wsunęła ją do kieszeni.

Usłyszała głos jakiejś kobiety, która zaczęła wzywać pomocy, i zrozumiała, że musi się spieszyć.

Osiągnęła swój cel, wypełniła wolę Boga. Czas wrócić do domu, odpocząć i rozpocząć przygotowania do kolejnego zadania.

Zerwała z szyi złoty łańcuszek i cisnęła go na chodnik. Potem, nie oglądając się za siebie, przebiegła przez ulicę i wsiadła do samochodu.

Jack siedział na ganku, pustym wzrokiem patrząc w przestrzeń, w myślach cały czas powtarzając sobie to, co usłyszał od Cathy. Był wkurzony jak wszyscy diabli. Ale co kryło się pod tym gniewem? Ma syna.

Jest biologicznym ojcem Setha Cantrella.

Rozumiał, oczywiście, dlaczego Cathy wyszła za Marka Cantrella, rozumiał nawet, dlaczego tak długo nie powiedziała mu prawdy. A jednak czuł też, że ma prawo być zraniony i zły. Że ma prawo nigdy nie wybaczyć Cathy tego, co zrobiła.

„Byłam młoda i głupia i pozwoliłam, by moja matka i Mark podejmowali za mnie wszystkie decyzje”.

Do diabła z Elaine Nelson!

Do diabła z Markiem Cantrellem. Nie mógł mieć własnego syna, więc skradł mu jego.

Dlaczego wydawało mu się, że tym razem wszystko się uda? Nigdy nie będzie miał normalnego życia.

Naprawdę sądził, że on i Cathy mają jakąś szansę? Boże, jakim był idiotą! Prawdziwy dom i szczęśliwa rodzina - na to nie ma w jego życiu miejsca. Nigdy nie było i nigdy nie będzie.

Powinien przestać się nad sobą użalać. Nie jest pierwszym mężczyzną, który znalazł się w takiej sytuacji, i na pewno nie będzie ostatnim.

Nie miał pojęcia, co robić. Czy Cathy powie prawdę Sethowi? A jeśli nie, czy jemu starczy odwagi, by to zrobić? Na pewno miał do tego prawo.

Żałował, że nie potrafi płakać. Ostatnim razem, kiedy mu się to zdarzyło, był małym chłopcem, który śmiertelnie bał się swojego ojczyma. Od tego czasu nie płakał. Ból nie znajdował żadnego ujścia.

Kiedy zadzwoniła komórka, zawahał się, po czym spojrział na ekranik, niemal pewny, że to Cathy. Był to jednak Mike, więc odebrał telefon. - No, co słyhać?

- Cichy Zabójca uderzył znowu - powiedział Mike.

- Kto? - spytał Jack.

- Jesteśmy prawie pewni, że ofiarą miał być wielebny Phillips.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wielebny i jego żona mieli gości, Perry'ego i Dionne Fuąa. Perry i Dewan są mniej więcej tego samego wzrostu i podobnego wieku...

- Więc to Fuąa zamienił się w pochodnię?

- Tak. Jeszcze żyje. Nie wygląda to dobrze - powiedział Mike. - Jednak nastąpił przełom. Jego żona widziała przez chwilę zabójczynię.

- Zabójczynię?

- Tak. Cichy Zabójca jest bez wątpienia kobietą.

### **Rozdział 3 I**

Jack czuł się fatalnie. Nie dość, że nie spał przez całą noc, to jeszcze od północy pracował z agencją ABI nad nową sprawą Cichego Zabójcy. Sprawa była poważna, nie miał więc wyboru - musiał odłożyć osobiste problemy na bok. Mike opuścił biuro pół godziny

wcześniej, zostawiając Wayne'a Morgana, Carlę Ross i Jeremy'ego Vaughna z Jackiem. Omówili informacje, które otrzymali z miejsca zbrodni, opis zabójczyni, którą Dionne Fuqua widziała uciekającą przez ogród chwilę po tym, jak rozległy się pierwsze krzyki Perry'ego. Nie było sensu wzywać specjalisty od portretów pamięciowych, ponieważ żona diakona nie widziała twarzy tej kobiety.

Średniego wzrostu, średniej budowy ciała - opis pasował do osiemdziesięciu procent kobiet w Dunmore.

- Widziałam tylko kobietę, która uciekała. Nie widziałam jej twarzy, a było zbyt ciemno, bym mogła dojrzeć kolor jej włosów. Miała na sobie spodnie i trzymała w ręce jakiś kanciasty przedmiot, wielkości torby podróżnej.

Pierwsi policjanci, którzy przyjechali na miejsce zbrodni, spisali zeznania pani Fuqua, a Mike postanowił nie przesłuchiwać ponownie kobiety, której mąż zmarł niecałą godzinę wcześniej. Perry Fuqua był szóstą ofiarą. Znalazł się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Nikt nie miał wątpliwości, że zabójca zamierzał zabić Dewana Phillipsa i że tylko fakt, iż drzwi jego domu przypadkiem otworzył diakon, ocalił życie pastora.

- Nie wydaje mi się, by zabójczynią była Missy Hovater - powiedziała Carla Ross, przerywając ciszę, która zapadła w gabinecie po wyjściu Mike'a.

Jej szef, agent specjalny Wayne Morgan, który przygotowywał właśnie dzbanek świeżej kawy, znieruchomiał na moment i spytał:

- Dlaczego tak uważasz? Musisz mieć na to jakieś uzasadnienie.

- Właśnie - dodał Jeremy Vaughn z policji w Huntsville. - Jesteśmy pewni, że wisiołek znaleziony na chodniku przed domem Phillipsów należy do niej. Jest na nim wygrawerowane jej imię, a na zdjęciu w środku może być jej matka. Musisz przyznać, że istnieje duże podobieństwo.

- Tak, wisiołek prawdopodobnie należy do niej, ale myślę, że został podrzucony na miejsce zbrodni po to, by rzucić podejrzenie na Missy - odparła Carla. - Dotychczas zabójczyni była bardzo ostrożna i nigdzie nie zostawiała żadnych śladów. Dlaczego to się nagle zmieniło?

313



- Dobre pytanie - odezwał się Derek Lawrence, wchodząc do gabinetu bez pukania.
- Wszyscy spojrzeli na byłego profilerę FBI.
- Miło, że postanowiłeś jednak do nas dołączyć - powiedział Jack ostrzej, niż zamierzał.
- Daruję ci tym razem, biorąc pod uwagę, że całą noc nie spałeś - odparł Derek. - Nasza zabójczym nie byłaby tak nieostrożna, żeby zostawić za sobą ślady. Jeśli coś zostawiła, na pewno zrobiła to celowo.
- Uważacie - powiedział Morgan - że zabójczynie zostawiła tam ten wisiołek po to, by skierować podejrzenia na Melissę Hovater?
- Derek przytaknął ruchem głowy.
- Ale jak weszła w jego posiadanie? - spytał detektyw Vaughn.
- Dlaczego wybrała właśnie Missy? - dodał Morgan, a potem zaraz pokiwał głową. - No tak, to jasne. Już rozumiem. Missy była podejrzana o zabójstwo ojca, więc dlaczego nie wskazać jej palcem i nie skierować nas w niewłaściwym kierunku.
- Trudno będzie jeszcze raz poddać się przesłuchaniu w sprawie o morderstwo, którego się nie popełniło - stwierdziła Carla.
- Dlatego właśnie Mike pojechał do Harperów - przypomniał im Jack. - Chciał z nimi pogadać, wyjaśnić sytuację. Nie należy niepotrzebnie niepokoić Missy Hoveter. I tak już wiele przeżyła.
- Spróbuję ją przesłuchać jak najdelikatniej - zapewnił go Morgan. - Jeśli rozpozna swój wisiołek, może powie nam, gdzie go trzymała i kto miał do niego dostęp.
- Jeśli zabrała go ze sobą do Harperów, zawęzi to liczbę podejrzanych - zauważył Derek.
- Do ludzi mieszkających w ich domu. - Detektyw Vaughn podniósł dzbanek z podgrzewacza i podszedł do Carli. - Jeszcze kawy? - spytał, a kiedy kiwnęła głową, napełnił jej filiżankę po brzeg.
- Zgadza się - poparł kolegów Jack. - Do ludzi, którzy tam mieszkają albo niedawno ich odwiedzili i mogli się swobodnie poruszać po domu. - Przynajmniej wiemy na pewno, że zabójca jest kobietą - dorzucił Derek. - To wyklucza połowę populacji. A w samym tylko

domu Harperów mieszkają cztery kobiety, pani Harper, jej matka i jej dwie córki.

- Masz więcej takich odkrywczych uwag w zanadrzu? - spytał Jack.

Derek spojrział na niego i kciukiem wskazał drzwi.

- Może zamienimy parę słów na osobności?

Jack prychnął. Rozejrzał się po pokoju, ale wszyscy nagle zaczęli unikać jego wzroku.

- Jasne - powiedział i otworzył drzwi.

Wyszli na zewnątrz. Sekretarka Mike'a skinęła w ich stronę głową, a kilku pracowników biura uśmiechnęło się i pomachało do nich rękami. Kiedy przeszli do holu, Jack odwrócił się do De-reka.

- Będę z tobą szczerzy - rzekł.

- Co się dzieje?

- Problemy osobiste.

- Poważne?

- Dość poważne.

- Weź wolne i rozwiąż je. Jack pokręcił głową.

- To nic nie da. Tu nie ma prostego rozwiązania. Na razie wolę pracować.

- Więc wyluzuj trochę - poradził mu Derek. - To ci dobrze zrobi. A i ludziom będzie się z tobą lepiej pracowało.

- Tak, masz rację. - Jack spojrział Derekowi prosto w oczy. - Wszystko w porządku?

Derek uśmiechnął się szeroko. - W jak najlepszym.

Wrócili do gabinetu, gdzie toczyła się ożywiona dyskusja -oczywiście na temat tożsamości zabójczyni i motywów, jakie każą jej mordować duchownych w tak makabryczny sposób.

- Ona jest nienormalna - powiedziała Carla. - Jakiś pastor wykorzystał ją w ten czy inny sposób i od tego pomieszało jej się w głowie. Jeśli poznamy motyw, zbliżymy się do poznania tożsamości.

- Brzmi to rozsądnie - zgodził się detektyw Vaughn.

- Ta kobieta niczym szczególnym się nie wyróżnia - stwierdził Derek. - Nie w taki sposób, jaki macie na myśli. Nadal uważam, że to stosunkowo normalna osoba. Ma odchylenie na punkcie duchownych. Wymierza im karę, jakby była to misja dana jej przez Boga. Gdzieś w jej przeszłości kryje się duchowny, który, jak powiedziała Carla, wyrządził jej krzywdę.

- To znowu prowadzi nas do Missy Hovater - odezwał się Morgan. - Ojciec od lat wykorzystywał ją seksualnie. Nienawidziła go, życzyła mu śmierci.

- A jednak nikt z nas nie wierzy, że go zabiła - powiedziała Carla.

- Zabójczyni cały gniew nosi w sobie, więc na zewnątrz go nie widać. Missy wyrzuciła z siebie gniew na zewnątrz. Nasza zabójczyni nie może tego zrobić. Jest jak zakorkowana butelka, wypełniona wściekłością. Milczy, ale przecież wszyscy wiemy, że milczenie jest czasem krzykiem największej rozpacz.

Cathy całą noc nie spała. Kiedy Jack odjechał, zadzwoniła do Lorie, która zaraz przyszła i została aż do rana. Wyszła dopiero pół godziny temu, żeby wziąć prysznic i przygotować się do pracy. W nocy rozmawiały tak długo, aż Cathy ochrypła. Przeklinały wszystkich mężczyzn, ze szczególnym uwzględnieniem Jacka i Mike<sup>^</sup>. A teraz, w zimnym świetle dnia, Cathy musiała spojrzeć prawdzie w oczy - możliwe, że na zawsze utraciła Jacka. No i był jeszcze Seth. Wiedziała, że musi jak najszybciej porozmawiać z Jackiem ponownie i zapytać, czy ma zamiar powiedzieć Sethowi, że jest jego biologicznym ojcem. Bez względu jednak na to, co zrobi Jack, wiedziała, że jest winna swojemu synowi całkowitą szczerą.

Odkręciła prysznic, zdjęła szlafrok i piżamę, zrzuciła pantofle i wyjęła z szafki dwa czyste ręczniki i myjkę. Umyła włosy, wyszorowała całe ciało, a potem ogoliła nogi i pachy. Czowała się trochę tak, jakby przygotowywała się do bitwy. To, co zwykle robiła w ciągu dwudziestu minut, zajęło jej pięćdziesiąt, ale o wpół do dziewiątej była już uczesana, ubrana i umalowana. Pod prysznicem podjęła też kilka decyzji. Do diabła z Jackiem. Jeśli zmarnują swoją drugą szansę, będzie to tylko jego wina, bo to

on nie potrafi jej wybaczyć. Porozmawia z Sethem - to ona musi mu wszystko wyjaśnić i pomóc mu zrozumieć, dlaczego tak długo nie powiedziała prawdy ani jemu, ani Jackowi.

Żołądek miała ściśnięty ze zdenerwowania, postanowiła więc zrezygnować ze zwykłego śniadania, zadowolić się kawą i tostem. Kiedy jednak wkładała dwie kromki chleba do tosterka, ktoś zapukał do drzwi na tyłach domu. Spojrzała przez szybkę i zobaczyła Seta. Sprawiał wrażenie bardzo zdenerwowanego.

O Boże, czyżby Jack już z nim rozmawiał? Czy Seth przyszedł, żeby skonfrontować z nią to, co od niego usłyszał?

Przygotowując się na najgorsze, wytarła ręce w ściereczkę wiszącą nad zlewem i podbiegła do drzwi. Seth wpadł do środka.

- Musimy natychmiast iść do biura szeryfa - powiedział tak szybko, że słowa zlewały się ze sobą i Cathy z trudem go zrozumiała.

Podniósł do góry gazetę.

- Uspokój się i powiedz, o co chodzi.

- Zobacz sama. Znowu się to stało. Wczoraj w nocy.

Cathy spojrzała na nagłówek. „Cichy Zabójca - kolejne morderstwo”.

- Kto? - Wyrwała mu z rąk gazetę i szybko przebiegła tekst wzrokiem. - Diakon Fuqua?

Seth chwycił ją za ramiona. Drgnęła, przestraszona, i upuściła gazetę na podłogę.

- Mamo, musisz pójść ze mną do szeryfa Birketta. Proszę, chodźmy tam zaraz. Muszę mu powiedzieć, że Missy była tej nocy ze mną.

- O czym ty mówisz? Dlaczego chcesz mu powiedzieć, że...

- Felicity zadzwoniła do mnie i powiedziała, że Mike Birkett był u nich przed chwilą i rozmawiał z jej rodzicami. Potem zabrał Missy na przesłuchanie. Oni myślą, że Missy zabiła pana Fuqua, a wcześniej swojego tatę. Ale to nieprawda. Wiem, że tego nie zrobiła.

- Uspokój się, Seth. - Cathy ujęła obie dłonie syna. - Skąd wiesz, że tego nie zrobiła?

- Nie słuchałaś mnie? Bo byłem z nią ubiegłej nocy, kiedy zamordowano pana Fuąa. Muszę im to powiedzieć.

- Seth? Spójrz na mnie.

317

Niechętnie podniósł na nią oczy.

- Naprawdę spędziłeś ubiegłą noc z Missy?

- Tak... To znaczy... Wymknąłem się z domu, ona też, i spotkaliśmy się... Nie po raz pierwszy.

Cathy podejrzewała, że kłamał. Kiedy był małym chłopcem, zawsze wiedziała, czy mówił prawdę, czy nie. Jej instynkt macierzyński nadal działał jak wykrywacz kłamstw.

- Mamo, proszę...

- Dobrze. Wezmę tylko kluczyki i torebkę. - Chwyciła torebkę, która leżała przy kuchennym blacie, a potem zdjęła klucze z haczyka przy drzwiach. - Jak się tu dostałeś? Nie słyszałam samochodu.

- Przyszedłem pieszo. Zostawiłem dziadkowi i babci wiadomość.

Cathy jęknęła. Cóż, będzie musiała poradzić sobie z J.B. i Moną później.

- Pospiesz się, mamo.

Kwadrans później przyjechali do biura szeryfa w centrum Dunmore. Ledwie Cathy zdążyła zatrzymać samochód, kiedy Seth otworzył drzwiczki i wyskoczył. Wysiadła, zamknęła samochód i pobięła za nim. Czekał na nią przed wejściem.

- Musimy natychmiast zobaczyć się z szeryfem - powiedział Seth do sekretarki Mike'a.

- Szeryf Birkett jest na spotkaniu - odparła.

- Pani nie rozumie. Jestem świadkiem - rzucił Seth. - W pewnym sensie. Wiem, że teraz trwa przesłuchanie Missy Hovater. Mam pewną ważną informację, która jej dotyczy.

Sekretarka spojrzała na Cathy, najwyraźniej zastanawiając się, czy nie pomieszało mu się w głowie.

Zanim Cathy zdążyła ją uspokoić, Seth rzucił nagle:

- Proszę zawołać Jacka Perdue. On mnie zna. Moja mama się z nim spotyka i...

- Co tu się dzieje, do diabła? - Jack otworzył drzwi gabinetu Mike'a i stanął jak wryty na widok Cathy i Seta.

O Boże, żeby tylko nie uznał, że przyszliśmy tu, bo powiedziałam Sethowi, kto jest jego ojcem.

Seth podbiegł do Jacka.

- Muszę porozmawiać z szeryfem. Missy nie zabiła pana Fu-qua. Ubiegłej nocy była ze mną.

Przysięgam. Ja jestem jej alibi.

Jack położył dłoń na ramieniu Seta, a Cathy wstrzymała oddech. Z trudem powstrzymała łzy, które nagle napłynęły jej do oczu.

- Missy tu nie ma - odezwał się Jack spokojnie. - Państwo Harperowie przywiozą ją na przesłuchanie wraz z jej prawnikiem. Nie sądzę, by Missy potrzebowała alibi, ale jeśli okaże się, że tak, zadzwonię do ciebie, żebyś przyszedł i złożył oświadczenie. Seth odetchnął z ulgą.

- Ona nikogo nie zabiła, nawet swojego ojca, tego sukinsyna. Jack spojrział ponad ramieniem Seta na Cathy. Jej serce natychmiast przyspieszyło.

Zabierz go do domu.

- Chodź, Seth. Idziemy - powiedziała Cathy.

- Dzięki, Jack - rzekł Seth. - Kiedy Felicity do mnie zadzwoniła, byłem pewny, że wszyscy myślicie, że to Missy jest Cichym Zabójcą.

- Idź do domu z mamą - odparł Jack. - Później wszyscy troje porozmawiamy sobie. Dobrze?

- Dobrze. Jack poklepał Seta po plecach, ale Cathy czuła, że miał ochotę chwycić go w ramiona i uścisnąć. Nie zrobił tego jednak. Odwrócił się i wszedł z powrotem do gabinetu Mike'a. Na Cathy nawet nie spojrział. Kiedy tylko matka odwiozła Seta do domu, dziadek powitał go reprimendą. Jednak Seth wiedział, co robić. Zastanawiał się nad tym od jakiegoś czasu i podjął decyzję. Po tym, jak mama zareagowała tego ranka na jego histeryczne zachowanie w związku z Missy, był pewny, że to właściwa decyzja. Dziadkowie kochali go i potrzebowali, ale mama go rozumiała. Nie oczekiwała, że będzie idealny. Wystarczało jej, że się starał. Odkładał to na później, bo nie chciał denerwować dziadków, ale kiedy mama pojechała do domu, powiedział dziadkom, że chce z nimi poważnie porozmawiać.

- Przecież będziecie mnie nadal często widywali - tłumaczył. - Cały czas będę niedaleko. Myślę jednak, że już czas, żebym zamieszkał z mamą. Powinienem być z nią.
- Nie chcę o tym słyszeć - powiedział J.B. - Jesteś zbyt młody, by samodzielnie podejmować takie decyzje. Zaczekaj jeszcze kilka miesięcy. Twoja matka nie ma na ciebie najlepszego wpływu, a...
- Niedługo skończę szesnaście lat. Jestem już dość dorosły, żeby wiedzieć, co jest dla mnie dobre, a co nie.
- Seth, kochanie, jesteś tego pewny? - spytała Mona.
- Tak, babciu, jestem tego pewny.
- Nie chcę, żebyś mieszkał z matką i musiał patrzeć, jak cudzołóży z tym człowiekiem. - Twarz J.B. przybrała kolor buraka. Zacisnął pięści. - Ona daje ci zły przykład. Seth wiedział, że dyskusja z dziadkiem, który zawsze widział tylko swoje racje, nie ma większego sensu.
- Myślę, że mama niedługo wyjdzie za Jacka. J.B. prychnął.
- Mógłbyś jeszcze poczekać, przynajmniej do czasu, kiedy zacznie się nowy rok szkolny. Potrzebujemy czasu, by przyzwyczaić się do tej myśli - powiedziała Mona.
- Nie wyprowadzi się stąd i koniec dyskusji! - ryknął J.B. i wypadł z pokoju jak burza. Babcia poklepała Seta po ramieniu.
- Daj mu trochę czasu, proszę.
- Dobrze. Dziadek nie dał mi szansy powiedzieć tego, co zamierzałem: że zaczekam z przeprowadzką, aż zacznie się szkoła.
- To dobrze, bardzo dobrze. Dziękuję ci, kochanie. Dostrzegł w oczach babci smutek i zrobiło mu się przykro, bo wiedział, że to on jest za to odpowiedzialny.



- Kocham was i to się nie zmieni, kiedy zamieszkać z mamą. Mam nadzieję, że przekonasz dziadka, żeby nie pozwał mamy do sądu z mojego powodu. Mam już prawie szesnaście lat, więc sąd zapyta mnie, z kim chcę mieszkać.

Porozmawiali jeszcze przez chwilę i Seth poczuł się lepiej. Optymizm babci zawsze stanowił przeciwwagę dla surowej, sztywnej postawy J.B.

320

- Uważam, że powinienem spędzić dzisiaj trochę czasu z mamą - oznajmił Seth. - Chcę jej wszystko wyjaśnić, powiedzieć, że rozmawialiśmy i....

Rozległ się dzwonek do drzwi, a zaraz potem pukanie.

- Mona? Wpuść mnie. To ja, Elaine.

- Jest naprawdę szybka - powiedziała babcia.

- Co ona tu robi? - spytał Seth. Babcia westchnęła.

- Czuję, że twój dziadek wezwał posiłki. - Podeszła do drzwi, otworzyła je i ledwie zdążyła się od nich odsunąć, kiedy Elaine wpadła do domu.

Spojrzała na Seta przymrużonymi oczami.

- Słyszałam, że masz zamiar przeprowadzić się do matki. Co to ma znaczyć?

- A więc J.B. nie traci czasu - mruknęła Mona.

- J.B. martwi się nie bez powodu - odparła Elaine, nie spuszczać wzroku z Seta.

- Zostawię was samych - powiedziała Mona. - J.B. pewnie dłubie przy czymś w swoim warsztacie.

Poszukam go - dodała i wyszła.

Elaine zmarszczyła brwi.

- Nie przeprowadzisz się do matki. Słyszysz? To nie jest osoba, która powinna dawać przykład takim młodym ludziom. Żyje w grzechu z Perdue!

- Lubię Jacka - odparł Seth. - Wydaje mi się, że mama go kocha, a on ją. Mam nadzieję, że się pobiorą. Mama zasługuje na to, żeby być szczęśliwa.

- Nigdy nie będzie szczęśliwa z Jacksonem Perdue. Ten chłopak do niczego się nigdy nie nadawał i tak już zostało. Siedemnaście lat temu nie był dla niej odpowiedni i nadal nie jest.

- To chyba mama powinna o tym zdecydować, a nie ty. Elaine otworzyła usta ze zdumienia.

- Co za impertynencja. To jej wpływ, prawda? Twoja matka się zmieniła, nie jest już taka, jak przedtem. - Babcia wyraźnie traciła panowanie nad sobą. - Wystarczyło, że raz mnie nie posłuchała, i wpadła w kłopoty. A jeśli teraz nie będzie uważała, znowu zajdzie

**402 - Cichy Zabójca**

321

w ciążę bez męża. Nie pojmuję, jak mogła w ogóle pomyśleć, by dać temu człowiekowi drugą szansę. On na to nie zasługuje. Setha nagle ścisnęło w dołku.

- Co to znaczy, że mama znowu zajdzie w ciążę bez męża? Co chcesz przez to powiedzieć?

Elaine patrzyła na niego przerażona, szeroko otwartymi oczami. Na jej policzki wypłynął ciemny rumieniec, jakby zdała sobie sprawę, że niechcący wyjawiała jakiś straszny rodzinny sekret.

- Czy mama była w ciąży z innym dzieckiem, zanim mnie urodziła? - spytał, jednocześnie dokonując w myślach obliczeń.

- Seth... ja nie wiem, co mówię. Nie chciałam...

- To ja byłem tym dzieckiem? Mama była w ciąży, kiedy wyszła za tatę... kiedy wyszła za Marka Cantrella?

- Mark Cantrell był twoim ojcem - powiedziała stanowczo babka. - Kochał cię. Był dobrym ojcem. Seth przełknął ślinę.

- Seth? - Elaine wyciągnęła do niego rękę. Minął ją i pobiegł do drzwi.

- Seth! - krzyknęła. - Wracaj! Wszystko ci wyjaśnię... Wypadł na ganek, zbiegł ze schodów i ruszył pędem przez

ogród. Słyszał za sobą krzyki babki, która nie przestawała wołać go po imieniu. On jednak nie zwracał na nią uwagi. Z mocno bijącym sercem biegł przed siebie ulicą.

Mark Cantrell nie był jego ojcem. Jego prawdziwym ojcem. Kiedy matka za niego wyszła, była już w ciąży. Nie chciał w to uwierzyć. Czy matka przez całe życie go okłamywała? Czy człowiek, którego nazywał tatą, którego kochał, szanował i próbował naśladować, nie był jego prawdziwym ojcem?

Wyczerpany biegiem Seth zatrzymał się na rogu Mulberry i Fourth, żeby złapać oddech.

Babcia nie miała powodu, żeby go okłamać. Kiedy zdała sobie sprawę z tego, że niechcący powiedziała mu prawdę, była wyraźnie przerażona. Ale jaka była prawda?

Jeśli Mark Cantrell nie był jego ojcem, to kto nim był? Tak, to mógł być tylko ten jeden człowiek.

Nie miał wątpliwości, że mężczyzną, z którym jego matka, będąc nastolatką, zaszła w ciążę, był Jackson Perdue.

## Rozdział 32

Siedziała samotnie w altanie. Sama ze swoimi myślami. Sama z Bogiem.

Czyżby ubiegłego wieczoru popełniła straszny błąd? Bóg z pewnością nie pozwoliłby zginąć niewinnemu człowiekowi. Nie, musiała wierzyć, że człowiek, którego mylnie wzięła za De-wana Phillipsa, był wybrany przez Boga. Ona mogła popełnić błąd, Wszechmocny nie. Wielebny Phillips nie był bezgrzeszny. Po prostu jego czas jeszcze nie nadszedł. Ale nadejdzie.

Bóg powie mi, kiedy przyjdzie dzień jego kary.

Będzie czekała, modliła się i dziękowała Bogu za to, że nikt nie podejrzewa, iż to ona jest aniołem śmierci.

Żona diakona Fuqua widziała kobietę uciekającą z ogrodu Phillipsów wczorajszego wieczoru. Tym gorzej dla Missy. Gdyby Bóg nie kazał jej podrzucić wisiorka Missy, który znalazła potem policja, nigdy by czegoś takiego nie zrobiła. Ale to, co robiła, było dla Boga zbyt ważne, by cokolwiek mogło ją powstrzymać przed zakończeniem tej świętej misji.

Przykro mi, Missy. Wiem, że wiele już musiałaś przejść, ale jestem pewna, że nic ci się nie stanie. Bóg powiedział mi, że nie spotka cię żadna wielka krzywda. Rzuciłam na ciebie podejrzenie, żeby policja miała się czym zająć, bo to pozwoli mi kontynuować boskie dzieło.

Potrzebowała czasu, żeby zastanowić się nad wypadkami poprzedniego dnia. Po raz pierwszy zdarzyło jej się źle zrozumieć instrukcje Boga. Była pewna, że Bóg chce, by ukarała Dewana Phillipsa. A zamiast niego boży gniew osiągną! Perry'ego Fuqua. Wybacz mi, Panie, że nie słuchałam cię dość uważnie. Musisz wiedzieć, że wierzę tak, jak wierzył apostoł Paweł. W Drugim Liście do Tymoteusza jest napisane: „W dobrych zawodach

wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia..." Nagle usłyszała głos Boga:

Ale ty nie ukończyłaś biegu. Twoja praca nie jest jeszcze zakończona. Są inni, których musisz ukarać. Upadła na kolana i z oczami pełnymi łez złożyła dłonie do modlitwy.

Rozkazuj mi, Panie. Prowadź mnie do niewiernych bluźnierców, a spełnię twoją wolę.

Cathy kilka razy próbowała dodzwonić się do Jacka, ale on najwyraźniej postanowił nie odbierać jej telefonów. Rozumiała, że pracuje, że nowe morderstwo było teraz ważniejsze niż wszystko inne, uważała jednak, że mógł jej poświęcić kilka minut swojego czasu. Musiała jak najszybciej z nim porozmawiać. Chciała tylko ustalić godzinę i miejsce, w którym mogliby się spotkać, żeby omówić sprawę Seta.

Jak ma wytłumaczyć synowi fakt, że przez całe życie go okłamywała? Bo to przecież właśnie robiła. Mogła wymyślić wiele usprawiedliwień, ale fakt pozostawał faktem. Pozwoliła, by Seth wierzył, że jego ojcem był Mark Cantrell. A choć Mark dobrze odgrywał tę rolę, nie był biologicznym ojcem Seta.

Nie była w stanie skontaktować się z Jackiem, pozostawały jej więc dwa wyjścia: powiedzieć Sethowi prawdę natychmiast albo czekać, w nadziei, że Jack nie wyjawia mu jej pierwszy. Żadne z tych rozwiązań jej nie odpowiadało. Przechadzała się nerwowo po pokoju, usiłując zdecydować, co powinna zrobić, kiedy zadzwonił telefon. Dokładnie w tej samej chwili Seth otworzył drzwi kluczem, który mu dała, i wszedł do domu. Uśmiechnęła się do niego i podniosła przenośną słuchawkę telefonu. Kiedy dostrzegła wyraz twarzy syna, mocniej zacisnęła palce na słuchawce. Seth stał przed nią błydy, spięty, patrzył jej prosto w oczy. Rzuciła okiem na ekranik telefonu, w nadziei że dzwoni Jack, ale była to jej matka. Cathy jęknęła w duchu.

- To pewnie babcia - powiedział Seth.

- Rzeczywiście. Skąd wiesz?

- Dzwoni, żeby cię uprzedzić. Powiedziała mi, że Mark Cantrell nie był moim prawdziwym ojcem. Słuchawka wypadła Cathy z ręki na posadzkę.

- Co powiedziałaś?

Co też przyszło do głowy jej matce, że postanowiła zdradzić najmroczniejszą, najgłębiej skrywaną tajemnicę Cathy?

- Dziadek bardzo się zdenerwował, bo powiedziałem mu, że zdecydowanie chcę zamieszkać z tobą. Zadzwoił do babci Elaine. Chciał, żeby przyszła i przekonała mnie, żebym tego nie robił. Powiedziałem jej, że bardzo lubię Jacka Perdue i mam nadzieję, że się pobierzecie. Wtedy jej się to wyrwało... że byłaś w ciąży, kiedy wychodziłaś za męża.

- Seth, pozwól, że ci to wyjaśnię.

- Co chcesz wyjaśnić? Że uprawiałaś seks z Jackiem Perdue, zaszłaś w ciążę i wrobiłaś w to mojego ojca... to znaczy Marka Cantrella? Że postanowiłaś za niego wyjść, bo nie mogłaś wyjść za Jacka?

- Ty nie rozumiesz...

- Czego nie rozumiem?

- Mark wiedział, że byłam w ciąży. Wiedział, kto był ojcem mojego dziecka - powiedziała Cathy. - Nie byliśmy w sobie zakochani, ale z czasem pokochaliśmy się. A twój ojciec... to znaczy Mark... kochał cię jak własnego syna.

- Ale ja nie byłem jego synem, prawda? Byłem... jestem bękartem Jacksona Perdue!

Boże, najgorszy koszmar stawał się rzeczywistością, a ona nie była w stanie zrobić nic, by temu zapobiec. Mogła tylko mieć nadzieję, że Seth pozwoli jej wszystko wyjaśnić. Ale nawet jeśli tak się stanie, czy okaże się dość dojrzały, by ją zrozumieć i jej wybaczyć?

- Kochałam Jacka. A on kochał mnie - starała się mówić spokojnie, mimo targających nią emocji. - A ty jesteś dzieckiem naszej miłości. - Dlaczego, do diabła, nie zdecydowałaś się na aborcję, zamiast...

- Nigdy nawet o czymś takim nie wspominaj. Od chwili, kiedy odkryłam, że jestem w ciąży, kochałam cię i chciałam urodzić. Byłeś moim dzieckiem. Częścią mnie i Jacka.

- Czy on wie?

Cathy milczała przez chwilę, starając się uspokoić.

- Tak, Jack wie.

- Od jak dawna? Wiedział o tym już wtedy, zanim wyszłaś za innego?

- Nie, wtedy o tym nie wiedział. Nie powiedziałam mu. - Jak mogła mu powiedzieć, skoro został uznany za zaginionego w akcji gdzieś na drugim końcu świata, może nawet za zmarłego? - Powiedziałam... powiedziałam mu wczoraj wieczorem. Zdałam sobie sprawę z tego, że już najwyższy czas, żebym wyznała mu prawdę... Tobie także. Chciałam ci powiedzieć tak szybko, jak tylko...

- Jak przyjął wiadomość, że ma szesnastoletniego syna? Cathy zmartwiała. Co ma odpowiedzieć na to pytanie? Seth zaśmiał się sarkastycznie.

- Nie musisz odpowiadać. Wyraz twojej twarzy mówi sam za siebie.

- Nie, Seth, nie rozumiesz.

- Nienawidzę cię. Nawet nie wiesz, jak bardzo cię nienawidzę. Nienawidzę ciebie i nienawidzę Jacka. Idźcie do diabła!

Odwrócił się i wyszedł z pokoju. Pobieгла za nim i chwyciła go za rękę, ale odepchnął ją, otworzył drzwi i wybiegł na ganek. Chciała go dogonić, ale on już pędził ulicą tak szybko, że nie miała żadnych szans. Zawołała go kilka razy, a potem zatrzymała się na środku drogi i patrzyła na jego malejącą sylwetkę. Nie była w stanie się poruszyć, oddychała z trudem. Wiedziała, że musi odnaleźć Seta i porozmawiać z nim. Sprawić, by ją zrozumiał. Czy jednak będzie chciał jej wysłuchać?

Prawdopodobnie nie. Więc najpierw powie Jackowi, co się stało, nawet jeśli będzie musiała pójść do niego do pracy. Teraz nie miała już wyboru. Ze wszystkich prac społecznych, jakie musiała wykonać, by spłacić swój dług wobec społeczeństwa, Felicity zainteresowało

tylko jedno zajęcie - w schronisku dla bezdomnych zwierząt. Miała pracować przez dwa tygodnie, a tego dnia zaczynał się właśnie drugi tydzień. Bardzo polubiła kilka psów, a zwłaszcza jednego. Był to mały szczeniak, którego nazwała Pieg, bo na białej mordce i szyi miał małe czarne plamki. Faye nie lubiła zwierząt, a psów w szczególności, dlatego dziewczynkom nigdy nie pozwolono na trzymanie żadnych domowych stworzeń. Teraz jednak była już dość duża, by samodzielnie zaopiekować się psem, miała więc nadzieję, że przekona ojca, by pozwolił jej wziąć Piega.

Zadzwoiła do matki i poprosiła, żeby nie przyjeżdżała po nią w południe, kiedy jej poranna zmiana w schronisku dobiegała końca.

- Zjem lunch z tatą - powiedziała. - Kościół jest tylko kilka przecznic stąd. Pójdę tam pieszo.

Matka, zajęta teraz głównie Missy, zgodziła się natychmiast. Miała pełne ręce roboty, bo Missy miała zostać przesłuchana w sprawie kolejnego morderstwa. Banalem byłoby stwierdzenie, że od czasu, kiedy Missy stała się członkiem rodziny, mama zaniedbywała wszystkich innych. A Missy sprawiała coraz większe problemy, zwłaszcza od chwili, kiedy Felicity zorientowała się, że Seth Cantrell uległ jej urokowi. Wydawał się całkowicie zaślepiiony jej urodą. Wszyscy bardzo Missy współczuli, do pewnego stopnia nawet Felicity. Pomyśleć tylko, że była regularnie gwałcona przez własnego ojca.

Rany!

Felicity dotarła do kościoła kwadrans po dwunastej. Zeszła na dół i ruszyła korytarzem w stronę gabinetu ojca. Gruba wykładzina podłogowa tłumiła odgłos jej kroków. Drzwi sekretariatu były otwarte, więc Felicity weszła do środka, spodziewając się, że zaraz zobaczy Erin McKinney, siedzącą przy swoim biurku. Jednak sekretariat był pusty.

Otworzyła drzwi do gabinetu ojca i już miała zapukać, kiedy stanęła jak wryta. Ojciec i Erin obejmowali się, całowali. Erin zarzuciła mu ręce na szyję, on trzymał ją mocno w pasie.

Felicity, wstrząśnięta, cofnęła się powoli, odwróciła i wybiegła na korytarz. Była już w połowie schodów, kiedy ojciec zaczął ją wołać. Nie miał jej do powiedzenia nic, co chciałaby usłyszeć.



Ojciec jest cudzołożnikiem.

Ciekawe, od jak dawna ma romans ze swoją sekretarką? Biedna, kochana mama!

- Niech idzie. - Erin podeszła i chwyciła go za rękę. - Może dobrze się stało. Może lepiej, że się o tym dowiedziała, że wszyscy się dowiedzą.

John Earl spojrzął na swoją sekretarkę ze złością. Uważał ją za oddaną pracownicę i dobrą przyjaciółkę. Nigdy nie była dla niego nikim więcej i nie miał pojęcia, że żywiła dla niego jakiegokolwiek romantyczne uczucia. Aż do dzisiaj, kiedy kilka minut wcześniej zaczęła go nagle całować.

Rozmawiali, po prostu rozmawiali. Zwierzał jej się ze swoich trosk, dotyczących Missy, jej wpływu na życie jego rodziny. Erin pocieszała go, zgodziła się z nim, że kiedy Ruth Anne przyjęła na siebie odpowiedzialność za Missy, nie była w stanie poświęcić dość czasu własnym córkom.

- Ruth Anne to dobra kobieta, ale nie kocha cię tak jak ja. Dla mnie nikt nigdy nie byłby ważniejszy od ciebie - powiedziała. - Ty byłbyś zawsze na pierwszym miejscu.

Wtedy właśnie zarzuciła mu ręce na szyję, wyznała, że kocha go do szaleństwa, i zaczęła całować.

Zupełnie wytrąciła go z równowagi. Dopiero po kilku sekundach doszedł do siebie na tyle, by chwycić ją w pasie i odepchnąć od siebie. Niestety w tym momencie do gabinetu weszła Felicity i wyciągnęła pochopne wnioski z tego, co zobaczyła.

John Earl spojrzął Erin prosto w oczy.

- Erin, wybaczone, jeśli kiedykolwiek zrobiłem coś, co pozwoliło ci sądzić, że odwzajemniam twoje uczucia. Patrzyła na niego z niedowierzaniem szeroko otwartymi oczami.

- Ale ja cię kocham. Zawsze cię kochałam. Wiem, że ty też mnie kochasz, tylko nie chcesz się do tego przyznać.

- Myślę, że będzie najlepiej, jeśli pójdziesz teraz do domu. A jutro porozmawiamy o twojej rezygnacji.

- Chcesz mnie zwolnić?

409

- Nie, nie - zapewnił ją John Earl. - Jednak w tych okolicznościach... Dam ci doskonałe referencje i pomogę znaleźć nową pracę. A teraz idź do domu. Ja muszę zadzwonić do Ruth Anne i powiedzieć jej, co się stało, a potem poszukam córki i wyjaśnię jej, że to, co widziała...

Erin uderzyła go w twarz, odwróciła się i wyszła z gabinetu. Musiał przyznać, że policzek był równie niespodziewany, jak pocałunek.

Pół minuty później, z torebką przewieszoną przez ramię, Erin wybiegła na ulicę, nawet na niego nie patrząc. John Earl wrócił do gabinetu, podniósł słuchawkę telefonu i zadzwonił do Ruth Anne. Musi jak najszybciej wyjaśnić tę sprawę, zanim cała jego rodzina na tym ucierpi.

- Jack? - Grimes zajrzał do gabinetu Mike'a, gdzie zespół pracujący nad sprawą Cichego Zabójcy siedział właśnie przy lunchu, który przywieziono z Big Ed's Barbecue & Ribs. - Ten młody Can-trell znowu przyszedł. Chce z tobą rozmawiać.

- Seth Cantrell?

- Tak. Zachowuje się tak, że jeśli do niego nie wyjdiesz, chyba będziemy musieli go zakuć w kajdanki.

Jack rozejrzał się dookoła.

- Wybaczycie mi na chwilę? - Spojrzał na Mike'a i wskazał głową drzwi. Razem podeszli do drzwi.

- Potrzebuję pół godziny - powiedział Jack. - Sprawa osobista.

- Jakież problemy z synem Cathy?

- Tak, coś w tym rodzaju.

- To nie może poczekać?

- Raczej nie. W przeciwnym razie nie prosiłbym o przerwę.

- W porządku. Idź i zrób, co masz tam do zrobienia.

Jack podziękował mu, wyszedł i zaczął rozglądać się za Se-them. Chłopak stał po drugiej stronie sali. Wyglądał na bardzo zdenerwowanego.

Jack podszedł do niego. Seth wyprostował się i spojrzał mu prosto w oczy. W tej chwili Jack zrozumiał, że Seth zna prawdę.

- Chodźmy stąd - zaproponował Jack. - Mam pół godziny przerwy na lunch. Przejdziemy się trochę i pogadamy.

329

Seth kiwnął głową.

W milczeniu wyszli z budynku na ulicę. Kiedy dotarli do parku w centrum miasta, Jack wskazał jedną z drewnianych ławek.

- Usiądźmy.

Usiedli na dwóch końcach ławki.

- Słucham cię - rzekł Jack.

- Ja wiem.

- Co wiesz?

- Że jesteś moim ojcem, moim biologicznym ojcem. Jack wziął głęboki oddech.

- Tak, na to wygląda.

- Ona mnie okłamała - wyrzucił z siebie Seth. - Okłamała nas obu. Nienawidzę jej. Naprawdę jej nienawidzę. Ciebie też nienawidzę.

Seth zwiesił głowę i wbił wzrok w ziemię.

Jack rozumiał jego ból, ale nie wiedział, jak pomóc Sethowi.

- Co właściwie powiedziała ci matka?

- Niewiele. Nie dałem jej szansy. Nie miałem ochoty słuchać kłamstw.

- Sądzę, że powiedziała ci prawdę. Może o szesnaście lat za późno, ale w końcu obu nam powiedziała prawdę. To też się liczy.

- Właśnie o to chodzi, że to nie ona mi powiedziała. Zrobiła to babcia Elaine. Kiedy jej powiedziałem, że cię lubię i mam nadzieję, że mama za ciebie wyjdzie, po prostu jej się to wyrwało.

- Elaine Nelson zawsze się do wszystkiego wtrącała. Seth zignorował opinię Jacka o swojej babce i zapytał:

- Mama mówi, że powiedziała ci o tym dopiero wczoraj wieczorem. To prawda?

- Tak, to prawda.

- Jak się czuleś, kiedy ci powiedziała? Założę się, że ty też jej teraz nienawidzisz, prawda?

Czy nienawidził Cathy? Ukrywała przed nim prawdę przez szesnaście lat i gdyby nie wrócił do Dunmore, może nigdy by się nie dowiedział, że jest ojcem. Poznał prawdę niecałe dwadzieścia cztery godziny temu, więc nie miał dość czasu, by zdecydować, co powinien zrobić. Zdawał jednak sobie sprawę z tego, że wy-

330

chodząc za Marka Cantrella, Cathy zrobiła to, co jej zdaniem było najlepsze dla jej dziecka. Dla jego dziecka.

- Nie, nie nienawidzę jej - odparł szczerze.

- Dlaczego? - spytał Seth głosem drżącym z bólu.

- Miałem trochę czasu, żeby o tym pomyśleć i uświadomić sobie, że biorąc pod uwagę okoliczności, twoja matka zrobiła to, co uważała, że powinna zrobić dla twojego dobra.

- Dla mojego dobra? Jak to? Nie rozumiem.

- Cathy i ja byliśmy bardzo młodzi. Ona miała siedemnaście lat, właśnie skończyła szkołę, a ja miałem dwadzieścia lat i byłem na przepustce z wojska. Spędziliśmy razem dwa tygodnie i zakochaliśmy się w sobie tak, jak tylko w tym wieku można się zakochać. Byłem nieostrożny. Zaszła w ciążę. Nie miałem pojęcia, że była w ciąży, a ona nie mogła mnie o tym powiadomić. Podczas wojny w Zatoce zostałem wysłany na Bliski Wschód i znalazłem się w obozie jenieckim. Moja rodzina została powiadomiona, że zaginałem w akcji i prawdopodobnie nie żyję. A kiedy mogłem dać Cathy znać, że przeżyłem, ona była już żoną Marka Cantrella.

- Mama myślała, że zginąłeś? - Seth patrzył na niego szeroko otwartymi oczami, tak podobnymi do jego własnych. Jack zrozumiał, że musi być ze swoim synem zupełnie szczerzy.

- Tak, więc widzisz, zrobiła to, bo uważała, że nie ma wyboru, jeśli chce cię chronić. Wyszła za Marka Cantrella, żeby dać ci ojca. A z tego, co słyszałem, Mark był dla ciebie dobrym ojcem, prawda?

- Tak, był dobrym ojcem, ale...

- Ale co?

- Kiedy mama dowiedziała się, że żyjesz, powinna była powiedzieć ci prawdę. Mnie też.
  - Masz rację. Jednak nie zrobiła tego. Obaj musimy znaleźć sposób, żeby jej to wybaczyć, ponieważ obaj ją kochamy i wiemy, że zrobiła to, co uważała za najlepsze dla ciebie.
- Seth patrzył na niego z niedowierzaniem.
- Nadal ją kochasz?
- Jack położył rękę na ramieniu swojego syna.

- Tak, nadal ją kocham. W tej chwili jestem też na nią tak wściekły, że miałbym ochotę ją udusić, ale wiem, że w jakiś sposób zdołamy przez to przejść. - Zacisnął palce na ramieniu Setha. - A ty i ja? Dasz mi szansę, żebym mógł stać się twoim ojcem?
- Chcesz tego? Chcesz być moim ojcem?
- Tak. Bardziej niż możesz sobie wyobrazić.
- Może. Tak. Chyba tak.
- Nie ma pośpiechu - rzekł Jack. - Podejźmy do tego spokojnie. Dla mnie to będzie nowe doświadczenie, mieć syna.
- Tak naprawdę to cię nie nienawidzę - powiedział Seth. Jack uśmiechnął się do niego.
- Wiem, synu. Wiem. A co z twoją mamą? Przecież ją kochasz.
- Tak, kocham ją - odparł Seth. - Ale ona mnie okłamała, i to w tak bardzo ważnej sprawie.
- Popełniła błąd. Jest tylko człowiekiem. Wszyscy popełniamy błędy.
- Tata chciałby... To znaczy Mark chciałby, żebym jej wybaczył. Uczył nas wybaczać.
- Posłuchaj, Seth. Mark Cantrell był twoim ojcem pod każdym względem i byłbym głupcem, gdybym nie doceniał tego, że opiekował się tobą wtedy, kiedy ja nie mogłem. Nigdy nie powinieneś czuć się winny z powodu tego, że go kochasz i myślisz o nim jako o swoim ojcu.
- Naprawdę tak myślisz?
- Tak, synu, naprawdę.
- Chyba czuję to samo, co ty. - Seth spróbował się uśmiechnąć, ale mu się to nie udało. - Kocham mamę, ale jestem na nią wściekły jak wszyscy diabli.
- Jestem pewny, że mama da ci tyle czasu, ile będziesz potrzebował, żeby uporać się ze swoimi uczuciami, ale powinieneś jej powiedzieć, że jej nie nienawidzisz i że chcesz jej wybaczyć.
- Nie jestem w stanie z nią rozmawiać. Jeszcze nie teraz. -Seth spojrzał na Jacka błagalnie. - Może ty z nią porozmawiasz? Powiesz jej, co czujemy. To znaczy, co ja czuję.

Cholera! Sam potrzebował więcej czasu, więc doskonale Seta rozumiał. Mógł przynajmniej zadzwonić do Cathy i powiedzieć jej, że obaj, Seth i on, nadal ją kochają.

332

- Jasne. Zadzwoń do niej. A gdybyś znowu miał ochotę ze mną pogadać, wiesz, gdzie mnie szukać. Seth podniósł się z ławki. Jack także. Ojciec i syn stanęli naprzeciwko siebie.

- Wołałbym, żeby babcia i dziadek nigdy się o tym nie dowiedzieli - powiedział Seth. - To im złamie serce.

- Twoja mama powinna im to wszystko wyjaśnić.

- Powiesz jej to, kiedy będziesz z nią rozmawiał?

- Powiem.

- Dzięki... Jack. Mogę zwracać się do ciebie po imieniu, prawda? Wiem, że jesteś moim ojcem, ale...

- Nie ma sprawy.

Seth sam nie wiedział, jak to się stało, że znalazł się nagle przed domem Harperów. Pożegnał się z Jackiem w parku, a potem przez jakiś czas włóczył się bez celu po ulicach. Nie był jeszcze gotowy, by porozmawiać z matką, i nie czuł się na siłach stawić czoło dziadkom. Wątpił, by babcia Elaine powiedziała im, co zrobiła. Nie, to byłoby zupełnie nie w jej stylu. Na pewno zaczeka, aż ktoś inny przekaże im złe wieści. Sama za nic nie weźmie na siebie winy.

Przechodząc koło domu Harperów, zaczął się zastanawiać, jak Missy zniosła drugie przesłuchanie.

Mógł zapytać o to Jacka, ale wtedy miał zupełnie inne sprawy na głowie. Poza tym nie przypuszczał, by Jack udzielił mu jakichkolwiek informacji.

Może powinien po prostu podejść do drzwi, zadzwonić i zapytać o Missy? A jeśli pani Harper go przegoni? Albo Missy nie będzie chciała się z nim zobaczyć? Stał na chodniku, zastanawiając się, co zrobić, kiedy zobaczył Felicity. Szła skrajem chodnika, tuż obok sunących powoli jezdnią samochodów. Co się z nią działo? Wyglądała, jakby była chora.

- Hej, Felicity! - zawołał. - Co ci jest?



Podniosła głowę, a potem, kiedy go dostrzegła, biegiem rzuciła się w jego stronę.

- Och, Seth, tak się cieszę, że cię widzę. - Objęła go i oparła głowę o jego ramię. - Muszę z kimś porozmawiać.

417

- Co się stało? - Seth próbował wysunąć się z jej objęć, ale ona tylko przyłgnęła do niego i zaczęła płakać. - Hej, co się stało?

- Nie uwierzysz, kiedy ci powiem - załkała.

Zanim Seth zdążył odpowiedzieć, jakiś samochód zwolnił nagle tuż przy nich. Za kierownicą siedziała Charity Harper. Wjechała na podjazd, wyłączyła silnik i wysiadła.

- Może powinnaś porozmawiać z siostrą o tym, co cię gnębi - zasugerował Seth.

Felicity kiwnęła głową i chwyciła go za rękę.

- Charity musi się o tym dowiedzieć. Chcę jednak, żebyś był wtedy ze mną. Proszę.

- Jasne, w porządku. - Miał dość problemów i bez angażowania się w sprawy Felicity, ale przecież nie mógł jej tego powiedzieć.

Charity czekała na nich na chodniku.

- Witaj, Seth. - Kiwnął jej głową, a ona odwróciła się do siostry. - Co się z tobą dzieje, na litość boską?

- Chodźmy do ogrodu - powiedziała Felicity. - Nie chcę, żeby mama widziała, jak rozmawiamy. Zaraz zaczniesz mnie wypytywać, bo miałam być teraz u taty.

- Przestań dramatyzować - mruknęła Charity. - Z tego, jak się zachowujesz, można by wywnioskować, że ktoś umarł.

- Cóż, w tej chwili mogłabym zabić tatę - przyznała Felicity.

- Felicity Anne Harper! Jak możesz mówić tak o tatusiu!

- Kiedy ci powiem, co on zrobił... - Mocno ściskając dłoń Se-tha, Felicity skierowała się do ogrodu na tyłach domu.

Mrucząc coś do siebie pod nosem, Charity poszła za nimi. Felicity pociągnęła Seta prosto do altany. Kiedy się do niej zbliżyli, Seth zauważył, że w środku ktoś siedzi. Missy! Na ich widok odłożyła czytaną książkę i wstała.

- Co ona tu robi? - spytała Felicity dość głośno, by Missy mogła to usłyszeć.

- Przepraszam - powiedziała Missy. - Jeśli przeszkadzam, pójdę do domu.

- Nie musisz nigdzie iść - odparła Charity. - To twój dom i twój ogród. Masz takie samo prawo siedzieć w altanie, jak ja i Felicity. Prawda? - Szturchnęła siostrę pod żebro.

419

- Prawda - burknęła niechętnie Felicity.

- W altanie jest dość miejsca dla nas wszystkich - powiedziała Charity. - Chodź, siadaj i powiedz nam, dlaczego chcesz zabić tatę.

- Co? - Missy spojrzała na Felicity, szeroko otwierając oczy.

- Och, tak naprawdę to nie chcę go zabić - odparła Felicity. - Jednak mama na pewno będzie chciała, kiedy się dowie, co robił.

- O czym ty mówisz? - Charity spojrzała na siostrę, marszcząc brwi.

- Przyłapałam tatusia z jego sekretarką. Całowali się!

- Nie wierzę ci. - Charity gwałtownie zbladła.

- Możesz nie wierzyć, ale mówię ci, że widziałam to na własne oczy. Weszłam, kiedy to robili. Całowali się w usta!

- Myślałam, że wasi rodzice są inni - powiedziała Missy szeptem. - Myślałam, że się kochają, że są idealnym małżeństwem i wspaniałymi rodzicami. Och, Felicity, bardzo ci współczuję.

- Tak, dziękuję. - Felicity zwiesiła głowę i ciężko westchnęła. - Missy, to ja powinnam współczuć tobie. Ojciec, który zdradza żonę, to i tak nic w porównaniu z ojcem, który... który robi to, co twój robił tobie.

- Gwałcił mnie, to chciałaś powiedzieć.

- Tak. - Felicity spojrzała z rozpaczą na Setha, jakby błagała go, by pomógł jej wydostać się z bagna, w którym sama się pogrążyła. - Właśnie doszłam do wniosku, że dobrzy rodzice nie istnieją. No, może poza twoją mamą, Seth.

- Moja mama jest kłamczuchą. - Te słowa wyszły z jego ust, zanim się zorientował, co mówi.

- Co? - powiedziała Felicity.

- Co? - powtórzyła Charity.
- W jaki sposób cię okłamała? - Missy wyciągnęła rękę i pogłaskała go łagodnie po ramieniu.
- Dziś rano dowiedziałem się, że Mark Cantrell nie był moim biologicznym ojcem. Mama była w ciąży, kiedy za niego wychodziła. Mój tata nie był moim tatą. Mama przez całe życie mnie okłamywała.
- Cóż, wygląda na to, że wszyscy tu mamy ze sobą coś wspólnego - powiedziała Felicity. - Każde z nas ma przynajmniej jednego

rodzica do kitu. - Spojrzała na innych. - Ojciec Missy ją gwałcił. Nasz tata zdradza mamę. A matka Setha okłamała go co do tego, kto był jego ojcem. Uważam, że rodzicom nie można ufać. Może mój tata i twoja mama zasługują na to, żeby przydarzyło im się coś złego, tak jak ojcu Missy.

- Felicity! - skarciła ją siostra.

- Nie chcę, żeby mojej mamie przydarzyło się coś złego - odparł Seth. - Popełniła błąd. Ludzie popełniają błędy. Nie powinnaś źle życzyć swojemu tacie.

- Cóż, ale mu życzę - odparła Felicity. - Chciałabym, żeby został ukarany za to, co zrobił. I ta okropna Erin McKinney też.

### **Rozdział 33**

Nie musiałaś dzisiaj przychodzić - powiedziała Lorie. - Poza tym myślę, że powinniśmy znowu przestać otwierać sklep w poniedziałki i wtorki, przynajmniej w lecie.

- Tu czuję się lepiej niż w domu - odparła Cathy. - Gdybym nie miała się czym zająć, chyba bym oszalała.

- Nie wydaje mi się, żebyś tu czuła się lepiej. Jesteś strasznie nerwowa.

Cathy uśmiechnęła się z przymusem.

- Przynajmniej nie siedzę sama, czekając na telefon od Jacka albo Setha...

- Chętnie udusiłabym Jacka Perdue - mruknęła Lorie. - To oburzające, że zwałił całą winę na ciebie. W końcu nie zaszłaś w tę ciążę sama. Ciekawe, co on by zrobił, gdyby był na twoim miejscu. Mogłaś usunąć ciążę albo oddać dziecko do adopcji, ale tego nie zrobiłaś.

- Muszę wierzyć, że kiedy już to przemyśli, zrozumie. Chciałabym, żeby już zadzwonił. Pojechałam dzisiaj do biura szeryfa. Mike powiedział, że Jack poszedł na lunch i że przekaże mu, żeby do mnie jak najszybciej zadzwonił. - Spojrzała na zegarek po raz dzie-

siąty w ciągu ubiegłych trzydziestu minut. - To było prawie godzinę temu. Niewątpliwie mnie unika, a Mike mu w tym pomaga.

- Mike to jeszcze jeden człowiek, którego miałabym ochotę udusić.

Odezwał się dzwonek nad drzwiami. Ktoś wszedł do sklepu. Lorie jęknęła.

- Skoro już mowa o duszeniu... To Bitsy Cavanaugh - szepnęła Lorie. - Stała klientka. Zawsze kupuje kilka rzeczy, a potem połowę z nich oddaje.

- Zajmę się nią, jeśli chcesz.

- To byłoby bardzo...

W tej chwili zadzwonił telefon Cathy. Obie znieruchomiały.

- No, odbierz - powiedziała Lorie.

Drżącą ręką Cathy wyciągnęła telefon i spojrzała na ekranik.

- To Jack.

- Więc porozmawiaj z nim. Idź na zaplecze. A ja zajmę się Bitsy. Cathy wyszła do magazynu i odebrała po trzecim sygnale.

- Słucham.

- Cathy? Mówi Jack.

- Tak, wiem.

- Ja... przepraszam, że nie oddzwoniłem wcześniej. Potrzebowałem czasu, żeby pomyśleć.

- Rozumiem.

- Posłuchaj, musimy porozmawiać. Nie przez telefon. Mogę przyjechać do ciebie wieczorem?

- Tak, oczywiście.

- Powinnaś chyba wiedzieć, że był u mnie Seth. Cathy poczuła bolesny ucisk w żołądku.

- Co ci powiedział? I co ty mu powiedziałaś?

- Jest zły na mnie i na ciebie, ale odbyliśmy długą, szczerą rozmowę. To inteligentny chłopak. Ma dobre serce. Dobrze go wychowałaś.

Cathy nagle zabrakło tchu w piersi. Komplement Jacka zupełnie ją zaskoczył.

Nie odpowiedziała, więc Jack ciągnął:

- Seth cię nie nienawidzi - urwał na moment i dodał: - Ja też.

**423 - Cichy Zabójca**

337

Cathy odetchnęła z ulgą.

- Cathy?

- Jestem. - Miała wrażenie, że zaraz wybuchnie płaczem.

- Przejdziemy przez to jakoś - powiedział. - Kocham cię i Seth także cię kocha. Jednak sytuacja jest skomplikowana i pewnie poukładanie tego od nowa zabierze nam sporo czasu.

- Zrobię wszystko, żeby to poukładać. Gdybym tylko mogła sprawić, żebyście zrozumieli, w jakiej byłam wtedy sytuacji, dlaczego to zrobiłam, dlaczego to ukrywałam.

- Powoli - rzekł Jack. - Na razie daj Sethowi trochę czasu. On chce, żebyś porozmawiała z dziadkami, to znaczy z rodzicami Marka, i powiedziała im prawdę. Bał się, że sam będzie musiał to zrobić, ale wytłumaczyłem mu, że to nie jego zadanie.

- Pójdę tam dzisiaj po południu, żeby powiedzieć im, że ty i Seth znacie już prawdę. J.B. i Mona od początku wiedzieli, że Mark nie był biologicznym ojcem Seta. Wiedzieli, że Mark nie mógł mieć dzieci.

- Nie wiem, czy to Sethowi pomoże, czy jeszcze pogorszy sytuację - mruknął Jack. - On ich kocha i martwi się, jak przyjmą tę wiadomość.

- Troszczysz się o Seta, prawda?

- Mój Boże, Cathy, jak mógłbym się nie troszczyć? To mój syn. Poza tym już wcześniej stał się dla mnie kimś ważnym, po prostu dlatego, że jest twoim dzieckiem.

- Och, Jack... - Cathy łzy napłynęły do oczu. Przełknęła ślinę. - Porozmawiaj z Cantrellami i wyjaśnij im wszystko. Przyjadę do ciebie wieczorem, zastanowimy się, co dalej. Po zakończeniu rozmowy Cathy kilka minut stała na środku magazynu i płakała. Były to łzy radości i wdzięczności. Jack nadal ją kochał. I Seth ją kochał. A tam gdzie jest miłość, jest też nadzieja. Kiedy Seth wyszedł od Harperów, zadzwonił do babci Mony i powiedział jej, żeby się o niego nie martwiła. - Ale co się stało?

- zapytała. - Cokolwiek to jest, kochanie, przyjdź tutaj i porozmawiajmy o tym.



- Najpierw musicie porozmawiać z mamą. Ja... ja przyjdę, kiedy już z nią porozmawiacie. Od godziny wałęsał się po Dunmore, bijąc się z myślami. Ale choć w jego życiu panował teraz taki chaos, to, co go w tej chwili nękało, nie miało nic wspólnego z jego osobistymi problemami. Nie potrafił przestać myśleć o Felicity Harper. Zachowywała się bardzo dziwnie i mówiła takie straszne rzeczy o swoim ojcu. Bardzo chciał się otrząsnąć z tego nieprzyjemnego uczucia - uczucia, że Felicity ma zamiar zrobić swojemu ojcu coś złego. Powiedziała, że go nienawidzi. Chciałaby, żeby umarł. Znał Felicity od lat. Im była starsza, tym dziwniejsza mu się wydawała, ale aż do dziś nie sądził, że naprawdę byłaby zdolna kogoś zabić. Może gdyby dostrzegł w niej to wcześniej, uratowałby kilka osób. Jednak nawet teraz nie mógł uwierzyć w to, co zaczynał podejrzewać. Wydawało się to dziwne, a jednak miało głęboki sens. Felicity była typem buntowniczką. Nie znosiła pobożnego stylu życia swoich rodziców, źle się czuła jako dziecko pastora, irytowało ją wszystko, co można było uznać za normę. Nie lubiła swojej babki, matkę miała za nic i bez przerwy narzekała na swoją siostrę, która, jej zdaniem, była ukochanym dzieckiem rodziców. Nie ukrywała też, że obecność Missy w domu jej przeszkadza. Jediną osobą, jaką naprawdę uwielbiała, był jej ojciec. A teraz nawet on ją zawiódł, i to w sposób najgorszy z możliwych. Felicity była jednym wielkim kłębkim urazy i gniewu. Nazwała swojego ojca cudzołożnikiem, który powinien ponieść karę za grzechy. Może jednak się mylił? Boże, miał nadzieję, że tak. Zawsze lubił Felicity, mimo że czasem strasznie go wkurzała. Nie był jednak w stanie otrząsnąć się z myśli, że to ona może być Cichym Zabójcą. Musiał o tym komuś powiedzieć. Może Jackowi? Tylko co będzie, jeśli jednak się myli? Mógł oczywiście zapytać Felicity wprost, jeśli jednak istotnie była morderczynią, zabiłaby go. Co miałyby ją przed tym powstrzymać? Zastanawiał się, czy ktoś jeszcze doszedł do podobnych wniosków i - tak jak on - nie wiedział, co z nimi zrobić. Missy mogła

coś zauważyć, bo mieszkała teraz z Harperami i nie cierpiały się z Felicity.

Seth rozejrzał się dookoła i spostrzegł, że dotarł z powrotem na Main Street. Była już prawie druga po południu, więc na ulicach kłębił się tłum ludzi, którzy wyszli z pracy na lunch. Znalazł w miarę odosobnione miejsce pod markizą nad wejściem do sklepu i zadzwonił do Missy. Odebrała szybko, już po pierwszym sygnale.

- Witaj, Seth.

- Cześć, nie przeszkadzam ci?

- Nie, miałam nadzieję, że zadzwonisz. Chciałam się z tobą skontaktować.

- Tak? A o co chodzi?

- O Felicity - odparła Missy. - Martwię się o nią. Zachowuje się naprawdę bardzo dziwnie.

- Tak, wiem. Ja też chciałem o niej z tobą porozmawiać. Wydaje mi się, że ona może zrobić coś głupiego. Musimy ją powstrzymać.

- Tak, myślę, że może coś zrobić ojcu. Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby była tak wściekła. Chciałam porozmawiać o niej z Charity, ale ona zaraz po lunchu pojechała z powrotem do Bright Side.

- Gdzie jest Felicity?

- Nie wiem. Wyszła wkrótce po tobie.

- A gdzie są jej rodzice?

- Ruth Anne i pani Long szukają jej razem - odrzekła Missy. - Dzwonił jej tata i wyjaśnił, co się wydarzyło z jego sekretarką. Podobno nagle zaczęła go całować, a on nie wiedział, co począć. Nigdy nie miał z nią romansu. Zaraz po tym, jak to się stało, wysłał ją do domu i ma zamiar zwolnić ją z pracy.

- Czy Felicity już o tym wie?

- Nie, znikła, zanim zdążyli jej to powiedzieć. Więc teraz Ruth Anne i jej matka razem jej szukają. A walebny Harper jest nadal w kościele, na wypadek gdyby Felicity tam wróciła. Wszyscy strasznie się o nią martwią. Ja też.

- Wiem, że to może zabrzmieć idiotycznie, ale tak sobie pomyślałem... A jeśli to Felicity jest Cichym Zabójcą?

- Och, Seth, na pewno nie. Wiesz chyba, co to by znaczyło?

- Tak, to by znaczyło, że zabiła mojego ojca i twojego.

427

- Mój ojciec zasłużył sobie na swój los, ale twój nie.

- Musimy z kimś porozmawiać, powiedzieć, co podejrzewamy.

- Komu moglibyśmy zaufać?

Była tylko jedna osoba, z którą zawsze mógł porozmawiać, powiedzieć jej wszystko. Mógł być na nią zły i na pewno jeszcze jej nie wybaczył, ale wiedział, że ona potraktuje go poważnie, a jednocześnie, jeśli się mylił, pomoże mu to dostrzec.

- Mojej mamie - odparł. - Możesz podjechać po mnie samochodem na Main Street? Jestem koło apteki. Pojedziemy razem do mamy do sklepu i wszystko jej powiemy. Ona będzie wiedziała, co robić.

Erin chciała umrzeć. Bez Johna Earla jej życie nie miało sensu. Kochała go od tylu lat, poświęciła mu się całkowicie, a on odrzucił ją jak śmiecia. Był taki sam jak inni, brał, co chciał i nie dbał o jej uczucia. Był złym, egoistycznym draniem. Nienawidziła go. Chciała, żeby poznał ból, który odczuwała. Zasłużył na cierpienie. Powinien skończyć tak, jak skończyło już kilku innych duchownych. Strawiony przez ogień. Jako ludzka pochodnia. Ukarany za to, że zawiódł tych, którzy go kochali.

Wysłał ją do domu, tam więc została. Nie mogła wrócić dzisiaj do kościoła i spojrzeć mu w twarz po tym, co się stało.

Jak mógł oczekiwać, że ona przyjdzie jutro do jego gabinetu

i będzie z nim spokojnie rozmawiać? Miał zamiar ją zwolnić. Albo poprosić, żeby sama się zwolniła, co w sumie wychodziło na to samo. Postanowił się jej pozbyć. O tak, da jej referencje i uzna, że spełnił dobry uczynek.

Sukinsyn! Świętoszkowaty dupek!

Może jednak się z nim spotka i powie, co o nim myśli. Powie, gdzie może sobie wsadzić swoje referencje. Tam, gdzie słońce nie dochodzi.

Albo jeszcze lepiej - podpali cały ten jego burdel i będzie patrzyła, jak płonie, zanim wyrze zemstę.

- Może popracuję trochę w magazynie, skoro w sklepie mnie nie potrzebujesz - powiedziała Cathy. -

Przyda mi się chwila spokoju, żeby wszystko przemyśleć.

341

- Jutro czeka cię trudny wieczór - odparła Lorie. - Najpierw spotkanie z J.B. i Moną, którym będziesz musiała powiedzieć, że Seth wie, iż Mark nie był jego ojcem, a później rozmowa z Jackiem. - Lorie spojrzała na przyjaciółkę ze współczuciem. - Co mówiła Mona, kiedy do niej zadzwoniłaś?
- Właściwie nic, poza tym że martwi się o Seta, bo nie wrócił jeszcze do domu. Chciała, żebym powiedziała jej, co się dzieje. Odparłam, że wyjaśnię wszystko, kiedy przyjdę do nich po pracy.
- Może powinnaś pójść do niej zaraz.
- J.B. nie ma teraz w domu. Pojechał do Huntsville i wróci dopiero koło piątej - odrzekła Cathy. - Poza tym przypuszczam, że Mona zadzwoni do mojej matki i z nią także będę musiała sobie poradzić.
- Twoja matka powinna przyznać, że to wszystko przez nią. To ona wygadała się przed Sethem.
- Moja matka zawsze przypisuje sobie wszystkie zasługi, ale nigdy nie potrafi przyznać się do błędu.
- Wszystko jakoś się ułoży. Jack i Seth oswoją się z nową sytuacją. Jack już ci powiedział, że nadal cię kocha i...

Zadzwoniła komórka Cathy. Cathy wzięła ją z lady, gdzie leżała obok kasy, i spojrzała na ekranik.

- Dziwne. To z biura Johna Earla. - Odebrała po drugim sygnale. - Słucham.

Po drugiej stronie odezwał się jakiś obcy, schrypnięty głos.

- Pani Cantrell? Mówi Erin McKinney, sekretarka wielebnego Harpera. Przepraszam za mój głos... -

W słuchawce rozległo się kilka kasznięć. - Alergia. Mam lekkie zapalenie krtani.

- Och, bardzo mi przykro - odparła Cathy.

- Dzwonię w imieniu Johna Earla. Byłby bardzo wdzięczny, gdyby zechciała pani jak najszybciej przyjść do jego biura. Zdaje się, że chce z panią porozmawiać o swojej córce, Felicity, i o pani synu.

- Ale o co chodzi?

- Naprawdę nie wiem, pani Cantrell. Ja tylko przekazuję wiadomość. Pojawił się jakiś problem z Felicity, z czym ma też związek pani syn.

- Mówi pani, że John Earl chciałby, żebym natychmiast do niego przyjechała?
- Tak. Czy mogę mu przekazać, że niedługo pani przyjedzie?
- Tak, oczywiście.
- Dziękuję.

Cathy rozłączyła się i spojrzała na Lorie.

- Dziwne. Sekretarka Johna Earla twierdzi, że chciałby się ze mną jak najszybciej zobaczyć, żeby porozmawiać o Felicity i Setcie.
  - Rzeczywiście dziwne. Dlaczego to takie pilne?
  - Nie wiem. Powiedziała tylko, że jest jakiś problem, który dotyczy Felicity i Setha. Mam nadzieję, że Seth nie zrobił czegoś głupiego, bo jest na mnie zły.
  - Może po prostu od razu jedź do Johna Earla. Jestem pewna, że cokolwiek to jest, on już się tym zajął. Felicity zawsze stwarzała problemy, ale tak naprawdę to dobre dziecko. - Lorie się zaśmiała. - Prawdę mówiąc, ja w jej wieku byłam podobna. Zawsze robiłam coś na przekór innym i zawsze za to obrywałam. Jednak moi rodzice nie byli tak wyrozumiali jak Harperowie i nie dawali mi takiego wsparcia. Gdyby było inaczej...
  - Postaram się szybko wrócić - powiedziała Cathy. - Jeśli jednak z jakiegoś powodu nie będę w stanie przyjść do sklepu, zadzwonię do ciebie.
  - Tym się nie przejmuj. Dam sobie radę. Jedź i dowiedz się, o co chodzi.
  - Podaj mi torebkę. - Cathy wyciągnęła rękę. - Jest tam, pod ladą.
- Lorie wyciągnęła spod blatu małą skórzaną torebkę i podała ją Cathy.
- Pamiętaj, nie bądź zbyt surowa dla Setha. On przechodzi teraz trudny okres. Jeśli zrobił coś złego, powiedz mu, że wszyscy popełniają błędy i że każdemu można wybaczyć.
- Cathy jęknęła.
- Biorąc pod uwagę to, co się ostatnio wydarzyło, mogę mu tym razem wybaczyć niemal wszystko.

Seth spojrzał na Missy, która zacisnęła palce na kierownicy i patrzyła w lusterko, wyjeżdżając powoli tyłem na Main Street.

- Nie jeździłam nigdzie od śmierci ojca - powiedziała. - Trochę się denerwuję.

- Możemy pójść do sklepu pieszo - odparł Seth. - Albo ja będę prowadzić, jeśli chcesz. Już mogę. W przyszłym miesiącu kończę szesnaście lat.

- Nie, nie ma problemu. Samochodem dotrzemy tam znacznie prędzej niż pieszo, a powinniśmy jak najszybciej porozmawiać z twoją mamą. Jeśli mamy rację co do Felicity...

- Może się jednak mylimy. Może zbyt pochopnie wyciągnąłem wnioski. Fakt, że jest dziwna i plotła bzdury o zamordowaniu swojego ojca, nie znaczy jeszcze, że jest Cichym Zabójcą.

- To prawda. Ale jeśli nim jest, a my nikomu o tym nie powiemy, może zabije własnego ojca. Co wtedy?

- Cały czas o tym wszystkim myślę - powiedział Seth. - Ktokolwiek zabił mojego i twojego ojca, i innych, ma jakiś uraz do osób duchownych. Ta osoba musi być nieźle pokręcona. Musi też mieć dostęp do samochodu i umieć go prowadzić. Nie zapominaj też, że skoro podrzuciła twój wisiołek na miejsce ostatniej zbrodni, musi mieć dostęp do domu Harperów. Ktokolwiek to zrobił, nie lubi cię, w przeciwnym wypadku nie próbowałby cię zrobić. Wszystkie te fakty wskazują na Felicity.

Missy zaczęła drżeć na całym ciele.

- A jeśli to ktoś inny, kto mieszka w domu Harperów?

- Na przykład kto?

- Może pani Long? To dziwna kobieta i jest oczywiste, że mnie nie lubi.

- Ale czy ona ma jakiś powód, by nienawidzić duchownych? - spytał Seth. - Można by raczej pomyśleć, że ich lubi, skoro jej zięć jest pastorem, a był nim też jej mąż.

Missy zahamowała tak gwałtownie, że gdyby Seth nie miał zapiętego pasa, wyleciałby przez przednią szybę.

- Co jest?!

- Och, Seth, to może być pani Long, albo... Nie, nie, nie wierzę, że to ona.

344

- Kto? Pani Long? - spytał Seth, ale Missy pokręciła głową. - Dlaczego zatrzymałaś się na środku ulicy? Ktoś może wjechać w nas od tyłu.

Missy zdjęła stopę z hamulca i ruszyła, a potem spojrzała na Seta.

- Przysięgniesz, że nie zdradzisz nikomu tego, co ci powiem?

- Tak, jasne. O co chodzi? - spytał Seth, patrząc z niepokojem na Missy, której twarz dziwnie się zmieniła. Cokolwiek miała zamiar mu powiedzieć, musiało to być coś strasznego.

- Przysięgnij.

- Przysięgam, że nikomu nie powiem.

- Ojciec Ruth Anne robił jej to samo, co mój ojciec mnie. Gwałcił ją, odkąd była małą dziewczynką, aż do dnia swojej śmierci. Dlatego właśnie przyjechała mnie do domu i stara się mi pomóc.

- Cholera! To znaczy, że pani Harper musiała nienawidzić swojego ojca, a może też wszystkich pastorów.

- To byłby motyw - zgodziła się Missy. - Ale równie dobrze wskazuje to na panią Long. Musiała nienawidzić męża za to, co robił, i pewnie nienawidzi też samej siebie, bo nie umiała go powstrzymać.

- Więc myślisz, że próbuje powstrzymać innych duchownych przed robieniem złych rzeczy? - spytał Seth. - Ale mój tata był dobrym człowiekiem. Dlaczego ktoś miałby go zabić?

- Nie wiem. Wiem tylko, że ktoś z rodziny Harperów może być Cichym Zabójcą. Może to być Felicity albo Ruth Anne, albo...

- Skręć tutaj - powiedział Seth. - Parking należący do sklepu jest za budynkiem.

Missy zjechała z North Main w wąską alejkę, po czym zatrzymała samochód na parkingu. Wyszli i podeszli do tylnych drzwi. Były zamknięte, więc Seth kilka razy uderzył w nie mocno pięścią. W końcu otworzyła im Lorie, wyraźnie zaskoczona ich wizytą.

- Co się stało? - zapytała.



- Muszę natychmiast porozmawiać z mamą - oświadczył Seth.

- Nie ma jej tutaj - odparła Lorie.

433

A gdzie jest?

- Zadzwoiła do niej sekretarka Johna Earla. Mówiła, że chodzi o jakieś kłopoty, w które wpakowałeś się razem z Felicity. Kilka minut temu pojechała do kościoła baptystów, żeby z nim o tym porozmawiać.

Seth i Missy spojrzeli po sobie. Oboje pomyśleli o tym samym - coś tu było nie tak.

- Ktoś okłamał mamę - powiedział Seth. - Felicity i ja nie wpakowaliśmy się w żadne kłopoty. Nie ma żadnego powodu, żeby wielebny Harper rozmawiał z mamą o mnie. A jego sekretarki nie ma w kościele. Dawno już poszła do domu.

- Wejdźcie. - Lorie otworzyła drzwi szerzej. - Co się tu dzieje? Widzę, że jesteście przerażeni.

Seth puścił Missy przodem, a potem wszedł do sklepu i czekał, aż Lorie zamknie drzwi na klucz. W wąskim korytarzu oddzielającym łazienkę od magazynu podał Lorie skróconą wersję teorii, którą wymyślił wraz z Missy.

- Myśli pani, że niepotrzebnie się niepokojimy? - spytała Missy.

- Nie, nie myślę tak - odparła Lorie.

- Co mamy robić? - Missy spojrzała na nią błagalnie.

- Zadzwońcie do Jacka - doradziła Lorie. - Nie wiem, co się tu dzieje ani kto zadzwonił do Cathy, ale nie podoba mi się to wszystko. Jeśli macie rację co do...

- Jadę do kościoła - oznajmił Seth. - Mama może mieć jakieś kłopoty. Zadzwoń do Jacka i powiedz mu, żeby też tam przyjechał, a ja zadzwonię do mamy na komórkę, żeby ją ostrzec. - Spojrzał na Missy. - Mogę pożyczyć twój samochód?

- Jadę z tobą - powiedziała Missy.

- Nie, Seth, zaczekaj! - zawołała Lorie, kiedy ruszyli do drzwi.

Cathy postawiła samochód na parkingu przed kościołem. Ludzie zostawiali tu samochody z różnych powodów, czasem niema-jących żadnego związku z kościołem. Minęło wiele lat od czasu, " kiedy

ostatnio była w kościele baptystów w Dunmore, i nie pamiętała, jak wygląda jego wnętrze, więc weszła przez otwarte drzwi

435

frontowe. W przedsionku wisiała lista, z której wynikało, że biura pastora znajdują się w suterenie. Wyłożone miękką wykładziną schody były jasno oświetlone. Zeszła po nich na dół i znalazła się w jasnym, szerokim korytarzu o ścianach pomalowanych kremową farbą. Większość sal po obu stronach należała do szkoły niedzielnej, o czym informowały napisy na kolorowych drzwiach.

Zadzwoiła komórka. Cathy otworzyła torebkę i wyjęła telefon. Zobaczyła, że dzwoni Seth, ale połączenie nagle zostało przerwane. Chciała oddzwonić, ale okazało się, że w suterenie prawie nie ma zasięgu. Postanowiła, że zadzwoni do Setha zaraz po rozmowie z Johnem Earlem.

Drzwi opatrzone napisem „Wielebny John Earl Harper” były szeroko otwarte, więc Cathy, stojąc na korytarzu, widziała biurko sekretarki. Jednak w pokoju nie było Erin McKinney ani nikogo innego. Dziwne.

Może John Earl zlecił jej załatwienie jakiejś sprawy poza parafią? A może tylko wyszła do toalety?

- Dzień dobry! - zawołała Cathy, wchodząc do sekretariatu. Cisza.

- John Earl? To ja, Cathy Cantrell.

Nagle usłyszała jakiś dziwny dźwięk dobiegający z gabinetu pastora. Podeszła do uchylonych drzwi i zajrzała do środka. Przy biurku nikogo nie było.

- John Earl?

Znowu usłyszała ten dźwięk. Brzmiał jak jęk. Serce zaczęło jej bić szybciej.

Co się z nią dzieje? Zachowuje się, jakby miała się czego bać. Przecież jest w kościele, w gabinecie pastora. Czy może być bezpieczniejsze miejsce?

Cathy skierowała się w stronę, z której zdawały się dochodzić te dziwne dźwięki. Dotarła do wielkiego, dębowego biurka i wtedy zobaczyła wystającą spod niego stopę w skórzanym mokasynie.

Co John Earl robił na podłodze? Pompki? A może zemdlął?

Z wahaniem zrobiła jeszcze kilka kroków i stanęła jak wryta, kiedy zobaczyła Johna Earla. Był  
związany i zakneblowany. Po

347

jego twarzy ciekła krew, z czoła aż do brody. Patrzył na Cathy oczami pełnymi przerażenia. Cały czas jęczał i kręcił głową.

- Mój Boże, kto ci to zrobił? - Cathy podbiegła, przyklękła przy nim i wyrwała knebel z jego ust.

- Uważaj! - krzyknął John Earl.

Za późno. Jego krzyk był ostatnim dźwiękiem, jaki usłyszała. Zaraz potem ktoś uderzył ją w głowę czymś twardym i Cathy straciła przytomność.

## Rozdział 34

Missy wjechała na parking, zahamowała z piskiem opon i zatrzymała samochód przed kościołem.

- Mama tu jest! - zawołał Seth. - Widzę jej samochód.

Missy wyciągnęła kluczyk ze stacyjki, po czym oboje wyskoczyli z samochodu i wbiegli na schody prowadzące do kościoła. Weszli do środka, zostawiając za sobą otwarte drzwi. Missy zatrzymała się nagle na pierwszym stopniu schodów prowadzących na dół i obejrzała się przez ramię.

- O co chodzi? - spytał Seth szeptem.

- A jeśli ta osoba, która dzwoniła do twojej mamy, ma jakąś broń, pistolet albo nóż? Nie mamy nic, czym moglibyśmy się bronić.

- Musimy zachowywać się bardzo cicho, żeby nas nie usłyszano. Zaskoczmy przeciwnika.

Missy zadrżała.

- Och, Seth, może powinniśmy poczekać na zastępcę szeryfa?

- Zaczekaj tu na Jacka - powiedział szeptem Seth. - A ja zejść na dół. Muszę sprawdzić, czy mojej mamie nic nie grozi.

- Wiem. Tylko bardzo się boję.

- Więc wróć do przedsionka i zaczekaj na Jacka.

- Możesz potrzebować mojej pomocy. - Missy spojrzała w dół 'schodów. - Pójdę z tobą.

- Na pewno chcesz tego?

- Na pewno.

- Więc chodźmy. Postarajmy się zachowywać jak najciszej.

Cathy okropnie bolała głowa. Nie była w stanie ruszyć ręką. Otworzyła oczy. Gdzie ona jest? Co się jej przydarzyło?

Jeszcze raz spróbowała się poruszyć i z przerażeniem odkryła, że ręce ma związane na plecach, a kiedy chciała krzyknąć, usłyszała tylko zduszony jęk. Była zakneblowana!

Żeby tylko nie wpaść w panikę!

Odetchnęła głęboko kilka razy, chcąc się uspokoić. Starła się skupić na czymś wzrok, ale wszystko widziała jak przez mgłę, co było zapewne wynikiem uderzenia. Ale kto ją uderzył? Po co?

Zamrugła kilka razy i mgła zasnuwająca jej oczy przerzedziła się nieco. Teraz mogła przyjrzeć się miejscu, w którym się znajdowała. Na podłodze, kilka metrów dalej, leżał John Earl. Miał skrepowane ręce i nogi. On także znowu był zakneblowany. Spróbowała zwrócić na siebie jego uwagę, ale zdała sobie sprawę z tego, że wzrok miał wbity w coś lub w kogoś stojącego za nią.

Serce waliło jej jak młotem, oblał ją zimny pot. Co tu się działo? Czyżby przypadkowo przeszkodziła w napadzie?

Przekręciła się nieco na bok i odwróciła głowę, a potem spojrzała w stronę, w którą patrzył John Earl. Poczowała, jak włosy podnoszą się na jej głowie z przerażenia.

Nad nimi, z upiornie słodkim uśmiechem na twarzy i małym czerwonym kanistrem w ręce, stała Cicha Zabójczyni, która najwyraźniej wydała już wyrok na nią i na Johna Earla.

- Bóg przysłał mnie do was, bym ukarała was za wasze grzechy - powiedziała. - Ty, Johnie Earlu Harper, jesteś cudzołożnikiem i bluźniercą. Ty, Catherine Cantrell, jesteś oszustką, która zgrzeszyła przeciw swojemu synowi i mężowi. Bóg powiedział mi, że ty też musisz umrzeć, musisz zostać ukarana dla przykładu, by ostrzec inne kobiety. Proście Ojca Niebieskiego o wybaczenie.

Jack podjechał pod kościół baptystów, ale nigdzie nie dostrzegł żadnego śladu Seta i Missy.  
Pomyślał, że zdążyli już wejść do

439

kościół. Nie wiedział, czy wymyślili całą tę historię, żeby zdjąć podejrzenia z Missy, czy też w ich teorii kryło się ziarno prawdy. Jedno było pewne - Cathy w jakimś celu została zwabiona do kościoła, co bardzo go zaniepokoiło.

- Nie wiem, o co chodzi - powiedziała Lorie, kiedy do niego zadzwoniła. - Czuję jednak, że Cathy ma kłopoty. Kilka razy próbowałam się dodzwonić do Johna Earla, ale nie odbierał telefonu. Seth i Missy już tam pojechali. Seth jest gotów rozerwać na strzępy każdego w obronie matki. Może zrobić coś, czego później będzie żałował.

Jack wyjął rewolwer Smith & Wesson, sprawdził, czy jest nabity i wsunął go z powrotem do kabury. Wsiadł z samochodu i rozejrzał się dookoła. Było spokojne poniedziałkowe popołudnie i tylko od czasu do czasu ulicą przejeżdżał jakiś samochód. Parking był niemal pusty.

Drzwi frontowe były szeroko otwarte. Jack wszedł do przedsionka, rozejrzał się szybko dookoła, ale nie zobaczył ani żywej duszy. Lorie wspomniała mu, że biura jej kuzyna znajdują się w suterenie, ruszył więc w stronę schodów. Cały czas miał nadzieję, że Cathy nic nie grozi.

Cathy patrzyła na dziewczynę, która przeszła nad nią i zbliżyła się do Johna Earla. Przystanąła i uśmiechnęła się do niego. Poruszając się ostrożnie, Cathy udało się zgiąć kolana i unieść związane w kostkach nogi na tyle, by mogła przesunąć się nieco na podłodze. Czołgała się powoli i bardzo cicho. Jej torebka leżała w zasięgu ręki, tuż koło biurka. W środku był telefon, w specjalnej małej kieszonce. Jednak jeśli nawet będzie w stanie dosięgnąć torebki, jak zdoła ją otworzyć i wyjąć komórkę, skoro ręce ma związane na plecach? Czy tu, na dole, będzie miała zasięg, skoro wcześniej go nie było?

- „Niechaj ustanie nieprawość występnych, a sprawiedliwego umocnij, Boże sprawiedliwy...” - wyrecytowała fragment Psalmu 7, spoglądając z góry na Johna Earla. - Bóg cię osądził, Johnie Earlu Harperze, a ja jestem jego Aniołem Śmierci i przybyłam tu, by ukarać cię za grzechy.



John Earl chciał coś powiedzieć, ale z zakneblowanych ust wydobył się tylko niezrozumiały błagalny jęk. Patrzył na córkę oczami pełnymi łez.

Była tak skupiona na nim, że przestała zwracać uwagę na Cathy, której udało się doczołgać do torebki i chwycić ją palcami. Spróbowała otworzyć magnetyczny zamek.

- Wierzyłam w ciebie - mówiła jego córka. - Ufałam ci jak nikomu innemu. Myślałam, że ty nigdy mnie nie zawiedziesz, nigdy mnie nie skrzywdzisz.

Cathy udało się otworzyć torebkę i wsunąć palce do środka.

- Och, tatusiu, tatusiu... tak cię kochałam. - Z jej gardła wydobył się dziki, niemal zwierzęcy skowyt. - Idź do diabła!

Cathy spojrzała w stronę Johna Earla. Jego córka Charity stała nad nim z otwartym kanistrem w ręce. A potem zaczęła polewać go benzyną.

- Nie, Charity, nie rób tego! - krzyknął Seth. Charity podniosła głowę i odwróciła się, przenosząc wzrok z trzymanej w dłoni zapalniczki na Seta i Missy, którzy właśnie stanęli w drzwiach gabinetu pastora.

- Odejdźcie - powiedziała. - Nie wtrącajcie się do planów Pana.

- To nie są plany Pana - odparł Seth - lecz diabła. Jak mogłaś choćby pomyśleć o tym, by zabić własnego ojca? Charity się zaśmiała. Jej śmiech brzmiał przerażająco, jak śmiech osoby obłąkanej.

- Widzisz, właśnie o to chodzi. John Earl nie jest moim ojcem, tak jak Mark Cantrell nie był twoim.

- Nie wiem, o czym mówisz, ale bez względu na to, co ci się wydaje, musisz wiedzieć, że twój ojciec... że John Earl... nie zrobił nic złego. Nie miał romansu z...

- Nie wymawiaj imienia tej kobiety! - krzyknęła Charity. Serce Seta na moment przestało bić.

Spojrzał na matkę, która leżała na podłodze, błagając go wzrokiem, żeby był ostrożny, żeby nie powiedział niczego, co mogłoby wytrącić Charity z równowagi. Skinął lekko głową, by wiedziała, że zrozumiał.

- Cokolwiek zrobił twój ojciec, na pewno nie było to tak złe, jak to, co robił mój.

Charity spojrzała na Missy z gniewem.

- Właśnie w tym rzecz. Mój ojciec... mój prawdziwy ojciec... robił dokładnie to samo, a nawet więcej. Bo twój przynajmniej nie zrobił ci dziecka, prawda?

- Co ty mówisz? - spytał Seth. - Jesteś w ciąży?

Charity wybuchnęła chrapliwym, histerycznym śmiechem.

- Nie chodzi o mnie, idioto. Mówię o mojej matce. Mój dziadek gwałcił ją regularnie, odkąd była małą dziewczynką, a ta pobożna, dobra chrześcijanka, jaką jest moja babka Faye Long, nie zrobiła nic, by go powstrzymać.

- Tak, wiem - powiedziała Missy, starając się zwrócić na siebie uwagę Charity, podczas gdy Seth zaczął ostrożnie przesuwac się w kierunku Cathy. - Ruth Anne opowiedziała mi o tym, co spotkało ją w dzieciństwie.

- Moja biedna, żałosna matka. Miała zaledwie szesnaście lat, kiedy odkryła, że jest w ciąży z własnym ojcem - ciągnęła Charity. Jej wzrok zasnuwała mgła szaleństwa. - To ja bylam tym dzieckiem. Kilka lat temu usłyszałam niechcący, jak mama rozmawiała o tym z babcią. Myślały, że są w domu same. Mówiły o tym dniu, kiedy ojciec mojej matki zginął w pożarze.

Spojrzała na leżących przed nią na podłodze, a potem na Setha i Missy.

- Moja babka oblała go benzyną, kiedy spał w swoim łóżku, a potem go podpaliła. W końcu zrobiła coś, by go powstrzymać. Jednak było już za późno. Za późno dla mojej matki i za późno dla mnie. Charity podniosła kanister z benzyną i zapalniczkę do góry, a potem odwróciła się do Setha.

- Nie zbliżaj się do niej. Kiedy już skończę z Johnem Earlem Harperem, sprowadzę boży gniew na Catherine Cantrell. Sądziłam, że wszystkie kobiety należy oszczędzić, ale teraz wiem, że złe kobiety muszą zostać ukarane, a twoja matka będzie pierwszą z nich.

- Nawet o tym nie myśl - odparł Seth.

- Nie rozumiesz - powiedziała Charity. - Ja wypełniam wolę Boga. To Bóg wybiera grzeszników, którzy muszą zostać ukarani, i wysłała mnie do nich, bym wykonała zadanie.

- Czy to ty zabiłaś mojego ojca? - spytała Missy.

- Donniego Hovatera zabił anioł Boga. - Spojrzała na Setha. - Podobnie jak Marka Cantrella i innych. Tak jak mój dziadek, który był także moim ojcem, wszyscy bluźniercy, którzy udają tylko, że służą Bogu, muszą ponieść karę. Nie wolno pozwolić im, by nadal czynili zło.

Seth patrzył na Charity, bezradny i przerażony. Otworzyła czerwony kanister i wylała resztkę benzyny na Cathy. Jack stał parę metrów za Sethem i Missy, nie ujawniając się na razie. Wezwał już posiłki i polecił, by policja nie włączała syren, podjeżdżając pod kościół. Wezwano też karetkę i straż pożarną. Podszedł nieco bliżej, wyciągając z kabury rewolwer. Kiedy dotarł do drzwi, przysunął się do ściany, żeby nie było go widać z gabinetu. Seth obejrzał się za siebie. Spojrzeli sobie w oczy. Jack położył palec na ustach, dając Sethowi do zrozumienia, by go nie wydał. Wiedział, jak bardzo chłopak musi się bać. Do diabła, on sam był przerażony. Wiedział, że musi powstrzymać tę nieszczęsną dziewczynę. Myśl, jak niewiele brakuje, by Cathy została podpalona, przerażała go w tej chwili bardziej niż cokolwiek innego. Był bity i poniżany przez ojczyma. Jako żołnierz często patrzył śmierci w oczy. Gdyby jednak coś złego spotkało Cathy, gdyby została ranna albo umarła... - Charity, nie rób tego - powiedział drżącym głosem Seth. Tak, powinien do niej mówić. Postarać się odwrócić jej uwagę. Jack bardzo nie chciał zastrzelić tej dziewczyny, ale w tej chwili stanowiła śmiertelne zagrożenie dla kobiety, którą kochał. Słyszał słowa Charity i doszedł do wniosku, że była chora psychicznie. Niestety była też wcieleniem zła. - Nie próbuj mnie powstrzymać - odezwała się Charity do Setha. - Nie chcę cię skrzywdzić. Bóg nie chce, by cierpieli niewinni ludzie, ale muszę wykonać jego rozkazy.

- Bóg wcale nie chce, żebyś zabiła moją mamę - powiedział Seth. - Moja mama jest dobrym człowiekiem, dobrą matką.

#### **443 - Cichy Zabójca**

- Jest cudzołożnicą i oszustką!

Charity zapaliła zapalniczkę, trzymając ją w obu dłoniach. Pomarańczowy płomień buchnął wysoko. Charity zablokowała go, by nie zgasł.

Jack patrzył na mały ogieniek, migoczący na końcu zapalniczki. Charity trzymała ją w zaciśniętej dłoni, którą przesuwała znad Johna Earla nad Cathy, i z powrotem.

- Proszę, Charity... Proszę... - Seth niepewnie zrobił krok w jej stronę.

- Nie podchodź! - krzyknęła, zbliżając zapalniczkę do ojca. Jack miał nadzieję, że do tego nie dojdzie, teraz zrozumiał jednak, że nie ma wyboru.

Podniósł broń i wycelował w Charity. Kiedy Missy go zobaczyła, otworzyła usta ze zdumienia, a potem stanęła za Sethem, chwyciła go za ramię i pociągnęła na bok. Jack wiedział, że jeśli zastrzeli Charity, zapalniczka może spaść na Johna Earla. Był tylko jeden sposób, by tego uniknąć.

- Seth, zapalniczka! - zawołał Jack, pociągając za spust. Kula trafiła w cel - sam środek klatki piersiowej Charity, która

cofnęła się, szeroko otwierając oczy. Potem osunęła się na kolana, ciągle ściskając w ręce zapalniczkę. Przez chwilę patrzyła niewi-dzącym wzrokiem na ojca i runęła twarzą na podłogę. W ostatniej chwili cisnęła zapalniczkę w stronę Cathy.

Seth rzucił się naprzód, wyciągając rękę.

Jack wstrzymał oddech.

Cathy wiedziała, jak niewiele brakuje, by jej oblane benzyną włosy, skóra i ubranie zajęły się ogniem. Błyskawicznie potoczyła się w stronę biurka. Seth złapał zapalniczkę i zgasił płomień.

Jack wpadł do gabinetu, a kiedy syn odwrócił się do niego, uścisnął go mocno. Seth także go uściskał, a potem razem przyklękli obok Cathy. Jack wyjął jej z ust knebel, a Seth uwolnił jej ręce i nogi.

- Co z Charity? - spytała Cathy.

- Nie żyje - odparł Jack. Wiedział, że trafił ją w serce. Nie mogła tego przeżyć.

- Zajmij się Johnem Earlem - powiedziała Cathy do Seta, kiedy Jack pomógł jej wstać. Jack objął Cathy i mocno przytulił do siebie, podczas gdy Seth i Missy uwalniali z więzów Johna Earla, który zaraz potem rzucił się w stronę córki i chwycił jej martwe ciało w ramiona. Kiedy kilka minut później przyjechały policja i karetki pogotowia, John Earl, ze spopieloną twarzą i oczami pełnymi łez, ciągle obejmował Charity, Missy mocno ścisnęła rękę Seta, a Jack trzymał w ramionach Cathy.

## **Rozdział 35**

**Prawie** wszyscy mieszkańcy Dunmore pojawili się w kościele baptystów na nabożeństwie w dniu pogrzebu Charity Harper. Na samym pogrzebie były tylko rodzina Charity i garstka bliskich znajomych. Cathy stała cały czas obok Seta, a potem zabrała go do domu, gdzie już czekał na nich Jack. Nikt, nawet John Earl i Ruth Anne, nie winili go za to, co zrobił. Cathy jednak wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny, jak bardzo cierpiał. Musiał zabić Charity, by ocalić życie dwojga innych ludzi. To, co zaszło tamtego popołudnia w podziemiach kościoła, zbliżyło Jacka i Seta tak, jak może zbliżyć dwoje ludzi tylko wspólna tragedia. Stali się towarzyszami i opiekunami Cathy. Traumatyczne przeżycie, którego razem doświadczyli, pomogło im wszystkim spojrzeć na własne problemy z innej perspektywy.

Dwa tygodnie później Harperowie, wraz ze swoją adoptowaną córką Missy, wyprowadzili się z Dunmore. John Earl miał objąć kościół w Luizjanie. Nikt nigdy nie wspomniał, że Charity oskarżyła babkę o podpalenie męża wiele lat temu. Teraz to jakoś nie wydawało się takie ważne. Ruth Anne powiedziała Lorie, że jedyną nadzieją dla jej rodziny na normalne życie jest jak najszybsze opuszczenie Dunmore.

Po wyjeździe Missy Seth przez kilka tygodni bardzo to przeżywał, ale jeszcze przed Świętem Dziękczynienia zaczął się spotykać z Bracey Carter, którą w październiku zaprosił na szkolną potańcówkę. Cathy była zadowolona, że uczucie Setha do Missy okazało się tylko młodzieńczym zauroczeniem.

Bardzo chciała, by Seth z nią zamieszkał, on jednak postanowił zostać u dziadków do przyszłego lata. - Potrzebują mnie bardziej niż ty - powiedział. - Poza tym lepiej, żebym nie plątał się pod nogami tobie i Jackowi.

Kolejne święta - Dziękczynienie, Boże Narodzenie, Nowy Rok - przychodziły i odchodziły. W sylwestra Jack wprowadził się do Cathy. W walentynki się jej oświadczył. Ustalili, że ślub odbędzie się w połowie marca, podczas wiosennych ferii Setha. Zaraz potem mieli się wprowadzić do świeżo wyremontowanego domu Jacka. Maleah nie miała zamiaru podsłuchiwać i Bóg jeden wie, jak żałowała, że nie może po prostu udawać, że nie widziała Griffa i Yvette Meng, którzy cicho rozmawiali na patiu. Z pewnością nie była to jej sprawa. Dlaczego jednak czekali, żeby się spotkać, aż Nic pojedzie na cały dzień do Knoxville? W ciągu kilku ubiegłych miesięcy - odkąd Griff wyznał żonie prawdę o swoich częstych wyjazdach do Europy - w ich małżeństwie układało się lepiej.

- Naprawdę nie wiem wszystkiego - powiedziała Nic do Maleah - ale wygląda na to, że pojawił się ktoś z przeszłości Griffa, z czasów, gdy był z Sandersem i Yvette, i zagraża im, a także mnie i Barbarze Jean. Wszystkim, którzy są blisko Griffa. Maleah miała ochotę zadać Nic kilka pytań, ale tego nie zrobiła. Jeśli Nic zadowalało wytłumaczenie męża, dlaczego ona miałaby w nie powątpiewać? Zatrzymała się teraz przy otwartych drzwiach na patio, przyciśnięta plecami do ściany, by nikt jej nie zauważył.

- To niemożliwe - mówiła Yvette Meng. Jej migdałowe oczy były pełne niepokoju. - Malcolm York nie żyje. Zabiliśmy go. Ten człowiek nie może być Yorkiem.

- Zgadza się - odparł Griff, obejmując Yvette. - Jednak ludzie, którzy znali Yorka, przysięgają, że wygląda jak jego kopia.

Yvette zacisnęła palce na połach sportowej marynarki Griffa.

- Musisz go odnaleźć, kimkolwiek on jest. Użyj do tego wszystkich możliwych środków. Weź ze sobą Meredith. Wracaj do Francji. Nie jestem w stanie znowu przechodzić przez ten koszmar. Słyszysz? Nie jestem w stanie!

Griff potrząsnął nią lekko, a potem ją objął i przytulił do siebie.

- Muszę być całkowicie szczery z Nic. Yvette spojrzała na niego.

- Nie możesz. Ona nie zrozumie. Jeśli się dowie... nigdy ci nie wybaczy. Stracisz ją.

- Jeśli będę ją nadal okłamywał, także ją stracę.

- Więc powiedz jej, ale jeszcze nie teraz. Czekaj jak najdłużej. Graj na zwłokę. - Yvette pogłaskała go po policzku. - Bez Nicole nie będziesz szczęśliwy, a zasługujesz na szczęście.

Maleah usłyszała szum inwalidzkiego wózka Barbary Jean. Oderwała się od ściany i przeszła szybko przez pokój, zastanawiając się, czy powinna powiedzieć Nic, co słyszała.

Jak jednak mogła powiedzieć najlepszej przyjaciółce, której właśnie znowu zaczęło się układać w małżeństwie, że mąż ciągle ma przed nią jakieś tajemnice?

Cathy stała przed wysokim, owalnym lustrem i patrzyła na swoją kreację. Wybrała prostą białą sukienkę z jedwabnej satyny, z okrągłym wycięciem pod szyją, dopasowanym stanikiem i szeroką, szytą z koła spódnicą. Dziś był najszczęśliwszy dzień jej życia, wczesnowiosenny, ciepły i słoneczny. Drzewa wypuszczały pączki, kwitły kwiaty i śpiewały ptaki.

Lorie zapukała i zajrzała do środka.

- Gotowa?

- Gotowa. - Cathy podniosła do góry bukiet białych róż. Lorie znikła, a drzwi otworzyły się szeroko. Stanął w nich

Seth, w czarnym smokingu, wysoki, przystojny. Podeszła do niego i ujęła go pod ramię. Uśmiechnęli się do siebie.

- Jesteś zdenerwowana? - zapytał.

357



- Trochę - przyznała. - Całe życie czekałam na ten dzień. - Poglaskała Seta po policzku. - Kocham Jacka całym sercem.
  - A on ciebie - rzekł z uśmiechem Seth. - Wiem, bo sam mi to powiedział. A ja powiedziałem mu, żeby się tobą dobrze opiekował, bo inaczej będzie miał ze mną do czynienia.
  - Co on na to? - spytała ze śmiechem Cathy.
  - Obiecał, że przez resztę życia będzie robił wszystko, żeby cię uszczęśliwić.
- Zagrały organy, co oznaczało, że ceremonia zaraz się zacznie. Seth poprowadził Cathy korytarzem do drzwi, prowadzących do kościoła metodystów. Lorie, w zielonej sukience, z bukietem żółtych róż, szła główną nawą tuż za Maleah, siostrą Jacka, która miała różową sukienkę i niosła różowe róże. Kiedy rozległ się marsz weselny, wszyscy w kościele wstali. Cathy szła środkiem, trzymając Seta pod ramię. Jack czekał na nią przed ołtarzem, a u jego boku stał Mike Birkett. Jack wyszedł naprzeciw Cathy i wziął ją za rękę.
- Seth poklepał go po plecach, a potem pocałował Cathy w policzek.
- Naprawdę się cieszę, że moi rodzice w końcu się pobierają - szepnął tak cicho, że tylko oni mogli to usłyszeć. - Bardzo was oboje kocham.
  - A my ciebie - odparła Cathy.
- Seth zajął miejsce w pierwszym rzędzie. Podczas ceremonii, kiedy Patsy Floyd zapytała:
- Kto oddaje tę niewiastę temu mężowi? Seth odpowiedział:
  - Ja.

**Od autorki**

*Drogi Czytelnika,*

*teraz, kiedy historia Cichego Zabójcy dobiegła końca, z pewnością zastanawiasz się nad dalszymi losami bohaterów i łączących ich związków. Mam nadzieję, że zadajesz sobie pytania o to, co wydarzy się między Maleah i Deroldem i czy Mike da Lorie jeszcze jedną szansę. Ja także zadałam sobie te pytania i od razu pomyślałam, że muszę na nie odpowiedzieć. Teraz więc pracuję już nad nowym thrillerem romantycznym, w którym wątki te zostaną rozwinięte. Maleah Perdue zostanie w Dunmore, w Alabanie, swoim rodzinnym mieście, po ślubie brata, by doglądać jego domu i mieć na oku bratanka, podczas gdy Jack i Cathy wyjadą w podróż poślubną. W czasie tego krótkiego urlopu zostanie wciągnięta w rozwiązanie zagadki nowego morderstwa, a Loñe Hammonds powierzy jej tajemnicę, którą skrywała przez wiele miesięcy - tajemnicę, która może kosztować ją życie.*

*Przeszłość Lone - pozowanie do Playboya i zagranie w filmie pornograficznym - sprawi, że na jej życie zacznie nastawać szalony morderca. Maleah, mimo uczuć, jakimi darzy Dereka Lawrence'a, byłego profilem FBI, związanego obecnie z Powell Agency, będzie musiała z nim współpracować, kiedy okaże się, że na scenie pojawił się kolejny seryjny zabójca. Szeryf Mike Birkett, szkolny kolega Lorie i jej pierwsza miłość, będzie rozdarty między chęcią trzymania jej na dystans i pragnieniem, by wyrwać ją ze szponów szaleńca. Lorie nie jest jedyną osobą, którą będą dręczyły demony przeszłości. Kiedy Griffin Powell wyjawia żonie więcej o swojej tajemniczej przeszłości, przerażająca prawda zagrozi ich małżeństwu. Zawsze z przyjemnością czytam listy czytelników. Możesz się ze mną skontaktować przez moją stronę internetową [www.beverlybarton.com](http://www.beverlybarton.com) lub pisząc na adres wydawnictwa Kensington Publishing. Odwiedzając moją stronę, możesz wziąć udział w jednym z konkursów, zamówić biuletyn i poznać tytuły wszystkich moich książek.*

*Pozdrawiam ciepło*

*Beverly Barton*